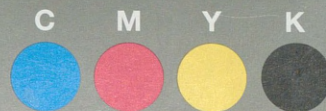


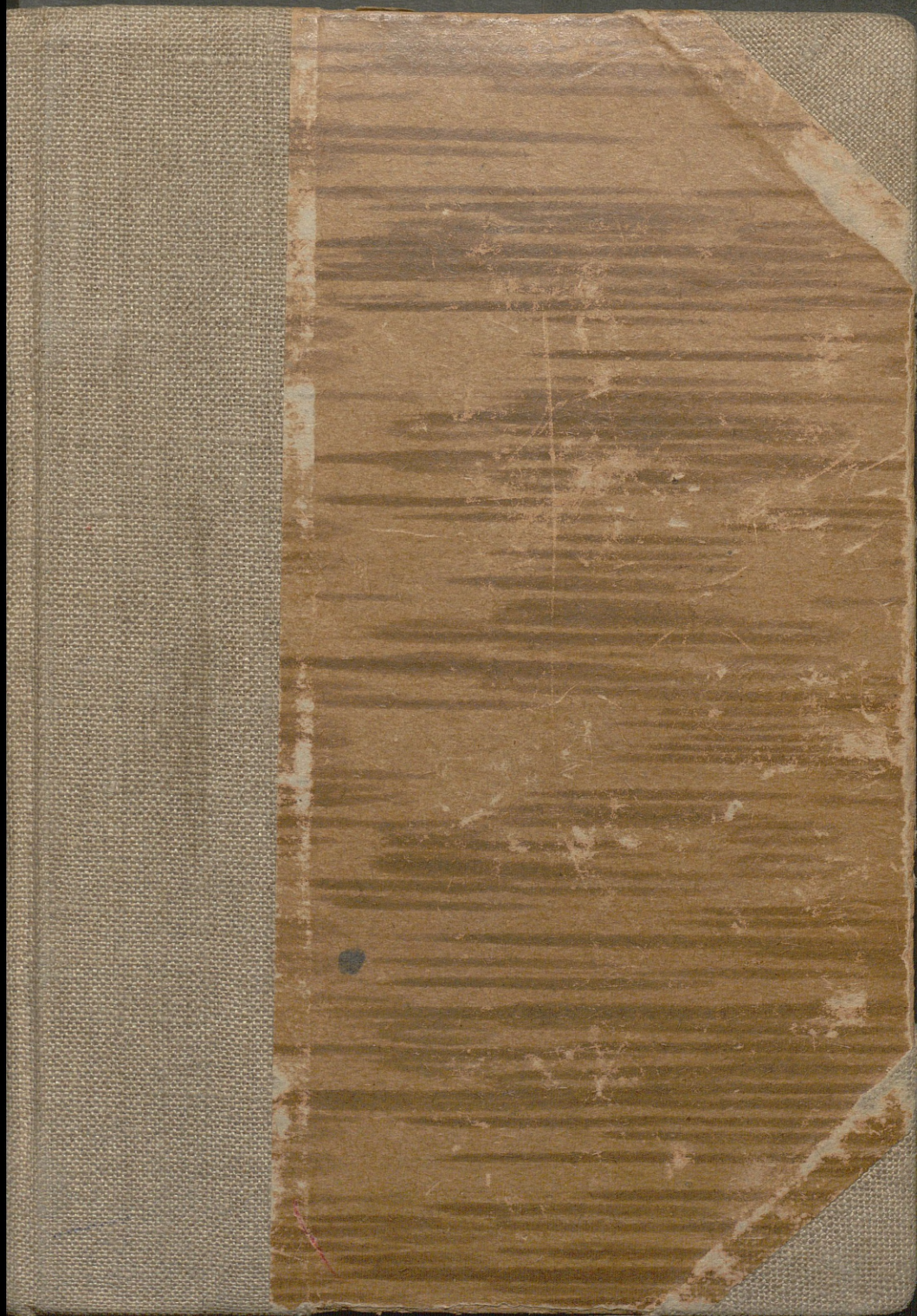
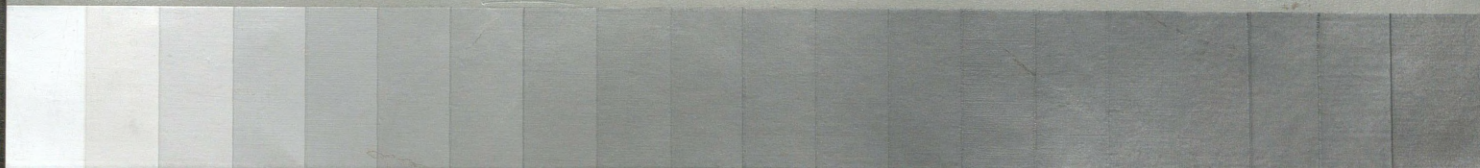


Grey Scale #13

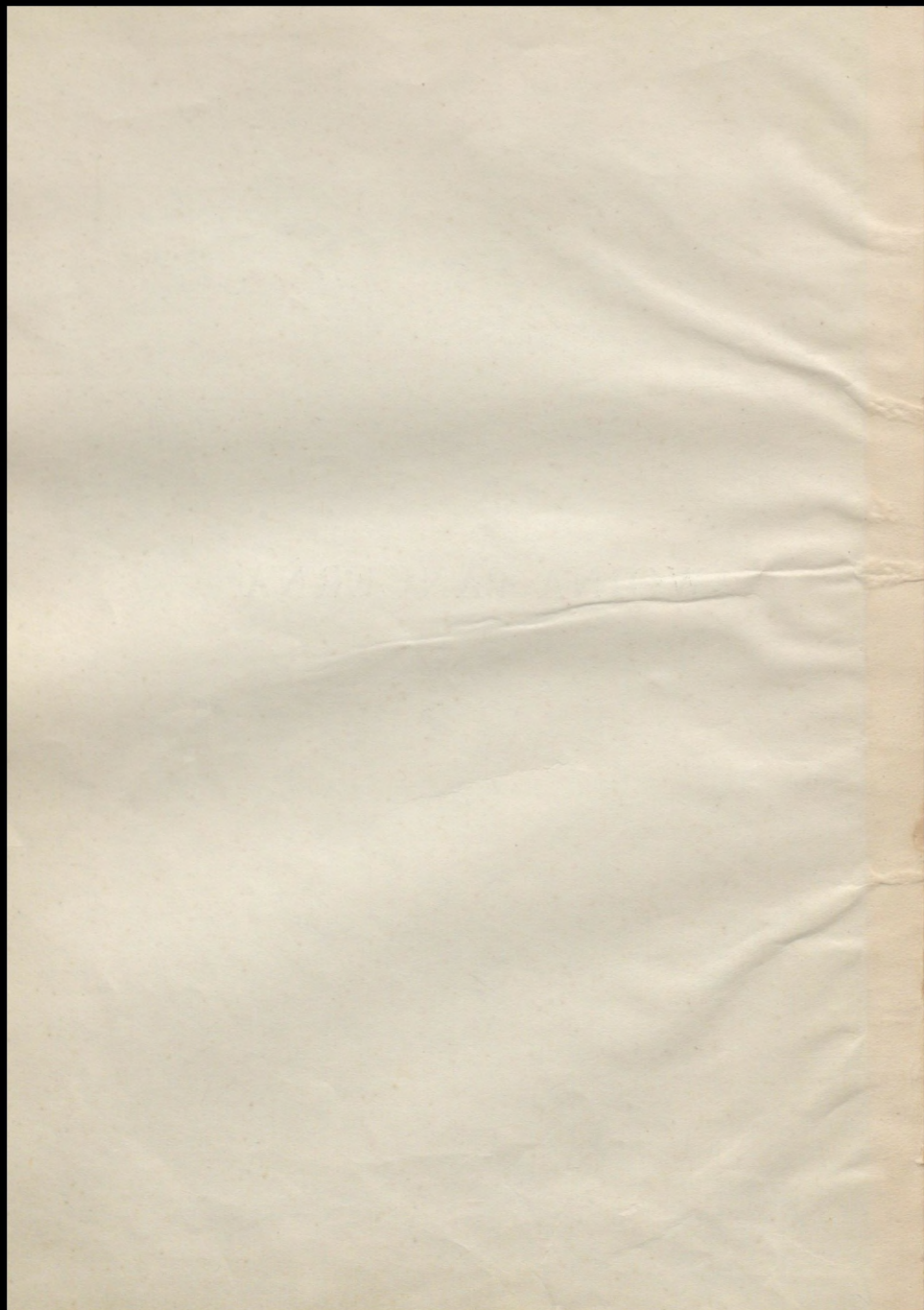


DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19







LUDWIK v. EIMANNSBERGER

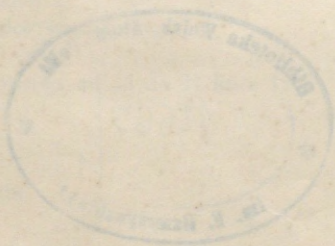
GEN. ART. WOJSK. AUSTR.

WOJNA PANCERNA

TLUMACZYLI

MJR DYPL. FRANCISZEK STACHOWICZ

MJR WŁADYSŁAW KOTARSKI



W A R S Z A W A 1 9 3 7

WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY



Właczono
z zbiorów
BUW

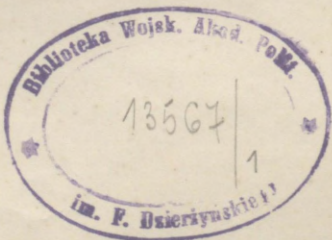
do 44502

SB

8/3-51

45159

Prawa przedruku zastrzeżone.



I. 151 | 239

28. II. 50

SPIS RZECZY.

	Strona
I. WSTĘP	1
Podział materiału	2
II. BITWY CZOŁGÓW W WIELKIEJ WOJNIE	6
Rozwój zasad walki do Cambrai	6
Walka we Flandrii sierpień — listopad 1917 r.	7
Cambrai 20 listopada — 6 grudnia 1917 r.	9
Bitwa	17
Wnioski	27
Nacierający	27
Obrońca	30
Czołgi w walce obronnej	35
Pluton czołgów w walce spotkaniowej	36
Wnioski	39
Bitwa czołgów pod Soissons od 18 do 31 lipca 1918	40
Wnioski	54
Nacierający	54
Obrońca	57
Amiens. 8 sierpień 1918	60
Uwagi	80
Nacierający	80
Obrońca	88
Odwrót niemiecki	94
Uwagi	97
III. BILANS 1918 ROKU	99
Natarcie masą czołgów	99
Zaskoczenie	99
Nieprzydatność broni obrońcy	100
Wzrost skutecznego działania broni nacierającego	101
Współdziałanie broni w natarciu czołgów	102

VI

	Strona
Organizacja obrony	103
Poprowadzenie natarcia czołgów poza zasięg działania wspierającej artylerii	105
Walki czołgów (utarczki — potyczki)	107
Zużycie i straty broni pancernej	109
Straty krwawe w ludziach	110
Straty sprzętu	112
Ocena ogólna	114
 IV. SPRAWDZENIE BILANSU	 118
Bitwa pod Soissons i Reims 27 maja do 31 czerwca 1918	118
Uwagi	126
Działania zaczepne nad Marną i w Szampanii 15 — 17 lipca 1918	129
Uwagi	135
Straty w bitwach zaczepnych (natarciach artyleryjskich) 1918	140
Ocena ogólna	142
Nowe cele	145
 V. ROZWÓJ BRONI PANCERNEJ PO WOJNIE	 151
Rozwój techniczny	152
Użycie wozu bojowego w walce	159
 VI. OBRONA	 167
Wstęp	167
Myśli podstawowe	167
Wojna pozycyjna	168
Obrona	170
Ujęcie zagadnienia	170
Działko piechoty	172
Budowa broni	175
Broń lekka	180
Ilość	181
Organizacja	184
Szyki bojowe	188
Jeź	189
Trójkąt	193
Strefy	193
Stosunek sił między kompaniami strzelców i kompaniami działek	197
Pułki działek piechoty	200
Użycie działek piechoty odwodów	200
Artyleria dywizyjna	201
Ujęcie obrony	204

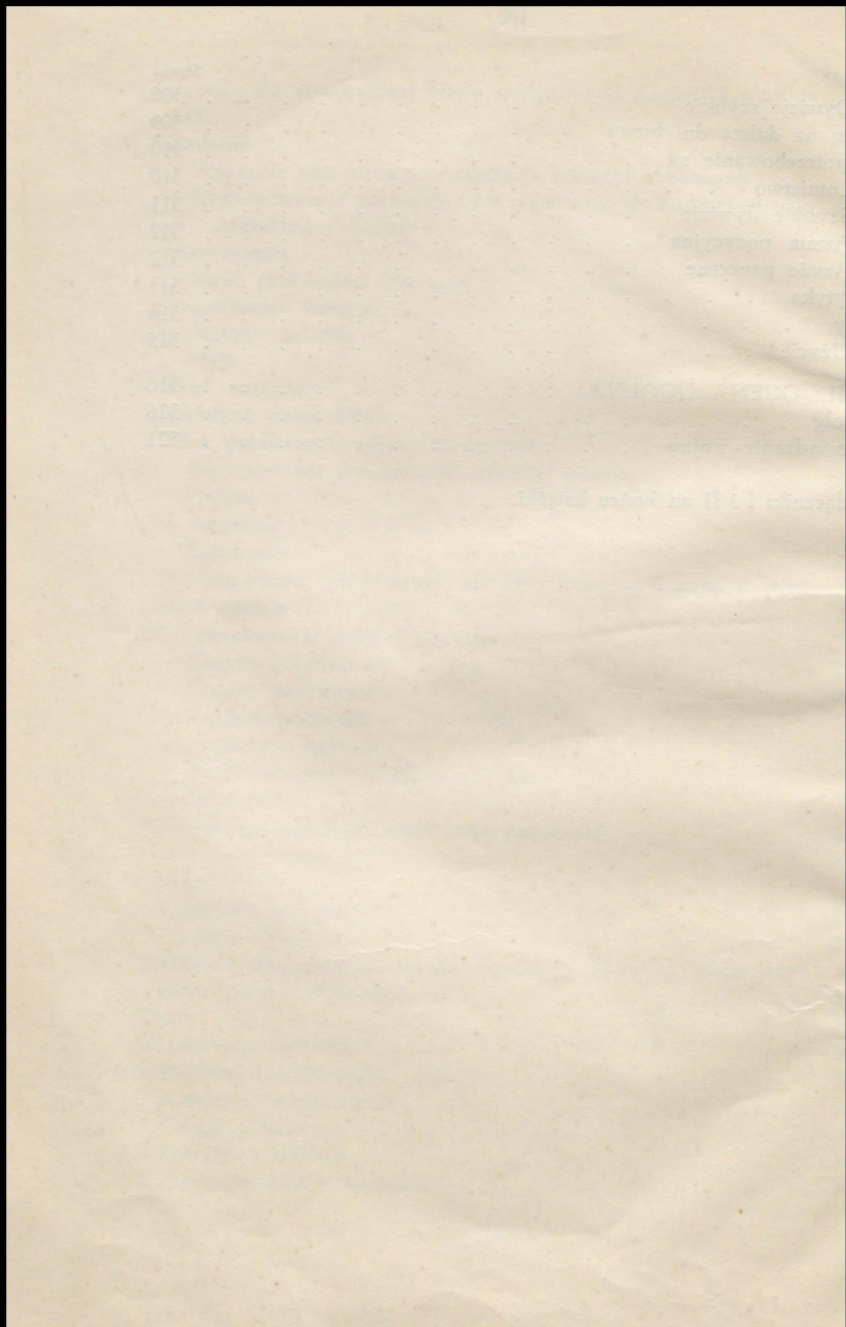
	Strona
Elastyczna obrona w wojnie światowej	205
Obrona przeciwpancerna	207
Organizacja obrony	210
Pierwszy rzut „batalion bojowy”	211
Drugi rzut „batalion pogotowia”	212
Artyleria dywizyjna	215
Trzeci rzut „batalion na odpoczynku”	216
Ogólna ocena	217
Odwody dowództwa	218
A. Dla obrony	218
1) Dywizje piechoty	218
2) Dywizje zmotoryzowane	220
B. Odwody do przeciwnatarć	222
3) Dywizje pancerne	222
Omówienie obrony	224
Natarcie bez broni pancernej, natarcie artyleryjskie	224
Natarcie broni pancernej	226
Natarcie czołgów według starego sposobu	226
Natarcie czołgów według nowego sposobu	227
Dostosowanie organizacji obrony do położenia	229
Dywizja na szerokim froncie	229
Ugrupowanie obronne dywizyj odwodowych	230
Dywizje na zagrożonych frontach	230
Dywizja piechoty drugiego rzutu na zagrożonych frontach	231
Pozycja silnie umocniona	232
Fortyfikacje stałe	233
Wojna górską	233
Działania opóźniające	234
Ocena ogólna	235
 VII. NATARCIE	 238
Ujęcie zadania	238
Zastrzeżenia	239
Geografia wojskowa terenu operacyjnego	239
Stare pozycje z poprzednich walk, jako przeszkody dla broni pancernej	240
Aktualność	241
Organizacja dywizyj szybkich	242
Wojenna organizacja dywizji zmotoryzowanej	243
Organizacja wojenna dywizji pancernej	246
Wspólne cechy organizacji dywizyj szybkich	255

Założenie do nowoczesnej bitwy czołgów pod Amiens 8 sierpnia 193...	255
Zadanie	256
Położenie obu stron i organizacja pozycji obronnych . . .	256
Rozmieszczenie szybkich dywizyj strony wschodniej między Argonami a Kanałem	258
Rozwiązanie	259
Myśli przewodnie planu	259
Zagadnienia wstępne	260
Metoda natarcia	260
Mgła	261
Plan natarcia	263
Pierwszy dzień bitwy	264
Plan przełamania pierwszej pozycji	264
Ugrupowanie do natarcia dywizyj piechoty	265
Czołgi	265
Artyleria	267
Lotnictwo	267
Przedstawienie planowanej metody natarcia w pasie dywizji.	270
Ocena ogólna	275
Plan przełamania drugiej pozycji	276
Korpus południowy	280
Korpus środkowy	281
Korpus północny	282
Lotnictwo bojowe	283
Broń pancerna i korpusy szybkie	285
Piechota	288
Plan natarcia trzeciego rzutu armii pancernej	288
Siła i przestrzeń	289
Czas	291
Lotnictwo bojowe	295
Szybkie dywizje	296
Położenie wieczorem po zachodzie słońca (godz. 21) pierwszego dnia bitwy — 8 sierpnia 193...	299
Straty	303
Rozwinięcie do walki	304
Piechota towarzysząca	305
Artyleria wzmocnienia	305
Czołgi piechoty	305
Lotnictwo bojowe	306
Przygotowania szczególne	308

IX

	Strona
Dywizje szybkie	308
Plan na dalsze dni bitwy	309
Zapotrzebowanie sił	310
Lotnictwo	310
Szybkie dywizje	311
Armia pozycyjna	312
Armie pancerne	312
Krytyka	313
Siły	314
Użycie	315
VIII. OCENA OGÓLNA	316
Czołg	316
Prowadzenie wojny	321

Załączniki I i II na końcu książki.



OD TŁUMACZY.

Doświadczenia z okresu wojny światowej i późniejszy rozwój sprzętu pancernego i przeciwpancernego wskazują, że mechanizacja i motoryzacja wywrą wielki wpływ na walkę sił naziemnych. Konieczność zdawania sobie sprawy z wytworzonego w tych dziedzinach położenia oraz możliwości technicznych i taktycznych nowoczesnych broni pancernych, które mogą wpłynąć na sposób prowadzenia przyszłej wojny i zmienić jej oblicze, skłoniła nas do dania czytelnikom polskim przekładu znanej w fachowej literaturze wojskowej książki gen. v. Eimannsbergera, tłumaczonej na wiele języków obcych.

Ponieważ Autor nadesłał nam uzupełnienia i poprawki do polskiego wydania, uwzględniające najnowsze dane do końca lutego 1937, za co Mu na tym miejscu dziękujemy, czytelnicy polscy otrzymują rzecz całkowicie zaktualizowaną, która im pozwoli poznać zagadnienie wojny pancernej w całej rozciągłości i wskaże zadania, które ich czekają.

STACHOWICZ mjr dypl.

KOTARSKI mjr

I. WSTĘP.

Wielka wojna, jak i wszystkie jej poprzedniczki, pozostawiła po sobie szereg ważkich zagadnień, które wpłyną zasadniczo na prowadzenie przyszłej wojny.

Z tych najglówniejsze wydają mi się trzy.

Zagadnienie mechanizacji, czyli wojny pancernej, a mianowicie pytanie, czy i w jakim stopniu opancerzony pojazd mechaniczny na kołach lub gąsienicach może zmieścić w przyszłości prowadzenie wojny.

Zagadnienie lotnictwa: coraz poważniejsze głosy twierdzą, że wojnę rozstrzygnie siła powietrzna, zanim jeszcze siły zbrojne na lądzie czy morzu osiągną gotowość bojową.

Zagadnienie mobilizacji gospodarczej, która będzie tym trudniejsza, im więcej od niej będziemy żądali. Jej zasady bowiem grożą w czasach wojennych obaleniem całej budowy dotychczasowego porządku gospodarczego.

Praca niniejsza ma się zająć tylko zagadnieniem wojny pancernej; ponieważ jednak wszystkie te zagadnienia są ze sobą związane, przyjmijmy, że tamte dwa będą też rozwiązane.

Przyjmijmy też, że jeszcze nie nadszedł czas człowieka-ptaka; generał Douhet, przynajmniej w tej chwili, nie ma słuszności, a działanie flot powietrznych obu stron wyraża

nie nie wystarcza, by zmusić już w początkach wojny jedną ze stron do zawarcia pokoju.

Przyjmijmy, że gospodarcze prowadzenie wojny przygotowuje się tak, jak to dzisiaj czynią wszystkie niezależne państwa, a pełna rozbudowa gospodarcza będzie przeprowadzona dopiero w czasach wojennych.

Pozostaje jeszcze pytanie: czy nie jest zbędne a nawet sprzeczne z kulturą zajmować się zagadnieniami wojny dziś, kiedy się zbliża wieczny pokój?

Miły Boże! przecież wzniosła a zarazem straszna przyroda nie zaprzestała jeszcze walki stworzeń o byt, a człowiek, którego myślenie wojna również wypaczyła, przedstawia sobie pojęcie „pokoju“ różnie. Jedni uważają go za doskonały środek utrzymania zdobyczy; inni wołają wprawdzie „nigdy więcej wojen“, przemilczają jednak uporczywie dodatek: „tylko jeszcze jedną wielką, niosącą wyzwolenie, a potem nastanie złoty wiek!“. W końcu jeszcze inni widzą w dotychczasowym stanie rzeczy kajdany, które ich wiążą. Świat więc wykonał pod ostrym kątem zwrot ku gorszemu, napięcia wzrosły, złoty wiek jest dalej niż kiedykolwiek. Żyjemy w wieku żelaznym, a kto się nie chce czy nie może bronić — zginie. Tak jednostka jak i całe narody. Można więc, nie! musi się myśleć o przyszłej wojnie, nawet gdy się u siebie przeprowadziło rozbrownienie do ostatniego szczyryka.

Tak nakazuje instynkt samozachowawczy.

Podział materiału.

Rozróżniamy zwykle dwa stopnie użycia wozów silnikowych do celów wojny. Motoryzacja, czyli usilnikowienie, polega na użyciu pojazdów silnikowych wszelkiego rodzaju do transportu oddziałów i sprzętu wojennego. Mechanizacja, nazwana tu wojną pancerną, posługuje się w walce prócz pierwszego stopnia także pancernymi

i uzbrojonymi pojazdami silnikowymi na kołach lub gąsienicach.

Żaden człowiek naszych czasów nie mógł przewidzieć przewrotu, który nastąpił z chwilą ukończenia wojny, tak w życiu jednostki jak i społeczeństwa, wskutek powszechnego wprowadzenia pojazdów silnikowych. Przewóz osób i towarów na krótkie odległości powrócił przeważnie na drogi kołowe. Wyjątek stanowią ładunki masowe. Cały system komunikacji zmienił się dzięki temu zupełnie. W tym kierunku poszedł przemysł, a nawet rolnictwo przeszło częściowo na silnik.

Wojna, zwłaszcza na początku, bierze potrzebne środki wyłącznie z gospodarstwa swego narodu; jest zmuszona dostosowywać się do tego, co ma. Z tego wynika jasny wniosek, że wszelkie wojsko posługiwać się będzie w przyszłości w coraz szerszym zakresie wozem silnikowym, że ogólna motoryzacja nastąpi bez wątpienia.

Stąd rozważania nasze ograniczyć się mogą do drugiego stopnia użycia wozów silnikowych, tj. do walki pancernej. Chcąc ocenić rolę wozu bojowego w przyszłych wojnach, trzeba gruntownie rozważyć zjawiska przeszłości.

Natarcia wozów bojowych na wielką skalę były przeprowadzone wyłącznie na froncie zachodnim przez Anglików i Francuzów przeciwko wojsku niemieckiemu. Stąd też w tej pracy można mówić wyłącznie o walkach na froncie zachodnim. Poglądy na wyniki działania czołgów w wielkiej wojnie są wciąż jeszcze rozbieżne, a nawet zdaje się, że wynik działań jest dziś bardziej sporny niż tuż po zakończeniu wojny. Najbardziej różne od siebie poglądy możnaby ująć jasno w pytaniu: czy roje czołgów angielskich i francuskich podczas wielkiej wojny były jedynie straszakami, skutecznymi tylko wobec śmiertelnie rannego wojska niemieckiego, czy też były pełnowartościowymi

maszynami wojennymi, zwiastunami nowego sposobu walki, którego dalszy rozwój należy do przyszłości?

Dzięki niemieckiemu Archiwum Państwowemu i przedwcześnie zmarłemu austriackiemu majorowi w rezerwie inżynierowi dr. Fritzowi Heiglowi może dziś prywatny człowiek szukać odpowiedzi na to pytanie. Archiwum Państwowe przedstawiło w swoich tomach pod tytułem „Schlachten des Weltkrieges“, ukończonych mniej więcej przed czterema laty, wszystkie wielkie działania wojenne, w których przeciwnik posługiwał się czołgami; szczególną wartość mają te opisy, kiedy odtwarzają przed czytelnikiem nastrój czasów walki przez dodanie wyciągów z dzienników działań i innych opisów uczestników walk.

Inżynier Heigl jest autorem książki pt. „Taschenbuch der Tanks“, o czterech wydaniach: 1926, 1927, 1930 i 1935. Książki te przedstawiają dokładnie i wyczerpująco rozwój czołgów i samochodów pancernych we wszystkich państwach do dzisiaj a ponadto obrazują poglądy tak na ich użycie jak i obronę przeciw nim. Aby nie być rozewkłym, muszę przyjąć z góry, że czytelnik w ogólnych zarysach zna odnośne bitwy i ma ogólny pogląd na budowę rozmaitego rodzaju typów wozów bojowych podawanych przez Heigla.

Co do przebiegu przytaczanych bitew to praca opiera się na wydawnictwach Archiwum Państwowego „Schlachten des Weltkrieges“ tom 31 — 36, uzupełnionych źródłami francuskich i angielskich autorów, o ile chodzi o użycie czołgów. Tło walk jest tylko o tyle naszkicowane, o ile autorowi wydawało się to koniecznym, by móc rozwijać na nim swoje wnioski. Wnioski te wysnuwa niezależnie od opisów, a odpowiedzialność za nie ponosi tylko autor.

Po omówieniu walk czołgów w wojnie światowej a następnie zestawieniu wniosków sprawdzimy, czy jednak wielkie natarcia, jak natarcie na Chemin des Dames, nie

rokuja większych wyników. Na tym się kończy omówienie przeszłości.

Potem będą podane dzisiejsze poglądy na użycie czołgów, jeśli są znane, jako też techniczny rozwój sprzętu do dnia dzisiejszego. Następny rozdział jest poświęcony rozważaniom nad tym, jaka broń obronna jest niezbędna, jak ma być zorganizowana i jakie zmiany w zasadach obrony stałej okazały się konieczne. W końcu spróbujemy zbudoować nowoczesne natarcie w wielkim stylu w taki sposób, że rozwinie plan bitwy pod Amiens przy zastopowaniu nowoczesnych czołgów.

Krótką oceną ogólną daje wynik pracy.

We wszystkich rozdziałach postaramy się jasno rozwiązać swoje poglądy. Autor nie jest zdania, że musi mieć słuszość, kiedy mówi zdecydowanie, ale sądzi, że przez to uniknie się nieporozumień i ułatwi krytykę.

Słaba strona pracy polega przede wszystkim na tym, że autorowi brak wszelkiego doświadczenia co do wozów bojowych. Ten brak jednak dzieli z wieloma Niemcami.

II. BITWY CZŁOGÓW W WIELKIEJ WOJNIE.

Rozwój zasad walki do Cambrai.

Dopiero w pierwszych starciach wojny światowej uczyli się walczący, jaką wartość ma broń powtarzalna, choć przeżyła już jedno pokolenie. Wkrótce też oddziały karabinów maszynowych spostrzegły to, czego dotychczas nie wiedziały, że nie są odmianą artylerii, ale częścią składową, i to bardzo ważną, piechoty, że walcząc z nią w ścisłej łączności zwiększają wielokrotnie jej działanie. Ogień broni powtarzalnej i maszynowej niósł zagładę w bardzo krótkim czasie wszystkim nieosłoniętym żołnierzom. Poznanie tej prawdy trzeba było drogo opłacać. We wszystkich wojskach prowadzących wojnę, zniknęła jeszcze w jesieni 1914 roku, prawie zupełnie, wyszkolona piechota, zapelniając masowo groby i szpitale. Front ukrył się w rowie, przed którym zaciągnięto przeszkodę z drutów kolczastych, jako zabezpieczenie przeciw zaskoczeniom.

Nacierający przed wyruszeniem natarcia musiał zniszczyć ogniem artylerii przeszkodę, co uniemożliwiło wszelkie zaskoczenie, a obrońcy pozwalało zastosować środki zaradcze. Konieczność odpierania przeciwnika nacierającego masowo z okopów z bardzo bliskiej odległości wykazała potrzebę broni, która by, zajmując bardzo mało miejsca, mogła rozwinąć bardzo dużą szybkostrzelność. Karabin maszynowy różnego rodzaju staje się coraz bardziej

bronią główną piechoty i wyciska swoje piętno na całej wojnie.

Okopy zmieniają się w twierdze.

Artyleria natarcia traci cele, a następnie jest zmuszona przeorać swoimi pociskami całą umocnioną przestrzeń, jeśli chce zniszczyć ukrytą w niej broń.

Potrzebuje na to czasu, wiele czasu, skupienia wielkiej ilości baterij o przewadze średnich kalibrów, działających torem mniej lub więcej stromym. Artyleria zajmuje coraz poważniejsze miejsce w wojsku, w końcu prawie połowa żołnierzy — to artylerzyści. Dlatego wielu skłania się do nazwania wielkiej wojny okresem rozkwitu wielkiej broni palnej — artylerii.

Uważam to za niesłuszne. Liczba baterij musiała się coraz bardziej zwiększać, ponieważ jej działanie było coraz mniejsze. Mam tu na myśli działanie taktyczne, a nie możliwości materialne. Wojna straciła tempo i przeistoczyła się w wojnę pozycyjną. Celem walki, która polegała na natarciach czołowych, stało się dążenie do zniszczenia jak największej ilości przeciwnika.

Walki we Flandrii sierpień — listopad 1917.

Bitwę tę należy krótko omówić jako punkt zwrotny w działaniach wojennych przeciwnika na froncie zachodnim. Jest ona ostatnim natarciem w wielkim stylu przeciw niemieckiemu frontowi według ówczesnych prawideł, jest szczególnie wyraźnym przykładem okrutnych zmagających się miesiącami i bez rozstrzygnięcia. Bezpośrednio po niej nastąpiło Cambrai.

Pozycje niemieckie naprzeciw Ypres przebiegały po większej części przez teren mokry, który tylko dzięki starannej kanalizacji pozostawał powyżej wody gruntowej. Pozycje były dobrze rozbudowane, jak tylko na to pozwalała przyroda; wszelkimi środkami zamaskowane betonowe

gniazda karabinów maszynowych tworzyły kościec obrony.

Rowów nie było, ponieważ natychmiast zapelnilyby się wodą.

Natarcie angielskie poprzedziło dwudziestoczworodniowe przygotowanie artyleryjskie. W pierwszych ośmiu dniach miała być rozbita niemiecka artyleria, która stała zmasowana na drogach położonych wzdłuż grobli; przez następnych szesnaście dni miał bić ogień niszczący na wszystkie urządzenia obronne i komunikacje. Ta ulewa granatów znowu zmieniła kraj w bagno, jakim był poprzednio; także nieliczne drogi biegnące po groblach silnie ucierpiały.

31 lipca o godzinie 4 m. 50 czasu letniego natarła 5 armia angielska siedmioma dywizjami w pierwszym rzucie i dotarła późnym popołudniem na jakie 3 km w głąb niemieckich pozycji; potem nastąpiły szalone przeciwnatarcia niemieckie i odrzucili Anglików na 1½ km z powrotem. Choć od tego dnia toczyły się walki piechoty, prowadzone z obu stron w mniejszych ramach, ale z największym napięciem i zaciętością, i nie ustawały, to jednak najbliższe natarcie na wielką skalę mogło ruszyć dopiero za dwa tygodnie, tj. 16 sierpnia. Bezdroże niezmiernego bagna i konieczność podciągnięcia artylerii wymusiły tę przerwę.

Do chwili, gdy walki w październiku utknęły w krwi i błocie, Anglicy wdarli się na 14-kilometrowym froncie na głębokość 9 km; ta zdobycz terenu bez jakiegokolwiek rozstrzygnięcia kosztowała nacierającego około 400.000 ludzi, obrońcę około 200.000 ludzi. Wysiłki walczących z obu stron były nadludzkie, czego dowodem są wstrząsające opisy uczestników.

Bitwa we Flandrii miała bez wątpienia zdrowe podstawy strategiczne. Anglicy stanęli przed silnie wstrząśniętą armią francuską, w której po natarciach Nivelles'a zachodziły wypadki poważnych buntów. Lecz sposób taktycznego przeprowadzenia tej decyzji wykazuje jasno bezsilność

ówczesnej techniki natarcia Koalicji. Natarcie czołowe, po tygodnie trwającym huraganie artyleryjskim, daje w zysku kawałek terenu, następnie trzeba natarcia zaprzestać do czasu podsunięcia artylerii, a potem znowu następuje pchnięcie itd.

Nawet tak skromnego celu jak rozbicie nieprzyjaciela i zużycie jego odwodów nie da się osiągnąć, a jednak kosztuje to nacierającego podwójną liczbę strat.

Od 15 września 1916, dnia bitwy nad Sommą, Anglicy i Francuzi używali we wszystkich walkach na froncie zachodnim pancernych wozów bojowych; początkowo w małej liczbie, później w większej, jednak jeszcze nie masowo. W bitwie we Flandrii np. wprowadzili 216 czołgów. Większość z nich ugrzęzła w bagnie, niektóre wspierały z powodzeniem piechotę w czasie zdobywania niemieckich betonowych blokhauzów. Znaczenia swego jednak nowy ten sprzęt wojenny jeszcze nigdzie nie wykazał, a ocena jego wartości po obu stronach walczących nie była wysoka.

Tym większą było niespodzianką wzięcie na siebie odpowiedzialności przez dowódcę 3 armii angielskiej generała Bynga przeprowadzenia natarcia według nowych zupełnie prawideł przy masowym użyciu czołgów.

Cambrai 20 listopada — 6 grudnia 1917.

Mapa załącznik I, szkice 1 i 2.

Piekło Flandrii szybko wchłonęło w siebie wprowadzone tam oddziały. Wyrwane resztki przerzucono z powrotem na front spokojny, gdzie się miały wzmocnić i wyćwiczyć swoje uzupełnienia. Takim spokojnym odcinkiem — satorium — były także pozycje przed Cambrai. Okolice płaska, urozmaicona wzniesieniami, poniżej 100 m, o wysokiej kulturze rolnej, z wieloma wsiami, zresztą o małym pokryciu; tylko przed frontem rozciągały się wiążące się

z sobą zalesienia. Pozycje były częścią pozycji Zygryda, na którą Niemcy wrócili dobrowolnie w marcu 1917; były one w pełni rozbudowane.

Od strony nieprzyjaciela rozpoczynały je okopy ubezpieczeń, przed którymi były położone silne przeszkody z drutów.

Przedpole głębokości koło 1000 m do pierwszych rowów strzeleckich zawierało liczne odrutowane gniazda oporu. Pierwszy rów strzelecki miał szerokość ponad 3 m, chroniony silną przeszkodą z doskonałymi urządzeniami, dobrym ostrzałem; ponadto liczne i pewne schrony.

200 — 300 m za pierwszym rowem biegł drugi rów strzelecki z podobnymi urządzeniami jak pierwszy i on także miał własną sieć drutów. Przeszkody były głębokości 30 m w każdej linii. Liczne rowy łącznikowe zabezpieczały ukryty ruch między rowami. Cały ten skreślony tu system obronny tworzył pierwszą pozycję. Około 2 km w tyle znajdowała się pozycja pośrednia; również miała 2 linie (rowów strzeleckich), każda chroniona przeszkodą, ale nie była jeszcze wszędzie w pełni rozbudowana. Z pozycji pośredniej prowadziły liczne ukryte drogi do przodu do pierwszej pozycji.

54 dywizja piechoty zajmowała na pozycji odcinek szerokości 9 km między Havrincourt a la Vacquerie, z wyłączeniem obu miejscowości.

Jej trzy pułki były obok siebie i miały po dwa bataliony na pozycji, trzeci z tyłu na odpoczynku. W czasach spokojnych była tylko pierwsza pozycja obsadzona, pośrednia nie. Na batalion pierwszej linii mogło przypaść około $1\frac{1}{2}$ km frontu na szerokość i tyleż na głębokość.

Artyleria dywizji — 14 baterij, w tem również działa zdobywcze, razem około 50 dział, zajmowała stanowiska koło Graincourt, Flesquières i na północny zachód Marcoing, a więc stanowiska położone głęboko, daleko za frontem.

tem, co według doświadczeń frontu zachodniego uważano za najlepsze.

18 listopada patrole dywizji wzięły jeńców Irlandczyków, którzy zeznali, że 20 listopada ma być przeprowadzone większe natarcie na Havrincourt, że w tym celu nadeszły świeże oddziały oraz że również będą użyte czołgi. Natarcie miało poprzedzić wielogodzinne przygotowanie artyleryjskie. Przy tym trzeba zaznaczyć, że inni jeńcy zaświadczali o natarciu na innym odcinku.

W każdym razie zeznania te pociągnęły za sobą następujące niemieckie zarządzenia zapobiegawcze:

Obszar Havrincourt ze względu na ukształtowanie terenu przydzielono 54 dywizji piechoty wraz z jego obsadą w sile wzmocnionego pułku piechoty. Bataliony dywizyj z odpoczynku podciągnięto do przodu, ale nie na pierwszą pozycję, tylko do obsady pozycji pośredniej i rygli między pozycją pośrednią a pierwszą.

Armia oddaje do dyspozycji 54 dywizji piechoty ze swoich skromnych odwodów 27 rezerwowy pułk piechoty, który podciąga jako pułk przeznaczony do przeciwnatarcia do pozycji pośredniej i częściowo za nią.

Co do artylerii, to wchodzącej do Cambrai 107 dywizji piechoty zabrano 2 dywizjony i dano 54 dywizji piechoty; w nocy na 20 listopada idą dywizjony na stanowiska koło Graincourt i Flesquières. Późnym wieczorem 19 zarządzono wzmocnione pogotowie bojowe nie tylko dla 54 dywizji, ale również dla obu sąsiednich dywizyj. Kiedy, patrząc z oddali czasu, ocenia się środki zapobiegawcze, można tylko podziwiać te energiczne i daleko idące zarządzenia ochronne, ponieważ angielscy jeńcy opowiadali tylko o ograniczonych natarciach na Havrincourt. Zrobiono wówczas wszystko, co było możliwe; oddziały obsady zwiększyły wydatnie przez wprowadzenie batalionów z odpoczynku swoją głębokość, która wzrosła do 3 km. Mogli więc Anglicy uderzyć, ale nie mogli liczyć

na powodzenie. Aby tylko dokonać przerw na jednej z sieci przeszkód położonych w winnicach, potrzebowała artyleria angielska godzin; a gdyby następnie przeciwnik się wdarł, zostałby z wielkimi stratami odrzucony przeciwnatarcami.

I rzeczywiście stało się tu wszystko, czego nauczała ówczesna sztuka wojenna, wszystko, by odeprzeć natarcie prowadzone według dotychczasowej metody.

Jednak Anglik postanowił wprowadzić przed swą piechotę masowo czołgi, złamać nimi pozycję, krótko mówiąc, chciał w końcu użyć wozów bojowych do tych zadań, dla których je od 2 lat wyrabiano.

Do natarcia Anglicy przeznaczili:

2 korpusy po 3 dywizje;

1 korpus kawalerii o 3 dywizjach kawalerii;

3 brygady czołgów po 3 bataliony czołgów;

około 1000 dział i silne lotnictwo.

Ogólny plan angielski polegał na tym, by na froncie Gonnellieu i Havrincourt (a więc mniej więcej na odcinku niemieckiej 54 dywizji) przełamać pozycje niemieckie 2 korpusami przez masowe natarcie czołgów, a następnie kawalerią rozszerzyć wylom.

Mówi się nie tylko o obejściu Cambrai przez kawalerię, ale także o zamierzonym zagonie na Valenciennes; rozporządalne jednak siły angielskie były do tych zadań w krzycząco niekorzystnym stosunku; cele takie wydają się jednymi z tych marzeń wojennych, o których niejednokrotnie śniły dowództwa armii.

Natarcie opierało się na zaskoczeniu i szybkości. Dlatego też artyleria wzmocnienia nie mogła przed wyruszeniem natarcia dać ani jednego strzału. Dopiero przy rozpoczęciu natarcia miała wprowadzić cały ogień; część baterii ostrzeliwała i zadymiała wszystkie baterie, punkty

obserwacyjne i stanowiska dowództw, większość skupiła swój ogień w zaporze ruchomej pociskami kruszącymi i dymnymi, za którą miały przeć czołgi, a za nimi piechota.

Tyle o ogólnych zarysach bitwy czołgów. Teraz należy powiedzieć coś niecoś o samej angielskiej broni pancernej, tym bardziej, że Heigl nie opisuje już ówczesnego czołga M IV.

Korpus czołgów, dowodzony przez generała Elles, składał się z 3 brygad po 3 bataliony. Każdy batalion dzielił się na 3 kompanie po 4 plutony, które wychodziły do walki z 3 czołgami bojowymi. Każdy pluton miał jeden czołg męski i dwa żeńskie.

Ponadto każdy batalion rozporządzał 6 czołgami zaopatrzeniowymi, brygada 3 czołgami radiowymi i pewną ilością czołgów przeznaczonych do transportu dział, których jednak użyto podobnie jak czołgów zaopatrzeniowych, przy czym mogły ciągnąć więcej ciężaru użytecznego.

Ponadto utworzono pod Cambrai techniczny odwód z czołgów ćwiczebnych. W bitwie wzięło udział 476 wozów, z tego 378 czołgów bojowych a 98 zaopatrzeniowych.

Czołg bojowy, zwany M IV, pozostający od kwietnia 1917 roku w oddziałach, mimo swej numeracji był dopiero drugim typem czołga.

Posiadał on charakterystyczny kształt angielskiego wozu bojowego, ważył 28 ton, był zaopatrzony w silnik Daimler 105 H. P., który mógł mu nadawać 4 szybkości.

Uzbrojenie składało się w męskich czołgach z 2 krótkich sześćofuntówek (58 mm działko) w wieżach i 4 karabinów maszynowych, w żeńskich zaś z 6 karabinów maszynowych. Jego załoga składała się z oficera i 7 szeregowych, opancerzenie było tak silne, że chroniło przed pociskami o stalowym rdzeniu także z najbliższej odległości, z wyjątkiem trafień prostopadłych; prostopadłe jed-

nak mógł pocisk trafić tylko w tym wypadku, gdy strzelec był wyżej, na przykład strzelał z domów.

Szybkość na polu walki wynosiła przeciętnie 3,25 km na godzinę, przy sprawnej pracy silnika mogła szybkość chwilami na twardym podłożu podnieść się do 6 kilometrów na godzinę. Przy zwrotach wozu musiało współpracować czterech ludzi obsługi (kierowca, hamowniczy, dwóch pomocniczych), co utrudniało zmianę kierunku jazdy.

Promień działania wozu przy pełnym zaopatrzeniu w materiały pędne wynosił tylko 24 km, o czym nie należy zapominać.

Jednak te techniczne dane nie podają jeszcze tego, co najważniejsze. W źle zresorowanym i źle wietrżonym czołgu, z silnikiem w komorze bojowej, z niepewną maszyną, wymagającą stałego nadzoru, przebywanie obsługi było piekłem, w którym nie można było dłużej wytrzymać w marszu bojowym przy zamkniętych szczelinach, ponieważ dostawało się co najmniej choroby morskiej, jeśli się w ogóle nie traciło przytomności.

Wytrzymałość wozu do jazdy bojowej wynosiła przy sprzyjających warunkach około 100 km, potem trzeba go było całkowicie odświeżać; także łańcuch mógł wówczas wytrzymać nie więcej jak 200 km.

Krótko mówiąc, czołg M IV miał ciężkie uzbrojenie, był powolny i miał niepewny silnik. Cały korpus czołgów wiedział, że ta bitwa zadecyduje o jego przyszłości, a nawet o jego istnieniu.

Należało zyskać sobie zaufanie piechoty, co się dało osiągnąć tylko przez wspólne ćwiczenia za frontem; przez ćwiczenia te należało przeszkolić piechotę dywizyj przeznaczonych do natarcia, może nawet z tymi jednostkami, które miały następnie współdziałać w walce.

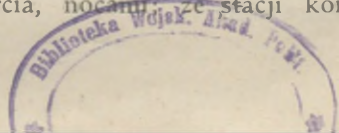
Dalej należało znaleźć jakiś środek, by móc przekroczyć rowy niemieckie, oceniane na szerokość 4 m; sam czołg miał zdolność przekraczania tylko 3 m. Środek znalaziono, każdy czołg miał na wierzchu potężną, szepioną łańcuchami wiązkę chrustu, którą załoga od wewnątrz mogła zwolnić i stoczyć do przodu; chrust wypełniał część dna rowu, tak że czołg mógł go przekroczyć. W każdym razie w ten sposób mógł sobie każdy czołg tylko raz pomóc.

Technicznie przekroczenie okopów przez najmniejszy związek taktyczny miało być tak przeprowadzane: męski czołg miał się posuwać na czole, za nim postępowały po obu stronach w odległości około 100 m 2 żeńskie z towarzyszącą piechotą.

Męski czołg szedł w kierunku nakazanego miejsca rowu, zginał przeszkodę, ale nie przekraczał rowu, lecz zatrzymywał się przed nim i strzelał; lewy, żeński czołg, szedł naprzód przez zniszczoną przeszkodę, zrzucał swoją wiązkę do rowu, przekraczał go i przytłaczał ogniem obsadę. Trzeci szedł tą samą drogą do następnego rowu, zrzucał tam swoją faszynę, przekraczał go i również trzymał Niemców pod ogniem aż do nadejścia piechoty. Męski czołg mógł teraz, ze swoją wiązką ciągle jeszcze na plecach, wysunąć się naprzód przez obydwa miejsca przekroczenia i ubezpieczać od przodu. Ten sposób posuwania przeciwczono gruntownie wraz z piechotą.

Dalszą bardzo ważną troską było utworzenie daleko wysuniętych składów materiałów pędnych i amunicyjnych w miejscach wyczekiwania jednostek czołgów, a więc 4 do 8 km od pozycji nieprzyjacielskich; tam też dostarczono za pomocą kolejek wąskotorowych i czołgów zaopatrzeniowych około 800 ton materiałów pędnych i 500 ton amunicji.

Czołgi wyladowywano jak najpóźniej, na pięć do dwóch dni przed początkiem natarcia, nocami, ze stacji koń-



cowej przeszły w nocy własną siłą do rejonów wyczekiwania. Tam odświeżono cały sprzęt napędowy, zaopatrzone w amunicję i świeżo napełniono.

Ostatniej nocy, tym razem już nie w zwartych kompaniach, nastąpił marsz na podstawy wyjściowe, odległe około 1000 m od frontu przeciwnika. Hałas był maskowany ogniem miotaczy min i karabinów maszynowych.

Równolegle z przygotowaniami technicznymi szły taktyczne.

Wszystkim dywizjom przydzielono czołgi; pierwszej linii przeciętnie po 2 bataliony, a więc 72 czołgi na dywizję. Dywizje rozdzieliły jednostki czołgowe w ten sposób, że także oddziały położone najbardziej w tyle otrzymały wozy bojowe.

Każda jednostka czołgów otrzymała dokładne zadanie, a zależnie od ważności przydzielono jej mniej lub więcej piechoty towarzyszącej, jak poprzednio powiedziano, pluton czołgów przedstawiał najmniejszy związek. Korpus czołgów wiedział doskonale, że najgroźniejszym jego przeciwnikiem jest działo; dlatego też przeciwko rozpoznanym gniazdom artylerii niemieckiej wydzielono oddziały czołgów pierwszej fali, które miały natychmiast skierować się na nią; do tej chwili prócz ognia angielskich baterij przygotowano bombardowania lotnicze na baterie niemieckie.

Oficerom oddziałów pancernych ze względu na zachowanie tajemnicy zezwolono bardzo późno na rozpoznanie; w każdym razie i te przygotowania posunęły się tak dalece, że każdy pluton czołgów miał wyznaczoną drogę aż do przeszkody za pomocą świecących wstęg kierunkowych.

Dokładny podział wozów bojowych wskazuje poniższe zestawienie:

Korpus	Dywizja	Brygada	Ilość czołgów	Odwód techniczny	Podział na rzuty
III	12	35	24	4	1
		37	12	2	2
		36	24	4	1
		36	12	2	2
	20	61	18	3	2
		61	12	2	1
		62	6	1	2
		60	18	3	1
		60	6	1	2
	29	—	12	2	3
	6	16	24	4	1
		16	12	2	2
		71	24	4	1
		71	12	2	2
IV	51	152	42	—	1
		153	28	—	2
	62	186	14	—	2
		185	42	—	1

Przygotowania łącznie z ćwiczeniami z piechotą trwały miesiąc: 20 października postanowiono bitwę, 20 listopada rozpoczęło się natarcie.

Bitwa.

(Wszystkie dane według czasu letniego).

Noc na 20 listopada była zimna, padał deszcz i panowała mgła, jak w ciągu całego ówczesnego listopada. O godzinie 7.10 wyruszyły czołgi ze swoich podstaw wyjściowych, odległych około 1000 m od przeciwnika, z małą szybkością, bez hałasu, a w 10 minut później rozpoczął się od razu ogień angielskiej artylerii, zwiększając jeszcze bardziej swoimi pociskami dymnymi mrok mglistego poranku.

Stalowe cielska czołgów przetaczają się przez przeszkody i wkrótce podchodzą pod okopy czat. Załoga zaalarmowana przez podśluchy obsadza rowy i ostrzeliwa te postwoy z najwyższą szybkością, ale zupełnie bezskutecznie. Wkrótce rozpoczyna też ogień artyleria, może jednak wykonać tylko ogień zaporowy, a ten leży za daleko. Potem rozpada się cały front w zgiełku natarcia czołgów i we mgle brytyjskich granatów, wszystkie połączenia przerwane, zupełne zamieszanie, jak ongiś przy uderzeniu chmary jeźdźców na zwarte czworoboki piechoty. O jakimś froncie w ogóle nie ma już mowy. Wyobraźmy sobie zwartą ścianę ognia artyleryjskiego, a za nią rozszalałe piekło.

Wielkie natarcie rozpada się wkrótce na działania poszczególnych plutonów czołgów, które chcą wypełnić swoje zadania; natrafiają przy tym na różne położenia i dlatego potrzebują różnej ilości czasu.

Ani angielskie, ani niemieckie dowództwo nie wie, co się dzieje w tej mgle, bo rozpoznanie lotnicze było jeszcze niemożliwe.

Jednak niemieckie dowództwo orientuje się wkrótce, że jest to natarcie na wielką skalę i że w czołowej strefie obrony dzieje się niedobrze. O godzinie 9.40 wychodzi rozkaz do jedyne go odwodu, 107 dywizji w Cambrai: 1 pułk maszeruje na południowe skrzydło 54-ej, dwa bataliony pułku tego podporządkowuje się 54 dywizji, 1 batalion południowej sąsiedniej dywizji, 1 pułk odchodzi na 2 pozycję na zachód od Cambrai pod Fontaine, Cantaing i Proville jako odwód grupy, jeden pułk pozostaje w Cambrai jako odwód armii.

Reszta artylerii 107 dywizji, dywizjon o 3 bateriach 3-działonowych otrzymuje 54 dywizja piechoty.

Dowództwo wie, że: przed późnym wieczorem dnia 20 żadne posiłki nie mogą zdążyć na zagrożony front, a póź-

nym wieczorem tylko bataliony wygrzebane z sąsiednich odcinków.

Dopiero świtem dwudziestego pierwszego mógł nadejść pierwszy pociąg z posiłkami do Cambrai, a na południe dwudziestego pierwszego pierwszy interwencyjny oddział mógł dojść na front. Po tym czasie w każdym razie przesilenie można było przewyciężyć, ponieważ już codziennie możliwe było nadejście 3 dywizyj piechoty.

Tymczasem walka czołgów trwa nadal, potwory przesuwają się dalej od jednego do drugiego okopu; z pozycyj ryglowych i tyłowych ruszają kompanie odwodowe a później bataliony do przeciwuderzenia według przyjętych zasad: ogień prowadzony z tych nowoczesnych słoni bojowych zmusza je odrazu do krycia się, potem oddziały te ze wszystkich stron otaczane ulegają w końcu zniszczeniu ogniem, bądź dostają się do niewoli.

Natarcie czołgów ma druzgocące powodzenie, coraz głębiej wdzierają się Anglicy w niemieckie pozycje, wtem o godzinie 9.30 na lewym skrzydle, na wzgórzach Flesquières, nieoczekiwanie posuwanie się zostało zahamowane i w tym miejscu już dalej nie płynie. Po obu stronach miejscowości Anglicy wdzierają się czołgami głęboko na tyły, jednak Flesquières trzyma się i jest nie do wzięcia.

Co to znaczy? Czyż tylko obrońca Flesquières spełnia swój obowiązek? a jeżeli można było zatrzymać natarcie pod Flesquières, to czyż nie można było i na innych punktach? Są to ważne pytania dla oceny czołgów, jako broni, pytania, które wymagają odpowiedzi właśnie w takiej pracy jak niniejsza, mającej dać wskazówki na przyszłość. Wyjaśnienie nie może i nie powinna ująć sławy bohaterom z pod Flesquières.

Potwierdzi ono tylko, że dowódca w Flesquières major Krebs, dowodzący 27 rezerwowym pułkiem piechoty, był

nie tylko doskonałym żołnierzem, ale miał również szczęście, co także należy do zalet doskonałego żołnierza.

Miejscowość Flesquières leży na szerokim grzbiecie, i to nie na najwyższym punkcie, lecz na północnym stoku. Na południowy wschód miejscowości, w parku, był skład saperski z dużą ilością granatów ręcznych. Dokoła miejscowości były stanowiska baterij: jedna bateria stała na północ, druga na wschód, 3 baterie na południowy wschód od miejscowości, wyłącznie artyleria lekka. Z Graincourt, gdzie stało 6 baterij lekkich i 3 artylerii pieszej, można było ostrzeliwać Flesquières z odległości poniżej 2000 m; z gniazda artyleryjskiego na północny zachód Marcoing również przez około 5 lekkich baterij z tych samych mniej więcej odległości. Można przyjąć, że z dział około połowy zniszczył ogień angielski (chyba nie więcej).

Obróćcami Flesquières były oddziały 27 rezerwowego pułku piechoty, saperzy i niedobitki 84 pułku piechoty. Nacierają 51 dywizja „Highlander“, stosownie do planu uderza 153 brygada, mając w tym celu przydzielonych 28 czołgów.

Jeszcze jest mglisto, powoli suną kolosy przez wzgórze: zaledwie osiągnęły najwyższą część grzbietu, dostają się na najbliższych odległościach w ogień artylerii, a karabiny maszynowe z domów załatwiają się z nacierającymi „Highlanderni“.

Zdaje się — jest to moje przypuszczenie — że nieprzyjaciół chciał powtórzyć natarcie przez obejście i skierował czołgi za swoje skrzydło; ponieważ jednak koło godziny 9,30 mgła się podniosła, mogły być te wozy wstrzymane z Graincourt i Marcoing, miejscowości nie objętych jeszcze natarciem; w każdym razie jest pewne, że Anglicy zrezygnowali w końcu z dalszych natarć, pozostawiając więcej niż połowę wprowadzonych czołgów na polu walki jako rozbitki.

Obrona Flesquières według sprawozdania Haiga jest pomnikiem niemieckiego poświęcenia i przyświecać będzie długo na przyszłość. Ale nie tylko dlatego wydaje mi się ta obrona ważną: ujawnił się tam przez przypadek sposób obrony, jedyny który się może przeciwstawić masowemu natarciu czołgów, mianowicie ściśle współdziałanie piechoty i artylerii w walce. To zadziwiające powodzenie pod Flesquières na tle rozsypującego się w gruzy frontu mogło uderzyć niemieckie dowództwo i skłonić do szukania przyczyn, by je potem w przyszłości móc świadomie naśladować.

Tymczasem na wszystkich innych odcinkach frontu masy czołgów toczyły się dalej wolno, ale nieprzerwanie; około godziny 11 najdalej cała pozycja była na tyłach nacierającego, załoga w większej części, żywa lub nieżywa, w rękach angielskich; powróciły tylko szczątki.

Artyleria niemiecka nie mogła dotychczas przeważnie nic więcej zrobić, jak tylko wykonać ogień zaporowy we mgle i skrócić je bardzo ostrożnie, a więc za późno. Teraz artyleria ta została zaatakowana sama na swoich stanowiskach. Tam, gdzie się udało na czas wyciągnąć pojedyncze działa na wzgórze, unieszkodliwiono czołgi, poza tym wozy bojowe otaczały baterie ze wszystkich stron i zagarniały je z obsługą lub bez.

Powodzenie angielskie było powodzeniem drugocącym, meldunki podkreślały to coraz wyraźniej, powodzeniem, o którego wielkości wyższe dowództwo prawdopodobnie nie marzyło.

O godzinie 13 położenie przedstawiało się mniej więcej następująco:

na skrzydle północnym pęka coraz dalej niemiecka pozycja w kierunku na Moeuvres, uderzenie angielskie idzie tam prosto w skrzydło sąsiedniej dywizji, która usiłuje słabymi siłami utworzyć cienką linię obronną; Graincourt i stanowiska artylerii opodal tej miejscowości bronią się

jeszcze, na południowy wschód nie ma już ani jednego Niemca. W Cantaing zatrzymano rozbitków do obrony miejscowości; jest ich tylko garstka. Flesquières sterczy jako wyspa niemiecka w brytyjskim morzu. Od godziny 12,15 most na kanale pod Marcoing jest w ręku Anglików. Także Noyelles stracone. Koło Masnières udało się jeszcze nadbiegającym właśnie odwodom niemieckim odrzucić Anglików za kanał i utrzymać linię Flot ferme—Masnières. Ale od tego miejsca po Crevecoeur nie ma na kanale niko- go. Od Crevecoeur, już na odcinku sąsiedniej dywizji, front niemiecki zagina się ku południowemu zachodowi, ponieważ północny brzeg kanału wraz ze skrajem miejscowości między Crevecoeur a Bauteux jest w rękach niemieckich; w istocie grupa zastanawia się właśnie, czy wysadzić wszystkie mosty i wycofać się za kanał, do tego jednak nie doszło wskutek przeciwu oddziałów. Podziwu godne jest, jak nawet w takiej katastrofie niżsi dowódcy stale myślą o tym, by zachować dobre warunki dla przyszłego przeciwnatarcia.

Przełamanie w godzinach południowych udało się całkowicie; na przestrzeni około 12 km nie ma już pozycji niemieckich. Nie jest to jednak przerwanie w dotychczasowym znaczeniu, gdzie obrońca wskutek natarcia przeważających sił w końcu zostaje odrzucony a obie strony ponoszą ciężkie straty. Jest to przerwanie w dosłownym znaczeniu; masa czołgów na niezliczonych punktach przejechała przez front, natarła na skrzydła i tyły obsady i wykończyła ją tak, że pozostała poprostu przestrzeń, w której nie było w ogóle niemieckich oddziałów.

Teraz miała nastąpić druga część brytyjskiego planu operacyjnego, miała uderzyć przez przerwę kawaleria, żeby wykorzystać powodzenie i przemienić je w zwycięstwo.

Również dla podejścia korpusu kawalerii przedsięwzięto pewne przygotowania: 32 czołgi zaopatrzeniowe z kotwi-

cami oczyścili w splotach drutów pozycję 3 przejścia, a na 2 czołgach podciągnięto do przodu kawalerski materiał mostowy.

Ale kawaleria straciła drogocenny czas: dopiero o godzinie 14,30 zaobserwowano z niemieckich linii na północ Masnières, że po obu stronach drogi Masnières — Le Pavé zbliża się silna kawaleria. O godzinie 16,30 na północny wschód Masnières pokazuje się szwadron kawalerii kanadyjskiej. Przeprowadził się przez kanał po prowizorycznym moście, zagarnął dwie baterie, ale został rozbity przed bramami Cambrai przez nadchodzący właśnie oddział rekrutów. Za szwadronem tym nie idzie nic więcej. W tym samym czasie z lasu Neuf na północ Marcoing wychodzą do natarcia liczne szwadrony w kierunku północnym; ale już było za późno. Właśnie dwa bataliony 107 dywizji osiągnęły Cantaing i w ich ogniu flankowym załamuje się natarcie kawalerii, ponosząc ciężkie straty.

Kawaleria nie ponawia natarcia, dalsze posuwanie się korpusu kawalerii załamało się wskutek siły odpornej broni powtarzalnej i maszynowej słabych oddziałów niemieckich.

Piechota angielska była również u kresu sił; świeżych odwodów nie było, a obsługi czołgów po wytężających do marszów nocnych i trudach walk, trwających godzinami, były śmiertelnie znużone.

Walka czołgów pod Cambrai była zakończona.

Zwycięstwo angielskie, które w godzinach południowych 20 listopada 1917 tak wspaniale się zarysowało, okazało się fatą morgana. Natarcie nie miało odpowiedniej głębokości, dlatego brak mu było sił do utrzymania szczęścia, które Anglicy już mieli w ręku.

I doszło do tego, że o tej samej porze, gdy dzwony w Londynie obwieszczały angielskie zwycięstwo, zwycięstwa już nie było, tylko zwyczajne wygięcie frontu niemieckiego.

Bez wątpienia straty niemieckie były ciężkie. Anglicy podają, że do dwudziestego pierwszego wzięto do niewoli 139 oficerów, 7.316 szeregowych, zdobyto około 100 niemieckich dział i mnóstwo karabinów maszynowych.

Ich własne straty w dniu 20, miały być mniejsze o połowę od niemieckich — 49 czołgów zniszczyły pociski.

Wskutek tych niedomagań planowali Anglicy, że dalsze natarcie może się rozpocząć dopiero 21 listopada w południe; istotnie też musieli się wyrzec pierwotnego planu, skierowując środek ciężkości całego ruchu na północ, na Bourlon. Poprostu zaprzestać działań Anglicy nie mogli, ponieważ oczekiwania w kraju były zbyt napięte.

Ale była to właściwie już nowa bitwa — natarcie bez wiary; niemieckie odwody bowiem musiały osiągnąć w najbliższych godzinach pole walki, najdalej po 48 godzinach; tak oceniali Anglicy jeszcze przed uderzeniem czołgów.

Przerwa w natarciu aż do południa dnia 21 na słabe, odrzucone i pomieszane oddziały niemieckie, pozorujące tylko linię obronną, była bezcenną korzyścią; po tym wkroczyły już odwody.

Ale nie przebieg dalszych wydarzeń jest celem tej pracy, tylko sprawa ważniejsza, a mianowicie, że bitwa dnia 21 przybiera taktycznie zupełnie inne oblicze. U Niemców wkraczają świeże oddziały. Również i Anglicy wprowadzili nowe dywizje, jednak nie wyćwiczone we współdziałaniu z czołgami; nie nacierają już na szerokim froncie, tylko grupami. Czołgów nie używają już masowo, tylko dzielą je na poszczególne grupy, nacierające w coraz to mniejszej ilości. Ten sposób użycia czołgów do tego czasu nie dał zadowalających wyników.

Korpus czołgów był wyczerpany, maszyny mocno zużyte. W natarciu dnia 21 po południu uczestniczy z poprzednich 387 czołgów tylko 49; dwudziestego trzeciego

wzrastała liczba do 67, dwudziestego siódmego wycofuje się je na stacje załadowcze do odtransportowania, a przy niemieckim przeciwnatarciu, pierwszego, wkraczają znowu 73 maszyny. W późniejszych natarciach, przy tak małej ilości, wspierają piechotę poszczególne plutony, w najlepszym razie kompanie, i to piechotę nie wyćwiczoną we współdziałaniu. Niemiecka piechota walczyła również przeciwko czołgom tak, jak się tego dotychczas nauczyła. Odwody działają jako oddziały interwencyjne i składają się przeważnie z pułku piechoty i dywizjonu artylerii polowej (3 baterie, w tym jedna lekkich haubic).

Przy wprowadzeniu zajmowała artyleria jak zwykle stanowiska w obrębie stanowisk artylerii, 3 do 4 km z tyłu. Piechota zaatakowana strzelała ze wszystkich swych karabinów maszynowych przeciw nacierającym czołgom najszybszym ogniem, a także z posiadanych pod ręką miotaczy granatów i min. A kiedy wozy bojowe poprostu przejechały przez front, szły do uderzenia odwody. Oczywiście w następnej chwili przewalały się czołgi i przez nie, a wtedy tylko ucieczka mogła być ratunkiem przed nieuniknioną niewolą.

Z tego widać, że piechota zachowywała się tak, jak gdyby była w możności podjąć walkę z czołgami. W istocie je d n a k na otwartym polu było to niemal niemożliwe, bo nawet w razie zranienia oczu kierowcy były czołgi angielskie, mające 8 ludzi załogi, prawie niewrażliwe. A jeżeli w sprawozdaniach wojennych czyta się ciągle, że wiązkami granatów ręcznych zniszczono gąsienice lub że skutkiem ogniem wielu karabinów maszynowych zmuszono czołgi do odwrotu, jest to tylko dowodem, że piechota dokonywała nadludzkich wysiłków.

Piechota, cofając się, dochodziła bliżej stanowisk własnej artylerii, której działanie wzrastało. Miejsowości, jeśli się

trafiały, wykorzystywano jako doskonałe schronienie przeciw czołgom i jako świetne gniazda karabinów maszynowych przeciwko idącej za czołgami piechocie.

Oddziały, które zapoznały się już z czołgami we Flandrii, stosowały następujący sposób: kryć się i przepuszczać czołgi, a po tym zwracać się przeciwko towarzyszącej piechocie; zwalczanie czołgów należy do głębiej położonych odwodów. Sposób ten wymaga pewnego rodzaju podziału pracy, ale jest możliwy tylko w niektórych wypadkach, mianowicie, gdy na polu walki działają tylko pojedyncze czołgi; w razie natarcia mas możnaby się skryć tylko w czwartym wymiarze.

Artyleria działała głównie ze swoich stanowisk ogniem masowym. W razie spodziewanego wkroczenia czołgów stosowano coraz częściej wyciąganie pojedynczych dział lub plutonów do miejscowości, albo na stanowiska tuż za piechotą, albo też wydzielano zaprzężone plutony, które następnie zajmowały stanowiska w odległości około 2.000 m.

Również artyleria przeciwlotnicza odgrywała dużą rolę w obronie przeciwpancernej ze względu na swoją ruchliwość.

Obrona Fontaine po południu 23 listopada jest przykładem szczególnie udatnego przeciwstawienia się natarciu angielskiemu wspartemu silnie czołgami.

Anglicy natarli o godzinie 11,30 na froncie Bourlon — Fontaine 51 dywizją; na Fontaine miała iść 152 brygada z przydzielonymi jej 24 czołgami. Silna artyleria przygotowała i wspierała to natarcie. Niemiecka piechota usunęła się przed toczącymi się czołgami do domów, a później ostrzeliwała bronią maszynową nadchodzącą piechotę. Odwody ostrzeliwały czołgi w ulicach z najbliższych odległości pociskami przeciwpancernymi (S. m. K.), gdy ich pancierz już nie chronił, albo wiązkami granatów ręcznych

rzucanymi pod gąsienice, unieruchamiając je w ten sposób. Późniejsze ciężkie straty czołgów były wynikiem ognia dział przeciwpancernych, umieszczonych w miejscowościach lub za nimi.

Dopiero późnym wieczorem wycofały się stalowe olbrzymy z Fontaine.

Anglicy twierdzą, że wozy musiały się wycofać, ponieważ nie mogły osiągnąć tego, by własna piechota postępować za nimi. Potwierdzają to niemieckie dane.

30 listopada natarli Niemcy. Udało się im osiągnąć większe powodzenie na południowym skrzydle, a mniejsze na północnym.

Bilans walki pod Cambrai na 6 grudnia 1917 przedstawiał się mniej więcej tak:

częściowa wymiana terenu, jeńcy i zdobycz prawie równe, jak wskazuje poniższe zestawienie:

Mieli	jeńców	k. m.	dział	czołgów
Niemcy	ponad 9000	716	148	100
Anglicy	10500	350	142	—

Czyż nie wygląda zupełnie tak, jakby się obustronne rachunki wyrównały?

W n i o s k i.

N a c i e r a j ą c y.

Brytyjski korpus czołgów spełnił swoje zadanie w zupełności: masy czołgów bez jakiegokolwiek uprzedniego przygotowania artylerii ruszyły z nienacką i w kilka godzin przeprowadziły angielską piechotę przez głęboką silnie rozbudowaną niemiecką pozycję.

Jakież przeciwieństwo z walkami we Flandrii!

Charakter boju stał się znowu podobnym do bitew sprzed czasów wprowadzenia broni powtarzalnej: już po

kilku godzinach zacieklej walki z najmniejszej odległości wywalczone rozstrzygnięcie.

Do starego charakteru walki dochodzi się właściwie starym sposobem. Właśnie czołg znowu umożliwił zbliżenie się broni zaczepnej do przeciwnika — broni chronionej pancerzem. Przez to stał się możliwym ogień celowany, co niezmiernie zwiększa działanie.

Rzeczywiście stalowy olbrzym nie mógł wytrzymać ognia działowego. Stąd wszystkie środki zaradcze, jak zwalczanie gniazd artylerii niemieckiej przez baterie, napady lotnictwa bombardującego a pośrednio zadymianie, które uniemożliwia obserwację. Pod Cambrai te środki jeszcze wystarczały; okazało się jednak, że zadymianie jest środkiem obosiecznym, ponieważ i kierowcy pancerni nic nie widzieli, a choć się posługiwali busolą, wielu straciło zupełnie kierunek. Również dla dowodzenia były mgła i sztuczne zadymianie wielkim utrudnieniem. Podobnie jak w walce kawalerii tak i w walce czołgów położenia zmieniają się ustawicznie i trudno je przewidzieć. A jeżeli do tego dochodzi mgła, to zawiedzie również lotnik, którego meldunki są jedynym środkiem otrzymania na czas wiadomości.

Tak! uderzenie czołgów przed południem 20 listopada 1917 było śmiałą nowością, dlatego też i zaskoczeniem, które znowu doprowadziło do pełnego powodzenia.

Ostatecznie jednak każda nowość zdecydowanie wprowadzona rokuje początkowo powodzenie. Wyłoniło się więc jedno z najpoważniejszych zagadnień tej bitwy po stronie angielskiej, ile z tego powodzenia przypisać nowości i czy bitwa pod Cambrai nie była jedyną sposobnością wprowadzenia czołgów, która się już nie powtórzy.

Następuje akt drugi, po udanym przerwaniu frontu uderzenie kawalerii.

I tu również należało użyć czołgów, bo około godziny 14,30 zebrało się na południowy zachód Marcoing ponad 30 czołgów, które powinny były współdziałać z kawalerią w uderzeniu na Cantaing i Fontaine. Do tego nie doszło, ponieważ kawaleria się spóźniła. Czy poprostu zrzekła się współdziałania, nie wiem, nie dziwiłbym się jednak, ponieważ obie bronie jeszcze nigdy przedtem nie ćwiczyły razem i ponieważ przy ówczesnej szybkości czołgów współdziałanie wogóle nastroczałoby duże trudności.

Cambrai więc nie rozwiązało zagadnienia współdziałania najstarszej broni z najmłodszą, kawalerii z bronią pancerną (czołgami). A kawaleria, która straciła korzystną chwilę, musiała krwią odpokutować swój błąd i wiarę w możliwość obecności jeźdźca na polu walki, na tym polu walki, na którym piechur już dawno wrył się w ziemię, bo inaczej zginąłby w nawałnicy ognia.

Akt drugi był stanowczym niepowodzeniem.

Jak można by było lepiej zrobić?

Przez odwody piechoty i czołgów. Ale jak można było mieć na czas w pogotowiu te odwody w rejonie, którego osiągnięcie wymagało 10 do 15 km marszu? To wymaga znowu przewozu środkami samochodowymi, który technicznie także wówczas nie nastroczałby już trudności. Istotnie pozostaje pytanie, czy dowództwo angielskie myślało rzeczywiście w głębi duszy, by natarciu postawić tak dalekie cele. Również wybór miejsca uderzenia, ograniczonego z lewej strony przez Kanał du Nord, z prawej przez Skaldę, nie przemawia za tym.

Następuje akt trzeci: poszczególne walki czołgów aż do czasu przeciwnatarcia niemieckiego.

Czołgi wprowadzone w małych zespołach w wąskich pasach natarcia naraz jakby straciły swoje znaczenie. Dla czego?

Zaskoczenie po 20 listopada już nie istniało. Obrońca przystosował wszystkie swoje środki do obrony przeciwpancernej.

Dalej angielskie oddziały nie przeszły wspólnego przez ćwiczenia bojowego z czołgami, nie umiały przeto współpracować i nie miały zaufania, a więc pozostawały w tyle.

Ponadto przy każdym natarciu w wąskim pasie musi dojść do przeciwdziałania sąsiednich odcinków frontu nie objętych natarciem, a wówczas przecież skuteczny zasięg artylerii, już artylerii dywizyjnej, można było przyjąć co najmniej na 8 km.

20 listopad 1917 roku pokazał Anglikom, jak można masą czołgów w nieprzewidzianie krótkim czasie przełamać niewzruszony niemiecki mur we Francji, nie pokazał jednak, jak można to powodzenie przemienić w zwycięstwo.

O b r o Ń c a.

Zdaje się, że przeprowadzone znienacka uderzenie czołgów bez jakiegokolwiek przygotowania artyleryjskiego doprowadziło obsady okopów w wielu punktach niemieckiego frontu do popłochu. Podaje to wielu oficerów angielskiej piechoty, a także daje się to odczuć z opisów niemieckich, choć wprost tego nie wyrażają.

Chyba można dziś, po tylu latach, dokładnie określić, jak się te obsady miały bronić. Ogień karabinowy i maszynowy był zupełnie bezskuteczny, nawet amunicja przeciwpancerna „S. m. K.“ nie mogła przebić pancerza, ponieważ trafienie prostopadle było nieosiągalne. Pojedyncze granaty ręczne były nieszkodliwe a rzucenie wiązki granatów pod gąsienicę prawie wykluczone. Nieliczne miotacze granatów i min, nastawiane na strzał stromy, mogły dać wogóle tylko trafienia przypadkowe. Przy tym oddziały nie były wyćwiczone w walce przeciw czołgom.

Jakiż wniosek? Świadomość, że niemiecka piechota 1917 roku nie miała wogóle żadnej skutecznej broni przeciwpancernej w otwartym polu.

Załogi okopów mogły najwyżej zginąć na swoim posterunku, wtedy Anglicy mieliby mniej jeńców, a za to do wykonania więcej grobów zbiorowych.

W samym przebiegu przerywania frontu nie zmieniłoby się nic istotnego.

Ponadto trzeba nadmienić, że wszystkie oddziały piechoty, które wprowadzono później, między 21 a 29 listopada, przeciw czołgom, nie zupełnie jasno zdawały sobie sprawę z położenia, a jak już wspomniałem, dokonały nadludzkiego wysiłku. A gdzie tkwi głęboka przyczyna tego? W tym, że obok wszystkich cnót żołnierskich żołnierz niemiecki miał pełne zaufanie do dowództwa, ponieważ wiedział zawsze, że nie żąda się od niego nic nierozsądnego, a rozkazy w większości prowadziły do powodzenia, a przynajmniej do ograniczenia niepowodzeń. Ale czyż długo może trwać zaufanie do dowództwa wszystkich stopni, ta cenna zaleta niemieckiego wojska, jeżeli piechota otrzymuje ciągle takie zadania, do których rozwiązania nie jest wyposażona? Zastanawiające pytanie, którego wagi nie można nie doceniać.

Działanie niemieckich baterij opierało się na tym, że dowódca albo miał obserwację, albo przynajmniej wiedział, jak przebiega w danej chwili front.

Gdy we mgle w walce czołgów ustala wszelka łączność, i ledwie można było widzieć własną dłoń przed oczyma, artyleria prawie nic nie mogła pomóc ciężko zmagającej się piechocie; wkrótce też baterie, ze wszystkich stron napadnięte, dostały się do niewoli.

Niezmiernie niski rezultat takiego użycia artylerii, kiedy sama mało wpływa na walkę, a mimo to traci wszystkie działa.

Zbieranie doświadczeń było starym i wypróbowanym zwyczajem niemieckiego naczelnego dowództwa; po wielkich działaniach bojowych wyluskiwać z nich doświadczenia i według tego określać najlepsze własne postępowanie a w końcu podawać do wiadomości dowódcom i oddziałom te nowe zdobycze. Do zdania sobie sprawy z wypadków pod Cambrai rozporządzano dostateczną ilością środków. Prócz sprawozdań uczestników walk wszystkich stopni było do rozporządzenia około 100 czołgów, część z tego w dobrym stanie, i pewna ilość jeńców brytyjskiego korpusu pancernego.

Trzeba omówić szereg zagadnień, które się przy tym studium wyłaniają i powinny dać wytyczne do przyszłych walk czołgów.

Drut nie jest już dla czołga przeszkodą. A ponieważ natarcia nie zapowiada długogodzinny ogień artylerii, włamanie następuje całkiem niespodziewanie. Ważną jest rzeczą zbadać technicznych warunków poprzedzających takie natarcie czołgów, bo tylko z potrzebnych przygotowań do natarcia dadzą się wywnioskować środki, pozwalające zawczasu takie natarcie rozpoznać.

Trzeba zbadać, jak się przeciwstawić w przyszłości takiemu natarciu, i to przeciwstawić się z widokami powodzenia.

Piechota nie ma odpowiedniej broni przeciwpancernej, potrzebuje jej więc bezwarunkowo. Broń ta musi należeć organicznie do piechoty, bez względu na to, czy jest na pozycji, czy na odpoczynku. Działanie tej broni musi się wypróbować na czołgach zdobycznych.

Nadto trzeba zbadać, kiedy ta broń przeciwczołgowa może się znaleźć w wyposażeniu wojska.

Zasadą wielkiej wojny, wypływającą z doświadczeń, było, że takie nowe uzbrojenie potrzebuje roku czasu, przy istnieniu odpowiedniego przemysłu. Ponadto trzeba roz-

strzygnąć, czy oprócz sprzętu obronnego przystąpić do wyrobu wozów bojowych.

Trzeba się liczyć z tym, że rozwiązanie tych wszystkich zagadnień obarcza przemysł, którego możliwości obecnie wykorzystuje się więcej niż w pełni.

Dalsze rozważanie: jeżeli piechota dopiero po roku może mieć odpowiednią broń przeciwpancerną, to co robić do tego czasu?

Na razie można się posługiwać artylerią.

Pociągnięcie zaś artylerii do obrony przeciwczołgowej w pobliżu piechoty rozwiązuje jednocześnie pytanie, jak trzeba inaczej używać artylerii dywizyjnej, by ją lepiej wykorzystać przeciw czołgom. Artyleria, jak wszystkie inne bronie, musi skończyć ze swoimi zwartymi szyskami i przejść do luźnych na polu walki. Co najmniej połowa artylerii dywizyjnej lekkiej rozdzielona działami, przypadając nie pozycji piechoty, do zwalczania czołgów. Część stojąca w rejonie artylerii musi się także przygotować do obrony przeciwczołgowej. W tym celu stanowiska baterii należy rozczłonkować w jeża, który by się mógł bronić na wszystkie strony.

Ponieważ przy tym bezwarunkowo potrzebne będą przesunięcia dział i baterij, a zaprzęgów nie można trzymać na stanowiskach baterij z powodu napadów gazowych, należałoby przynajmniej w części baterij zamienić ciąg na mechaniczny. Do zagadnień mniej ważnych należałoby uzupełnienie jeszcze obrony środkami biernymi, jak przeszkody i miny.

Co w rzeczywistości myślało niemieckie naczelne dowództwo, można tylko wnioskować z późniejszych wydarzeń.

Należy sobie przypomnieć, że w tym czasie niemieckie naczelne dowództwo pracowało gorączkowo nad przygotowaniem duchowym i materialnym wielkiej bitwy we Francji, która miała przynieść zwycięstwo i pokój.

Odnosi się wrażenie, że skuteczna obrona Flesquières i wszystkie powodzenia późniejszych dni, a przede wszystkim Fontaine, uważano za dowody, że dzielna piechota da sobie radę z czołgami.

Artyleria ze swoich stanowisk pomagała ogniem masowym; pozwolono tylko na poszczególne działa przeciwczołgowe i zaprzężone plutony.

Przepis nie podawał nigdy ilości; na odcinku dywizji znajdowało się 2 do 4 wysuniętych dział i w najlepszym razie zaprzężona bateria.

Rozwinęła się broń przeciwczołgowa piechoty, 13 mm karabin i karabin maszynowy, o którym pomówimy później. Dla artylerii wyprodukowano granat z głowicą pancerną. Powstały także projekty niemieckich wozów bojowych. Do końca wojny jednak nie produkowano większych ilości; w listopadzie 1918 rozporządzały Niemcy tylko ponad 45 czołgami, przeważnie zdobycznymi.

Czyż to nie tragedia, że tak nadludzkie wysiłki piechoty niemieckiej doprowadziły do tak fatalnego lekceważenia wozów bojowych?

Jeszcze nigdy żadnego narodu nie kosztowało powodzenie tak drogo, jak wytrwanie Niemców pod Cambrai. Cambrai pozostało dla niemieckiego naczelnego dowództwa, przygotowującego rozstrzygającą bitwę, epizodem bez większego znaczenia. Niemiecka piechota tam w jednym dniu zawiodła, niemiecka piechota zmasała znowu wspaniałe tę płamę! Nie mówi się już o porażce, mówi się tylko o zwycięstwie, w myśl starej pruskiej zasady:

Prestige wojska nie może być narażony na szwank.

Dla angielskiego korpusu czołgów Cambrai ma znaczenie jednej z najbardziej pamiętnych bitew w historii, Valmy nowego rodzaju wojny, wojny wozu silnikowego.

Fuller wyraził się podobnie, dopiero w jesieni 1918 roku, po Amiens. Wówczas, z końcem 1917 roku, większość wojska angielskiego była daleka od takiego mniemania.

Pozostała w mocy decyzja z roku 1917, w myśl której pierwszeństwo w wytwórczości przed bronią pancerną miały nie tylko samoloty i wszystkie rodzaje uzbrojenia wraz z amunicją, ale także samochody, a nawet parowozy; a w krytycznych tygodniach w połowie kwietnia wyszedł nawet rozkaz o rozwiązaniu dwu brygad czołgów — całej trzeciej części stanu liczebnego — by podnieść stany piechoty przez wcielenie załóg. Inna rzecz, że rozkaz ten nie był wykonany a już w lutym 1918 nowy szef sztabu generalnego Anglii podniósł etat osobowy korpusu czołgów z 18.000 na 46.000.

Widać, że był to dla Anglików czas przejściowy, wahań, a podnieta, jaką dało Cambrai, okazała się za słaba.

Czołgi w walce obronnej.

Przygotowania do wielkiej bitwy we Francji zacięły to wszystko. Niemieckie dowództwo przydziela najlepsze siły narodu do dywizyj przeznaczonych do natarcia, wyposaża je bogato, szkoli gruntownie za frontem i wreszcie 21 marca 1918 o brzasku wypuszcza pierwszą falę w sumie 37 dywizyj z 6.000 dział po obu brzegach Somme przeciw południowemu skrzydłu angielskiemu.

Nagromadzenie niemieckich sił przed frontem nie uszło uwagi angielskiej, Anglicy także przygotowali wszystkie środki do obrony.

Angielskie dowództwo w styczniu 1918 ściąga swój korpus czołgów, składający się już z 5 brygad w sumie 13 batalionów, z obozów ćwiczebnych do przodu i rozdziela⁴ za frontem szerokości około 100 km, na południe Péronne do Bethune na północy.

Bataliony miano przydzielić jako odwody korpusom i armiom, do współdziałania w przeciwnatarciach; w rzeczywistości jednak, zdaje się, że rozproszkowanie poszło znacznie dalej, niekiedy aż do plutonu.

W każdym razie fale żywiołowego uderzenia niemieckiego przeszły i przez czołgi, niekiedy po ich przejściowych powodzeniach, przeważnie jednak bez nich; część czołgów wysadzono w powietrze, ponieważ zabrakło materiałów pędnych lub kolosy nie mogły wytrzymać ustawicznych marszów. Obsługi przemieniono później w oddziały karabinów maszynowych i jako takie użyto.

Anglicy sami przyznają, że taki sposób użycia czołgów w walkach obronnych jest ostrzegawczym przykładem na przyszłość. Dlatego też wspominam ten epizod.

Pluton czołgów w walce spotkaniowej.

(Wszystkie dane według czasu letniego).

Załącznik I, szkic 1 — 3.

Z początkiem kwietnia natarcie niemieckie dochodzi do bram Amiens, następnie się zatrzymuje; po kilku dniach następuje wdarcie się we front angielski we Flandrii poza Kemmel, a w końcu rano dnia 27 maja niemieckie oddziały szturmowe przechodzą do uderzenia na francuskie pozycje obronne Chemin des Dames. Natarcie, które tu jeszcze później będzie omawiane, przybiera po kilku dniach charakter wojny ruchowej i doprowadza na południe do Marny, a na zachodzie do wielkiego lasu Viller — Cottetrêts. W tej ciężkiej chwili wprowadzają Francuzi dla wzmocnienia obrony pierwsze oddziały dopiero co wykonanych lekkich czołgów Renault.

Rozpatrzmy teraz walkę w dniu 3 czerwca 1918 niemieckiej dywizji w natarciu, mianowicie 28 dywizji rezerwowej, na południowo-wschodnim występie lasu Retzer.

Choć Renault, najlepszy czołg z czasów wojny, jest przypuszczalnie ogólnie znany, trzeba jednak przypomnieć jego główne dane. Czołg lekki o wadze mniej więcej 7 ton, 2 ludzi załogi. Dowódca obsługuje broń w okrągłej wieży (obrotowej), pod nim i przed nim pólleżący kierowca.

Szybkość do 8 km na godzinę, bardzo zwrotny; zasięg około 60 km, opancerzenie bardzo silne, co najmniej 8 mm, pewne na wszystkie odległości. Uzbrojenie — 37 mm krótkie działko albo karabin maszynowy w wieży obrotowej; według tego podział na czołgi męskie i żeńskie. Najmniejszy związek taktyczny, pluton, składający się z 5 wozów, 3 męskich i 2 żeńskich. Ponieważ jest tylko jeden kierowca, zranienie jego oczu rozpryskami ołowiu i uczynienie niezdolnym do służby powoduje unieruchomienie wozu.

Niemiecka 28 dywizja rezerwowa była dywizją uderzeniową, dlatego miała pełne stany liczebne, była odpowiednio wyposażona i miesiącami szkolona za frontem; nie wiem, czy dywizja ta brała już udział w jednej z bitew w roku 1918 nad Somme albo we Flandrii.

Przy majowym natarciu na Chemin des Dames dywizja jako odwód naczelnego dowództwa posuwała się za zwyciężającymi dywizjami i dopiero po południu 31 maja została wysunięta do pierwszej linii, w tym czasie, gdy francuski opór już mocno stężał. Części dywizji walczą już wieczorem 31 maja, ale dopiero 1 czerwca 28 rezerwowa dywizja w całości rozpoczęła działania; miała natrzeć na zachód między Corcy a Troesnes przez dolinę potoku Savières. Mając przeciw sobie świeżo wprowadzoną francuską 28 dywizję, ze znaczną przewagą artylerii i lotnictwa, północne skrzydło dywizji zdobywa przejście przez potok.

2 czerwca następują kolejno zaciekle natarcia Niemców i Francuzów. Wieczorem natarcia zostały co prawda odrzucone przez 5 francuskich pułków, jednak Francuzi nie posunęli się naprzód. Także czołgi Renault były w pogotowiu, lecz, zmuszone ogniem artylerii niemieckiej, ukryły się w lesie. Wieczorem zwężono pas natarcia 28 dywizji rezerwowej do 3½ km, między Corcy a Faverolles, co zmusiło do przegrupowania przed rozpoczęciem dalszego natarcia.

W ugrupowaniu do natarcia 3 czerwca na prawym północnym skrzydle był rezerwowy 111 pułk piechoty, z II i III batalionem w 1. rzucie, I w odwodzie. Na lewym skrzydle rezerwowy 110 pułk piechoty z I i II batalionem w 1. rzucie a III w odwodzie. Rezerwowy 109 pułk piechoty był odwodem dywizji; I i III batalion za prawym pułkiem, a II batalion za lewym. Należąc do dywizji uderzeniowej, każdy pułk rozporządzał baterią towarzyszącą, ale zdaje się, że w tym położeniu cała artyleria pozostała jeszcze na wzgórzach po wschodniej stronie doliny Savières.

Dnia 3 czerwca o godzinie 5,30 ruszyły do natarcia jednocześnie trzy niemieckie dywizje; 28 rezerwowa dywizja tworzyła prawe, a więc północne skrzydło tej grupy. Nakazano wprowadzić silne przygotowanie artyleryjskie, ze względu jednak na trudność w dowiezieniu amunicji i mały jej zapas ograniczono się do 15 minut ognia a zapora musiała całkiem odpaść. Mimo to i mimo zacieklej obrony niemiecka piechota osiągnęła początkowo powodzenie. Zdobyła zachodnie skraje Corcy, przekroczyła szosę do Vouty i prawie w całym pasie natarcia dywizji osiągnęła skraj lasu na zachód od miejscowości.

Kiedy jednak podniosła się mgła, rozpoczął się ze strony francuskiej bardzo silny ogień wszystkich broni, a własna artyleria ucichła. Wskutek działania flankowego licznych karabinów maszynowych ze skrajów lasów na północ od Corcy musiano samą miejscowość opuścić. Na skraju lasów jednak walczone z wielką zaciekłością i uporem. Straty były tam nadzwyczaj duże. Niezwykle potężne działanie artylerii i lotnictwa bojowego, które stale było w powietrzu, wspierało obronę francuską.

Wtem koło godziny 6,30 rano z wystającego rogu lasu na północ Vouty wyłoniło się 5 czołgów Renault. Zwróciły się najpierw przeciwko lewemu III batalionowi 111 rezerwowego pułku piechoty, przełamały jego przednie linie,

zmuszając je do odwrotu do odwodu batalionowego na szosie. Tam podjęto walkę z lekkimi czołgami i postępującą za nimi masą piechoty. Lekkie miotacze min batalionu zmusiły 2 wozy do zatrzymania się, prawdopodobnie ogniem płaskim, czołgi jednak nie zaprzęstały ognia ze swych karabinów maszynowych i granatów karabinowych. Zwolna Francuzi zepchnęli batalion dalej, tak że mogli obsadzić z powrotem szosę a miejscami nawet posunąć się naprzód.

Tymczasem 3 pozostałe czołgi zwróciły się więcej na północ, jeden z nich został zmuszony do wycofania się, ale 2 pozostałe walczyły dalej, przejechały na południe Paul — Ferme a później skręciły na północ. Za nimi szła piechota. Teraz II batalion 111 rezerwowego pułku piechoty, prawoskrzydłowy, znalazł się prawie zupełnie w kotle i musiał się wycofać, Corcy opanował z powrotem przeciwnik. Przeciwko dwóm wysuniętym czołgom zwróciły się prócz batalionów 111 rezerwowego pułku piechoty jeszcze dwa bataliony odwodu dywizyjnego. Wspólnym wysiłkiem udało im się wreszcie uczynić niezdolnymi do walki oba wozy i wziąć załogę do niewoli.

Wkroczenie do działania także południowego skrzydła sąsiedniej dywizji umożliwiło zdobycie Corcy i ponownie spędzenie Francuzów z szosy.

Tym zakończyła się walka piechoty około godziny 8 rano; obie strony były zupełnie wyczerpane i poniosły niesłychane straty. Jeden tylko pułk 111 rezerwowy stracił w 2½ godziny 19 oficerów i 514 szeregowych; 28 dywizja rezerwowa znalazła się w rzeczywistości znowu na swojej podstawie wyjściowej, natarcia już nie podjęto.

W n i o s k i.

Czyż opis tej walki, zawarty w 33 tomie „Schlachten des Weltkrieges“, nie jest wstrząsający?

Czyż można teraz jeszcze mówić, że czołg jest straszakiem skutecznym tylko wobec oddziałów zdemoralizowanych? Czyż może być lepsza ekonomia sił? 6 ludzi obsługujących 3 wozy bojowe zdołało przełamać ponad 1 km frontu tak dzielnego i doświadczonego przeciwnika!

Czyż zachodzi tu jakikolwiek stosunek pomiędzy środkami a osiągniętym skutkiem?

Czyż nie jest uderzające i straszliwe zarazem, że 5 batalionów musiało się zdobyć na wspólny wysiłek, by móc unieszkodliwić te pudła stalowe? Czyż nie przychodzi na myśl stary opis, jak giną pokotem odważni do szaleństwa dzicy w walkach z angielskim Gatlingiem.

I tak było w istocie: nowy środek walki jednej strony uderza w przeciwnika bez jakiegokolwiek możliwości przeciwdziałania z jego strony!

I to w 6 miesięcy po Cambrai!

Prawie 2 lata od czasu pierwszego wystąpienia czołgów.

Bitwa czołgów pod Soissons od 18 do 31 lipca 1918 r.

Załącznik I, szkic 1 i 4.

Niemieckie natarcie na wschodni skraj lasu Retzer ustało 3 czerwca; aby poruszyć znowu skostniałe fronty, 18 armia naciera w czasie od 9 do 12 czerwca z północy po obu stronach Noyon na rejon Compiègne, a 12 czerwca podjęto także ze wschodu próby wzdłuż Aisne w kierunku na Compiègne. Działania zaczepne 18 armii nie przyniosły zamierzonego powodzenia, uderzenie 5 dywizyj 9 armii ze wschodu skończyło się poważną porażką. Ofensywa na Chemin des Dames zakończyła się.

Za jakiś miesiąc miała się zacząć olbrzymia bitwa po obu stronach Reims na froncie około 150 km i miała dać w następstwie wojnę ruchową, a może nawet zwycięskie rozstrzygnięcie.

Dotychczasowe wielkie natarcia we Francji doprowadziły do szeregu niesłychanych wyników, tak się przynajmniej wydawało. Ale mimo pełnego poświęcenia żołnierza, mimo wszystkich wysiłków dowództwa nie można było dotychczas poza tymi powodzeniami osiągnąć rozstrzygnięcia — zwycięstwa.

Każda bitwa kończyła się wygięciem frontu wroga. Również i teraz triumfalne przełamanie na Chemin des Dames skończyło się rozdęciem frontu w kształcie olbrzymiego worka z podstawą na Marnie i dwoma zagrożonymi skrzydłami, przy czym do zaopatrzenia istniała tylko jedna linia kolejowa, idąca tuż na wschód od Soissons.

Znowu wszystkie trudy i wszystkie krwawe ofiary nie zdołały doprowadzić do zwycięstwa, a przez nie wreszcie do pokoju.

Niemiecki żołnierz, który dotychczas w ciągu prawie 4 lat wojny tyle dokonał i tak niewypowiedzianie dużo zniósł, musiał już zacząć wątpić o wyniku końcowym.

Z pewnością niemieckie dowództwo przygotowywało nowe bitwy, ale dlaczego te przyszłe natarcia miały przynieść większe powodzenie niż dotychczasowe, dokonane przez oddziały wypoczęte o pełnych stanach liczebnych?

Prawda! między zwycięstwem a klęską ziele przepaść. Istnieje cały szereg możliwości zaszczytnego pokoju.

Przedstawiona tu ocena położenia wojennego w lecie 1918 roku musiała doprowadzić każdego do wysnucia pewnych wniosków, zależnie od charakteru i zapatrywań życiowych.

Dnia 13 czerwca nakazano korpusom 7 armii przejść do obrony. Siłę temu nowemu frontowi miało dać przede wszystkim daleko idące ugrupowanie w głąb.

Strefa przedpoła miała 2 do 3 km głębokości. Na przedpołu jak i na pozycji głównego oporu były rozmieszczone gniazda karabinów maszynowych w szachownicę. Na

przednim skraju pozycji głównej miano walczyć aż do rozstrzygnięcia.

Każdorazowa decyzja miała określić, czy i jak dalece należy bronić przedpola, czy też dążyć do odebrania utraconego.

3 pułki każdej dywizji umieszczono obok siebie. Na przednim skraju „batalion bojowy“, na umocnionych stanowiskach artylerii „batalion pogotowia“, a daleko z tyłu poza normalnym zasięgiem artylerii nieprzyjacielskiej „batalion na odpoczynku“.

Artylerię cofnięto daleko do tyłu i ugrupowano w głąb, zorganizowano „daleki ogień zaporowy“ przed strefę przedpola i „bliski ogień zaporowy“ przed linię głównego oporu.

O obronie przeciwczołgowej czynnej i biernej pisano i mówiono dużo, w rzeczywistości jednak tylko ją zaznaczono, umieszczając na odcinku dywizji 2 pojedyncze działa i w najlepszym razie przeznaczając do obrony ruchowej ponadto zaprzężony pluton.

Odcinki dywizyjne wynosiły częściej 3 niż 5 km frontu, jednak oddziały wskutek strat bojowych i grypy miały małe stany liczebne a wobec nakazanego ugrupowania w głąb były rozproszone.

Przejęcie do obrony nie przyniosło żadnej ulgi, zwłaszcza między Aisne i Ourcq, gdzie Francuzi przeprowadzali w dalszym ciągu silne uderzenia, wspierane potężną artylerią, lotnictwem, a często i czołgami. Zwykle po silnym ogniu artylerii wychodziło uderzenie prowadzone przez czołgi. Od połowy czerwca do 10 lipca mogło być przeprowadzone około 20 działań takimi siłami do 2 dywizyj i pół setki czołgów nowego szybkobieżnego typu. W wyniku Francuzi odepchnęli niemiecką pozycję między Aisne a lasem Retzer poza wąwóz potoku Coeuvres, na wschód od lasu i poza dolinę potoku Savières. Jaki cel miały te natarcia, pozostało dla Niemców zagadką. Nie można było odrzucić nieprzyjaciela przeciwnatarciem, ponieważ

wszystkich rozporządzalnych sił użyto do bitwy pod Reims.

W lipcu napływały coraz pewniejsze wiadomości, że Francuzi przygotowują natarcie w celu odcięcia obu skrzydeł niemieckiego worka; już zgromadzili oddziały w lesie Retzer, a natarcie miało nastąpić 14 lipca, w dzień święta narodowego.

Na to zarządzono wzmocnione ugrupowanie obronne w 7 armii.

Za frontem trzeba było zorganizować tyłową pozycję i wyznaczyć dywizje interwencyjne; środki te później odegrały wielką rolę.

Kiedy 14 lipca nie nastąpiło uderzenie francuskie, przyszło odprężenie, zwłaszcza że 15 lipca miało się rozpocząć niemieckie natarcie na wielką skalę po obu stronach Reims.

Jak wiadomo, ofensywa ta doprowadziła znowu na południe za Marnę i do obszaru gór; na wschód od Reims nie można było wogóle osiągnąć wyników. Dzień 16 przyniósł małe postępy w obszarze górskim, natomiast na południe od Marny wściekle przeciwnatarcia francuskie, wsparte czołgami.

Dzień 17 lipca nie dał już dalszego powodzenia, wielka ofensywa była skończona; przyniosła ona ciężkie rozczarowanie i duże przygnębienie nastrojów w wojsku i w kraju.

Dawno planowane wielkie natarcie we Flandrii musiało nastąpić jak najwcześniej....!

Także po stronie francuskiej przygotowano zwrot zasadniczy. Foch naglił wodza armij francuskich generała Pétaina dnia 14, a potem znowu 16 do uderzenia na Soissons.

Trzeba było w tym celu zebrać liczne czołgi, wiele artylerii i stosunkowo słabe siły piechoty.

Sławny generał Mangin, któremu jednak wiele zarzucano, miał wreszcie poprowadzić francuską 10 armię do

głównego uderzenia; plan jego przyjęto 28 czerwca. Do planu tego należały już częściowo natarcia w celu zdobycia parowu Coeuvres i wschodnich wylotów z wielkiego lasu, jako podstawy wyjściowej do właściwego uderzenia. W walkach tych odnieśli Francuzi wrażenie, że duch niemiecki znacznie podupadł i to ich skłoniło do rozszerzenia celu natarcia, do usunięcia całego worka niemieckiego.

8 lipca zatwierdzono ostatecznie wielki plan francuskiego natarcia, rozwinięcie się miało nastąpić w ciągu 4 dni, poczynawszy od 14 lipca. Tymczasem rozgorzała rozpoczęta przez Niemców walka dookoła Reims, zdołała jednak przerwać te przygotowania tylko na 6 godzin.

Armia Mangin miała natrzeć na froncie około 30 km 18 dywizjami, z tego 10 w pierwszym rzucie. Na południe stykała się z nią 6 armia z 8 dywizjami; później wzięły jeszcze udział 9 i 5 armia, tak że francuskie natarcia rozszerzyły się aż po Reims.

Natarcie miało nastąpić przez zaskoczenie masą czołgów; 10 armia miała natrzeć 18 lipca o godzinie 5,35 bez jakiegokolwiek przygotowania artylerii, za ruchomym ogniem zaporowym. Pas natarcia dla dywizji około 2 km. 10 armia miała ponad 343 czołgów, 6 armia ponad 157. Wszystkie ówczesne oddziały czołgów w sumie 16 batalionów — 7 ciężkich i 9 lekkich — wzięło ostatecznie udział w walce. 10 armia — głównie ją będziemy poruszali — miała przydzielone 3 bataliony czołgów Schneider, 3 bataliony Chamond i 3 bataliony Renault. Dla przypomnienia powtarzamy główne dane czołgów ciężkich: Schneider: 13,5 ton, 6 ludzi obsługi, uzbrojenie — 1 działko 75 mm i 2 karabiny maszynowe, szybkość na polu walki 4 km na godzinę, zasięg działania 60 km.

Chamond: 23 ton, 9 ludzi obsługi, uzbrojenie — 1 działko 75 mm i 4 karabiny maszynowe, szybkość na polu walki 4 km na godzinę, zasięg działania 60 km,

Oba typy czołgów były dostatecznie opancerzone, ale miały bardzo słabą zdolność poruszania się w terenie i technicznie nie były jeszcze pewne; zwłaszcza czołg Chamond był z tego znany. Bataliony 3, 10, 11 i 12 były mocno zużyte, uczestniczyły bowiem w wielkim przeciwnatarciu 10 czerwca przeciw niemieckiej 18 armii. Wszystkie francuskie czołgi można było ciągnąć na ich własnym podwoziu samochodami ciężarowymi, co znacznie zwiększało ich ruchliwość.

Przydział jednostek czołgów w 10 armii wskazuje poniższe zestawienie:

Bataliony czołgów	Liczba wozów	Korpus	Dywizja
3 Schneider	27	I	153
11, 12 Chamond	60	XX	1 St. Zjedn.
4 Schneider	48	XX	Marokko
1 Schneider	48	XX	2 St. Zjedn.
10 Chamond	30	XXX	38
1 Renault	45	Odwody armii za XX (1,2) i XXX (3) korpusem.	
2 Renault	40		
3 Renault	45		

Jak z tego widać, 4 dywizje na południowym skrzydle nie otrzymały w ogóle czołgów, w przeciwieństwie do silnie wyposażonego środka. Jednostki czołgów były częściowo jeszcze nie uzupełnione po ostatnich walkach, wszystkie miały dostateczne doświadczenie bojowe, natomiast piechota 10 armii miała tylko wyjątkowo sposobność współdziałać z czołgami.

Uderza szczególnie, że dowódca armii z 343 czołgów pozostawia 130, a więc ponad trzecią część, jako odwód, i przeznacza na to właśnie czołgi Renault, najszybsze i technicznie najbardziej godne zaufania. Dla 15-kilometrowego pasa pozostaje 213 wozów, trochę za mało.

Godna uwagi jest szybkość wykonania czynności przy gotowawczych. 14 lipca wychodzi rozkaz do dowódcy czołgów, nakazujący zebranie jednostek czołgów przy 10 armii, tego samego dnia rozpoczęto przewóz i uskuteczniliono tymczasowy podział.

15 przeprowadzono wywiady na froncie, potem ostateczny podział, zarządzanie stanowisk wyczekiwania i podział wyściowych.

Wykonanie zarządzeń nastąpiło 16 i 17, jednocześnie szły jeszcze prace związane z dokładniejszym rozpoznaniem, nawiązaniem łączności z piechotą z jednej strony a zakładaniem składów i warsztatów reperacyjnych z drugiej. W nocy na 18 osiągnęły jednostki podstawy wyjściowe za piechotą.

Jak daleko posunęła się tymczasem rozbudowa niemieckich pozycji między Aisne a Marną, podaje 35 tom „Schlachten des Weltkrieges“ w następującej ocenie: „Żadna część umocnień nie była rozbudowana według pojęć wojny pozycyjnej, ciągłych rowów i powiązanej z sobą głębokiej sieci drutów nie było nigdzie. Pojedyncze schrony i stanowiska obserwacyjne, tu i ówdzie możliwe ukrycie, położona przeszkoda z drutów, nieco pogłębiony rów przydrożny lub pochyłość parowu, przystosowany do obrony mur wiejski — to było wszystko“. Najdalej jeszcze postąpiła rozbudowa pozycji głównego oporu (przedni skraj pozycji głównej), jednak od połowy czerwca ciągle powtarzające się natarcia nieprzyjaciela prawie na całym froncie zmusiły do cofnięcia głównej linii oporu, a przez to do rozpoczęcia nowych robót, tak że jej zdolność do obrony nigdzie nie była wysoka.

17 lipca o północy przeszła nad lasem Retzer silna burza z grzmotami, a z brzaskiem dnia 18 silne opary i mgła przyziemna rozpostarły się nad okolicą. O godzinie 5.35 artyleria francuska odrazu zaczyna ogień, ruszają masy czołgów a za nimi piechota na zupełnie zaskoczonych

niemieckie oddziały. Wkrótce dochodzą do głównej pozycji, niemiecka piechota walczy bronią nieskuteczną wobec czołgów, potem wkraczają odwody, wreszcie uderzają bataliony pogotowia, bez powodzenia.

Czołgi toczą się we mgle dalej, tu i ówdzie zaciekle, ale krótkie walki; około godziny 7.30 padają pozycje piechoty na południe Aisne na froncie około 15 km szerokości. Niemiecka artyleria usiłuje nieść pomoc w gęstej mgle ogniem zaporowym, przy czym może się zbyt późno odważyć na przejście z zapory dalekiej do zapory bliskiej. Później opary się przecierają a baterie się bronią przed naciskającymi je zewsząd czołgami, aż się dostają do niewoli.

Tu i ówdzie walczą jeszcze tyłowe oddziały piechoty w dogodnych warunkach terenowych, ale gdy koło godziny 10 staje się możliwa obserwacja lotnicza, mogą francuscy piloci meldować swojemu dowództwu 10 armii, że natarcie doszło już prawie do Missy au Bois, Chaudun, Vierzy i Villers Hélon. Niemiecki front, poczynszy na południe od Aisne około 2 km aż po Longpont, znikł po prostu, z oddziałów pozycyjnych wróciły tylko szczątki; trzymała się tylko 115 dywizja — przeciwko niej nie wprowadzono czołgów — trzymała się do popołudnia.

Katastrofa niemieckich armij w worku wydawała się nieuniknioną. Niemieckie dywizje interwencyjne zaalarmowane, śpieszą na pole walki, początkowo, by przeciwnatarciem przywrócić położenie, później, od godziny 8.45, by w odpowiednim czasie obsadzić pozycję tyłową i na niej stawić opór Francuzom — zadanie, które już z góry musiało się wydawać beznadziejnym.

Lecz Francuzi w tym czasie, koło południa, zatrzymują się.

Ruchoma zapora ogniowa osiągnęła swój kres i dalszy ciąg natarcia bez uprzedniego podciągnięcia artylerii wydawał się za śmiały. Powodem zatrzymania w każdym

razie nie był brak odwodów. Piechota i czołgi były do dyspozycji, a ponadto armia koło godziny 10 oddała swoje 3 bataliony Renault tym korpusom, za którymi stały, a więc dwa bataliony za XX, jeden batalion za XXX, lecz z tego w ogóle tylko jeden batalion XX korpusu wszedł do walki pod Vauxcastille o godzinie 19.

Jakaż to znowu przyczyna, że powódź zatrzymała się jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej!

W godzinach południowych nastąpiła parogodzinna przerwa w walce, choć nie jednocześnie na całym froncie. Niemcy mogli od biedy uporządkować swoje oddziały, zapewnić łączność pojedynczych zgrupowań na obie strony i doprowadzić swoje odwody choć jako tako zwarte.

Przetrwano pierwsze a zarazem najcięższe przesilenie bitwy obronnej pod Soissons, tak obfitej w momenty krytyczne.

W pierwszych godzinach popołudniowych odżywa miejscami znowu walka, nie jest to już jednak bitwa, ale tylko szereg drobnych niezależnych od siebie starć w ramach mniej więcej dywizji, które ustawicznie powstają, prowadzą do zaciekłych walk i trwają zwłaszcza na południowym skrzydle francuskiej 10 armii aż do nocy.

Użyto przy tym także małych zespołów czołgów, ciągle się czyta w niemieckich sprawozdaniach bojowych podobne brzmiące zdania: „gęste linie francuskie, wsparte 5 czołgami, odrzuciły naszą pozycję, aż wreszcie artyleria zniszczyła czołgi“.

Ale niemiecka tyłowa pozycja obronna, obsadzona z konieczności w pośpiechu, trzymała się, trzymała się aż do późnej nocy.

Jak we wszystkich walkach frontu zachodniego stała i teraz kawaleria gotowa do pościgu.

10 armia miała przydzielony korpus kawalerii francuskiej, którego 3 dywizje w dwóch zgrupowaniach były zebrane około 20 km za frontem na północ od lasu Retzer. Kawalerii przydzielono 6 batalionów zmotoryzowanej piechoty z saperami.

Dowództwo zamierzało po przełamaniu niemieckiej pozycji obronnej rzucić do uderzenia masę kawalerii na szerokim froncie, dwoma dywizjami w pierwszym rzucie, jedną w drugim — między Vierzy a Chaudun, głęboko na tyły przeciwnika.

Generał Mangin w bitwie dnia 18 przewidywał ruszenie kawalerii już o godzinie 8,30 przed południem i taki wydał rozkaz. Ale zatrzymana brakiem dróg w wielkim lesie i silnym zatarasowaniem wszystkich dróg za frontem osiągnęła dopiero o godzinie 15 stary front francuski.

W jakąś godzinę później byłoby przekroczenie linii bojowej, ze względu na odległość, możliwe.

Ponieważ jednak niemiecka obrona posługiwała się bronią maszynową, co musiało być wiadome, kawaleria była zmuszona zejść z koni i tak olbrzymi plan skończył się wprowadzeniem do walki na północ i południe od Vierzy kilku spieszonych szwadronów.

Późnym wieczorem ściągnięto kawalerię, jako odwód grupy tym razem, a na jej miejsce otrzymała 10 armia dywizję piechoty.

Ubocznie trzeba tu zwrócić uwagę, że dowództwu francuskiemu wydawało się możliwe jeszcze raz w tej bitwie, 21 lipca, uderzenie kawalerii na tyły przeciwnika. Wskutek długości drogi marszu zbliżania nie udało się tym razem kawalerii wcale dojść do frontu.

Dzień 18 lipca 1918 zakończył się.

Choć przyniósł on groźną klęskę niemieckim armiom między Aisne i Marną, których front na przestrzeni około

50 km był częściowo złamany, a częściowo odrzucony, to najgorsze można było uchylić, ponieważ dywizjom interwencyjnym i pozostałym odwodom udało się odeprzeć francuskie uderzenie na tyłowej pozycji obronnej. Ze wszystkich stron śpieszyły odwody, dzień 19 mógł być jeszcze krytyczny, więc dostateczne siły musiały być na miejscu. A niemiecka pozycja obronna trzymała się, umacniała i wytrwała mimo niebezpiecznych położań także w ciągu dalszych dni, aż wszystkie armie wysunęły głowę z pętli i zakończono odwrót za Vesle.

Jak ciekawe jest śledzenie środków zaradczych dowódców do wsparcia pozycji obronnej i rozbudowy tyłowej, tak również ciekawe jest śledzenie wydarzeń taktycznych, współdziałania piechoty z artylerią w samej walce.

Wkraczające dywizje były dywizjami przeznaczonymi do natarć, każdy pułk piechoty był wyćwiczony współpracować w natarciu w najściślejszej łączności ze swoją artylerią towarzyszącą. Przez wspólne ćwiczenia zimowe, a następnie przez wydarzenia bojowe w walkach współdziałało to było coraz ściślej i pozbawione tarć.

Można to też zauważyć we wszystkich prawie walkach poczynawszy od 19 lipca.

Zaskoczenie minęło, natarcie czołgów, jako najgroźniejsze prawdopodobnie, uwzględnia już artyleria w wyborze swoich stanowisk, w bacznej uwadze na ruchy czołgów i w ilości swoich wysuniętych dział. Stąd też piechota w natarciu zabiera stale z sobą swoje towarzyszące baterie, niekiedy także w obronie; artyleria ta, choć ciągle jeszcze w zwartych sztykach, zajmuje stanowiska już daleko na przodzie i stamtąd zwalcza nacierające czołgi z doskonałym skutkiem.

Wprawdzie współpraca ta nie zawsze jest sprawna; niekiedy wpadają czołgi na niemiecką piechotę, nie mającą w pobliżu baterij lub dział przeciwczołgowych w dostatecznej

tecznej ilości. Wtedy czołg przełamuje pozycję obronną i posuwa się aż w pobliże baterij, a dopiero w jej ogniu się wycofuje; z wprowadzonej piechoty mało w takich wypadkach powraca. W tych walkach o tyłowe pozycje byli już, zdaje się, niektóre z niemieckich dywizyj wyposażone w 13 mm karabiny przeciwczołgowe, ale, jak twierdzą Francuzi, nie odegrały one w boju znaczniejszej roli.

13 mm karabin przeciwczołgowy był sprzętem „od biedy“, ponieważ planowany przeciwczołgowy karabin maszynowy, zwany krótko „Tuf“, nie mógł zdążyć na czas do wojska w polu. Był to karabin ładowany pojedynczo o ciężarze 16 kg; pocisk o ciężarze 52 g, o stalowym rdzeniu i szybkości początkowej 770 m/sek. miał odrzut pięciokrotnie silniejszy jak karabin. Pocisk tego karabina, trafiając w pancerz 20 mm przy małym odchyleniu od prostopadłej, przebijał go z odległości 500 m.

Działanie więc było więcej niż wystarczające, ponieważ jednak pocisk był kawałkiem litej stali, musiał trafić w ważną część silnika, by mógł usunąć czołg z pola walki, albo starać się znaleźć za pancerzem wszystkich tych ludzi z obsługi, którzy byli wyćwiczeni jako kierowcy, co było nie do pomyślenia. Wrażliwszy pod tym względem musiał być czołg Renault, kierowca jednak był tu bardzo dobrze chroniony.

Niemieckiemu projektowi broni przeciwpancernej, który musiał powstać z doświadczeń pod Cambrai, brak było tego, co by można nazwać techniczną fantazją.

Również w bitwie pod Soissons zużycie wprowadzonych do działania czołgów było pozornie duże i wynosiło przeciętnie w jednym dniu bitwy połowę wozów i czwartą część obsługi. Jak widać z poniżej podanego dokładniejszego zestawienia, francuskie warsztaty na polu walki naprawdę codziennie pewną ilość wozów niezdolnych do walki, które wprowadzano z powrotem.

Dane dotyczą tylko tych jednostek czołgowych, które współdziałały z 10 armią.

Dzień bitwy	Ilość wo- zów wpro- wadzonych do walki	S t r a t y		
		wozy (skutkiem dział)	w całości	obsługa
18 lipca 1918 r.	223	62	102	25%
19 " "	105	50	50	22%
20 " "	32	?	17	26%
21 " "	100	?	36	27%
22 " "	ściągnięto wszystkie wozy w celu remontu na następny dzień			
23 " "	82	?	48	?

Od 23 wieczorem do 1 sierpnia wszystkie były wycofane za front, ponieważ ludzie byli zupełnie wyczerpani, a sprzęt technicznie zużyty.

Należałoby raz podać w liczbach krwawe straty obsługi czołgowych. Ponieważ poszczególne typy czołgów miały różną siłę załogi, trzeba w obliczeniu oddzielić ciężkie i lekkie wozy, przyjmując oczywiście z góry, że straty w obu typach były stosunkowo równomierne.

18 lipca wprowadzono do boju wszystkiego 223 wozy. Wiadomo, że z lekkich czołgów wprowadzono cały I batalion Renault o 45 wozach i jedną kompanię II batalionu około 10 wozów, razem w przybliżeniu 55 wozów. Pozostaje zatem 168 czołgów ciężkich, przy czym 8 ludzi można przyjąć jako średnią siłę załogi.

A więc liczbowo przedstawia się to następująco:

Typ wozów i liczba	Ilość obsługi	W sumie	Straty w %	Straty w liczbach
55 Renault . .	2	110	25%	28
168 ciężkich . .	8	1.344	25%	336

Ogólna suma strat krwawych w oddziałach czołgów 10 armii francuskiej 18 lipca 1918 — 364 ludzi.

Celowe będzie podanie dla porównania kilku danych odnoszących się do strat w ludziach niemieckich dywizyj w tej bitwie; liczby te podaje tom 35.

W ciągu 20 lipca zebrały się za frontem niemieckim resztki 115 dywizji (dywizja na pozycji obronnej) i 47 rezerwowej (dywizja interwencyjna), ta bez artylerii. Stan liczebny 47 dywizji rezerwowej: 11 oficerów (wyłącznie dowództwa pułków) i 220 szeregowych, słownie: dwustu dwudziestu szeregowych piechoty; 115 dywizja miała jeszcze 56 oficerów i 1216 szeregowych piechoty, jej pułk artylerii posiadał również 2 baterie po 5 dział.

W nocy na 22 lipca ściągnięto z frontu 46 dywizję rezerwową (dywizja interwencyjna). Utworzyła ona z resztek 2 pułków piechoty, 3 lekkich i 2 ciężkich baterij (reszta działała samodzielnie) 2 bataliony o ogólnej sile wraz ze sztabem pułku 40 oficerów i 339 szeregowych: do tego 21 lekkich i 27 ciężkich karabinów maszynowych oraz 8 miotaczy min i jedno działo polowe zdadne do użytku.

3 sierpnia front niemiecki oparł się o rzekę Vesle, worek planowo opróżniono.

Wielkie natarcie we Francji było zakończone, natarcia we Flandrii zaniechano, niemieckiemu wojsku na froncie

zachodnim szczęście nie dopisało, zwycięstwa nie odniosło, co więcej nieprzyjaciół uzyskał swobodę działania.

I tak walka obronna pod Soissons wraz z nieudalym natarciem na wschód od Reims jest punktem zwrotnym w historii wojny, jako jedna z pierwszych stacyj drogi krzyżowej, którą wojsko niemieckie we Francji od połowy lipca aż do swoich śmiertelnych dni w listopadzie miało do przebycia.

Wnioski.

Nacierający.

Początek natarcia francuskiego pod Soissons był zupełnie tak samo planowany jak natarcie pod Cambrai: wyruszenie, rozpoczęcie ognia artylerii, natarcie czołgów za ogniem zaporowym, zadymianie stanowisk obserwacyjnych i pasa natarcia, wszystko jak pod Cambrai.

Francuzi w ten sposób nacierali tu po raz pierwszy.

We wszystkich działaniach czołgów od czerwca wyruszenie poprzedzało zawsze gruntowne przygotowanie artyleryjskie, również 11 czerwca, kiedy do przeciwnatarcia na niemiecką 18 armię wprowadzono 160 czołgów.

Można przypuszczać, że francuskie dowództwo zachowało tę sposobność pełnego zaskoczenia przeciwnika, jaką daje zaniechanie przygotowania artyleryjskiego, na jakieś wielkie przedsięwzięcie. Ale czyż mogło to być zaskoczeniem? Pod Cambrai walczyli nie tylko Anglicy, ale i Niemcy.

Czyż młot miałby lepiej zachować pamięć niż kowadło?

Przydział czołgów we francuskiej 10 armii różnił się zasadniczo od pierwowzoru. Tak jak dowódca 10 armii na kierunku swego głównego wysiłku, tj. na kierunku XX korpusu, skupia swe najlepsze (marokańskie) i najświeższe (amerykańskie) oddziały przeznaczone do natarcia, tak również temu korpusowi oddaje prawie wszyst-

kie jednostki czołgów do dyspozycji lub jako odwody w jego pasie natarcia.

Po obu stronach XX korpusu jeszcze tylko sąsiednie dywizje na północ i południe otrzymały czołgi.

Wola więc dowódcy przejawia się jasno także w podziale jednostek czołgów. Zupełnie słusznie; nowa broń bowiem może zmienić przeprowadzenie walki do niepoznania, a mimo to dawne zasady walki pozostaną niezmuszone, tak jak przeszły do nas z czasów przedhistorycznych.

W istocie z przydziału tego wynika, że na front szerokości około 14 km przeznaczono tylko 180 wozów bojowych, podczas gdy Anglicy wprowadzili początkowo na 9 km 380 czołgów. Ponieważ jednak na południe od francuskiej 10 armii nacierała francuska 6 armia i wyniki dawały się wzajemnie odczuwać, takie porównanie liczbowe nie jest odpowiednie.

Wskutek natarcia czołgów pod Soissons wyłania się po raz pierwszy nowe zagadnienie: jak Francuzi mają prowadzić dalej swoje natarcia, gdy się znajdą na granicy zasięgu własnego ognia zaporowego?

Pod Cambrai miały przede wszystkim masy jeźdźców wykorzystać przełamanie, lecz Cambrai było pod każdym względem mniejsze niż Soissons. Francuzi zamierzali w dalszym ciągu prowadzić natarcie dywizjami. Ponieważ jednak znali dokładnie ilość i rejon rozmieszczenia niemieckich dywizyj interwencyjnych, musieli także wiedzieć, że dalsze natarcie doprowadzi do natychmiastowego nawiązania styczności z niemieckimi oddziałami drugiego rzutu.

Dalsze działanie bez własnej artylerii byłoby zbyt śmiałe.

A zmiana stanowisk artylerii wymagała co najmniej przesunięć artylerii lekkiej przeciętnie o 5 km.

Gdyby nawet przy sprzyjających warunkach w ciągu jednej godziny pojedyncze baterie były w możności rozpocząć ogień, to jednak przesunięcie całych grup artylerii wymagałoby co najmniej podwójnego czasu: obliczenie bardzo optymistyczne, bez uwzględnienia koniecznego dowozu amunicji, prócz normalnych zapasów bateryjnych. To czekanie więc godzinami na własną artylerię groziło jednocześnie pogrzebaniem dotychczasowych wyników powodzenia. Francuzi wiedzieli doskonale, że Niemcom jest taka przerwa bardzo potrzebna i że ją wykorzystają jak najlepiej; znali właściwości żołnierskie swego przeciwnika.

Czyż nie dałoby się uniknąć tej przerwy w działaniach, która tak ostro oddziela właściwą bitwę zaczepną od szeregu nie związanych z sobą drobnych bojów?

Na to był tylko jeden środek: zastąpić artylerię artylerią natarcia „artillerie d'assaut“, jak Francuzi nazwali swoje wozy bojowe, i bez przerwy nacierać dalej.

Jakie skutki pociągnęło by za sobą takie postanowienie w tej bitwie, pozostaje pod znakiem zapytania.

Według papierowych podstaw musieli Francuzi w godzinach południowych osiągnąć dalsze powodzenie. Nie da się jednak rozstrzygnąć, czy mogłoby to być powodzeniem rozstrzygającym, czy można by było zmazać zupełnie drugą i ostatnią linię oporu niemieckiego, podobnie jak pierwszą i czy później kawaleria francuska potrafiłaby zamknąć całe zaopatrzenie 3 armij niemieckich, stojących w worku.

Równie dobrze możliwa była dotkliwa reakcja, wywołana przez flankowe uderzenie świeżo wprowadzonych niemieckich sił z północy przez Soissons. W każdym razie grze przyświecał duży cel i wymagała również dużej stawki.

Na przyszłość nie ulega wątpliwości, że nie można liczyć na głębokie włamanie się odrazu, dopóki nacierający jest

zmuszony ciągle oczekiwać na podciągnięcie swojej artylerji.

W związku z wkroczeniem francuskiej kawalerii nie można zebrać żadnych doświadczeń co do jej współdziałania z czołgami, ponieważ do tego nie doszło.

Można jednak zasadniczo stwierdzić, że kawaleria jeśli jej można użyć na polu walki tylko po spieszeniu, a więc używając konia jako środka lokomocji, daje wyniki pożądane. Zmotoryzowana piechota wykonałaby to samo mniejszym kosztem sił, czasu a także przestrzeni; bo masy kawalerii zatykają wszystkie drogi.

Wszystkie inne, czysto taktyczne doświadczenia bitwy czołgów pod Soissons, są takie same jak pod Cambrai: szybki przebieg bitwy, znaczenie czołgów w przełamaniu oporu i ich wrażliwość na ogień artylerji.

Tu również dalszy ciąg bitwy zmienia nagle znaczenie czołgów; brak powodzenia, straty szybko wzrastają. Francuskie oddziały czołgów skarżą się, że dowódcy dywizyj często nie dawali im tego strzału artyleryjskiego, którego tak potrzebowali.

Nie mogły też stosunkowo nieliczne czołgi wynaleźć wszystkich niemieckich karabinów maszynowych we francuskim pasie natarcia, a tym mniej zniszczyć je, i dlatego towarzysząca piechota pozostawała w tyle.

W ostateczności: walka czołgów pod Soissons pokazała Francuzom, jak szybko przechodzi się masami czołgów przez niemiecką pozycję obronną, nie pokazała jednak, jak należy wykorzystać powodzenie.

Tak samo, jak pod Cambrai.

O b r o Ń c a.

Organizacja niemieckich pozycji obronnych dokonywała się pod tym kątem widzenia, który miał prawo obywatelstwa po obu stronach walczących na froncie zachodnim

a powstał z doświadczeń w walkach poprzedzonych potężnym przygotowaniem artylerii.

Wszystko rozcłunkowano, by po huraganie ognia, trwającym dni całe, jeszcze pewna część obrońców pozostała przy życiu; tworzono coraz głębsze przedpole, by przeciwnik mógł dojść do linii głównego oporu nie inaczej, jak osłabiony i mocno nadszarpnięty.

Przy natarciu czołgów taki układ tracił swoje dobre strony a zachowywał niedogodne. Stary system obrony z liniami okopów, tak jak pod Cambrai, lepiej się tutaj nadasował.

Okopy chroniły zupełnie przed płaskim ogniem broni pancernej, a ponadto trzymały obsadę znacznie więcej w ręku dowódców wszystkich stopni, niż na pozycji rozcłunkowanej w głąb, gdzie w zadymieniu natarcia każde gniazdo było pozostawione własnej doli.

Zresztą poglądy na czołgi były te same i można by je ująć w zasadniczą myśl, że taki olbrzym groźniej wygląda niż jest rzeczywiście, sąd ten wyraża również tom 35 w roku pańskim 1930, a w następstwie, że dobra piechota, wspierana odpowiednio przez artylerię, da sobie również radę z tym nowym szatańskim wymysłem.

Od początku czerwca coraz większa ilość niemieckich dywizyj mogła praktycznie wypróbować te naukowe zasady; można z pewnością twierdzić, że doświadczenia zdobyte na polach bitew i wytyczne obrony przeciwczołgowej wykazywały poważne przeciwieństwa.

Natarcie rano 18 było dla Niemców nie tylko pełnym zaskoczeniem taktycznym, ale przyszło również nieoczekiwanie operacyjnie i strategicznie, dowództwo bowiem niemieckie sądziło, że Francuzi są jeszcze całkowicie zajęci obroną przed niemieckim natarciem pod Reims. Musimy znowu stwierdzić, że jeśli napad udał się taktycznie, to głównym czynnikiem powodzenia było wprowadzenie czołgów.

Co do skuteczności niemieckiej obrony przeciwczołgowej pod Soissons miarodajne musi być zdanie wprowadzonych wówczas francuskich oddziałów czołgowych. Dutil mówi mniej więcej tak: „W czasie przełamania w dniu 18 lipca czołgi prawie nie natrafiły na opór, z wyjątkiem normalnego ognia artyleryjskiego. Później obrona szybko zrobiła znaczne postępy. Niemcy zorganizowali metodycznie swoją silną artylerię do zwalczania czołgów, a ponadto wysunęli większą ilość pojedynczych dział, które zaczynały ogień dopiero z bliskich odległości, zastosowali 13 mm karabiny, ale bez znacznego wyniku; działo pozostało najgroźniejszym przeciwnikiem“.

Sądzę, że bez powtarzania doświadczeń z pod Cambrai jasne jest, iż w godzinach porannych 19 lipca piechota niemiecka stanęła znowu wobec zadania, nie dającego się rozwiązać.

Zaciekły i ofiarny opór po południu 18 lipca wskazuje, moim zdaniem, że ciągle jeszcze przeważająca większość niemieckich żołnierzy spełnia swój obowiązek do ostrości i przy najcięższych trudnościach osiąga powodzenie, jeśli się ją tylko stawia wobec zadań, które w ogóle może rozwiązać.

Słowa „postrach czołgów“, „wypowiedzenie posłuszeństwa nerwów“, i inne podobne, które by tu padły, są niesprawiedliwe i niezasłużone.

Jeżeli obrona, jak tutaj niemiecka, roztopia się poprostu pod natarciem mas czołgów, a stopień skuteczności jej działania jest tak niekorzystny, że przy zniszczeniu własnych sił zadaje tylko drobne straty przeciwnikowi, wtedy ta bezsilność, stosownie do doświadczeń — jest albo skutkiem niedostatecznego uzbrojenia, albo niecelowego użycia posiadanej broni. Niestety pod Soissons w niemieckim wojску zdarzyło się jedno i drugie.

Nikt nie potrafi określić, jaki przebieg miałaby bitwa, gdyby niemieckie wojsko mogło było wykorzystać swe

doświadczenia z pod Cambrai i przydzieliło co najmniej połowę artylerii dywizyjnej do obrony przeciwczołgowej na pozycjach piechoty. W każdym razie byłoby nie-
możliwe, żeby francuskie czołgi wzięły pozycje obronne czterech dywizyj i następnie jeszcze całe popołudnie pro-
wadziły zaciekle walki i straciły wszystkiego tylko 62 wozy
wskutek ognia artylerii. A więcej niż całą artylerię nie
mogliby Niemcy stracić. Nie byłiby jednak jej stracili, bo
uderzenie byłoby utknęło.

Zdaje mi się, że Soissons było drugą lekcją dla Niemców,
ale lekcją, która pociągnęła za sobą podwójną opłatę, po-
nieważ z pierwszej nie chcieli skorzystać.

Amiens. 8 sierpień 1918.

(Wszystkie dane według czasu letniego).

Załącznik I, szkic 1 i 5.

Anglicy i Francuzi zatrzymali w końcu 4 kwietnia natar-
cie niemieckie bezpośrednio pod Amiens.

W następnych tygodniach i miesiącach przetrzebione
wojsko angielskie zostało uzupełnione znowu do peł-
nych stanów liczebnych i wyposażone w środki wojenne.

Również brytyjski korpus czołgów, który stopniał z 6 do
4 brygad, otrzymywał od maja co tydzień uzupełnienie
z 60 wozów nowego typu Mark V i V z gwiazdą (Stern-
Tanks), które wraz z Whippet miały tworzyć jedyne
uzbrojenie.

Mark V i V z gwiazdą miały tę samą budowę, to samo
uzbrojenie i siłę obsługi co Mark IV.

Czołg Mark V osiągał swoim 150-konnym silnikiem
przeciętną szybkość 5 km na godzinę, która w dogodnym
terenie mogła wzrosnąć do 7.5 km na godzinę. Promień
działania wynosił 40 km. Podnosi się jako dodatnią stronę
czołga dobrą obserwację i odgraniczenie silnika od
komory bojowej. Z drugiej strony narzekano na wenty-

lację wozu. Szczególną zaletą wozu była możliwość kierowania także przy zwrotach przez jednego człowieka a ponadto mechanizm był godny zaufania.

Mark V z gwiazdą był o 2 metry dłuższy i skutkiem tego o 4 tony cięższy, miał odpowiednio większe wnętrze, które pozwalało na umieszczenie, prócz obsługi jeszcze 20 do 24 ludzi z piechoty.

Przez zwiększenie ciężaru, przy tej samej mocy silnika, szybkość spadła do 4 — 6.5 km na godzinę a także zmniejszała się zwrotność.

Whippet, szybkobieżny czołg angielski czasów wojny, oficjalnie uznany za czołg średni, miał zasadniczo inną budowę; komora bojowa w kształcie małego pudła, ze wszystkich stron zamkniętego, była umieszczona na tylnej części podwozia. Ciężar 14 ton, 3 ludzi załogi, uzbrojenie 3 karabiny maszynowe, z tych jeden zapasowy. Szybkość 8 km na godzinę, najwyższa 13. Promień działania szczególnie duży, mianowicie 60 km.

W tej kawalerii czołgów angielskich każda gąsienica miała swój własny napęd i wszystkie zwroty odbywały się przy różnej szybkości obu gąsienic, wskutek czego Whippet wymagał szczególnie dobrze wyćwiczonych kierowców.

Mimo tych wszystkich udogodnień jazda w czołgu na polu walki nie należała jeszcze do przyjemności; w czołgach Mark V i Mark V z gwiazdą w czasie walki trwającej dłuższy czas, jazdy z większą szybkością, przy zamkniętych szczelinach, w czasie ognia wszystkich broni załoga chorowała. Zachorzenia zaczynały się od bólu głowy, wymiotów, zaburzeń sercowych, a dochodziły do szaleń i utraty przytomności. Groźne te objawy powodowała wysoka temperatura i szybkie psucie się powietrza we wnętrzu czołga wskutek wydzielania się czadu z nieszczelnych rur wydechowych.

Co się tyczy gorąca, to dziennik jednego z dowódców niemieckich czołgów A7V podaje temperaturę 86° Celsju-

sza w czasie marszu bojowego. Jest to naturalnie wypadek wyjątkowy. Anglicy podają średnio 125° F — 52° C — nie mała temperatura nawet jako średnia.

Łatwo więc zrozumieć, że pobyt wewnątrz wozu mógł być nie do wytrzymania, tak że załoga wołała raczej wyjść z wozu dla odetchnięcia, nawet w ogniu nieprzyjacielskim, i szukać schronienia pod nim, jak to często się zdarzało w angielskich oddziałach pancernych.

W czołgach Whippet także występowały podobne objawy.

Organizacja batalionów czołgów była różna, zależnie od ich wyposażenia. Bataliony Mark V miały 3 kompanie po 4 plutony o 3 wozach, Mark V z gwiazdą również 3 kompanie, lecz w każdej kompanii tylko 3 plutony, ale o 4 wozach, tak że każdy batalion ciężkich czołgów liczył 36 wozów, a każda kompania 12.

Bataliony „średnie“ Whippet były zorganizowane w 3 kompanie po 16 wozów, przypuszczalnie 4 plutony po 4 wozy w kompanii; batalion miał więc 48 wozów bojowych.

Front pod Amiens był punktem styku wojska brytyjskiego z francuskim a jako ostatnia możliwość wspólnego frontu był zbyt ważny, żeby tam mogła ustać żywsza działalność bojowa.

Już w maju powtarzały się natarcia, później w czasie niemieckich działań zaczepnych na Marnę nastął względny spokój, ale już w drugiej połowie czerwca rozpoczyna się na nowo obrona prowadzona zaczepnie. Wreszcie 4 lipca ruszają Anglicy do natarcia w pasie szerokości 6 km, między Somme a szosą idącą przez Villers Brétonneux, w celu zdobycia miejscowości Hamel i lasów na południe, a przez to poprawienia swego frontu.

Natarcie przeprowadziły 3 australijskie brygady z 5 kompaniami czołgów, razem 60 wozów Mark V; wspierała je silna artyleria. Natarcie oparto na zaskoczeniu; o godzinie 4,10 miała ruszyć piechota za ruchomą zaporą

ogniową, czołgi w odległości 1000 m za pierwszą falą, gotowe do natarcia, w razie gdyby opór nieprzyjacielski powstrzymał posuwanie się piechoty. Część artylerii zamykała obserwację od wschodu przez zadymianie.

Rzucające się w oczy ugrupowanie czołgów za Australijczykami miało swoją historię. W bitwie pod Arras, w kwietniu 1917; odnieśli Australijczycy pod Bullecourt smutne doświadczenie ze współpracy z czołgami, za którymi nacierali; niemieckie przeciwnatarcie kosztowało ich wiele setek jeńców, więc zupełnie stracili zaufanie do tego nowego środka wojny, tak że jeszcze w r. 1918 ufali raczej własnej sile przebojowej niż maszynom; dlatego też miały pozostać jako odwód z tyłu.

Natarcie 4 lipca dało pełne powodzenie; wkrótce po rozpoczęciu czołgi wyprzedziły Australijczyków i wdarły się do niemieckich pozycji.

Strzelcy karabinów maszynowych walczyli ze zwykłą zaciekłością, według słów Anglików, lecz zmiażdżyły ich stalowe olbrzymy, które, wykorzystując swą zwrotność, przejeżdżały prosto przez każdego strzelającego karabin maszynowy. Wkrótce pozycja obronna upadła, uderzono bowiem na nią nie tylko z frontu, ale i ze skrzydeł.

Wzięto do niewoli 1500 jeńców, Australijczycy stracili 672 w rannych i zabitych, oddziały czołgów 16 rannych oraz 5 wozów pozostawionych na polu walki, które następnej nocy można było ocalić. W pół godziny po osiągnięciu przez australijską piechotę przedmiotów natarcia 4 czołgi transportowe dowiozły 25 ton materiału saperskiego 500 m za pierwszą linię.

Znakomite było w tym boju współdziałanie piechoty z czołgami. Australijczycy nigdy nie przypuszczali, że maszyny uwolnią ich od potrzeby walki, jednak wykorzystywali każdą sposobność, jaką im nastręczały czołgi.

Od tego czasu było ściśle porozumienie między Australijczykami a 5 brygadą czołgów, a co więcej, podniosło się

istotnie zaufanie do czołgów w całym wojsku brytyjskim. Dlatego to, jak sądzi Fuller, ten mało znaczący bój miał większe znaczenie dla przyszłych działań wojennych brytyjskich armii, niż samo Cambrai.

Dnia 23 lipca uderzyły 3 francuskie dywizje, przy wsparciu 9 brytyjskiego batalionu czołgów, na niemiecki przyczółek mostowy pod Moreuil. Sposób walki był zasadniczo inny, natarcie piechoty prowadzonej przez czołgi poprzedziło jednogodzinne przygotowanie artyleryjskie.

I to przedsięwzięcie się udało.

Głównodowodzący marszałek Foch po bitwie pod Soissons uważał, że nadszedł czas rozpoczęcia z jego strony działań zaczepnych; wówczas jeszcze o celach ograniczonych, by szeregiem uderzeń odrzucić Niemców na ważnych odcinkach frontu i stworzyć przez to dogodne warunki do wielkiego rozstrzygającego natarcia z wiosną 1919.

Kiedy brytyjskie naczelne dowództwo już 13 lipca nakazało swojej 4 armii przygotować projekt natarcia dla frontu pod Amiens, Foch postanowił na wspólnej konferencji 24 lipca ostatecznie, że ma się rozpocząć szereg uderzeń na niemiecki front pod Amiens; cel natarcia — osiągnięcie linii Morlancourt — Mércourt — Harbonnières — Hangest en Sauterre, a więc mniej więcej takie włamanie, jakie uskutecznilo 8 sierpnia.

5 sierpnia przesunięto cele a natarcie miało dojść na południe rz. Luce aż do linii kolejowej Chaulnes — Roye, 6 sierpnia wyznaczono jako dzień natarcia.

Główne uderzenie miała przeprowadzić brytyjska 4 armia 11 dywizjami piechoty, z tego 8 w pierwszym rzucie, następnie korpusem kawalerii o 3 dywizjach, razem około 2.000 dział, 400 samolotów, 580 czołgów, w tem 420 bojowych. W pasie natarcia skupiają Anglicy najlepsze oddziały; obok 4 dywizyj australijskich uczestniczą w walce jeszcze 4 dywizje kanadyjskie, które dopiero w dniu bitwy przychodzą na front.

Na południe od Anglików naciera najbardziej na północ wysunięty z 1. armii francuskiej korpus 31 pięcioma dywizjami, z tego trzema w pierwszym rzucie; natarcie rozporządza około 600 działami, 100 samolotami i 90 czołgami Renault.

Szerokość pasa natarcia 30 km, z czego przypada na Anglików 20 km, a na Francuzów 10 km.

Bitwę ukartowano na froncie angielskim jako natarcie przez zaskoczenie masami czołgów, a więc jako bitwę czołgów. Ściągnięto razem cały korpus czołgów, ogółem 11 batalionów, z wyjątkiem 1. brygady, która jeszcze nie była przebrojona. Z tego 2 bataliony miały Whippet, 2—Mark V z gwiazdą, a wszystkie inne Mark V.

Prócz 420 czołgów bojowych było jeszcze 160 czołgów innych: 42 wozów bojowych, jako odwód techniczny, 96 czołgów zaopatrzeniowych, 22 do transportu dział; tych ostatnich ze względu na dużą sprawność używano jako zaopatrzeniowych. Podział wozów wskazuje zestawienie:

Korpus	Dywizja	Pas natarcia	C z o ł g i		R z u t y	
			jednostki	ilość	pierwszy	drugi
III . . .	12	3	—	—	1	—
III . . .	18	2	10 batalion	24	1	—
III . . .	58	2	10 batalion	12	1	—
austral. .	3	3	5 brygada bataliony 2, 8, 13, 15	24	1	—
austral. .	2	3		24	1	—
austral. .	4	—		54	—	1
austral. .	5	—		42	—	1
kanadyj. .	2	2	4 br. 14 batalion	36	1	1
kanadyj. .	1	3	4 br. 4 batalion	36	1	1
kanadyj. .	3	2	4 br. 5 batalion	36	—	1
kanadyj. .	4	—	4 br. 1 batalion	36	—	1
kawaleria .	3 k.	—	3 br. 3 batalion	48	—	1
kawaleria .	1 k.	—	3 br. 6 batalion	48	—	1
kawaleria .	2 k.	—	—	—	—	—

Z powodu podzielenia 5 brygady czołgów kompaniami między dywizje australijskie nie można podać numerów batalionów.

Na tyłach 4 armii ćwiczył się jeszcze 9 batalion czołgów; brał udział w bitwie pod Moreuil, później został przezbrojony w czołgi Mark V, dlatego nie osiągnął gotowości bojowej, nie był też brany w rachubę. Bataliony 5 i 6 miały Whippet, bataliony 1 i 15 Mark V z gwiazdą; batalion 15 był w połowie przy 4 i 5 dywizjach australijskich.

Bitwa miała się rozpocząć dnia 8 sierpnia o godzinie 5.20; dwie trzecie działań, w tym wszystkie średnie i ciężkie, przeznaczono do ostrzeliwania niemieckiej artylerii i wykonywania ognia nękających pociskami kruszącymi i dymnymi; reszta artylerii miała skupić swój ogień w zaporze ruchomej, za którą posuwały się czołgi ze swoją piechotą.

Po 2 godzinach, o 7.30, miał być osiągnięty pierwszy cel, linia położona na 3 km przed czołowymi okopami angielskimi, a więc obejmująca całą niemiecką pozycję obronną piechoty; większość jednak stanowisk niemieckich baterij pozostawała za nią, tylko bezpośrednio na północ od rz. Luce na odcinkach niemieckich dywizyj 41 i 117 była połowa artylerii lekkiej wewnątrz pierwszych angielskich celów natarcia.

Po osiągnięciu pierwszego celu, jak już zaznaczono, o godzinie 7.20 miało się natarcie zatrzymać do godziny 9.20, a więc na przeciąg 2 godzin, gdyby wszystko odbyło się planowo. Jedynie na północ od Somme miał nastąpić dalszy ciąg natarcia o godzinie 8.20. Gdyby przebieg natarcia odbiegał od planu, np. poszczególne dywizje osiągnęły pierwszy cel dopiero o godzinie 8.45, to przerwa miała być krótsza, ale w każdym razie dalsze natarcie miało nastąpić o godzinie 9.20.

W czasie tej dwugodzinnej przerwy miały się posunąć naprzód tylne fale, które miały potem wykonać dalszy ciąg natarcia, w korpusie kanadyjskim brygady odwodowe a w australijskim dywizje drugiego rzutu. W czasie przerwy miało nastąpić również przesunięcie stanowisk artylerii i to było główną przyczyną tej przerwy. Po przerwie bowiem kończyła się ruchoma zaporą, jednak dalsze natarcie wymagało innego rodzaju wsparcia artylerii.

O godzinie 9.20 na południe od Somme w pasie głównego wysiłku miało nastąpić natarcie w dalszym ciągu aż do drugiego celu, a stąd bez przerwy do trzeciego; tylko działająca najbardziej na południe dywizja kanadyjska po opanowaniu drugiego celu miała być zluzowana przez dywizję drugiego rzutu. Drugie cele leżały w odległości 4,5 do 8 km od podstaw wyjściowych, obejmowały więc całą obsadę pozycji niemieckiej (pierwszej), trzeci cel był na głębokości około 9 km.

Korpus kawalerii miał o godzinie 9.20, przesuając się dwoma dywizjami na południe i północ rz. Luce, wyprowadzić piechotę, opanować trzeci cel i utrzymać aż do podejścia piechoty, a następnie uderzyć na linię kolejową Roye — Chaulnes.

Na południowym skrzydle Francuzi zamierzali przeprowadzić to samo natarcie w tej samej bitwie zasadniczo inaczej. I tu o godzinie 5.20 artyleria zaczyna ogień, jednak jako ogień przygotowawczy trwający godzinę, do godziny 6.20, a dopiero po tym 3 dywizje w pierwszej linii ruszają do natarcia na wzgórza, a po opanowaniu ich przechodzi 53 dywizja ze swoimi 2 batalionami czołgów do pierwszego rzutu, by uderzyć w kierunku Hangest.

Angielskie przygotowania do natarcia ograniczyły się do krótkiego czasu. 31 czerwca zaczyna się ściąganie obcych jednostek czołgów kolejną i ukończy się dnia 5 sierpnia. Pierwszej nocy sierpniowej rozpoczynają czołgi

zaopatrzeniowe urządzenie czołowych składów amunicji czołgów i materiałów pędnych. Rozwinięcie artylerii nastąpiło prawdopodobnie w ciągu trzech ostatnich nocy.

Oddziały nie znajdujące się na pozycji nie wiedziały nic do wieczora 6 sierpnia o oczekującej je bitwie; zachowanie tej tajemnicy okazało się nadzwyczajne, ponieważ rano dnia 6 natarła niemiecka 27 dywizja, wzięła ponad 200 jeńców z angielskich dywizyj 18 i 58, ale nie zdobyła żadnych wiadomości. W ciągu ostatnich nocy kompanie czołgów zaopatrzeniowych, przydzielone dywizjom przeznaczonym do natarcia, już w przeddzień załadowane stały w pogotowiu; w nocy na 7 sierpnia 1. kompania do transportu dział ciężko naładowana granatami ręcznymi, amunicją do miotaczy min, środkami wybuchowymi dla Australijczyków i zapasem benzyny do własnego użytku stała w ogrodach owocowych na północ Viller — Brétonneux.

Po południu 7 sierpnia niemiecki pocisk artyleryjski zapala przypadkowo siatkę ochronną jednego z wozów, wóz eksploduje. Niemcy skierowują ogień wielu baterij w to miejsce i w końcu z 25 czołgów 22 przy potężnych wybuchach wylatuje w powietrze.

Już przed bitwą pod Amiens czołg pozbył się tego znaku zapytania, który nad nim postawiono mimo wszystkich powodzeń. Pamięć o Cambrai, a szczególnie Hamel i opowiadanie o Soissons usunęły w angielskim wojsku wszelkie powątpiewanie o użyteczności czołgów w natarciu. Gruntowne zaś wspólne ćwiczenia piechoty z czołgami za frontem zapewniły wzajemną współpracę.

Angielska 4 armia szła do walki z uczuciem, że może osiągnąć powodzenie.

Niemiecki front pod Amiens był wynikiem pierwszego aktu wielkiej bitwy we Francji: 4 kwietnia skostniał z powrotem. Była tam niemiecka 2 armia, jej 3 korpusy miały łącznie 10 dywizyj na froncie a 3 były z tyłu jako

interwencyjne. Natarcie angielsko-francuskie miało objąć całą drugą armię, z wyjątkiem 2 odcinków dywizyjnych.

Do właściwej wojny pozycyjnej nie doszło na tym ważnym odcinku frontu nigdy, żywa działalność bojowa cechowała go stale. Dlatego też oddziały nie miały nigdy odpoczynku. Najpierw budowa pozycji w bezustannym gradzie granatów, potem natarcia przeważającymi środkami walki, które pociągały za sobą ofiary krwi i świeżo zorganizowanej pozycji, tak że trzeba było zaczynać pracę od początku. Nie można było liczyć na wystarczające wzmocnienia, jak i dostateczną ilość amunicji. Niemiecki przemysł, odcięty od ważnych surowców, nie mógł w żaden sposób wytworzyć takiego mnóstwa wszelkiego sprzętu wojennego, jak Ameryka, Wielka Brytania i Francja razem.

Dlatego trzeba było oszczędzać, wzmacniać każdorazowo fronty do natarcia a wszystkie inne musiały same sobie dawać radę.

Żołnierz niemiecki na froncie w lipcu 1918 nie miał żadnych wiadoomości: najpierw utknięcie na Marnie, potem rozczarowanie na wschód od Reims a w końcu francuskie uderzenie pod Soissons z daleko idącymi następstwami. Do tego coraz bardziej ponure wiadomości z kraju. Nadzieja końcowego zwycięstwa rozplynęła się w szarej mgłę, a u wielu ustąpiła miejsca uczuciu beznadziejności. Najjaskrawiej oświetlają to położenie pamiątki z tych dni doświadczonego i wypróbowanego w bojach dowódcy batalionu z pod Amiens, które podaje tom 36: „Nastrój u wszystkich był przygnębiający, wiedzieliśmy, że zajmujemy stracony posterunek“.

Układ niemieckich pozycji obronnych pod Amiens był w zasadzie taki sam jak pod Soissons. Przeciętnie odcinek 4 km na dywizję, trzy pułki postawione obok siebie i ugrupowane na znacznej głębokości.

Co do obrony przeciwczołgowej obowiązywały dotychczasowe przepisy.

Pozostali przy życiu z pod Hamel i Moreuil mogli mieć inne poglądy. Na pozycji był już 13 mm karabin maszynowy, wątpię czy przy wszystkich dywizjach; Anglicy zdobyli taką broń pod Hamel i dziwili się jej bezskuteczności.

Rozbudowa pozycji pod Amiens była zła, ponieważ umocnione części pozycji ciągle zagarniał nieprzyjaciel.

Na całym froncie 2 armii pozostał z pozycji kwietniowej tylko odcinek 2 km bezpośrednio na północ od rz. Luce, poza tym wszędzie natarcia odrzuciły Niemców.

Praca nad umocnieniami była coraz cięższa, ponieważ stany liczebne ucierniały od strat i silnej grypy. Dywizje pozycyjnie miały walczyć na odcinkach głębokości 3—4 km i utrzymać linię głównego oporu. Ale i ta linia w wielu miejscach nie była ciągła. Prawie wszędzie brak było silnych przeszkód i dostatecznej liczby podziemnych chodników wewnątrz pozycji i bezpośrednio za nią. Przewidziane z tyłu umocnione stanowiska artylerii były tylko na papierze.

Anglicy osiągnęli tu nie tylko przewagę liczebną, ale i duchową. Ich przygotowań do natarcia nie rozpoznano, przewaga w powietrzu była w ostatnich tygodniach zaledwie po stronie nacierającego. Tylko oddziały z czołowych okopów przeczuwały, co ma nadejść, i od początku sierpnia meldowały coraz częściej o odgłosach pochodzących prawdopodobnie od czołgów. Meldunki te jednak pozostały bez wrażenia, nazwano je w sztabach „urojeniem“ lub „nerwowością“.

6 sierpnia zauważył lotnik niemiecki około 100 czołgów w marszu z Ailly ku Morisel, a więc 31 korpusu francuskiego.

Jeszcze raz, już po raz ostatni, chciało przeznaczenie przestrzec — po południu 7 sierpnia w ogrodzie pod Bretonneux wylatuje w powietrze 22 czołgów!

Ale to było przeznaczenie, niemieckie dowództwo nic nie rozpoznało.

Noc na 8 sierpnia przeszła w niemieckich okopach bez szczególnych wydarzeń; na południe rz. Somme ogniowa działalność przeciwnika dziwnie osłabła; o północy rozpościera się z dolin i kotlin mgła, coraz gęstsza, i także po świetle uniemożliwia obserwację.

O godzinie 5.20 zaczyna się naraz silny ogień artylerii, który ogarnia, jak się zdaje, cały front, a także wnioskując po detonacjach sięga w głąb; mgła staje się jeszcze bardziej nieprzejrzysta, oddziały pozycyjne nie wiedzą, czy to ogień odwetowy, czy początek walki. Następnie dostrzegają we mgle, już w najbliższej odległości, zarysy czołgów, a z następną chwilą są w beznadziejnej walce: połączenia dawno przerwane, walka w gęstej mgle toczy się dalej, ale kończy się tak, jak się skończyć musiała, zwycięstwem maszyn.

Niemiecki opis w tomie 36 „Schlachten des Weltkrieges” podaje interesujące wspomnienia uczestników bitwy, stwierdzające wyraźnie, że tylko czołg przyniósł Anglikom zwycięstwo, a niemieckie karabiny maszynowe były bezsilne wobec stalowych pudeł.

Niemieckie sprawozdania nic nie wspominają o skutkach działania 13 mm karabinów, jak również nielicznych dział przeciwczołgowych.

Brytyjskie oddziały czołgów podkreślają dobre współdziałanie piechoty z czołgami w tej bitwie i uważają, że opór niemiecki nie był już tak silny, jak dotychczas, a okoliczności tę uzasadniają zmęczeniem wojennym i doświadczeniami Niemców z bitwy pod Hamel.

Obrona niemiecka ciążyła na barkach piechoty, a natarcie na czołgach; ze sprawozdań walk widać doskonale,

że siła przebojowa angielskiej piechoty opadła, zwłaszcza pokazało się to późnym latem 1918 roku na północ od Somme; tam gdzie był opór, musiał go zdusić czołg. A jeśli nie było do dyspozycji czołgów, natarcie nie mogło ruszyć dalej.

Pierwsze cele natarcia na północ od Somme osiągnęli Anglicy zamiast o godzinie 7.20 o godzinie 8, Australijczycy na południe od rzeki w nakazanym czasie, dywizje kanadyjskie, licząc z północy na południe, o godzinie 7.50, 8.15, 9.30, tak że przerwy w walce były coraz krótsze, a w końcu zupełnie zniknęły.

Mgła pozostała do godziny 9.20, później, zdaje się, podniosła się zupełnie i nastał bardzo upalny dzień letni.

Jak już poprzednio stwierdzono, z osiągnięciem pierwszego celu zdobyli Anglicy całą niemiecką pozycję piechoty, a więc „batalionów bojowych“ i „pogotowia“; bataliony „odpoczynkowe“ były daleko z tyłu i śpieszyły teraz na pole walki. Na obszarze między Warfusee i Luce zagarnięto także baterie, czemu nadzwyczaj sprzyjała mgła.

Według niemieckich opisów własne baterie poniosły duże straty od niszczącego ognia angielskiego. Niemiecka artyleria wykonywała dotychczas we mgle ogień zaporowy i niszczący; we mgle i bez połączeń trudno było stwierdzić, co właściwie dzieje się na przodzie, i dlatego tom 36 wspomina o bateriach, które o godz. 9.20 strzelały jeszcze ogniem niszczącym przed poprzednią pozycję głównego oporu (zaporą główną).

Z opisów tych nie można odnieść wrażenia, by artyleria niemiecka umiała wykorzystać przerwę w walce, która między rzeką Somme a linią kolejową trwała całe 2 godziny. Tylko pojedyncze baterie przygotowały swe działa do ognia bezpośredniego, ale i wtedy zachowując zwarte ugrupowanie baterij. Lepsze warunki skutecznego działania miały baterie przeciwczołgowe, które z tyłu, zaprzę-

żone, w pełnym pogotowiu, teraz pośpieszyły; także działa przeciwlotnicze na samochodach osiągały z chwilą wkroczenia lepsze wyniki dzięki swej ruchliwości.

Na północ od Somme dalszy ciąg bitwy miał nastąpić w myśl planu o godz. 8.20, natarcie jednak robi małe postępy, a nad Somme żadnych; dlatego wzgórze nad kanałem, na północny wschód od Chipilly, pozostaje w niemieckim posiadaniu; na wzgórzu tym stało około 10 lekkich i średnich baterij z możliwością działania na południe. Później, gdy mgła się podniosła i Australijczycy ruszyli do natarcia, ich północne skrzydło mocno ucierpiało od ognia flankowego. Straty poniosły czołgi, podchodzące baterie i kolumny. Na południe od rzeki Somme zaczyna się druga faza walki o godz. 9.20, w całym pasie działania naciera piechota za czołgami. O tej samej porze podnosi się mgła i niemieckie baterie odzyskują możność obserwowania. Straty czołgów wzrastają do czasu opanowania stanowisk artylerii. Australijczycy po łatwym złamaniu słabego oporu „baonów odpoczynkowych“ osiągają o godz. 11.30 cel drugi, a o godz. 13.30 cel końcowy. Tam, w myśl rozkazu, prawie zupełnie świeże oddziały zatrzymują się; przed nimi, od Somme do północnego skraju Proyart, cienka przesłona, dalej na południe od Framerville pustka, prócz angielskiego batalionu samochodów pancernych, o którym będzie mowa później, dalej na południe słaba niemiecka 109 dywizja.

Na południowym skrzydle Kanadyjczycy bez przerwy nacierają dalej, wyprzedzani przez kawalerię, opanowują około godz. 12.30, po odrzuceniu słabych sił niemieckiej 109 dywizji, drugi cel, a o godz. 14.30 trzeci cel, gdzie się zatrzymują.

Tylko na południowym skrzydle korpusu kanadyjskiego wprowadzona po zdobyciu drugiego przedmiotu natarcia świeża 4 dywizja walczy aż do nocy z batalionami „odpoczynkowymi“ i 1. dywizją rezerwową, aż ostatecznie

osiąga cel trzeci. Na południe od niej w styczności front francuski.

Kanadyjczycy również przed swoimi dwiema północnymi dywizjami nie mają prawie przeciwnika, tylko dorywczo zebrane związki, prawie bez artylerii.

Pozostaje jeszcze do omówienia działalność brytyjskiego korpusu kawalerii o składzie 3 dywizyj.

Każda dywizja kawalerii miała 3 brygady, każda brygada składała się z 3 pułków i 1 baterii konnej. Pułk kawalerii miał już silne wyposażenie w karabiny maszynowe, każdy z 3 szwadronów 4 lekkie karabiny maszynowe i pułkowy szwadron karabinów maszynowych z 16 ciężkimi karabinami maszynowymi.

Brygada zatem rozporządzała 3 pułkami, razem 9 szwadronami liniowymi i 3 szwadronami karabinów maszynowych oraz baterią. Korpus kawalerii posuwał się 2 dywizjami w pierwszym rzucie.

1. dywizja kawalerii miała działać na północ od rz. Luce a 3 na południe od rzeki, posuwać się naprzód i wyprzeżyć piechotę w natarciu na drugi cel.

Bataliony czołgów Whippet, wysunięte jako szpica naprzód, miały ubezpieczać swoje dywizje w szerokim pasie i usuwać druty.

Grupa północna — 1. dywizja kawalerii — przekroczyła koło godziny 10.40 linie czołowe piechoty między Guillaucourt a Bayonvillers i rozwinęła swoje 3 brygady wachlarzowato na jednej wysokości, dodając każdej kompanię Whippet o 16 wozach.

1. brygada kawalerii obeszła Harbonnières i posunęła się na północ pod Framerville, ale tam zatrzymało ją kilka kompanij przybywającej właśnie 109 dywizji piechoty.

Środkowa 9 brygada kawalerii i południowa 2 brygada przejechały do górnej Luce między Harbonnières i Caix, napotkały 2 bataliony 109 dywizji piechoty, które się właśnie posunęły na południowy zachód i pozostały z nimi

w styczności aż do podejścia 2 dywizji kanadyjskiej, która odrzuciła słabe siły niemieckie poza trzeci cel.

3 dywizja kawalerii po przekroczeniu rzeki Luce rozwinęła również 3 brygady obok siebie, dodając każdej kompanię czołgów.

Grupa zachodnia — brygada kanadyjska — napotyka pod Beaucourt liczne bataliony „odpoczynkowe“ a przy próbie obejścia ich czołowe oddziały nowej niemieckiej dywizji, 1. dywizji rezerwowej.

Grupa środkowa, 6 brygada kawalerii, która chciała wkroczyć w ten bój, zaskoczona w czasie posuwania się konno ogniem niemieckiego okopanego batalionu, ponosi ciężkie straty.

Wschodnia grupa — 7 brygada kawalerii — idzie po walce na wzgórze na południe Cayeux, spędza słabą piechotę i posuwa się na tyły na południe Caix w szeroką w tym czasie przerwę frontu niemieckiego. Lecz 2½ kompanij bawarskich saperów obsadziło stary rów na wzgórzu i pozoruje z powodzeniem duże siły, tak że zmusza kawalerię do walki pieszej.

7 brygada kawalerii wraz z 6 brygadą kawalerii, która później współdziałała, dopiero około godziny 16 po zdobyciu wzgórza osiąga trzeci cel, gdzie się zatrzymuje i czeka na piechotę.

Obie dywizje kawalerii pierwszego rzutu nie próbują później posunąć się dalej poza trzeci cel, a 2 dywizja wogóle nie dochodzi do walki.

Tak więc angielskiemu korpusowi kawalerii nie udało się nigdzie przedostać poza słaby i poprzerywany front niemiecki; utknął przed nim, aż angielska piechota w dążeniu do trzeciego celu minęła kawalerię i zostawiła za frontem.

Zadanie, jakie kawaleria otrzymała — dotrzeć do linii kolejowej Roye — Chaulnes, pozostało niewykonane.

Niemieckie opisy odnośnie działań kawalerii podkre-

ślają ustawicznie wysuwanie się szybkich czołgów oraz że w razie ich unieszkodliwienia udawało się natarcia odparć do chwili wkroczenia ciężkich czołgów a z nimi piechoty.

Uczestnicy należący do obu batalionów Whippet są zdania, że w ogóle nie doszło do współdziałania z kawalerią, a nawet że obie bronie sobie przeszkadzały wzajemnie, zamiast pomagać. W czasie marszu zbliżania, gdy czołgi powinny były wylecieć przed kawalerię, nie wystarczała na to ich szybkość i wyprzedzały je galopujące szwadrony; później, w czasie walki, kawaleria nie postępowała znowu za nimi, pozostała wreszcie za piechotą, tak że czołgi Whippet musiały działać samodzielnie, a później przy nadarzającej się sposobności pomagały piechocie.

Należy nadmienić, że w ciągu następnych dwóch dni walk współpraca kawalerii i czołgów także się nie powiodła. W istocie, zdaje się, że przed bitwą obie te bronie nie ćwiczyły nigdy wspólnie, a ponadto, że sama kawaleria zrezygnowała ze średnich czołgów.

Trzeba wspomnieć o jeszcze jednym epizodzie tej bitwy, użyciu 17 batalionu samochodów pancernych przy korpusie australijskim. Batalionowi przydzielono kilka czołgów zaopatrzeniowych, które miały zadanie umożliwić w dniu bitwy, bezpośrednio po opanowaniu niemieckich pozycji, przejazd samochodów pancernych szosą z Viller — Bretonneux na wschód poprzez wykopy pozycji obu stron.

Już przed południem mogło 12 wozów batalionu minąć Australijczyków na wysokości drugiego celu. Później jeździły te wozy kilka godzin przed własnym frontem, od Somme na północy do Framerville na południu i Foncancourt na wschód, ostrzeliwały niemieckie dowództwa, wpółopuszczone baraki, cofające się oddziały wojska i taborów, krótko mówiąc, zwiększały bez wątpienia zamieszanie i popłoch.

Ponieważ ta obława na człowieka z za pancerza była celem samym dla siebie, bo żadne oddziały angielskie nie wykorzystały popłochu, batalion mógł może uważać swoją działalność za powodzenie; w rzeczywistości jednak nie oddziało to na ogólny bieg wypadków.

Epizod ten ma na przyszłość tylko o tyle znaczenie, że świadczy, iż już podczas wojny przy sprzyjającej pogodzie i w okolicach o pewnej kulturze samochody pancerne miały dostateczną ruchliwość i że w takich wypadkach można ich było używać podobnie jak czołgów.

I znowu w pierwszych godzinach popołudniowych zakończyła się bitwa czołgów. Na północ od Somme utknęli Anglicy po opanowaniu pierwszego obiektu.

Na południe od rzeki na froncie 10 km opanował trzeci cele korpus australijski; nie miał przed sobą nic prócz słabych i dorywczo zebranych grup, z wyjątkiem rejonu wschód Harbonnières, gdzie stała swoim prawym skrzydłem odrzucona niemiecka 109 dywizja, która dlatego tylko się trzymała, że Australijczycy pozostali w miejscu.

Na południe od linii kolejowej utrzymywały łączność obie północne dywizje kanadyjskie; zajmują razem tylko odcinek między torem kolejowym a kotliną pod Caix szerokości około 3 km, a naprzeciw siebie nie mają prawie nic, prócz resztek batalionów „odpoczynkowych“ i pułku ze 109 dywizji piechoty, który sami odepchnęli.

Tylko na południowym skrzydle wre jeszcze walka; świeżo wprowadzona 4 dywizja kanadyjska właśnie o godzinie 14.30 walczy w natarciu na wschód Beaucourt z batalionami „odpoczynkowymi“ i świeżą niemiecką 1. dywizją odwodową.

W natarciu tym dalej na południe współdziałają Francuzi.

Stoją więc 4 dywizje australijskie i 3 kanadyjskie, bynajmniej nie wyczerpane, przed niemieckimi szczątkami, wzmocnionymi słabą dywizją piechoty, usiłującymi prze-

słonić wyłom frontu 14 km szerokości; o zamknięciu przecież trudno mówić.

Stoją do nocy 8 sierpnia bez przeciwnika; dopiero około godziny 22 niemiecka 108 dywizja tworzy obronę między Somme a Proyart, 107 dywizja staje okrzakiem na szosie Rzymskiej; tylko na obszarze między Caix i Quesnel ukazują się oddziały 119. dywizji piechoty już w późnych godzinach popołudniowych, jednak w całości zbiera się także ta dywizja dopiero koło godziny 20.

Jeżeli się chce, można tę beczynność Anglików od południa nazwać cudem Amiens, choć cudem to nie było.

Anglicy naogół wykonali swoje zadanie; ich piechota stanęła na trzeciej linii, linia kolejowa Amiens — Paryż nie była już zagrożona. Po co iść dalej? I tak nie można było osiągnąć rozstrzygającego zwycięstwa, bo nie było odwodów, chyba dążyć do walki mogącej przynieść znaczne straty, ze śpieszącymi zewsząd posiłkami niemieckimi.

A ogólne położenie i tak nie było pozbawione trosk. Na północ od rzeki Somme natarcie utknęło; dlatego Australijczycy, by wytrzymać przeciwdziałanie z grzbietów Chipilly, musieli wycofać skrzydło północne na zachód Mericourt i obsadzić rzekę na zachód Morcourt, frontem na północ, odwodową brygadą północnej dywizji, jako ubezpieczenie skrzydła.

A co by było, gdyby Niemcy nie użyli swoich odwodów do obrony, ale do przeciwnatarcia, uderzając na skrzydło przez Somme w kierunku południowym?

Im dalej się Anglicy posuwali na wschód, tym niekorzystniejsze stawało się ich położenie.

Również na południowym skrzydle położenie nie rozstrzygnięte; właśnie teraz naciera 4 kanadyjska dywizja w związku z Francuzami na Beaucourt, gdzie, jak doniesiono, znajdowały się świeże niemieckie siły.

Chociaż dywizje angielskiej 4 armii wcale nie były zużyte, to jednak nie były świeże a rozporządzalnych od-

wodów nie było, z wyjątkiem kawalerii, z którą nie dokonano zachęcających doświadczeń.

Uderzenie czołgów pod Amiens było skończone; do wieczora 8 sierpnia wdarto się w niemiecką obronę na froncie 30 km na głębokość do 11 km a z 10 niemieckich frontowych dywizyj 2 armii rozbito co najmniej 8.

Niemieckie straty więc są bardzo duże, Archiwum Państwowe ocenia je w 36 tomie na 650 — 700 oficerów, 26000 — 27000 szeregowych, ponad 400 dział i olbrzymią ilość materiału wojennego.

Anglicy podają, że do 9 sierpnia rano przez angielskie i francuskie punkty kontrolne przepłynęło 16000 jeńców niemieckich oraz że zdobyto około 400 dział.

Jeżeli porównamy te liczby, to pozostaje na krwawe straty niemieckie, zabitych i rannych, około 11000 ludzi, liczba niewysoka.

Od 9 do 11 sierpnia trwa już tylko słabsza walka w postaci natarć miejscowych. Znowu brak powodzeń czołgów a obrońca cofa się tylko krok za krokiem. Anglicy twierdzą, że czołgi napotykały bardzo silne przeciwdziałanie niemieckiej artylerii, a opór piechoty i karabinów maszynowych był słaby. Zaskoczenie się skończyło, artyleria zorganizowała obronę przeciwczołgową i wysunęła liczne pojedyncze działa, tak, że gdy 10 sierpnia dywizje 4 kanadyjska i świeża 32 angielska natarły na południe od Somme między linią kolejową a szosą bez zadymiania w biały dzień, zniszczono pociskami 23 czołgi na 43 uczestniczących w walce.

Tymczasem 10 sierpnia nastąpiło drugie uderzenie młota na niemiecki front we Francji, francuska 3 armia natarła między Oise a Montdidier.

Dnia 11 sierpnia ustały działania wojenne pod Amiens; zużyte oddziały czołgów wycofano za front.

Zużycie czołgów podaje zestawienie; liczby nie są dokładne, bo każdy autor podaje co innego; ogólnie jednak dają właściwy obraz.

Dnia 8 sierpnia użyto tylko 415 wozów, ponieważ w czasie domarszów z 420 wozów 5 doznało uszkodzeń technicznych. Od 9 sierpnia pracują znowu zestawione jednostki.

Dzień bitwy	Ilość wozów wprowadzonych do walki	Ilość strat wozów
8 sierpnia	415	100
9 sierpnia	145	39
10 sierpnia	67	30
11 sierpnia	37	?

U w a g i.

Nacierający.

Plan bitwy generała Rawlinsona, dowódcy angielskiej 4 armii, jest niezwykle. Naciera między Somme a szosą czołowo: 5 dywizyj piechoty obok siebie w pierwszym rzucie, 3 dywizje piechoty i 3 dywizje kawalerii w drugim rzucie. Każda dywizja, bez względu na rzut, otrzymuje swoje czołgi i każda dywizja otrzymuje już z góry zadanie i wie, jak daleko ma sięgnąć, albo kiedy przejść do pierwszego rzutu.

Na północ od Somme dąży tylko do osłony skrzydła.

Dowódca armii w planie bitwy rozporządza wszystkimi swoimi siłami, odwodów więc nie ma, stąd też nie ma już wpływu na bieg wypadków.

Angielskie natarcie 8 sierpnia było brutalnym uderzeniem czołowym najlepszymi oddziałami i od razu całą siłą; dlatego też we właściwym pasie natarcia na południe od

Somme nie wyczuwa się głównego wysiłku, cały pas działania jest silnie nasycony siłami żywymi i maszynami.

Plan natarcia taki sam, jak pod Cambrai.

Wyruszenie natarcia przez zaskoczenie, bez przygotowania artyleryjskiego, czołgi z piechotą posuwają się za ruchomą zaporą, zadymianie ma szersze zastosowanie. Szczególnie uderza w tej bitwie potężnie przeprowadzone zwalczanie artylerii przeciwnika przy użyciu $\frac{2}{3}$ ogólnej ilości angielskich baterij.

Amiens także przynosi nowe rozwiązanie zagadnienia, jak prowadzić dalej natarcie, gdy zaporą ruchomą osiągnęła swój kres.

Pod Soissons udało się Francuzom utrzymać w ciągłości natarcie czołgów aż do zupełnego opanowania niemieckiej pierwszej pozycji obronnej, a więc dojścia poza rejony stanowisk artylerii. Później oczywiście muszą zarządzić przerwę dla przesunięcia artylerii, jednak przerwa ta oznacza zarazem koniec jednolitego natarcia w całym pasie armii.

Anglicy pod Amiens rozwiązują to zagadnienie zasadniczo inaczej; chcą mieć tę przerwę, ale po przerwie chcą w dalszym ciągu prowadzić jednolite natarcie w całym pasie, już bez zapory ruchomej.

Przerwę działań stosują Anglicy już po 3 kilometrach natarcia, ponieważ ich pierwszy obiekt leży na tej głębokości, obejmuje więc pozycję obronną piechoty niemieckiej, ale nie obejmuje stanowisk większości artylerii.

Na wojnie ten ma słuszość, kto osiąga powodzenie, a powodzenie osiągnęli Anglicy.

Jednak wolno chyba zauważyć, że nacierający miał dużo szczęścia i że można mieć poważne zastrzeżenia co do zastrzymania natarcia w środku niemieckiej pozycji obronnej.

Działo było wówczas najgroźniejszym, ale też prawie jedynym wrogiem czołgów. Anglicy dokładają wszelkich starań, by przeciwnika natarciem w pełni zaskoczyć i zdo-

być pozycję obronną piechoty, a później czekają całe 2 godziny przed bateriami i dają nieprzyjacielowi czas na odzyskanie równowagi i przygotowanie obrony!

Przesunięcie pierwszych obiektów angielskiego natarcia o 2 km w stronę nieprzyjaciela nie nastęrczałoby dla artylerii żadnej trudności, a oddałoby niemieckie lekkie baterie w ręce angielskie jeszcze przed przerwą, jak się też istotnie stało przy natarciu 2 północnych dywizyj kanadyjskich.

Z aktów niemieckiego Archiwum Państwowego nie da się wywnioskować, czy mgła poranna 8 sierpnia była tylko wyjątkowym zjawiskiem dla tej okolicy i pory roku, czy też można ją było przewidzieć. Gdyby można było liczyć na mgłę, to przerwę w natarciu należałoby uważać tym bardziej za szkodliwą, ponieważ zapewniła ona niemieckiej artylerii obserwację umożliwiającą zwalczanie czołgów.

Po wyruszeniu dalszego natarcia angielskiego za pierwszy cel były już wprawdzie do dyspozycji wysunięte lekkie baterie, jednak nie wystarczały do wykonania poważniejszych zadań ze względu na ilość i zapas amunicji, a więc musiałyby później wyskoczyć naprzód pozostająca w tyle artyleria pozycyjna.

Musi się dojść do wniosku, że angielski sposób kryje w sobie co najmniej niezwykle groźne niebezpieczeństwo, a francuskiej metodzie należy oddać pierwszeństwo.

Zachodzi dziwna sprzeczność w samym założeniu angielskiej walki czołgów: najpierw uderzenie przeprowadzone znienacka z pełną mocą, zaraz potem długa przerwa dla dokładnego uporządkowania oddziałów i wyrównania frontu. Jedno z drugim się nie zgadza.

Jak przedtem pod Cambrai, tak i pod Amiens użyto do walki, obok broni przebojowej, dopiero się rozwijającej — benzynowych olbrzymów, także broni najstarszej — kawalerii, chociaż tylko do ograniczonych zadań.

Niesprawiedliwe byłoby twierdzenie, że angielska kawaleria nie rozwinęła w ogóle żadnej działalności, z pewnością nadjeżdżające szwadrony wznagły popłoch, jak to zresztą wyraźnie opisują sprawozdania uczestników walk w tomie 36.

Ale osiągnięte wyniki nie są w odpowiednim stosunku do użytej siły: 27 pułków, 56 dział i prawie 100 czołgów Whippet.

Tu, na polu walki pod Amiens, rzucono cały korpus kawalerii na przeciwnika, którego system obrony w późnych godzinach przedpołudniowych 8 sierpnia szeroko i głęboko był złamany. Jeżeli gdziekolwiek, to właśnie tu była dla kawalerii sposobność spełnienia jej historycznego zadania i wykorzystania powodzenia aż do wyczerpania.

Z pewnością winą nie była po stronie kawalerii, że szczęście nie dopisało; po 4 latach wojny była doskonale wyposażona i wyszkolona, tak jak chyba tylko żołnierze zawodowi.

Niepowodzenie miało głębszą przyczynę, było nie do uniknięcia w dobie broni powtarzalnej i samoczynnej.

Kawaleria byłaby mogła 8 sierpnia tylko wtedy rozwiązać z powodzeniem zadanie, gdyby się jej udało co najmniej w kilku miejscach przełamać konno cienką przesłonę niemiecką, rozumie się dużymi siłami. Przełamanie w szyku pieszym oczywiście nie mogło wystarczyć, ponieważ wtedy zniknęła przewaga szybkości jeźdźcy wobec piechura.

W jaki więc sposób można było dokonać przełamania w szyku konnym? Szarża, uderzenie szablą i lancą były coraz bardziej niemożliwe już od całego pokolenia, od czasów wprowadzenia broni odtylcowej każda szarża była jazdą śmiertelną.

Tymczasem piechota otrzymała broń powtarzalną i w coraz większej ilości karabiny maszynowe; jeździec ze swej strony nie mógł ani zmniejszyć swej powierzchni służącej za cel, ani zwiększyć szybkości konia ponad dotych-

czasową; nie mógł się przytulić do ziemi, jak jego towarzysz z piechoty, nie mógł również, siedząc na koniu, odpowiadać na ogień nieprzyjaciela ogniem; dla niego karabin maszynowy był po prostu zagładą.

Dopiero gdy się nad tym wszystkim zastanowić, można zrozumieć straszną bezsilność kawalerii na polu walki.

Ponieważ piechur także w odwrocie nie może osiągnąć większej szybkości, niż swoje normalne 4 km na godzinę, dlatego w strefie tyłowej niemieckiej pozycji obronnej, w której działała angielska kawaleria, znajdowały się wszędzie niedobitki i mniejsze zwarte oddziały, bądź w ruchu, bądź ukryte, dla stawienia oporu, wszędzie były lekkie i ciężkie karabiny maszynowe, a więc też zewsząd i każdej chwili mogła się kawaleria dostać w ogień broni maszynowej.

W takich okolicznościach uderzenie w szyku konnym było nie do przeprowadzenia, czołowe szwadrony musiały albo wymijać, albo się spieszyć, większość kawalerii musiała o ile możności ubezpieczać się przed ogniem broni maszynowej, co pociągało za sobą powolność i ociężałość ruchu.

Można by sądzić, że właśnie szybki czołg będzie tym koniecznym uzupełnieniem kawalerii na polu walki; czołg bowiem mógł łamać fronty, bo był prawie niewrażliwy na ogień ówczesnej piechoty. A takie działanie wspólne nadawałoby się jako doskonały przykład odpowiedniego podziału pracy: czołgi kawaleryjskie wykonują przerwy, torują drogę kawalerii, by mogła wpaść na tyły wroga.

Ale współpraca zawodzi!

Także czołg, podobnie jak każda inna broń, działa raczej groźbą zniszczenia niż samym zniszczeniem; gdzie się czołg wedrze, ustaje przeciwdziałanie wroga, ponieważ zwalczają on strzelające karabiny, większość ich jednak milknie tylko chwilowo. Towarzysząca piechota powinna wtedy

wykorzystać ochronę, jaką daje czołg, i zagarnąć do niewoli strzelców.

Jak ma to kawaleria wykonać?

Jeżeli zechce się dostać konno na obszar, który już po zornie czołgi zdobyły, ogień odżyje znowu i zmusi kawalerię do cofnięcia się z bardzo dużymi stratami. Jeżeli kawaleria się spieszy i towarzyszy czołgom jak piechota, to stanie się piechotą, zmuszoną w dodatku zapewnić bezpieczeństwo koniowodom.

Nie widzę wyjścia z tych wątpliwości. Przyszłość również tego zagadnienia nie rozwiąże. Zmienić się mogą tylko maszyny wojenne, ale nie konie.

Musimy wysunąć wniosek, że kawalerii na polu bitwy nawet przy sprzyjających okolicznościach nie można użyć inaczej, tylko jako konnej piechoty. Przydział czołgów nie zmienia istoty rzeczy.

Kawaleria i czołgi — to dwie bronie, które się wzajemnie nie uzupełniają, i dlatego nie należy ich razem używać.

Wyłania się tu znowu zagadnienie: uderzenie czołgów daje włamanie w głąb, które najbardziej odpowiada możliwościom piechoty.

Ale jak wykorzystać powodzenie?

Kawaleria się do tego nie nadaje, jak można wywnioskować.

Należy dalej stwierdzić co do Amiens, że była to pierwsza bitwa czołgów, w której piechota i broń pancerna były z sobą w zupełności zgrane i na tym opierało się obopólne zaufanie.

Technicznej pewności czołga Mark V najlepiej dowodzi to, że z 420 wozów tylko 5 nie doszło do podstaw wyjściowych.

Taktyka uderzenia pozostała prawie ta sama; szperacze już szli między wozami; natarcie posuwało się skokami od jednej części pozycji do drugiej, żeby jak najszybciej zdusić ogień obrony.

Również pod Amiens mgła tylko częściowo była korzystna; mimo wszystkich środków pomocniczych, do busoli włącznie, niektóre jednostki czołgów straciły zupełnie kierunek; później natarcie przybrało charakter walki wręcz, ponieważ czołgi uderzały na nieprzyjaciela tam, gdzie go znalazły.

Łączność nacierających jednostek czołgów do tyłu jeszcze niedomagała, najbardziej godny zaufania był ciągle jeszcze jeździec.

Także dowódcy od kompanii czołgów w górę posuwali się w natarciu przeważnie konno, żeby, jako swego rodzaju oficerowie łącznikowi, zapewnić lepszą zgodność między piechotą a swoimi oddziałami.

Dowództwo orientowało się w postępach natarcia za pomocą meldunków lotniczych, których sprawozdania szły przez wysunięte stacje radiowe na czołgach.

✓ Doświadczenie z czołgami Whippet i samochodami pancernymi w tej bitwie wskazują wymownie na to, że wozy pancerne mogą obalić nieprzyjacielską obronę, nie mogą jednak opanować i utrzymać terenu, dlatego też czołgów nie można i nie należy używać samodzielnie. Ważna zasada.

Ponieważ 8 sierpnia czołgi musiały uderzyć na masę niemieckiej artylerii w pełnym blasku dnia, bez wsparcia silnej artylerii angielskiej, podobnie zresztą jak w walkach następnych dni, nasuwa się coraz gwałtowniej pytanie, jak można ochronić wozy bojowe przed nieprzyjacielską artylerią. Bierna obrona przez zadymianie, od niedawna możliwa dla wozów, nie wystarczała. Także baterie na stanowiskach nie były najgroźniejsze; położenie ich było znane z mapy stanowisk i łatwiej je było zauważyć; najgroźniejsze były wysunięte, dobrze zamaskowane, pojedyncze działka, które zaczynały ogień na odległościach poniżej 1000 m i w ciągu jednej minuty niszczyły całe plutony czołgów.

Artyleria angielska nie mogła sprostać tym pojedynczym działom, a w każdym razie nie na czas; zanim bowiem otrzymała współrzędne prostokątne celu i zaczęła ogień, epizod walki już był dawno minął. Natomiast mogło dać korzyść tylko natychmiastowe wkroczenie, które by odkryło nieprzyjacielskie działo, o ile możliwości jeszcze przed rozpoczęciem ognia, i unieszkodliwiło je.

Lotnik angielski wziął na siebie to ciężkie zadanie.

Już w czerwcu 1918 otrzymał korpus czołgów na stałe eskadrę lotniczą; w czasie marszu na podstawy wyjściowe do natarcia użyto tych samolotów do maskowania hałasu, w czasie bitwy latały nad falami czołgów jako obrona powietrzna i dla łączności (meldunki o położeniu). W bitwie pod Hamel dnia 4 czerwca 1918 także klucze lotników natarły z powietrza na niemieckie baterie i zmusiły je do zaprzestania ognia. Teraz należało planowo rozwinąć ich działanie.

Korpusowi czołgów przydzielono na stałe drugą eskadrę.

Lotnicy przeznaczeni do zwalczania artylerii otrzymywali przed każdym natarciem pasy szerokości najwyżej 2 km do dozorowania.

Angielski lotnik wrysowywał na swoim planie, na podstawie map położenia i szkiców lotniczych, wewnątrz swojego pasa wszystkie punkty przypuszczalnych stanowisk dział przeciwczołgowych.

W ten sposób można było łatwiej dozorować w czasie walki te podejrzone miejsca i od czasu do czasu zasypywać ogniem karabinów maszynowych; kiedy się działo pokazało, ostrzelano je bombami i ogniem broni samoczynnej, zazwyczaj zanim jeszcze rozpoczęło ogień.

Wyniki bitwy pod Amiens, jeżeli chodzi o czołgi, nie były dla Anglików niespodzianką. Znali wartość swoich czołgów i wiedzieli, że ich wynalazek jest nie tylko skuteczniejszą bronią przebojową, ale również doskonałym środkiem,

by w piątym roku wojny uzdolnić ich zmęczoną piechotę jeszcze do natarcia.

Operacyjny wynik ten sam, co pod Cambrai; masowe uderzenie czołgów wyrwało znaczną dziurę we froncie przeciwnika, Anglicy nie przedłużali wysiłku lub też tylko nie odpowiednimi środkami, wynik końcowy ograniczył się do wygięcia frontu, które, co prawda, uwolniło główną linię kolejową Amiens—Paryż od działania niemieckiej artylerii.

O b r o Ń c a.

Po stronie niemieckiej przypisuje się powodzenie natarcia czołgów przede wszystkim zupełnemu zaskoczeniu, które się udało Anglikom 8 sierpnia.

To samo uzasadnienie, co przy Cambrai i Soissons; zadziwiające, że mimo to Anglikom znowu dopisało szczęście.

Najdokładniejszymi i najbardziej miarodajnymi źródłami przebiegu wypadków i zapatrywań po niemieckiej stronie są publikacje Archiwum Państwowego, co do Amiens, tom 36. Od początku sierpnia oddziały na północ i południe od rz. Somme, zwłaszcza naprzeciw Villers — Brétonneux, ciągle meldowały, że słyszą po nocach hałas silników i uważają to za oznakę zbliżającego się natarcia, prawdopodobnie przygotowania do natarcia czołgów.

Lecz do natarcia nie dochodziło, sztaby przestały wierzyć i „szydziły z nerwowości oddziałów okopowych“. Zda się, że także ciężkie wybuchy 7 sierpnia po południu w ogrodach Villers — Brétonneux nie zmieniły tego nastawienia.

Ten wstęp jednak wskazuje, że co najmniej dowództwa nie miały żadnych wiadomości o przygotowaniach do angielskiego natarcia, w przeciwnym razie niezrozumienie tych wyraźnych oznak byłoby chyba niemożliwe.

Czyż nie podzielono się doświadczeniami z pod Cambrai i Soissons przynajmniej z dowództwami?

Tom 36, którego twierdzenia w tym miejscu śledzi się z odrazą, mówi więcej: Francuzom udało się 18 lipca w pełni zaskoczenie niemieckiego frontu, ponieważ po raz pierwszy z rozpoczęciem ognia artylerii ruszyli do natarcia czołgami i piechotą; w aktach polowych 2 armii, do dowództwa dywizji w dół włącznie, nie ma o tem żadnej wzmianki, żadnych wytycznych, jak mają się zachować oddziały wobec tej nowości.

Zarzut nadzwyczaj ciężki.

Tu trzeba dodać, że „nowość ta“ nie mogła być nieznana oddziałom niemieckiej 2 armii, nawet jeżeli się przyjmie, że wyższe dowództwo nie podało nic do wiadomości ani o Cambrai, ani o Soissons. Ta sama bowiem 13 dywizja piechoty, ta sama 43 dywizja rezerwowa, na które uderzono 8 sierpnia, stały już 4 lipca na pozycji i na nie właśnie wówczas, na froncie 6 km, natarli Australijczycy według nowej metody przy współdziałaniu 60 czołgów, i one oddały Hamel i 15000 jeńców. Jest niemożliwe, by sąsiedzi nie znali dokładnie przebiegu bitwy i poczynionych przy tym doświadczeń, sąsiedzi i wszyscy dowódcy niemieckiej 2 armii.

Niemieckie pozycje i cała niemiecka obrona pod Amiens podobnie jak pod Soissons była zorganizowana stosownie do wymagań walki artyleryjskiej; odnośny przepis z roku 1917 uwzględniał wszystkie wiążące się z tym doświadczenia od czasów bitwy nad Somme w roku 1916; teraz to wszystko już się nie nadaje, od kiedy nieprzyjaciel nacierają masowo czołgami.

Wytyczne do obrony przeciwczołgowej są te same, co w lipcu podczas walk z Francuzami i Amerykanami. Tom 36 pomija milczeniem 13 mm karabiny przeciwczołgowe. Anglicy opowiadają o wielu, które jednak zawiodły, tak samo jak pod Hamel i w walkach lipcowych. Z niemieckich opisów nie odnosi się wrażenia, żeby się zwiększyła ilość dział przeciwczołgowych na pozycji piechoty, raczej była

mniejsza z powodu karabinów dużego kalibru; przeciętnie można liczyć po 2 działa na każdą dywizję a ponadto w najlepszym razie jeszcze jedną zaprężoną baterię w pogotowiu z tyłu.

I tak znowu stoi piechota we mgle sama naprzeciw czołgów.

Z pewnością nie była się tak dobrze jak dotychczas, podają to Anglicy, przyznają i Niemcy, ale na przyszłość trzeba sobie znowu postawić pytanie: czego od tej piechoty żądano, a co mogła zrobić?

Całkiem wyczerpującą odpowiedź na to daje tom 36, opisujący cały szereg epizodów z walk; wszystkie one dowodzą, że nawet najbardziej bohaterski opór nie poradził przeciw stalowym skrzyniom.

To punkt zasadniczy: wystawiono piechotę do walki z maszyną, przeciw której nie miała możliwości skutecznej obrony.

O artylerii można po staremu powiedzieć: przepadła, nie wykazawszy poprzednio dostatecznie skutecznego działania. Już samo porównanie mówi wiele: zdobyto 400 dział niemieckich, a czołgów powaliło się 100.

A właśnie 8 sierpnia od godziny 9.20 warunki walki dla artylerii były względnie pomyślne, ponieważ mgła się podniosła.

Przy najlepszej woli nie można uznać na podstawie niemieckiej obrony pod Amiens, by wojsko niemieckie wyciągnęło z bitwy czołgów pod Soissons doświadczenie skutecznej obrony.

Jeżeli walki, poczynszy od Vesle, wykazały, że 13 mm karabin, jako broń przeciwczołgowa, przyniósł zupełne rozczarowanie, to czyż nie nasuwała się znowu myśl dopuszczenia artylerii do poważniejszego głosu?

A gdyby w bitwie czołgów 18 lipca umieszczono połowę artylerii lekkiej działonami w rejonie stanowisk piechoty, jako obronę przeciwpancerną, to może było by to jednym

z nabytych tam doświadczeń użycia, stosownie do okoliczności, wszystkich lekkich dział całego pułku w zagrożonych obszarach.

Nie można przypuszczać, żeby Anglicy wówczas mogli się wdrzeć nienadszarpnięci, a zrozpaczona piechota niemiecka z pewnością znalazłaby wtedy punkty oporu, o które mogłaby się zaczepić.

A jeżeli tom 36 jest zdania, że wkroczenie kilku dywizyj rezerwowych mogłoby było zmienić położenie 8 sierpnia, to można wyrazić powątpiewanie.

Gdyby te dywizje rzucono wprzód do przeciwnatarcia, zostałyby po prostu rozgromione, a gdyby ich użyto do zorganizowania następnej linii oporu, to położenie po południu może nie byłoby tak groźne; o ile można przewidywać, końcowa faza bitwy nie uległaby zmianie.

Ogólny wniosek: dopóki Niemcy byli zdania, że natarcia mas czołgów można odeprzeć na podstawie takiej obrony, jaka wystarczała w walce artyleryjskiej, dopóty działania odwodów nie mogły dać wiele korzyści. Tu chodziło nie o ilość, ale wyłącznie o metodę obrony; inaczej mówiąc, o sprawiedliwe rozłożenie ciężaru walki, a nie zwalenie całości na barki piechoty.

Co myślało niemieckie dowództwo o dniu 8 sierpnia, można wywnioskować z późniejszych wytycznych, rozkazów i znanych zdań miarodajnych dowódców.

Piechota zaskoczona masami czołgów miała stracić głowę, gdy te potwory ukazały się nagle we mgle za nią z tyłu.

Ten pogląd, że piechota zawiodła, jeszcze dziś panuje przeważnie w niemieckiej literaturze wojennej.

Zasadniczo dotychczasowe poglądy na czołgi nie uległy zmianie, dlatego też i obrona pozostała taka sama, a tylko obronę przeciwpancerną opracowano dokładnie.

Czołg nie jest trwałym niebezpieczeństwem dla piechoty, która usuwa mu się z drogi i z zimną krwią podejmuje walkę z nieprzyjacielską piechotą.

Artyleria, jak dotychczas, wysuwa do przodu pojedyncze działa, które miały być rozcłonkowane na głębokość. Bataliony odwodowe miały otrzymać plutony, a bataliony odpoczynkowe — zaprężone baterie.

Ponadto miano stosować obronę bierną przy pomocy min i wszelkiego rodzaju przeszkód przeciwczołgowych.

Zwalczanie czołgów uznano za najważniejsze zadanie artylerii i wykonywano przed ogniem zaporowym, niszczącym i zwalczaniem artylerii. W rejonach artylerii miała jak największa ilość baterij lekkich tak wybierać stanowiska, by mogła ogniem na wprost z bliskich odległości zwalczać włamujące się czołgi.

Zasadniczo więc pozostała piechota nadal sama, wspierana tylko ogniem masowym artylerii z rejonu stanowisk artyleryjskich. Zaprężone odwody artyleryjskie, przeznaczone do obrony przeciwpancernej, były za słabe, by móc działać w sposób rozstrzygający, a ponadto pozostawały nadal w zwartych bateriach.

Trudno stwierdzić, co oddziały wtedy sądziły naprawdę o czołgach, a przede wszystkim piechota.

Piechota rozpaczliwie wzywa pomocy: jedna z niemieckich dywizyj stwierdza 15 sierpnia na podstawie ostatnich walk, że niemiecka piechota może odrzucić nieprzyjacielskie natarcie nawet bez wsparcia artylerii, jeśli przeciwnik nie wprowadza czołgów.

Głównym więc zadaniem artylerii jest zwalczanie czołgów, ażeby je artyleria mogła wykonać, musi piechota utrzymać nacierającego nieprzyjaciela z dala od dział.

Obok tych ciągle powtarzanych papierowych zapewnień, że te ziejące ogniem stalowe olbrzymy nie są tak niebezpieczne, jak wyglądają, ukazywała się groźna rzeczywistość, a ta wyglądała inaczej.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie zasadnicze: kto ma słuszość, Niemiec czy Anglik?

Niemiec, który nazywa Amiens katastrofą 8 sierpnia, „czarnym dniem“ niemieckiego wojska, dla którego bitwa ta przeszła do historii jako płomienny znak ogólnej klęski, jako piekielna brama do Wersalu; czy Anglik, który chłodno wyjaśnia, że po prostu powtórzył swoje natarcie spod Cambrai?

Czysto operacyjnie oceniając, bitwa czołgów 8 sierpnia dała znowu w wyniku tylko nowe wgłębienie frontu. 9 miesięcy przedtem pod Cambrai wyrąbano również w kilka godzin dziurę, lecz wówczas położenie Niemców wydawało się znacznie groźniejsze, ponieważ w ciągu 24 godzin nie mogli liczyć na żadne wzmocnienia; niedawno, pod Soissons, francuskie uderzenie czołgów rozbiło niemieckie linie na zachód od Soissons i doszłoby do katastrofy, gdyby dywizje interwencyjne nie zdołały utrzymać drugiej pozycji obronnej; czysto operacyjne powodzenia czołgów pod Amiens nie były większe, niż w dwóch poprzednich bitwach, a przy tym były o wiele mniej ryzykowne niż pod Cambrai i Soissons. Ale że natarcie mas czołgów zdołało po raz trzeci tak złamać front niemiecki, że wciąż jeszcze nie było skutecznej obrony przeciwko tym potworom, że niemiecka piechota znowu sama sobie pozostawiona musiała się wdać w tę beznadziejną walkę z maszyną i przez to się załamała, to uważam za właściwą katastrofę niemieckiego wojska, za zniszczenie zaufania do dowódców.

Niemcy nie chcieli spojrzeć trzeźwo na dzień 20 listopada 1917 i dlatego musieli przeżyć dzień 18 lipca 1918 r. a podobnie stał się możliwy dzień 8 sierpnia.

Na szczęście Anglicy również niczego się nie nauczyli w bitwie pod Cambrai; znowu wozy pancerne w kilka godzin złamały front przeciwnika, znowu popełnili anachronizm, wysyłając kawalerię, znowu zatrzymali się koło południa, prawie nie mając przed sobą przeciwnika.

W wypadkach 8 sierpnia 1918 można by do nacierającego i obrońcy zastosować to smutne powiedzenie, poświęcone swego czasu Bourbonom:

„Niczego się nie nauczyli i nic nie zapomnieli“.

Odwrót niemiecki.

Natarcia na niemiecki front szły w dalszym ciągu: do połowy września walki na dawnych polach bitew przed pozycją Zygfrйда, z końcem września zwiniecie jej, a wreszcie powolne odejście na linię Antwerpia — Moza.

Wszystkie te natarcia przeprowadzono przy współdziałaniu wozów pancernych, a gdzie ich zabrakło, działanie nie było uwieńczone powodzeniem.

Podobnie jak dotychczas, znowu ten sam obraz; z początku każdego okresu walk masowe wprowadzenie czołgów, następnie kilka dni walk ze zmniejszającą się ilością wozów, w końcu ściągnięcie ich do tyłu, za front, do naprawy. Z początkiem listopada 1918 koalicji znowu zabrakło czołgów; wozy były technicznie zużyte a obsługi wyczerpane.

Niemieckie wojsko w beznadziejnej walce, według oceny ówczesnych wrogów, stawiało nierównomierny opór. Zdarzało się, że piechota się poddawała przy pojawieniu się czołgów, bo „stawianie oporu i tak było daremne“. Zdarzało się jednak również, jak opowiadają Anglicy, że musieli się załatwić z załogami okopów kilkoma kartaczami z dział czołgowych, ponieważ mimo swej bezbronności wobec czołgów zaciekle odmawiali poddania się.

Gdzie jednak czołg się nie pokazał, Niemcy do końca zachowali wyzłość.

Walczyli, jak im nakazano, główny ciężar walki przeciw czołgom spoczywa na piechocie. Wprowadzenie licznych 13 mm karabinów przeciwczołgowych dało się i teraz mało odczuć; według sprawozdania angielskiego jeden z czołg

gów powrócił z boju mając aż 5 rannych; wszyscy trafieni pociskami 13 mm.

Czyż taka broń nie jest w najwyższym stopniu nieudolna, skoro jej działanie zmusza do poszukiwania pociskami pojedynczych ludzi z obsługi za pancerzem?

Czyż wogóle nie jest bezużyteczna, jako jedyna broń przeciwczołgowa w rejonie stanowisk piechoty?

Wysunięte działa artylerii lekkiej osiągają poważne znaczenie i w wielu wypadkach oddają cenne usługi, jednak jest ich ciągle za mało, by mogły działać rozstrzygająco.

Masa artylerii ciągle jeszcze działa z rejonu stanowisk artyleryjskich, ponieważ jednak czołgi uznano za najgroźniejszego przeciwnika, ostrzeliwała je ogniem masowym, gdzie je widziała lub się domyślała.

Tak pozostało do końca wojny; teraz należałoby jeszcze omówić obustronne przygotowanie na rok 1919.

Brytyjski minister wytwórczości wojennej Winston Churchill, jeszcze jako minister marynarki, jeden z najpierwszych i najbardziej wpływowych zwolenników broni pancernej, oświadczył w czerwcu 1918 brytyjskiemu sztabowi generalnemu, że na podstawie ogólnego obecnego programu prac, do czerwca 1919, a więc w ciągu jednego roku, Wielka Brytania będzie miała około 7.000 czołgów lekkich i średnich, Francja od 8.000 do 10.000 lekkich, nie uwzględniając bieżących strat wojennych; ciągniki na gąsienicach do tego, w ilości zależnej od potrzeb; sztab generalny miał jak najprędzej określić najkorzystniejsze metody natarcia.

Kiedy sztab generalny zaczął się tą ideą zajmować, za mówiono już w lipcu 1918 w Stanach Zjednoczonych 10.000 ciągników na gąsienicach na wiosnę 1919 roku.

Foch również z końcem lipca zastanawiał się podobno nad „mechaniczną walką“.

Zdawało się, że myśl Churchilla miała się urzeczywistnić: 10.000 czołgów ruszyłoby jednocześnie pod osłó

ną artylerii na froncie 300 — 400 km, za nimi szlaby piechota angielska, amerykańska, francuska, a za nią do wszelkiego rodzaju zaopatrzenia 10.000 nieuzbrojonych i nieopancerzonych ciągników na gąsienicach terenem, po bezdrożach, a drogi pozostałyby wolne dla przemarszów artylerii i odwodów.

Obraz wspaniały, jednolity, budzący podziw.

Z całą pewnością plan ten byłby uległ zmianie w sztabach generalnych; nie rozrzuconoby tak 10.000 czołgów, by miały nasilić 30 pasów natarcia obok siebie, takich, jak pod Cambrai, lecz ugrupowanoby je w głąb, co jest pierwszym warunkiem do odpowiedniego nasycenia natarcia.

Niemieckie naczelne dowództwo, o ile wiadomo, nie zamierzało zasadniczo zmienić swoich poglądów na wojnę. Począwszy od grudnia 1918 do wiosny 1919 miały armie walczące otrzymać 6.000 karabinów maszynowych przeciwpancernych i przeciwlotniczych, w skrócie „Tuf M. G.“. Miała to być broń i amunicja odpowiadająca działaniu 13 mm karabinów, a więc i ich skuteczności.

Na tym karabinie maszynowym miała się opierać cała siła obronna piechoty w walce z czołgami.

Niemcy przystąpili również do wyrobu czołgów.

Na wiosnę 1918 jest już w użyciu wóz A 7 V.

Heigl podaje jego opis. Następnie powstał wóz 8½-tonowy, trochę podobny do Whippet, najbardziej udatny typ czołga; w większej ilości miał być gotowy dopiero w roku 1919 jednocześnie z 150-tonowym rozkładanym wielkim wozem bojowym.

Koalicja wyprzedziła Niemcy w konstrukcji o 3 lata, a co najmniej o 2 lata w masowej produkcji czołgów, dlatego też Niemcy nie byłyby mogły doścignąć pod względem ilości i konstrukcji przeciwnika w r. 1919. Również jest wątpliwe, czy mogli osiągnąć ten sam poziom taktyczny; sposób użycia nielicznych czołgów niemieckich do

końca wojny świadczył o braku zrozumienia tej broni; organizowano je w jednostki wozów pancernych, składające się z 5 wozów, potem jeszcze mniejsze, jak np. w wielkim natarciu niemieckim po obu stronach Reims 15 lipca 1918.

U w a g i.

Ponury obraz, pełen tragizmu, oto niemiecka piechota, która uosabiała chwałę niemieckiego wojska i przez całą wojnę jak Atlas dźwigała ten nadludzki ciężar, a teraz prawie osamotniona miała jeszcze raz swymi ciałami przeciwstawić się maszynom.

Czy tak się miała dopełnić jej dola?

Ocena znaczenia bitwy czołgów pod Cambrai musiała być dla Niemców rzeczywiście trudna.

Dotychczas, od czasów bitwy nad Somme, we wszystkich walkach zgrupowania tych niezgrabnych stalowych olbrzymów utykały a działanie ich było przeważnie mało skuteczne, stąd też nie wywalczyły sobie szacunku po obu stronach wojujących.

Później nastąpiło uderzenie czołgów o świcie 20 listopada 1917, ale rzeczywiście doświadczyły go na swojej skórze tylko zaatakowane załogi okopów, które w większości dostały się do niewoli.

A walki następnych dni były, jak się zdawało, potwierdzeniem dotychczasowych poglądów, że piechota, wypełniająca swój obowiązek, może sobie z tymi potworami dać radę.

Być może, że wówczas wczesną zimą 1917 niemieckie dowództwo skierowało wszystkie umysły, wszystkie siły i wszystkie środki na przygotowanie wielkiej wiosennej ofensywy; może przekraczało to granice ludzkich możliwości, by obok organizowania natarcia móc jednocześnie zmieniać zupełnie metody obrony i zorganizować obronę przeciwko benzynowym olbrzymom.

Tylko naczelne dowództwo bowiem mogło ocenić i opracować te doświadczenia z walk na wszystkich odcinkach frontu, a nie oddziały, które bądź siedziały w rowach strzeleckich, bądź jako dywizje interwencyjne były rzucone to tu, to tam.

W wielkiej bitwie we Francji taktyka natarcia opierająca się na starej trójce — żołnierz, karabin maszynowy i działo — doszła do najwyższej doskonałości. Artylerii polowej zalecono jak najściśsze współdziałanie z piechotą; piechocie przydzielono własną artylerię — baterie towarzyszące, przez odpowiednie wyposażenie dano jej możliwość podążania za piechotą, a do współpracy tej wciążgnięto je przez wspólne przeciwieństwo z pułkiem piechoty.

Późniejsze wypadki dowiodły, że niemiecka artyleria wspierała swoją piechotę z poświęceniem.

Następuje zwrot pod Soissons, a z nim sygnał ostrzegawczy przed niebezpieczeństwem czołgów i doświadczenie, że 13 mm karabin zawodzi.

Wtedy już było wiadomo, że działo jest najgroźniejszym przeciwnikiem czołga.

Nie można zrozumieć, dlaczego odpieranie czołgów, a przynajmniej niedopuszczanie ich do artylerii, pozostało nadal zadaniem piechoty.

Niedaleko przecież było do myśli, żeby pomnożyć ilość wysuniętych dział pojedynczych, środka wypróbowanego, krótko mówiąc — przenieść ciężar walki na artylerię, wysuwając połowę, a w razie potrzeby nawet całą artylerię lekką dla obrony przeciwpancernej do stanowisk piechoty, oczywiście w luźnym szyku bojowym, tj. działami.

Że tak się nie stało, to tragiczna wina niemieckiej artylerii, która tego nie widziała, a jeszcze bardziej tragiczna wina niemieckiego dowództwa, które tego nie nakazało.

III. BILANS ROKU 1918.

Wnioski wysnuwane z jakichkolwiek wydarzeń wiążą się siłą rzeczy z pewną ilością czynników osobistych, stąd też można je zawsze zaczepić.

Żeby jednak ich siłę dowodową zwiększyć, omówiłem tu wszystkie ważniejsze działania czołgów i wskazałem na charakterystyczne zjawiska w poszczególnych bitwach. Można więc sprawdzić, na jakich faktach opierają się wnioski końcowe.

Natarcie masą czołgów.

Najbardziej zdumiewającym czynnem nowego środka walki, czołga, jest bez wątpienia to, że niemiecki front na zachodzie stracił zupełnie pod jego uderzeniem swoją nieprzenikliwość; w kilka godzin padają szersze lub węższe odcinki frontu a ich załoga ginie lub dostaje się do niewoli.

Stwierdzenie, na jakich właściwościach wozu lub innych warunkach opierało się to działanie, jest na przyszłość rzeczą wielkiej wagi.

Zaskoczenie.

Trzeba jak najsilniej podkreślić, że natarcie na wielką skalę masą czołgów było jedyną metodą, przy której można było uzyskać pełne zaskoczenie przeciwnika w walce.

Można było zupełnie zaniechać przygotowania artylerijskiego; artyleria natarcia naraz rozpoczęła ogień, w kilka chwil potem czołgi swoimi pierwszymi falami wdzierały się w pozycję.

W bitwach o przewagę materialną musiała artyleria najpierw wykonać co najmniej kilka wyrw w przeszkodach, obezwładnić piechotę przeciwnika w jej stanowiskach, by dojrzała do szturmu, i zwalczyć artylerię, a dopiero wtedy okazało się możliwe wyruszenie własnej piechoty. Takie przygotowanie artylerii wymagało godzin, dni a nawet tygodni!

A obrońca nawet o najbardziej przytępionym słuchu nie mógł mieć żadnych wątpliwości, że to piekło pękających granatów wszystkich kalibrów jest zapowiedzią rozpoczęcia natarcia w wielkim stylu.

Czołg przejechał bez trudności przez sieci drutów, dokonując jednocześnie wyłomów dla idącej za nim piechoty, o wiele szybciej i dokładniej, niżby to mogła zrobić artyleria.

Nieprzydatność broni obrońcy.

Czołg mógł przekraczać rowy określonej szerokości, był prawie niewrażliwy na działanie broni niemieckiej piechoty z bliskich odległości, mógł więc natychmiast wdrzeć się na pozycję, jeśli był dostatecznie chroniony przed ogniem artylerii.

Wykorzystanie tych właściwości umożliwiło zupełne wyłączenie od samego początku przeciwdziałania obrońcy. Wszystkie te z trudem zorganizowane środki obronne pozycji pod względem obserwacji i łączności miały za główne zadanie odkryć możliwie najwcześniej zamierzone natarcie i rozbić je skupionym ogniem artylerii, stosownie do okoliczności, z góry przygotowanym.

Natarcie miało mało widoków powodzenia, jeżeli je wcześniej rozpoznano, gdy obrońca wiedział, gdzie się każ-

dej chwili znajduje nacierający a okoliczności pozwalały kierować ogniami obrony.

Dlatego natarcie czołgów następowało zasadniczo na pół w ciemnościach, spowodowanych samą naturą, we mgle, którą trzeba było tylko uzupełnić przez zadymianie artylerii, a następnie z czołgów.

Działanie piechoty przeciwko stalowym pudłom było prawie zupełnie beznadziejne. Artyleria ze swoich punktów obserwacyjnych nic nie widziała, wkrótce zrywała się także łączność; artyleria nie wiedziała, gdzie jest przeciwnik, dlatego nie mogła skutecznie strzelać i stawiała się bezczynna.

Działanie broni było bezskuteczne, połączenia przerwane, nikt nie widział w gęstej mgle dalej, niż na najbliższą odległość, nikt nie wiedział, co się właściwie dzieje, pękał stos pacierzowy obrony, ustawało wszelkie współdziałanie, system obrony rozpadał się na atomy.

Wzrost skutecznego działania broni nacierającego.

Maszyna umożliwiła doprowadzenie karabinów maszynowych i dział pod ochroną pancerza na najmniejszą odległość do przeciwnika.

Skutki były nadzwyczajne: strzelanie do pola przeobraziło się w strzelanie dokładne. Skutki działania podniosły się niezwykle a przy tym walka prowadzona z najbliższych odległości przynosiła znowu w bardzo krótkim czasie rozstrzygnięcie.

A gdy opanowano pozycję obronną przeciwnika, to dokonywało się to nierównie skuteczniej niż dotychczas.

Natarcia według dotychczasowej metody, walka artylerijska, dawały wprawdzie dużo jeńców, odciętych czy to przez oddziały szturmowe, czy też wskutek nierównomierności

nego wdzierania się nacierających; w większości jednak piechota wycofywała się czołowo.

Czołgi w natarciu stosowały zasadniczo inny sposób posuwania się: gdy tylko grupy wozów bojowych pierwszej fali wdarły się do pozycji, to w następnej chwili ukazywały się na skrzydłach i tyłach pierwszych rowów lub pierwszych gniazd, otaczały załogę i ta ginęła lub musiała się poddać.

Zwłaszcza w niekorzystnych warunkach znalazła się piechota obrony, kiedy od lata 1918 wkraczały do walki prawie tylko takie czołgi, których szybkość w terenie przewyższała szybkość piechura. Wtedy następowało albo, albo: odeprzeć natarcie lub zginąć.

Taka broń o znaczniejszej szybkości na polu walki istniała już od tysięcy lat, była nią kawaleria. I kawaleria stawiała piechotę od dawna przed tą alternatywą: albo czworoboki stawily czoło, albo dały się rozbić a po tym wyrąbać.

To zwiększenie działania broni nacierającego nadaje walce znowu charakter dawnych epok, walki prowadzone są z największym natężeniem, pozornie chaotyczne, przynoszące szybkie i wyraźne rozstrzygnięcia, przy czym zwycięzca ma małe straty a zwyciężony traci prawie wszystko.

Współpraca broni w natarciu czołgów.

Chociaż czołg siedł na czole natarcia, zginał przeszkody i mógł się wdrzeć w niezniszczoną pozycję obronną przeciwnika, mimo wszystkich karabinów maszynowych, to nie mógł walczyć sam.

Czołg potrzebował artylerii, która rozbija nieprzyjacielskie baterie, a przynajmniej zmusza je do milczenia, a jej pociski wyprzedzają go jako zaporę ogniową; potrzebował piechoty towarzyszącej, która by go ochraniała i brała do

niewoli tego wroga, którego czołg uczynił chwilowo bezbronnym; potrzebował w końcu lotnictwa do zwalczania w odpowiednim czasie dział przeciwczołgowych, do łączności i służby meldunkowej.

Tak było przynajmniej w czasie wielkiej wojny.

Można sobie wyobrazić dalszy rozwój czołgów bez tak daleko idącego współdziałania artylerii, nigdy jednak czołgi nie będą mogły opanować i utrzymać same pozycji bez pomocy piechoty.

Pokazała to wojna, ale nie rozwiązała zagadnienia, w jaki sposób się ta piechota ma znaleźć na czas we właściwym miejscu.

Organizacja obrony.

Na zachodzie w r. 1918 obie strony walczące miały jednakowo zorganizowane pozycje: głębokie przedpole, pozycja główna — całość składająca się z poszczególnych gniazd — dalej z tyłu baterie w rejonach stanowisk artylerii, znowu ugrupowane w głąb.

Obrona taka odpowiadała doświadczeniom walk materiałowych; tylko przy daleko idącym rozczłonkowaniu można się było spodziewać, że po przygotowaniu artylerijskim nacierającego pozostanie jeszcze przy życiu odpowiednio dostateczna ilość strzelców karabinów maszynowych, żeby móc odeprzeć nacierającą piechotę.

Organizacja ta nie odpowiadała wcale wymogom walki czołgów, tym mniej, im większe rozmiary przybrało rozczłonkowanie.

Wyrażając się przesadnie, należałoby właściwie wobec czołgów całe ugrupowanie odwrócić, artyleria z przodu, piechota z tyłu; bo przeciwko czołgom mogła coś zdziałać tylko broń łamiąca pancerz.

W rzeczywistości groźba czołgów po obu stronach nie przyniosła istotnych zmian; Anglicy i Francuzi posługi-

wali się minami więcej niż Niemcy, mieli też po temu środki.

Na stanowiskach niemieckiej piechoty było mało broni o skutecznym działaniu przeciwko czołgom: miotacze min po przystosowaniu łożyska do strzału płaskiego zapewniały tylko nieznaczne prawdopodobieństwo trafienia do poruszających się celów, a ponadto działanie ich było ograniczone do bliskich odległości; następnie był 13 mm karabin, późnym latem i w jesieni w coraz znaczniejszej ilości, jego pełny pocisk był mało skuteczny nawet gdy strzelec mimo morderczego odrzutu celował bezpośrednio; w końcu działa przeciwpancerne, które wprawdzie mogło oddać doskonale usługi, ale było w zbyt małej ilości. Aby sobie móc to uzmysłwić, przyjmijmy, że na niemieckich pozycjach obronnych pod Amiens w pasie natarcia Anglików na południe od Somme każda niemiecka dywizja wysunęła na pozycję piechoty 4 działa polowe; w rzeczywistości było ich mniej. Razem stanowiło by to 16 dział — 3 odcinki całodywizyjne i 2 półdywizyjne, licząc w całości jako 4 odcinki dywizyjne, i te 16 dział rozmieszczone na 30 km frontu miało przyjąć natarcie 400 czołgów!

Prócz tego miała piechota do dyspozycji granaty ręczne, późniejsze czołgi miały przeciw nim coraz lepszą ochronę — pociski przeciwczołgowe (S. m. K.) karabinowe i maszyny nowe, przeciw którym pancerz zupełnie chronił, i zwyczajną amunicję, która w dziwny sposób aż do końca wojny miała skuteczniejsze działanie, ponieważ przy trafieniu pancernika opadał szczelin obserwacyjnych rozpryskami ołowiu, dostającymi się przez szczeliny, razila oczy kierowcy i mogła go wyłączyć z walki. Mniejsze wozy, z dwoma ludźmi załogi, jak Renault, musiały być na to szczególnie wrażliwe, ponieważ ubytek kierowcy czynił wóz niezdolnym do ruchu, co się też często zdarzało. Francuzi podają, że ponad 50% rannych z oddziałów czołgów wynosiły zranienia oczu.

Ogólnie biorąc aż do końca wojny pozostała piechota bez wystarczającej broni przeciwko czołgom.

I trzeba stwierdzić z naciskiem, że czołgi w walkach osiągnęły świetne wyniki wobec przeciwnika, który jeszcze nie miał zorganizowanej żadnej obrony przeciwpancernej, a nawet nie użył skutecznie tej broni łamiącej pancerz, którą rozporządzał, tj. dział.

Poprowadzenie natarcia czołgów poza zasięg działania wspierającej arty- lerii.

Jak typowe dla wszystkich bitew czołgów było początkowe pełne powodzenie, osiągnięte w krótkim czasie, i zdobycie pierwszej pozycji obronnej, tak typowe było następnie utknięcie natarcia.

Oczywiście, wszystkie te natarcia nie rozporządzały żadnymi lub prawie żadnymi odwodami czołgów, ale nie to było główną przyczyną, ponieważ natarcie zatrzymywało się w chwili, kiedy jeszcze były jednostki czołgów zdolne do walki.

Wskazywałoby to na pewne niedociągnięcia w samym założeniu walki albo na brak współpracy maszyny — czołga z siłą żywą — piechurem.

Zagadnienie to nie zarysowało się jeszcze pod Cambrai, ponieważ w pierwszym dniu walki nie żądano od czołgów niczego więcej, jak tylko zdobycia pozycji obronnej, a to zadanie czołgi w zupełności wykonały.

Z całą wyrazistością występuje to zagadnienie w bitwach czołgów w r. 1918; wiąże się ono z zasadą, że natarcie czołgów potrzebuje silnego wsparcia artylerii; zasada zupełnie zrozumiała, gdy się rozważy, jak wrażliwy jest czołg na celowany ogień artylerii.

Pod Soissons francuska 10 armia przebiła uderzeniem czołgów pierwszą pozycję niemiecką; następnie jednak

skończyło się jednolite natarcie, a po dwugodzinnej przerwie, podczas której przesunięto do przodu część artylerii, podjęto dalsze natarcie poszczególnymi dywizjami.

Trzeba zaznaczyć, że Francuzi zdecydowali się na taki sposób działania, który zapewniał najwcześniejsze podjęcie dalszego natarcia, a więc wymagał najmniej czasu.

Gdyby generał Mangin chciał przeprowadzić drugie uderzenie całym frontem armii dopiero po dokonaniu przesunięć artylerii dywizyjnej i części artylerii korpusów, to w najlepszym razie mógłby natrzeć dopiero następnego dnia, tj. 19 lipca; a gdyby zechciał czekać aż jego artyleria, uzupełniwszy dostatecznie amunicję, stanie za piechotą, ruszyłby do drugiego uderzenia w najlepszym razie po tygodniu. Wskazują na to liczne bitwy na froncie zachodnim w r. 1918. Rozumie się, że o zaskoczeniu nie mogłoby już być mowy.

Zawsze to samo: jeżeli metoda natarcia jest taka, że wymaga działania mas artylerii, to możliwe jest tylko natarcie skokami.

Podciągnięcie masy artylerii i amunicji wymaga długiego czasu, a zasięg artylerii podstawowej, to znaczy lekkiej, nie przekracza 8000 m. Jeżeli natarcie doszło na tę głębokość, następuje znowu przesunięcie artylerii itd.

Chcąc wykorzystać w dalszym ciągu czynnik zaskoczenia i przeprowadzić działania z tą samą szybkością, jaką zapoczątkowało uderzenie czołgów, nie pozostaje nic innego, jak zadowolić się jak najmniejszą ilością dział, już na początek, a tym bardziej przy dalszym posuwaniu się w głąb.

Brytyjski plan natarcia pod Amiens można uważać już za próbę takiego rozwiązania.

Anglicy w dalszym natarciu o godzinie 9.20 r. po osiągnięciu pierwszego celu rezygnują z ruchomej zapory ogniowej, a nawet wogóle ze wsparcia silnej artylerii; wykorzystują dwugodzinną przerwę do podciągnięcia baterij

wraz z brygadami i dywizjami drugiej fali; w istocie mogło tu chodzić tylko o stosunkowo słabą artylerię, rozporządzającą tylko tą amunicją, którą wzięła z sobą w jaszczach.

Do wypadków nieprzewidzianych, zwłaszcza w pierwszych chwilach, była jeszcze w dyspozycji masa artylerii pozycyjnej.

Tak więc o godzinie 9.20 ruszyło angielskie natarcie czołgów dalej bez zapory ogniowej, podobnie jak w walce ruchowej, wspierane tylko słabą artylerią; teoretycznie nie było przeszkód w prowadzeniu tego natarcia aż do wyczerpania sił czołgów i piechoty.

Inna sprawa, zresztą już wyjaśniona, że niebezpieczne i niecelowe było to dwugodzinne zatrzymanie się przed frontem niemieckich baterij i dalsze natarcie przy pełnym świetle dziennym.

Również z własnej woli zatrzymała się angielska 4 armia po osiągnięciu trzeciego celu.

Widzimy więc, że nie wystarczy przebić obronę pozycyjną, trzeba również pobić dywizje interwencyjne, zanim będzie mowa o przerwaniu frontu.

Przy tym trzeba się starać zachować szybkość działań, ponieważ czas jest wszystkim, a w ostatniej wojnie, najdalej w ciągu 36 godzin, można było oczekiwać na polu walki pierwszych posiłków. Doświadczenia wojny tu nie dopisują, technika natarcia wozów bojowych utknęła właśnie w środku swego rozwoju.

Walki czołgów.

Przez walki czołgów należy rozumieć, w przeciwieństwie do uderzeń mas, działania zaczepne małych oddziałów pancernych w związku, przeprowadzone na wąskim froncie.

Wszystkie bitwy czołgów, jak widać z poprzednich opisów, po włamaniu się mas rozpadały się na poszczególne walki; natarcia koalicji na front niemiecki późną jesienią 1918 zawierają sporą ilość takich przykładów.

W walkach tych siła przebojowa czołga odrazu niemal zamiera.

Zaskoczenie się skończyło a obrona przeciwczołgowa zorganizowana; następnie obrońca mógł zorganizować ze środkowany ogień artylerii sąsiednich odcinków nie objętych natarciem, co przedstawiało znaczne zwiększenie niebezpieczeństwa dla czołgów. Po przedarciu się przez piechotę natrafiały czołgi niebawem na artylerię i tu były co najmniej wstrzymane w swym ruchu. Ale nawet, jeśli im się udało przeskoczyć przez baterie, to wyłom był za wąski, by osiągnąć skutek; obrona zamykała boki wyłomu, zadając zazwyczaj bardzo ciężkie straty czołgom, które się wdarły.

Jeżeli natarcie było samodzielnym przedsięwzięciem, to zwłaszcza Anglicy stosowali je zasadniczo w godzinach porannych dla wykorzystania mgły, której przyroda widocznie codziennie używała.

Jeżeli tego sposobu z jakichkolwiek względów zaniedbano, to istniało groźne niebezpieczeństwo niepowodzenia, a nawet porażki, pociągającej za sobą wielkie straty czołgów, ponieważ wszystkie działa, znajdujące się w tym rejonie, zwalczały czołgi ogniem na wprost lub pośrednim.

Metodę zadymiania stosowali wcześniej i lepiej Anglicy niż Francuzi.

Ogólny wniosek. Natarcie czołgów nawet na obronę, nie zorganizowaną skutecznie do walki z czołgami, może tylko wtedy liczyć na powodzenie, jeżeli się je prowadzi na szerokim froncie i we mgle a odpowiednie przeciwdziałanie unieszkodliwi artylerię obrońcy.

Takie były przynajmniej poglądy Anglików i Francuzów w czasie wojny światowej, w mniejszej ilości czołgów używali tam, gdzie ich do tego zmuszały okoliczności, bo nie można dać więcej niż się ma.

Doszli do takich poglądów zmuszając drogą; od września 1916 do listopada 1917, od bitwy nad Somme do walk we

Flandrii użycie czołgów było szeregiem porażek; dopiero Cambrai dało powodzenie.

Można z tego wysunąć zasadę na przyszłość: jeżeli się używa czołgów, to do natarcia można ich użyć tylko masowo.

Tej nauki z wielkiej wojny nie wolno nigdy zapomnieć.

Jeżeli jakiś dowódca przypuszcza, że będzie mógł w przyszłości posłać swój batalion czołgów samiuteńki, bez jakiegokolwiek przygotowania, na wesołą, dla zdrowia, przejażdżkę na front przeciwnika, może się z nim pożegnać, już go nie zobaczy.

To prawda, że w czasie walk w październiku 1918 także małe oddziały czołgów, do plutonu włącznie, miały powodzenia; lecz wtedy warunki walk już nie były normalne.

Zresztą uważam za sukces niemiecki, że działania zaczepne w jesieni 1918, mimo przewagi czołgów i materialnej, nie doprowadziły do oskrzydlenia, lecz tylko czołowe spychania Niemców.

Zużycie i straty broni pancernej.

W opisach walk czołgów słychać ciągle tę samą metodę: pierwszego dnia bitwy około czwartej części wozów uległo nieprzyjacielskiemu działaniu, ale i w pozostałych załogi są tak wyczerpane, a wozy tak zużyte, że na drugi dzień można użyć tylko czwartą część ilości początkowej.

Bitwa	1. dzień bitwy			2. dzień bitwy	
	ilość użytych wozów	straty	%	ilość użytych wozów	% stanu wyjściowego
Cambrai	378	49	13	49	13
Soissons	342	102	30	105	31
Amiens	420	100	24	145	35

Czyż to zestawienie nie daje dużo do myślenia? Musi chyba zrobić wrażenie, że czołg zachowuje się w boju tak jak szaleniiec-biegacz, i dlatego po kilku dniach, zwykle trzech, jako zwycięzca pada trupem, a użycie jego wymaga niesłychanego marnowania krwi i pracy, co na przyszłość trzeba usunąć.

Należy te zagadnienia szczegółowo rozważyć.

Jak już poprzednio podano, wyczerpanie załóg wywoływały techniczne warunki ówczesnego czołga: wrażliwość całego systemu w użyciu, zwłaszcza przy jeździe w terenie, piekielne gorąco wnętrza, zwłaszcza w czasie walki. Warunki te w dzisiejszych czołgach uległy znacznej poprawie.

Również liczne wypadki uszkodzeń technicznych w takiej ilości były możliwe tylko przy ówczesnych konstrukcjach.

Bezwzględnie trzeba się liczyć na przyszłość z pewnym technicznym zużyciem czołgów, jak przy wszelkich pojazdach silnikowych, nawet ubytkiem większym, ponieważ czołg jest wozem terenowym, dalej, że w razie ciągłego użycia człowiek nie wytrzyma tak długo jak czołg.

Są to jednak zagadnienia mniejszej wagi; oczywiście nie można ich lekceważyć, lecz nie są one czymś niezwykłym, bo takie zagadnienia wylaniają się wszędzie, gdzie istnieje współpraca człowieka z maszyną.

Wobec tego możemy się ograniczyć do rozważań: czy straty, które poniósł korpus czołgów wskutek działania nieprzyjaciela były nadmierne, czy nie.

Straty te można podzielić na krwawe straty załóg i straty sprzętu.

S t r a t y k r w a w e .

Obliczono już przy omówieniu bitwy czołgów pod Soissons, że wszystkie straty krwawe oddziałów pancernych francuskiej 10 armii w dniu uderzenia wynosiły ra-

zem 364 ludzi, a więc ilość, która jest zadziwiająco mała wobec roli czołgów w tej bitwie.

Zawsze jednak dane statystyczne mają nierównie większą wartość, jeżeli obejmują dłuższą przestrzeń czasu. Oto one.

Brytyjski korpus czołgów w 96 dniach, od 8 sierpnia 1918 do końca wojny, miał 39 dni walk, łącznie 1993 dni walki — czołga i samochodu pancernego. Z ogólnego stanu liczebnego korpusu, około 9500 ludzi, straty w tym okresie wynosiły razem, a więc poległych, jeńców i zaginionych: 598 oficerów i 2557 szeregowych.

Francuski korpus czołgów w czasie od 18 lipca do końca wojny miał 45 dni walk, łącznie w 1918 roku 3988 dni walki czołga, z tego 3140 Renault, 473 Schneider i 375 Chamond; liczby te jaskrawo oświetlają doniosłość poszczególnych typów czołgów w ostatniej wojnie.

Stan liczebny oddziałów pancernych wynosił w sierpniu 1918 razem 14649 ludzi, krwawe straty od 15 lipca do końca wojny około 300 oficerów i 2300 szeregowych, nie licząc jeńców i zaginionych.

Można przyjąć, że ogólne straty oddziałów pancernych angielskich i francuskich były równe, około 3000 ludzi za czas od bitwy pod Soissons czy Amiens do końca wojny.

Jeżeli się zastanowić, na ile dni walk te straty przypadają, jeżeli się zastanowić, że każdego dnia walki czołgi prowadziły natarcie, a ponadto rozważyć główną rolę, jaką czołgi odgrywały we wszystkich walkach ostatniego półroczu wojny, to musi się uznać te straty za zdumiewająco niskie: 77 ludzi w jednym dniu walki u Anglików a 67 u Francuzów.

Z drugiej strony ta statystyka strat opiera się na dość szerokiej podstawie dla uniknięcia zarzutów.

Wiadomo, że w ostatniej wojnie tego rodzaju straty były dla dywizji w boju przeciętne. Przy sposobności omawia-

nia bitwy pod Soissons podano kilka przykładów, jak szybko zużywały się dywizje piechoty w obronie.

Ale i w natarciu zużycie było podobnie duże; niemieckie dywizje natarcia, ściągane z powrotem zwykle po 5 — 6 dniach walk, miały przeciętne straty 2500 ludzi.

W szczególnie krytycznych położeniach, tak w natarciu jak i w obronie, mogły dywizje w kilka godzin wyginać doszczętnie.

Gdyby w ciągu tych 40 dni bojów, o których mówi statystyka, walczono bez czołgów, ileż krwawych strat kosztowałoby to Francuzów i Anglików? Pomijając przy tym zupełnie, czy te same wyniki byłyby możliwe.

Statystyka strat piechoty z jednej strony a oddziałów pancernych z drugiej przemawia wyraźnie i tego nie można nie dosłyszeć.

✓ Czołg w ostatniej wojnie zaoszczędził niewymownie dużo krwi tym, którzy go używali.

S t r a t y s p r z ę t u .

W walkach pod Cambrai stracili Anglicy, według ich danych, około 100 czołgów; strata ta była ostateczna, ponieważ teren, na którym pozostały uszkodzone wozy, dostał się w końcu znowu w ręce Niemców.

We wszystkich natarciach francuskich i angielskich przeciwko armiom niemieckim w drugiej połowie 1918 okoliczności były zasadniczo odmienne: zdobyty teren pozostawał trwale przy nacierającym. ✓ Czołgi, które skutkiem działania broni przeciwnika stały się niezdolne do ruchu albo utkwily w terenie, lub miały uszkodzenia techniczne, dostawały się ostatecznie znowu w ręce nacierającego i mogły później zależnie od wielkości uszkodzenia bądź w ruchomych warsztatach frontu, bądź w lepiej urządzonych stałych w kraju z powrotem uzyskać zdolność bojową. W ostatecznych wypadkach części ich mogły służyć do uzupełnienia wozów mniej uszkodzonych.

Także o tym są bardzo pouczające dane angielskie. Jak wyżej wspomniano, od 8 sierpnia do końca wojny liczyli Anglicy 1993 czołgów i samochodów pancernych — dni walk, innymi słowami 1993 razy wszedł czołg lub samochód pancerny do walki.

Angielskie kompanie ewakuacyjne zebrały na polach walk razem 887 wozów. Z tego odrzucono 15 zupełnie zniszczonych, 559 z mniejszymi uszkodzeniami od razu naprawiono i oddano z powrotem oddziałom walczącym, a tylko 313 musiano odesłać do głównych warsztatów, skąd po skuteczniejszej naprawie znowu 204 zdolnych do walki powróciło na front.

Według tej statystyki strat sprzętu angielskiego korpusu czołgów za cały czas od Amiens począwszy, utracono ostatecznie tylko 124 wozy: 15 zupełnie zniszczonych i 109 takich, których główne warsztaty nie odesłały już na front.

Na podstawie tych danych musi upaść pogląd o nadmiernych stratach sprzętu. Można by się nawet wyrazić, że w czołgach stosunek „zabitych do rannych“ jest o wiele, wiele korzystniejszy, niż ten sam stosunek u ludzi.

Dane te można jeszcze uzupełnić innymi, również angielskimi, a mianowicie: porównaniem uszczerbku, jaki poniósł majątek narodowy w bitwach czołgów wskutek strat czołgów, z rozchodem amunicji w walkach artylerii.

Trzytygodniowe przygotowanie artyleryjskie w bitwie we Flandrii kosztowało Anglików okrągło $4\frac{1}{2}$ miliona strzałów, strzał przeciętnie 5 funtów szterlingów, a więc 100 marek.

Pod Cambrai 20 listopada 1917 oddano 293000 strzałów i użyto 378 czołgów. Wartość ówczesnego angielskiego czołga ciężkiego Mark IV jest równa wartości 1000 strzałów artyleryjskich. Można więc liczyć 100.000 marek.

Dalsze obliczenie. Bitwa pod Cambrai w stosunku do bitwy we Flandrii dałaby nawet w tym wypadku oszczęd-

ność, gdyby wszystkie 378 czołgów uległy zniszczeniu, ponieważ za zaoszczędzone pod Cambrai w stosunku do Flandrii okrągłe 4 miliony pocisków artyleryjskich można było wytworzyć 4.000 takich czołgów bez większego obciążenia przemysłu krajowego.

Przykład zarówno angielski jak przekonywający.

Wynika z tego, że w ostatniej wojnie wóz pancerny nie tylko krwi zaoszczędził, ale także pieniędzy i siły roboczej.

Ocena ogólna.

Czołg wielkiej wojny nie był straszakiem, wypuszczonym na niemieckie armie, ale nowym środkiem wojny o nawskroś realnym znaczeniu.

Wreszcie wykorzystano zdobywcze techniki dla nacierającego.

Gwałtowny rozwój uzbrojenia od czasów wojen napoleońskich, pociski wydłużone, broń odtylcowa, powtarzalna, nowe środki wybuchowe zwiększyły przede wszystkim siłę odporną obrony, a więc coraz bardziej utrudniały natarcie; aż wreszcie wojna światowa pokazała, że broń samoczynna, karabiny maszynowe wszelkiego rodzaju, rozwijają tak przemożną siłę ognia, że natarcie nie może mieć żadnych widoków powodzenia bez uprzedniego zniszczenia ich; i to mimo rozwoju szyków natarcia piechoty od głębokich falang kopijników, kolumn broni nabijanej z góry, tyraliery broni odtylcowej aż do luźnych szyków oddziałów szturmowych wielkiej wojny.

Ulewa pocisków w czasie szturmów piechoty była tak potężna, że tu tkwi główna przyczyna tak przewlekłego prowadzenia wojny na sposób walk oblężniczych.

Opowiadanie, jakie się rozeszło we Francji po wynalezieniu czołga, najlepiej wyjaśnia powstanie tego sprzętu.

Pułkownik Etienne miał się zastanawiać, w jaki sposób można francuskie natarcie posunąć przeciwko niemieckim

karabinom maszynowym i doszedł do przekonania, że możliwe byłoby to tylko dla opancerzonego strzelca karabinów maszynowych. Ponieważ jednak żołnierz nie może nieść karabina maszynowego i pancerza, musiałaby to za niego robić maszyna, a wtedy znów byłby konieczny drugi żołnierz do obsługi maszyny.

Tak położono fundament pod budowę Renaulta.

Czołg więc był środkiem przeciw niemieckiemu karabinowi maszynowemu, siejącemu postrach; dlatego Anglicy, którzy myśląc kategoriami morskimi, doszli niezależnie od Francuzów do tego samego celu, nazywają go początkowo także „niszczycielem karabinów maszynowych”.

A że karabin maszynowy, którego działanie wycisnęło dotychczas swoje piętno na całej wojnie, z wystąpieniem czołga traci gwałtownie swoje znaczenie, zmienia się jednocześnie cały charakter walk, które w krótkim czasie przynoszą pełne rozstrzygnięcie, jak niegdyś, jak zawsze, kiedy się znalazła odpowiednia broń.

Opancerzony wóz terenowy jest środkiem przeciw broni maszynowej, jedynym, który działa szybko i pewnie.

To dowodzi, że można przyjąć z całą pewnością, iż w najbliższym starciu wojennym wystąpi znowu wóz pancerny, oczywiście zależnie od czasu w wyższym stopniu rozwoju pod względem taktycznym i technicznym.

To jest jasne; o wiele mniej jasna jest droga, jaką obie rze w przyszłości rozwój broni pancerniej, ponieważ ostatnia wojna dała dopiero zaczątki.

Czołg nabrał znaczenia dopiero w lipcu 1917, pierwsze udane natarcia masy czołgów wznawiano dopiero w 4 ostatnich miesiącach wojny, ciągle niedostateczną ilością czołgów, nie wystarczającą do głębokiego wyłomu.

Wyszkolenie armij we współdziałaniu z bronią pancerną, do końca nie stało na odpowiednim poziomie i utknęło w początkach, zresztą za mało było czasu na poczynienie odpowiednich postępów i dlatego czołg dostał się do woj-

ska po prostu jako nowy środek wojenny, a inne bronie pozostały bez zmiany.

Pytanie, czy byłoby celowe dla natarcia czołgów zmie-
nić organizację innych broni, by je lepiej przysposobić do
współpracy z wozem terenowym, należy do przyszłości,
która wyjaśni wszystkie zagadnienia związane z pojęciem
wojny pancernej.

Trzeba dodać, że wszystkie te świetne wyniki osiągnięto
wobec przeciwnika, nie posiadającego odpowiedniego
uzbrojenia, więc pozostaje zagadnienie otwarte, jaki będzie
w przyszłości wynik w stosunku do obrony przygotowanej
na przyjęcie czołgów.

Stwierdzenie, że wóz pancerne jest nie tylko przeszłością,
ale także przyszłością, musi z konieczności doprowadzić do
zasadniczych wniosków: skoro walka zmienia zupełnie
swoje oblicze, muszą się również zmienić wyposażenie,
układ i użycie wszystkich rodzajów siły zbrojnej.

Byłby to więc zupełny przewrót w wojsku.

Brytyjski generał major Fuller, ówczesny szef sztabu
korpusu czołgów, twierdzi złośliwie, że z wyjątkiem ko-
ścioła nie ma tak zachowawczej organizacji ludzkiej jak
wojsko.

Sądzę, że Fuller ma słuszość.

Organizacja obrony kraju, którą w czasie pokoju wyko-
nywa przeważnie wojsko, jest wogóle najsilniejszą orga-
nizacją nowoczesnego państwa.

Niewłaściwe zasady prowadzenia wojny i walki mogą
mieć zgubne następstwa nie tylko dla wojska, ale także dla
całości państwa: to zmusza do ostrożności zarówno wobec
nowych myśli, jak i zbyt uporczywego trzymania się sta-
rych zasad.

Zagadnienie wojny pancernej rozwiąże przyszłość; może
uda się nam podejść bliżej do rozstrzygnięcia, jeżeli rozwa-
żymy, czy państwa wogóle mają możność wyboru decyzji,
czy też stoją przed koniecznością.

Inaczej mówiąc, trzeba rozważyć, czy wogóle można przewidywać na przyszłość taki sposób prowadzenia wojny, jaki mniej więcej stosowali Niemcy odnośnie natarć w ostatnim roku wojny.

Zastrzeżenia co do tego sposobu natarć budzi najwyraźniej najbardziej udane i najbardziej nieszczęśliwe niemieckie natarcie — uderzenie na Chemin des Dames 27 maja i natarcie w Szampanii 15 lipca 1918.

IV. SPRAWDZENIE BILANSU.

Bitwa pod Soissons i Reims 27 maja do 13 czerwca 1918.

(Wszystkie dane według czasu letniego).

Załącznik I, szkice 1, 6.

W czasie wielkiej wojny czołg był jedynym środkiem walki, który umożliwiał natarcie bez uprzedniego przygotowania artyleryjskiego, lecz nie był jedynym środkiem umożliwiającym zdobycie w kilka godzin całej pozycji obronnej; żadne natarcie czołgów nie dało takich wyników w czasie i przestrzeni, jak potężne natarcie niemieckie na Chemin des Dames, które rzeczywiście przeprowadzono zupełnie bez czołgów.

Tu zachodzi pytanie, jak wogóle można myśleć o szukaniu nowych dróg w prowadzeniu walki, jeżeli stare, wypróbowane, doskonale przeciwiczone mogły dać tak świetne wyniki.

Tylko szczegółowe badanie może dać na to przekonyswającą odpowiedź.

W połowie kwietnia 1918 r. niemieckie naczelne dowództwo doszło do przekonania, że drugie niemieckie potężne natarcie przeciw Anglikom, bitwa pod Armentières, załamuje się i przed ponownym podjęciem bitwy we Flandrii konieczne jest natarcie odciążające na innym odcinku frontu.

Natarcie to miała przeprowadzić głównie 7 armia na froncie początkowo 50 km, między Soissons a Reims; 17 kwietnia wydano w tym celu pierwszy rozkaz, w tydzień później dobyto wszystkich sił, by przygotować natarcie na 27 maja, tak że i w tym wypadku można liczyć na prace przygotowawcze okrągło miesiąc.

Niemiecka 7 armia miała natrzeć z linii 6 dywizyj, stojących na pozycji, jako podstaw wyjściowych, początkowo 14 dywizjami przez zabagnioną dolinę Ailette, zdobyć Chemin des Dames, przeszkody Aisne i kanał Aisne, przekroczyć Vesle i wdrzeć się na wzgórze na południe od rzeki, wszystko w pierwszym dniu natarcia.

Chemin des Dames było terenem walk od września 1914 r.; na wiosnę 1917 załamała się tam ofensywa Nivelle'a, 22 października stracono narożnik pod Laffaux a w listopadzie Chemin des Dames dostało się w ręce Francuzów. Wówczas rozciągnęła się pierwsza pozycja obronna Francuzów na południe od Ailette przez wzgórza aż do Aisne do głębokości około 6 km; na wzgórzach południowego brzegu Aisne zaczynała się druga pozycja, głębokości około 4 km; razem około 10 km płataniny okopów i przeszkód, przez którą musiało się przedrzeć natarcie.

Niemiecki plan natarcia przewidywał przygotowanie artyleryjskie, jednak, by nie stracić światła dziennego, ograniczał je tylko do nocy, a pod względem czasu trwania do $2\frac{3}{4}$ godziny.

Z wstrzeliwania się zrezygnowano zupełnie. Ogień artylerii i miotaczy bomb miał się zacząć o godzinie 2, a o godzinie 4.40 miała ruszyć piechota.

Plan ogni typowy dla ostatniego roku wojny:

1. Od 2 do 2.10, a więc 10 minut, ogólny napad ognio-
wy (nawała), również pociskami gazowymi, na wszystkie stanowiska obronne, baterie, miejsca postoju dowództw i obozy.

2. Od 2.10 do 3.15, a więc godzina i 5 minut, wzmocnione zwalczanie artylerii wszystkimi bateriami, obezwładnienie czołowych pozycji i urządzeń, dla zapewnienia pracy bez przeszkód saperom.

3. Od 3.15 do 4.40, a więc godzina i 25 minut, strzelanie dokładne na pozycje i baterie.

4. Od 4.35 do 4.40 wyznaczone baterie przechodzą do ruchomej zapory ogniowej; zaporą była podwójna, od strony nieprzyjaciela pociskami gazowymi, od strony własnej pociskami kruszącymi.

Ściągnięto razem około 1160 baterij, z tego około 1000 baterij wzmocnienia, około 1000 miotaczy bomb, z czego 400 ciężkich a 600 średnich.

Wyposażenie w amunicję: $2\frac{1}{2}$ jednostki ognia na stanowiskach baterij, jedna jednostka w kolumnach amunicyjnych baterij (jaszczach), $1\frac{1}{2}$ jednostki w składach dywizyjnych, 1 przy korpusach.

Dowóz amunicji uskuteczniano nocami od 13 do 25 maja na stanowiska, tak daleko jak tylko było możliwe wożącami a do składów samochodami.

Baterie wzmocnienia nadchodziły od połowy maja, wybrano dla nich stanowiska jak najbardziej wysunięte do przodu. Baterie, które miały stanowiska ukryte, zajmowały je odrazu, te zaś, których stanowiska można było zamaskować wśród ruin i zarośli, wprowadzały sprzęt na stanowiska i pozostawiały przy nim wartę. Baterie pozbawione zupełnie zakrycia zajęły stanowiska ostatniej nocy; było ich około 20.

Aby mieć podstawy do późniejszych rozważań, obliczmy bardzo ogólnie tonaż uzupełnionej amunicji.

Licząc przeciętnie ciężar pocisku w czasie transportu 20 kg a jednostkę ognia — 150 pocisków, przy baterii 4-działowej, otrzymamy 12 ton jako ciężar jednostki ognia 1 baterii.

Na tej podstawie otrzymujemy ogólny tonaż

amunicji dla 1000 baterij, na stanowiskach	30,000 ton
w kolumnach amunicyjnych	12,000 ton
w składach dywizyjnych	18,000 ton
w składach korpusów	12,000 ton
Razem	72,000 ton

Przyjmując na każdy ciężki miotacz 30, na lekki 50 bomb na stanowisku, dojdzie do powyższego tonażu 3000 ton.

Przyjmując teraz, że tylko dla dowiezienia amunicji na stanowiska posługiwano się podwodami konnymi, a wszelką inną amunicję dowieziono koleją i samochodami, musiano dowieźć w ciągu 11 nocy 33,000 ton, a więc w ciągu nocy 3000 ton, co wymaga najmniej 4000 wozów. Licząc się z wypadkami nieprzewidzianymi, musiałoby się podnieść ilość wozów co najmniej do 5,000.

Ponadto wszelki inny sprzęt wojenny, jak miotacze bomb z łożami, sprzęt saperski do licznych kładek i mostów przez Ailette, licząc około $1\frac{1}{2}$ — 2 tuzinów kładek i jeden most na nacierającą dywizję.

Łatwo wyobrazić sobie, jak pełne życia były na froncie niemieckim te noce ostatnich 2 czy 3 tygodni przed rozpoczęciem natarcia. Silnie pokryty górzysty kraj, w którym przebiegała pozycja niemiecka, a przede wszystkim żabie koncerty w dolinie Ailette ułatwiały przygotowania.

Dywizje przeznaczone do natarcia osiągnęły dopiero w nocy na 24. swoje mocno ścieśnione miejsca zbiórek, znajdujące się około 6 km za frontem; w nocy na 26. mogli dowódcy batalionów i kompanii pierwszego rzutu przeprowadzić rozpoznanie pod osłoną dywizyj pozycyjnych, a w nocy na 27. podciągnięto oddziały przeznaczone do natarcia na podstawy wyjściowe.

Usiłowano wszelkimi środkami zachować tajemnicę tych wszystkich olbrzymich przygotowań na odcinku 7. armii szerokości przeszło 50 km przed własnymi oddziałami

i przed nieprzyjacielem; okłamywano systematycznie własne oddziały, ale bez wyniku.

Z pewnością początkowy plan natarcia opracowały sztaby oddziałów pozycyjnych, jak również rozpoznanie przeprowadzali zwykli dowódcy, tak że utrzymanie tajemnicy było możliwe mimo wielu oznak i prac pisemnych.

Kiedy jednak projekty stały się rzeczywistością, nie mogło się już udać utrzymanie tajemnicy przed własnymi żołnierzami.

Wszystkie przygotowania saperskie na Ailette, zarówno jak dowożenie amunicji, instalacje miotaczy bomb, zajęcie stanowisk przez większą część artylerii odbywało się na czołowych pozycjach; żołnierz znał te przygotowania zbyt dokładnie, by wierzyć, że są to tylko środki obronne przeciw francuskim zamierzeniom zaczepnym.

Dlatego też można twierdzić, że żołnierze wszystkich stopni dywizyj pozycyjnych późniejszego frontu natarcia musieli wiedzieć co najmniej na 2 tygodnie przed rozpoczęciem, że planuje się natarcie; a wnioski co do natarcia i jego rozmiarów, do jakich doszli poszczególni żołnierze w swej zrozumiałej żołnierskiej ciekawości, zależały od przypadku i sprytu; wystarczy tylko przypomnieć, jak rozgałęziona jest sieć telefoniczna w walkach pozycyjnych.

Dalej można stwierdzić, że przygotowania konieczne do natarcia trwały około miesiąca, z czego przypada 2 tygodnie na przygotowanie planu natarcia, a więc pracę umysłową, i co najmniej 2 tygodnie wytężonej pracy nad ich wykonaniem, a więc przesunięcia.

Te ostatnie 2 tygodnie, w ciągu których przybywały na front niezliczone ilości sprzętu wojennego, bez uprzedniego zaopatrzenia oddziałów, musiały być dla przyszłego natarcia okresem przesilenia, wzmożonej wrażliwości na wszelkie poczynania przeciwnika.

Stwierdzenie tych faktów, mianowicie świadomości własnych żołnierzy co do zamiarów natarcia oraz kryzysu

ostatnich 2 tygodni, ma znaczenie nie tylko w odniesieniu do tego wypadku, ale dotyczy wszystkich natarć prowadzonych metodą walki artyleryjskiej.

Między Noyon a Reims naprzeciw Niemców stała francuska 6 armia generała Duchêne, składająca się z 2 korpusów francuskich na odcinku zachodnim i 1 korpusu angielskiego na odcinku wschodnim; w skład korpusu angielskiego wchodziły dywizje, które po walkach przeszły dla wytchnienia na front spokojny; razem 7 dywizyj francuskich i 3 angielskie. Pierwsze uderzenie musiało natrafić na 4 dywizje francuskie i 3 angielskie.

Niemieckie przygotowania uszły zupełnie uwagi francuskiej, mimo że generał Duchêne liczył się z możliwością natarcia na swój odcinek i zarządził 21 maja silne rozpoznanie lotnicze. Rano 26 maja w walkach patroli dostali się do niewoli jeden niemiecki strzelec i jeden sierżant z dywizji pozycyjnej ze środka frontu natarcia. Strzelec zeznał, że widział na swoim odcinku od 8 dni żołnierzy z 1. dywizji gwardii, że jest przewidziane wielkie natarcie na Chemin des Dames, że weźmie w nim udział jego dywizja, a także sąsiednia; podoficer zaprzeczał temu gwałtownie; kiedy jednak sierżantowi zagrożono, że będzie się uważać jego fałszywe zeznania za szpiegostwo, załamał się i „podał wyczerpujące dane o natarciu mającym się rozpocząć następnego dnia“.

Francuzi zdecydowali się ostatecznie na przyjęcie natarcia na zajmowanych pozycjach; zeznania jeńców jednak miały następujące skutki dla niemieckiego natarcia: zaskoczenie przeciwnika było niemożliwe, natarcie napotkało front przygotowany do obrony, zaalarmowany na dzień przed rozpoczęciem; zaalarmowano 4 dywizje francuskie i 1 angielską drugiego rzutu i przeznaczono do obrony na rzece Aisne; jeszcze dnia 26. rozpoczęto podciąganie dalszych 12 dywizyj z odwodów, z których jedna już brała udział w walkach dnia 27. pod Fismes.

Zaalarmowanie francuskiej 6 armii musiało jeszcze spogęgać trudności natarcia, i tak już niezmiernie ciężkiego skutkiem terenu i jego umocnień. Ponadto napływanie posilków na zagrożone odcinki frontu rozpoczęło się już na pół dnia przed wyruszeniem natarcia.

27 maja 1918 r. o godzinie 2, a więc wśród zupełnej nocy, rozbrzmiewa niemiecki ogień przygotowawczy w całym pasie natarcia i trwa w całej swej potędze do godziny 4.40.

Oddziały szturmowe prowadzone przez saperów przechodzą po kładkach przez Ailette na swoje podstawy wyjściowe, francuskie przeszkody; w silnym francuskim ogniu zapobiegawczym artylerii i karabinów maszynowych ponoszą straty, zwłaszcza na zachodnim skrzydle; oddziały widzą, że przeciwnik wie o natarciu.

O godzinie 4.40 zaczyna się ogień zaporowy ruchomy, przesuwając się naprzód skokami co 200 m; szybkość przesuwania zapory wynosiła 50 minut na jeden kilometr; pierwsza fala postępuje tuż za nią, by dopaść nieprzyjaciela, zanim jego ogień znowu ożyje.

Przygotowanie artyleryjskie trwające $2\frac{3}{4}$ godziny, około jednego miliona pocisków na przestrzeń 200 km kwadratowych, w każdym razie nie rozdzielone równomiernie, nie mogło wszystkiego zniszczyć, powinno tylko zachwiać moralnie przeciwnikiem o tyle, żeby się udał szturm przeprowadzony zniemacka.

Tam, gdzie falam piechoty nacierającym od strony gór udało się pozostać za zaporą, straty były umiarkowane, ponieważ artyleria francuska nie strzelała wiele; jednak zachowało się jeszcze wiele karabinów maszynowych na gruzach miejscowości, skrajach lasów, w lejach, tak że dalsze posuwanie się przed ich zwalczaniem było niemożliwe; wtedy oddziały szturmowe wysuwały się naprzód, w żmudnym natarciu kleszczowym, pochłaniającym masę krwi, musiano zdobywać poszczególne gniazda; w końcu można było podjąć dalszy ruch naprzód, by jak najszybciej

ciej dogonić zaporę. Niebawem środkowe dywizje osiągały wzgórze Chemin des Dames, natarcie przechodzi na stoki południowe. W tej strefie zaporą już się przerzedziła, za tło nadążyły przydzielone baterie towarzyszące, a wkrótce potem nawet pierwsze rzuty artylerii dywizyjnej; Francuzi stawiali przejściowy opór w starych okopach, Niemcy starali się, o ile tylko było możliwe, okrążyć, by uniknąć natarcia czołowego. Tylko niżsi, a właściwie nawet najniżsi dowódcy mogli objąć wzrokiem szybko się zmieniające położenia i wykorzystać je przez zdecydowane uderzenia, średnie zaś, a tym bardziej wyższe dowództwa musiały się ograniczyć do podciągania odwodów w odpowiednim czasie i na odpowiednie miejsce i do troski o amunicję wszelkiego rodzaju.

Już około godziny 10 pierwsze oddziały niemieckie przekroczyły wzgórze i osiągały rzekę Aisne; warto przeczytać 32 tom „Schlachten des Weltkrieges“ dla przekonania się, jak Niemcy szturmem lub podstępem z zimną krwią, igrając ze śmiercią, pokonali moczarowatą przeszkodę rzeki i kanału na południe, bronioną bateriami i francuskimi karabinami maszynowymi: jest to wzór pełnego poświęcenia i dążenia naprzód.

W wielu miejscach jednak natarcie utknęło na tych przeszkodach, bronionych przez świeże odwodowe dywizje francuskie do późnego popołudnia. To też jest główną przyczyną, dla której cały środek natarcia nie osiągnął nakazanego celu; późno wieczorem 27 maja około godziny 22 tylko 3 niemieckie dywizje stanęły na południe od rzeki Vesle po obu stronach Fismes.

Niemiecka piechota, która się w ciągu nocy na 27 maja przesunęła z rejonów pogotowia na swoje stanowiska wyjściowe do szturm, wdzierając się cały dzień w kurzu i obłokach gazów poprzez przeszkody, teren pokryty lejami, rowami, w ogniu dział i karabinów maszynowych, przezwyciężyła trzy, a w niektórych miejscach cztery przeszkody

wodne, zdołała się wdrzeć do wieczora na 20 km w głąb, licząc w linii powietrznej, w ugrupowanie przeciwnika!

Wysiłek taktycznie i fizycznie nadludzki, o takich wynikach nie słyszało się na froncie zachodnim i takich wyników nikt już nie osiągnie.

Lecz gdy w końcu natura upominała się o swe prawa i piechur na stanowiskach na południe od rzeki Vesle, na lotnisku pod Fismes, w przerwach między przeciwuderzeniami świeżych sił francuskich, które wszystkie odrzucał, próbuje się zdrzemnąć choć parę minut z karabinem w ręku, by zebrać siły na następny dzień, toczą się całą noc we Francji pociągi pełne wojska i kolumny samochodów, by przeciwstawić wdzierającym się Niemcom świeże francuskie dywizje.

28 maja walka przybiera charakter wojny ruchowej; Niemcy prowadzą ją pułkami piechoty z bateriami towarzyszącymi, wspieranymi także przez artylerię dywizyjną, przeciwko świeżo wprowadzonym 3 francuskim dywizjom piechoty i 1 dywizji kawalerii. 29 maja opór tęższe i organizuje się, natarcia jednak idą dalej i 31 maja dochodzą do Marny.

Następnego dnia pierwsza armia zatrzymuje swoje natarcie; wreszcie w pierwszych dniach czerwca 7 armia rusza, prawie pozbawiona amunicji artyleryjskiej, przy bardzo silnym przeciwdziałaniu lotnictwa i artylerii przeciwnika na wschodnie skraje lasu Retzer i tam utyka w daremnych natarciach.

Obraz jednej z walk tej końcowej fazy natarcia podałem już, omawiając boje niemieckiej 28 dywizji rezerwowej.

U w a g i.

Niemieckie natarcia na Chemin des Dames będziemy uważali zawsze za najwyższy stopień rozwoju natarcia artyleryjskiego.

Organizacja całości wzorowa, zwiezenie materiałów i sprzętu wojennego, późniejsze podciągnięcie dywizyj szturmowych odbyło się prawie bez tarć.

Ogień przygotowawczy artylerii i miotaczy bomb, przeniesiony na noc dla zaoszczędzenia światła dziennego, w czasie ograniczony do $2\frac{3}{4}$ godzin, był niesłychanym ulepszeniem w porównaniu ze strzelaniną, stosowaną jeszcze w r. 1917, a trwającą dniami, a nawet tygodniami.

Samo natarcie było największym wysiłkiem oddziałów i dowództw, zwłaszcza niższych, czynem, którego mogło dokonać tylko wojsko tak doświadczone bojowo i w pełni zdecydowane — piechota i artyleria.

Oczywiście wymagało to także gruntownego udoskonalenia metody, z osłabieniem jej cech ujemnych.

Nagromadzenie niezliczonej ilości sprzętu wojennego, a przede wszystkim dział wraz z amunicją, jest nierozłącznie związane z tego rodzaju natarciem; przy strzelaniu bowiem do pola na tak rozciągnięte pozycje potrzeba mnóstwa dział; masowe transporty wymagają czasu i muszą przeważnie dotrzeć aż do czołowych części pozycji; z jednej strony musiało to nieodzownie orientować własne oddziały w zamiarach zaczepnych, z drugiej zaś powodowało niebezpieczeństwo, że nieprzyjaciół dowie się o przygotowaniach czy to przez swoją służbę szpiegowską, czy przez rozpoznanie wszelkiego innego rodzaju, czy przez zeznania jeńców, dobrowolne lub wymuszone, wreszcie nawet od zbiegów.

Pozostało zło konieczne, zapowiedź natarcia piechoty przez ogień masowy własnej artylerii, jednak istotnie w znacznym stopniu zmniejszone.

Działanie całej tej nagromadzonej artylerii ograniczało się praktycznie do zasięgu artylerii podstawowej, a więc lekkiej, poza jej zasięgiem działanie masowe spada szybko i ogranicza się do kalibrów specjalnych; ale łagodząco i tę zrozumiałą stronę ujemną przez posyłanie, o ile możliwości

tuż za piechotą, baterij towarzyszących, a następnie także części artylerii dywizyjnej, zresztą słabe zadośćuczynienie w porównaniu z początkowym działaniem masowym.

W natarciu stawia się piechocie ciągle to samo główne zadanie—zwalczanie nieprzyjacielskiej broni maszynowej, która przeciwstawia się oddziałom szturmowym i zadaje bardzo znaczne straty.

Niezależnie od tych czynników, dotyczących samej metody natarcia, wylania się tu właśnie wskutek niesłychanych wyników pierwszego dnia natarcia zagadnienie, które można nazwać zagadnieniem szybkości względnej; ma to znaczenie operacyjne i taktyczne.

Gdy wieczorem 27 maja nacierające dywizje środka śmiertelnie zmęczone przechodziły na odpoczynek gdziekolwiek na południe rzeki Aisne lub Vesle, to wiedziały, że dywizje drugiego rzutu są tuż za nimi; dywizje drugiego rzutu były jednak wyczerpane całodziowym marszem i pokonywaniem przeszkód prawie tak samo, jak pierwszy rzut; a więc niemieckie działania były pod względem swego trwania i szybkości zależne od możliwości piechoty.

Francuzi w swoim kraju rozporządzali oczywiście wszystkimi środkami transportowymi i przesuwali potrzebne wzmocnienia koleją i samochodami na zagrożone odcinki.

Rozstrzygnięcie, jakie rozmiary mogło osiągnąć powołanie nacierającego, zależało bez wątpienia od czasu, w jakim przeważające siły francuskie mogły zatrzymać Niemców.

Krótko mówiąc, chodziło tu o wyścig niemieckiego piechura z francuskimi maszynami przewozowymi, koleją i samochodem. Tak się przedstawia strona operacyjna zagadnienia względnej szybkości.

Na samym polu walki kończyła się przewaga szybkości Francuzów, ale piechota ich dysponowała tą samą szybkością co niemiecka. Miało i to swoje skutki—nacierający nie

mógł, w poważnym tego słowa znaczeniu, oskrzydlać, zmuszony był do natarcia czołowego; ta forma walki wyłącza szybkie i energiczne rozstrzygnięcia, a kosztuje dużo czasu i krwi. To jest strona taktyczna.

Widzimy, że i tutaj technika była wrogiem nacierającego.

Metoda natarcia, która była podstawą działań niemieckich na Chemin des Dames i doprowadziła tu początkowo do tak wielkich wyników, wystąpi plastycznie, gdy omówimy nieudane niemieckie działania zaczepne w Szampanii.

Działania zaczepne nad Marną i w Szampanii 15 do 17 lipca 1918.

(Wszystkie dane według czasu letniego).

Załącznik I, szkic 1.

Z początkiem czerwca 1918 utknęło natarcie niemieckie, front przybrał kształt wielkiego worka z podstawą sięgającą do Marny; położenie takie nie mogło się utrzymać, trzeba było iść naprzód lub w tył.

Przełamanie dalszego frontu francuskiego na zachód od worka w bitwie pod Noyon nie powiodło się, teraz miało nastąpić w znacznie większych rozmiarach na wschodnim boku, sięgając szerzej na zewnątrz. Trzy armie miały natarć na froncie 120 km, od Marny, 10 km na wschód Château Thierry, przez górzysty obszar Reims aż po Massiges w Szampanii; z tego około 20 km z obu stron Reims było wyłączone.

Dnia 14 czerwca wydało naczelne dowództwo wytyczne, które dokładnie określono ostatecznie do 18 czerwca. Natarcie miało nastąpić 10 lipca; miano przygotować w tym celu ogółem 45 dywizyj; dnia 20 lipca miało się rozpocząć rozstrzygające natarcie we Flandrii; były tam już zgromadzone 32 dywizje. Jak widzimy, użyto jeszcze raz wszyst-

kich sił niemieckiego wojska w lipcu do wywalczenia ostatecznego rozstrzygnięcia. Na zachodzie bowiem w odwodach ogólnych nie było więcej jak około 77 dywizyj prócz 130 dywizyj pozycyjnych.

Niemiecka 7 armia, nacierając 11 dywizjami w pierwszym rzucie po obu stronach Marny terenem górzystym, miała opanować Epernay — pas natarcia około 50 km; 1. i 3 armie, łącznie z 13 dywizjami, na wschód od Reims, obok siebie, w pasie około 50 km, miały opanować francuskie pozycje, następnie 1. armia miała się wydostać na Marnę między Epernay a Châlons, a 3 armia ubezpieczyć działanie przez uderzenie na południowy wschód; Reims więc miało być oskrzydłone i odcięte.

Plan natarcia zasadniczo taki sam jak w bitwach Chemin des Dames, Noyon i we wszystkich dotychczasowych natarciach w wielkim stylu w roku 1918, mianowicie natarcie artyleryjskie; zresztą była to jedyna metoda natarcia.

Po przygotowaniu artyleryjskim od godziny 1.10 do 4.50 rano miała za ruchomą zaporą ruszyć piechota i pierwszego dnia zdobyć co najmniej całą pozycję francuską łącznie ze stanowiskami artylerii. Powodzenie natarcia zależało od zaskoczenia nieprzyjaciela, a więc od utrzymania tajemnicy, jak we wszystkich dotychczasowych natarciach.

7 armia zdobyła właśnie swój teren w natarciu, organizacja więc pozycji i sieci komunikacyjnej była rozpoczęta; na wschód od Reims pozycje były doskonałe, był to bowiem odcinek 1. armii, na którą wyszło ostatnie natarcie w wielkim stylu na wiosnę 1917 roku w czasie ofensywy Nivelle'a; utracono wówczas Moronvillers; odcinek 3 armii był terenem walk w Szampanii jesienią 1915 roku, przy czym Francuzi utrzymali wzgórze Navarin i Tahure.

Jednak w czasie tych walk cała strefa, wzdłuż której przebiegały pozycje, stała się pustynią pełną lejów po obu stronach na głębokość wielu kilometrów.

W podobnym stanie były pozycje nieprzyjacielskie: w górzystym terenie Reims i nad Marną w toku organizacji, na wschód od Reims silnie i głęboko rozbudowane; przebiegały tam 4 francuskie pozycje jedna za drugą o łącznej głębokości 15 do 20 km. Pierwsze trzy pozycje, każda z dwoma lub trzema liniami rowów, przeciętnie 3 km jedna za drugą, w sumie więc głębokość dochodziła do 10 km, a za nimi w odległości 5 — 10 km ostatnia pozycja.

Niemiecka artyleria natarcia miała ogółem około 1700 baterij, z tego baterie polowe po 6 dział, ponieważ początkowo zapotrzebowano do natarcia 2800 baterij; do tego dochodziło jeszcze około 1300 średnich i ciężkich miotaczy bomb.

Wyposażenie w amunicję podobnie jak w natarciu na Chemin des Dames.

W trzeciej dekadzie czerwca rozpoczęto zaopatrywanie w amunicję i wkrótce przekonano się, że 7 armia nie będzie gotowa, dlatego też musiano przesunąć całe natarcie na 15 lipca.

Rozwinięcie artylerii nastąpiło między 5 a 13 lipca.

Rozkaz o przygotowaniu ogniowym nie przyniósł zasadniczo nic nowego, na ogół przewidziano je tak, jak na Chemin des Dames.

Dnia 13 lipca osiągnęły dywizje przeznaczone do natarcia swoje rejon zbiorczy, w nocy na 14 przejęły pozycje do batalionów pogotowia włącznie, w nocy na 15 przesunęły się do przodu. Wszystkie dywizje uderzeniowe brały już udział w jednym z wielkich natarć, miały za sobą pewien okres odpoczynku i uzupełniły na nowo swoje stany liczebne.

Jak nadmieniamy w tom 34, w oddziałach nie wszędzie już panowała ta bezwzględna pewność siebie, jak przed poprzednimi natarciami.

W 1. i 3 armii nękający ogień francuski przeszkadzał w zaopatrzeniu w amunicję, stwierdzono też, że przeciw

nik powiększa ugrupowanie w głąb swojej artylerii; nie było żadnych dowodów, że Francuzi wiedzą o zamierzonym natarciu, zresztą byłoby dotkliwiej przeszkadzali niemieckiemu rozwinięciu.

W armiach na wschód od Reims ciągle krążyła pogłoska, że dezterterzy niemieccy zdradzili natarcie, że przeciwnik wskutek tego opuścił czołowe okopy i cofnął swoją artylerię.

Również przygotowanie artyleryjskie nie wszędzie uważano za celowe, ponieważ ograniczało się jak dotychczas do tego, by obezwładnić i umożliwić szturm na pierwszą pozycję francuską; dalsze miała zdobyć piechota, mając jeżdżącą pomoc w ruchomej zaporze. Tyle o tym mówią rozważania 34 tomu.

Naprzeciw niemieckiej 7 armii stała francuska 5 armia i prawe skrzydło 6 armii, na wschód od Reims francuska 4 armia. Front w Szampanii, obrona starego koronacyjnego miasta Reims, miały dla Francuzów również podłoże uczuciowe; należy sobie przypomnieć, że już w marcu Pétain sprzeciwił się przyjściu z pomocą Anglikom, ponieważ miało nastąpić główne uderzenie niemieckie właśnie w Szampanii; wódz francuski wzbraniał się, mimo niebezpieczeństwa, że dalsze postępy natarcia mogły zerwać łączność między armią brytyjską a francuską.

Teraz prawdopodobieństwo natarcia w Szampanii wskutek położenia wojennego wzrosło podwójnie.

Już z końcem czerwca jeńcy niemieccy mówili o natarciu nad Suippe, a w tym samym czasie lotnik rozpoznał już wyraźnie na fotografii przygotowania pod Tahure.

Napływało coraz więcej wiadomości, a potwierdzało je rozpoznanie lotnicze; z początkiem lipca liczy się francuskie naczelne dowództwo z niemieckim natarciem 3 i 7 armij; do 10. się wyjaśnia, że weźmie w nim udział także 1. armia; natarcia oczekują 14, ale dzień mija w spokoju. Dopiero o godzinie 22 wzięto 27 jeńców; jeden

z nich zgubił maskę gazową i żądał natarczywie innej; Francuzi zwrócili na to uwagę i dowiedzieli się w następstwie o niemieckim planie ogni przygotowawczych i ich dokładnym czasie!

Ostatecznie Francuzi wiedzieli wszystko o niemieckim natarciu; znamienne jest, jak tę świadomość wykorzystali, zwłaszcza na wschód od Reims.

Francuskie dowództwo zdecydowało się już z początkiem lipca na przeniesienie głównej linii oporu z pierwszej pozycji na drugą, nazwaną przez nich „pozycją pośrednią“.

Spodziewali się, że Niemcy skierują swój ogień przygotowawczy tylko na pierwszą pozycję, jak w dotychczasowych natarciach, więc cofnięcie ich frontu o jakieś 3 km miało doprowadzić do tego, że cały ogień poszedłby w próżnię. Na pierwszej pozycji w tyłowych rowach pozostały z batalionu bojowego tylko pojedyncze plutony dla pozorowania obsady i meldowania w czasie natarcia o zbliżaniu się Niemców.

Między pierwszą a drugą pozycją pozostawiono silniejsze grupy z batalionu bojowego w gniazdach karabinów maszynowych, a więc przestrzeń ta tworzyła przedpole.

Drugą pozycję obsadziły dywizje pozycyjne, artylerię pozycyjną cofnięto za nią — przed trzecią pozycję; działa wędrowne maskowały zmianę pozycji, strzelając ze starych stanowisk.

Trzecią pozycję, około 6 km za dotychczasowym frontem, obsadzono dywizjami wzmocnienia z organiczną artylerią, 6 do 9 km w tyle. Baterie te oczywiście nie mogły sięgnąć do pozycji niemieckich, zresztą nie mogły strzelać przed natarciem, aby się nie zdradzić.

Francuska artyleria przygotowała nawały ognia niszczącego, przede wszystkim na niemieckie baterie wzdłuż całego frontu na 10 minut przed rozpoczęciem ognia przygotowawczego, później zaś gwałtowne nawały ogniowe na drogi dojsć i rejonu wyjściowe.

Ciekawy jest sposób przeciwzapory, którą przygotowa-
no we francuskim 21 korpusie na głównym kierunku na-
tarcia 3 armii. Na 10 minut przed ruszeniem natarcia pie-
choty skupiono ogień na niemieckie podstawy wyjściowe
i od tej chwili ogień ten miał towarzyszyć w ruchu nie-
mieckiej piechocie aż do czasu przejścia w zaporę przed
własną pozycją.

Myślą przewodnią tego wycofania było: ogień przy-
gotowawczy niemieckiej artylerji uderza w próżnię, na
puste okopy i opróżnione stanowiska artylerji, piechota
przeciwnika poważnie ucierpi już na swych podstawach
wyjściowych, natarciu będzie towarzyszył stale ogień,
by przez to doprowadzić piechotę niemiecką jak najbar-
dziej rozbitą przed nietknięte pozycje francuskie. Fran-
cuska pozycja obronna miała 6 — 9 km głębokości, licząc
przedpole drugiej pozycji, drugą pozycję i trzecią również
obsadzoną, jako obsadę dywizje pozycyjne i dywizje
wzmocnienia.

We francuskiej 5 armii nie przeprowadzono ściśle wy-
cofania się, ponieważ armia ta otrzymała już rozkaz na-
tarcia na 18 lipca a dowódca armii nie chciał z góry oddać
przeciwnikowi ważnych części terenu.

Dnia 15 lipca o godzinie 1.10 rozpoczął się według planu
niemiecki ogień przygotowawczy, jednak francuskie ba-
terie uprzedziły rozpoczęcie bitwy swoim ogniem o 10 mi-
nut. Działalność francuskiej artylerji wkrótce przekonała
bez wątpienia oddziały znajdujące się na podstawach wy-
jściowych, że przeciwnik wie o natarciu.

Mimo ognia artylerji o godzinie 4.50 rano ruszyła pie-
chota; opór francuski na pierwszej pozycji na wschód od
Reims był bardzo słaby, jednak na przedpolu drugiej po-
zycji ukryte grupy karabinów maszynowych wstrzymały
natarcie tak wydatnie, że przeważnie już tutaj utracono moż-
liwość wyzyskania zapory ruchomej. Udało się jeszcze
dojść przed drugą pozycją francuską: miała ją zdobyć,

mimo bardzo silnego ognia artylerii i karabinów maszynowych, piechota, pozostawiona sama i zdana tylko na własne środki; niemiecka zaporą bowiem przewaliła się już daleko za nieprzyjacielską pozycję, a towarzyszące baterie utknęły w terenie pokrytym lejami lub zostały zniszczone.

Natarcie prawie na całym froncie na wschód od Reims załamało się, a załamać się musiało; powtarzane bohaterские wysiłki doprowadziły tu i ówdzie tylko do chwilowych powodzeń.

Lepszy los przypadł w udziale natarciu niemieckiej 7 armii: przekroczyła znowu Marnę; jednak natarcie zyskuje bardzo wolno na terenie, bo zewsząd wychodzą przeciwdziałania przeciwnika, straty są ciężkie.

Wciąż jeszcze jednak możliwe było dalsze natarcie w dniu 16.

W drugim dniu bitwy nacierają na przemian Niemcy i Francuzi, na południe od Marny nakazano przejście do obrony, ostatecznie 17 lipca na całym froncie 7 armii zaprzestano dalszego ruchu.

W niemieckiej pierwszej i trzeciej armii los natarcia był już przesądzony we wczesnych godzinach popołudniowych 15 lipca.

Druga francuska pozycja odparła natarcie, była to wyraźna klęska. Dnia 16. trzeba było prowadzić natarcie w 1. armii i na prawym skrzydle 3 armii, tylko dlatego, by przeszkodzić odejściu nieprzyjacielskich odwodów i skierowaniu ich przeciwko 7 armii.

U w a g i.

Czyż nie jest to uderzające, że natarcie na wschód od Reims, przygotowane według tej samej recepty, co natarcie na Chemin des Dames, prowadzi do wręcz przeciwnego wyniku? Tam świetne zwycięstwo, tu, w Szampanii, zupełne niepowodzenie.

Obie strony twierdzą, że nie udało się zachować natarcia w tajemnicy i to było przyczyną niepowodzenia niemieckiej 1. i 3 armii. Przyczyna to bezsprzeczna.

Trudniej wyjaśnić, dlaczego zaskoczenie się nie udało.

Po pierwsze, ogólne położenie było takie, że z dużym prawdopodobieństwem można było oczekiwać działań zaczepnych tylko we Flandrii lub Szampanii, co znacznie ułatwiało całe rozpoznanie, ponieważ można je było ograniczyć do małych przestrzeni.

Dalej Francuzi znali dokładnie niemieckie metody natarcia, właśnie dopiero co uiszcili drogą zapłatę za naukę daną im na Chemin des Dames, mogli więc wnioskować z małych oznak; wiedzieli też, jakimi środkami posługiwać się najlepiej w rozpoznaniu.

Wreszcie w takich okolicznościach wystarczało każde drobne spostrzeżenie, by stopniowo wiadomości uzupełniać i stale dozorować niemieckie przygotowania do natarcia.

W ostatniej chwili niemieccy jeńcy zdradzili jeszcze dokładny czas, co było szczęśliwym przypadkiem dla Francuzów, choć w istocie nie stanowiło o niepowodzeniu natarcia. Zresztą byli to jeńcy, nie zbiegowie, a więc nie zdrajcy, tylko ludzie, którym zabrakło wewnętrznej siły, by wyżej stawiać dobro ojczyzny niż swoje biedne życie, bracia podoficera z pod Chemin des Dames.

Do tego trzeba dodać środki zaradcze francuskiego dowództwa, które zużytkowało tym razem skutecznie świadomość niemieckiego planu natarcia, ale tak zorganizowało własną działalność, że Niemcy nie mogli się zorientować, że ich plan jest zdradzony.

Pomysł wycofania się, jak wszystko inne na świecie, zasadniczo nie był nowy.

Niemiecki dobrowolny odwrót na pozycje Zygfrieda w marcu 1917 r. był również ustąpieniem z pod natarcia na wielką skalę.

Jednym z najbardziej interesujących wypadków w zagadnieniu dobrowolnego odwrotu w wojnie światowej było postanowienie francuskie z 26 maja 1918, zresztą wcale nie wykonane, przyjęcia natarcia niemieckiego na pozycjach wewnętrznych. Francuskie dowództwo myślało wówczas również o wycofaniu się w nocy na 27 maja za Chemin des Dames i utrzymaniu rzeki Aisne, gdzie przebiegała druga pozycja.

Pomijając to, ostateczne postanowienie mogło opierać się na następujących przesłankach:

O Chemin des Dames toczyły się walki od września 1914 r., dopiero w listopadzie 1917 r. przeszło w posiadanie francuskie, a kosztowało Francuzów wiele krwi; oddanie zaś grzbietu bez obrony miało nieprzyjemny posmak.

Do opróżnienia pozycji pozostało tylko kilka godzin, bo o godzinie 2 czasu letniego miał się już rozpocząć niemiecki ogień artyleryjski; trzeba by więc było pozostawić prawie cały sprzęt wojenny, okoliczność fatalna.

Dotychczasowe wielkie natarcia niemieckie wdzierały się już w pierwszym dniu na głębokość wielu kilometrów w pozycję przeciwnika; ale tam byli Anglicy, a nie można było bynajmniej powiedzieć, że to samo musi się udać Niemcom wobec Francuzów. Tak jak w ofensywie Nivelle'a Francuzi nie opanowali całego grzbietu Chemin des Dames, lecz tylko część, podobnie 27 maja niemieckie natarcie mogło nie udać się w pełni, a później można by było z powrotem odbudować front przy pomocy 12 świeżych dywizyj francuskich. Na najgorszy wypadek rz. Aisne obsadziły 4 francuskie dywizje i 1 angielska i one musiały mieć możliwość utrzymania rzeki.

Potem, w r. 1918, zobaczyli Francuzi, co znaczy niemieckie natarcie w wielkim stylu, zobaczyli i nauczyli się.

Patrząc z niemieckiego punktu widzenia na to zagadnienie, trzeba sobie postawić pytanie, co by się było stało,

gdyby Francuzi wycofali się na rzekę Aisne. W większości wypadków w historii wojen trudno szukać odpowiedzi na pytania, co by się stało, gdyby...

Tu jednak można: można przyjąć prawie z pewnością, że Niemcy byliby nie zauważyli wycofania się, ponieważ w nocy, której się chce nacierać, unika się wysyłania patroli; wtedy niemiecki ogień padłby w próżnię, piechota opanowałaby grzbiet Chemin des Dames i uderzyła na obsadzony brzeg Aisne! i nie ma dwóch zdań, że tam by utknęła.

Widzimy z tego, jak łatwo mogło się świetne zwycięstwo z pod Chemin des Dames przeobrazić w klęskę.

Pozostaje jeszcze do rozważenia, jakie środki zaradcze mógł zastosować nacierający w razie wycofania się przeciwnika; albo mógł zaniechać natarcia, ponieważ je nieprzyjaciół rozpoznał, i to było zamiarem Niemców w razie stwierdzenia, że Francuzi wiedzą o natarciu, albo mógł po stanowić dalej nacierać. Wtedy musiał w silnym ogniu przeciwnika ponownie rozwinąć artylerię, co dawało mało prawdopodobieństwa powodzenia a kosztowałoby prawie tyle czasu, co poprzednio, a ponadto nacierający nie miał pewności, czy przeciwnik znowu się nie wycofa: na wschód od Reims było to możliwe.

4 Nie należy nacierać nigdy tam, gdzie oczekują natarcia; jeśli przeciwnik je rozpoznał i wycofuje się, to trzeba będzie przeważnie zaniechać natarcia.

Tego rodzaju doświadczenia mają znaczenie i na przyszłość. W związku z tym ciekawe jest zdanie bezpośredniego uczestnika, pułkownika Bruchmüllera, który — według własnego zdania — ponosi odpowiedzialność za wszystkie zarządzenia dotyczące artylerii w bitwie nad Marną i w Szampanii.

Pułkownik Bruchmüller dowodzi, że natarcia należało bezwzględnie zaniechać, skoro było wiadomo, że nieprzy-

jacieli jest zorientowany — ale że nie stwierdzał tego ani jeden meldunek sztabów lub osób odpowiedzialnych za wywiad, lecz przeciwnie ciągle podkreślano, iż nie odnosi się na tym odcinku wrażenia, że nieprzyjaciel oczekuje natarcia.

Twierdzi też, że powtórne rozwinięcie mas artylerii nie obiecywało powodzenia, że w przyszłości każdy przeciwnik, skoro odkryje takie zamiary zaczepne, wycofa się, co więcej, że z góry już wszelki system obrony pozycyjnej będzie miał tak głębokie ugrupowanie, że masy artylerii nie będą go mogły opanować w całości.

Największą jednak wagę Bruchmüller kładzie na znalezienie właściwych dróg do natarcia w takich wypadkach i jest zdania, że zamiast powtórniego rozwinięcia mas artylerii muszą wystąpić jakieś inne środki natarcia, a wynalezienie ich jest zadaniem techniki.

Naogół: powodzenie natarcia artyleryjskiego zależało od zachowania tajemnicy; utrzymanie ręki na pulsie przeciwnika do tego stopnia, by poznać, czy nieprzyjaciel wie o natarciu, czy nie, okazało się niemożliwe.

Jeżeli przeciwnik się wycofa, to natarcie załamie się, ponosząc olbrzymie straty; nie było odpowiedniego środka w razie wycofania się przeciwnika.

Rozpatrzenie walk pod Reims nadało zagadnieniu walk artyleryjskich plastyczniejszą formę i zmieniło pogląd na ofensywę z pod Chemin des Dames.

Choć czyny wojska niemieckiego w tych natarciach mogły nadal być wzorem dla przyszłości, to sama metoda natarcia nie może być drogowskazem na przyszłość.

Gdy się sprawdza, do jakiego stopnia udało się zachowanie tajemnicy przed wielkimi natarciami na froncie zachodnim w ostatniej wojnie, dochodzi się do zdumiewających wniosków. Nigdy nie udało się zaskoczyć przeciwnika, wyjątek stanowi częściowo Chemin des Dames, poza tym udało się trzy razy zaskoczyć w pełni przeciwnika:

pod Cambrai, Soissons i Amiens; ale to nie były natarcia artyleryjskie.

Straty w bitwach zaczepnych w 1918 r.

Rzućmy teraz okiem na straty ludzkie w natarciach artyleryjskich.

Winston Churchill podaje w swojej książce „Kryzys światowy 1916 — 1918” urzędowe dane o stratach wojsk na froncie zachodnim, przy czym dane niemieckiego Archiwum Państwowego obejmują okresy co 4 miesiące wojny.

Straty niemieckie na froncie zachodnim w pierwszych 4 miesiącach wojny, od sierpnia do listopada 1914 włącznie, w porównaniu ze stratami r. 1918 w marcu do czerwca włącznie przedstawia następujące zestawienie:

Niemieckie straty na froncie zachodnim:

Okres 4 miesięcy	Zabitych	Zaginionych i jeńców	Rannych	Ogółem
sierpień — listopad 1914	116.750	107.640	453.050	677.440
marzec — czerwiec 1918	114.251	73.473	500.617	688.341

Czyż nie jest wstrząsająca konieczność stwierdzenia, że działania zaczepne, poczynwszy od wielkiej bitwy we Francji do Noyon włącznie, ale nie licząc bitew nad Marną i w Szampanii, kosztowały wojsko niemieckie więcej krwi niż krwawa jesień 1914 r.! Jesień 1914 r. pochłonęła we wszystkich państwach walczących piechotę, w pierwszej połowie 1918 r. Niemcy stracili powtórnie swych najlepszych żołnierzy z wybranych dywizyj.

To prawda, że przeciwnik poniósł jeszcze większe straty:

Okres 4 miesięcy	Niemcy	Anglicy	Francuzi	Anglicy i Francuzi razem
sierpień — listopad 1914	677.400	84.575	854.000	938.575
marzec — czerwiec 1918	688.341	418.374	433.000	851.374

U w a g a. Przy stratach przeciwnika brak strat belgijskich a dane francuskie nie uwzględniają oficerów. Churchill zaleca, by 12% ogólnych strat wojny pozycyjnej odliczyć na inne fronty.

Ale przy rozpatrywaniu położenia wojennego r. 1918 nie jest to pociechą, że przeciwnik miał jeszcze większe straty.

Tom 33 podaje następujące liczby strat w walkach pod Soissons i Reims od 22 maja do 2 czerwca i pod Noyon od 9 do 12 czerwca.

Ogółem straty obu stron:

W o j s k o	Oficerowie	Szeregowi
niemieckie . .	4.581	125.789
francuskie . .	5.046	167.373

Niemieckie dzieło o wojnie dodaje przy tym, że straty te obejmowały najlepszych i najbardziej doświadczonych bojowo żołnierzy, których ubytku nie można już było za-

stąpić. Stąd też w zwycięstwie na Chemin des Dames tkwiły już pierwsze zarodki późniejszych niepowodzeń.

Straty są w każdym razie zastraszające.

I tu znowu nasuwa się pytanie, czy możliwe było jeszcze w r. 1918 rzucanie się do szturm na karabiny maszynowe i czy nie dlatego zginął wówczas kwiat wojska niemieckiego, że przeznaczenie zmusiło Niemcy do szukania rozstrzygnięcia wojny sposobami walk, na które uzbrojenie już nie pozwalało.

Ocena ogólna.

Na podstawie dotychczasowych rozważań wydaje się, że metoda artyleryjskiej walki w natarciach w wielkim stylu na przyszłość nie będzie odpowiednia; a ponieważ zagadnienie prowadzenia walki jest tak ogromnie ważne, musimy jeszcze rozważyć, czy rozwój od zakończenia wojny nie zwiększył korzyści tej metody, nie usunął stron ujemnych lub przynajmniej nie zrobił ich znośnymi.

Piechota tak zwiększyła swe wyposażenie w broń maszynową, że jej siła ogniowa wzrosła kilkakrotnie; jej szyki bojowe uległy jeszcze większemu rozczłonkowaniu.

Zasięg artylerii zwiększył się o połowę; działanie pocisku, szybkość ognia, ciężar sprzętu i amunicji pozostały te same.

Nie ma powodu zmniejszania szerokości pasa natarcia, raczej należałoby ją zwiększyć o przyrost zasięgu artylerii.

Przygotowanie artyleryjskie będzie musiało zniszczyć jeszcze większą ilość broni maszynowej, sięgnie głębiej, obejmie więc większą przestrzeń, wyrzuci zatem większą ilość pocisków na pozycję przeciwnika; to przemawia za tym, by nagromadzić jeszcze więcej dział, ponieważ przedłużenie czasu ognia byłoby oczywiście wadą, a więc krokiem wstecz.

Dążenie, by możliwie dużą część artylerii wysunąć jak najdalej do przodu na pozycję, pozostaje w mocy. Wypożyczenie w amunicję raczej wzrośnie, bo i zasięg się zwiększył.

W takiej bliskości od przeciwnika, także w przyszłości, nie będzie można dokonać nagromadzenia dział i amunicji nowoczesnymi środkami masowych przesunięć, za potrzebowanie czasu pozostanie jak dawniej, a więc dwa tygodnie.

Pozostaje zatem po staremu: wódz potrzebuje miesiąca, by doprowadzić do uderzenia, a przy tym jest zmuszony podać swój zamiar każdemu poszczególnemu żołnierzowi na dwa tygodnie przedtem!

A w jaki sposób ukryć to rozwinięcie przed przeciwnikiem? W wieku wszelkiego rodzaju łączności bezdrutowej ma służba wywiadowcza nowe możliwości; sprawność lotnictwa wzrosła niesłychanie, tak co do samych możliwości lotniczych, jak i zdjęć fotograficznych, noc i mgła nie są już nieprzezwyciężoną przeszkodą; a zresztą jak można w drobnych przedsięwzięciach przeszkodzić przeciwnikowi chwycić jeńców, którzy tylko wtedy dochowują tajemnicy, gdy są ludźmi o nadzwyczajnej sile woli, naturą mi zdolnymi do męczeństwa.

Wydaje się nieprawdopodobieństwem, by w przyszłych wojnach można było mieć 2 tygodnie do gromadzenia niezliczonej ilości sprzętu za własnym frontem i aby przeciwnik nie dostrzegł tego po 3 dniach! A jeśli się wycofa, co i dziś jeszcze większy skutek odniesie, powtórzy się położenie z 15 lipca.

Ale przyjmijmy nawet, że wszystko się udało i odrzucono przeciwnika na 10 kilometrów do kresu własnej zapory, a co wtedy?

Czy dziś jeszcze można rzucić piechotę wspartą słabą artylerią do natarcia, jak na południowym stoku Chemin des Dames, a stamtąd aż do Vesle?

Bez wątpienia nie da się to zrobić. Pozostaje tylko jedno — czekać, aż dostateczna ilość artylerii stanie w gotowości, zaopatrzona w amunicję, do nowego przygotowania ogniowego. W takim wypadku działania będą jeszcze bardziej przewlekłe, powolne i bez rozstrzygnięcia.

*Przy
miej
myśl* Trzeba więc stwierdzić bezstronnie, że natarcie artyleryjne nie ma już widoków powodzenia, nie mówiąc już o tym, że jego przeprowadzenie, nawet w razie powodzenia, musiałyby jeszcze zwiększyć straty.

Nie wiadomo, czy straty byłyby wogóle do zniesienia.

Ostatecznie można by dojść do tego stanu, gdzie natarcie stałoby się zorganizowanym samobójstwem. Czyż więc obrona będzie najsilniejszą formą walki? Chyba to nie możliwe.

Wielkie cele wojny dadzą się osiągnąć tylko przez natarcie, nie przez natarcie w każdym położeniu i za wszelką cenę, tylko rozsądne skupienie sił na ważnym odcinku i w odpowiedniej chwili.

Tu wniosek końcowy: nie można doradzać na przyszłość metod natarcia pierwszej połowy 1918 r., ponieważ wyrażając się ostrożnie, bardzo jest wątpliwe, czy dadzą się jeszcze w ogóle zastosować.

Tak więc i te olbrzymie czteroletnie zmagania dały nam zasadniczą naukę, jak wszystkie poprzednie okresy wojen: nie można przechowywać zakonserwowanych metod walki do następnego zderzenia; przestarzeją się tym prędzej, im szybciej postępuje technika, która ustawicznie dostarcza nowych możliwości, stosując nowe środki.

Trzeba dążyć do rozwoju, trzeba iść naprzód, w nieznanne, niewypróbowane, trzeba mieć odwagę, albo pozostać w tyle.

A kto pozostaje w tyle, ulega sklerozie, starzeje się i umiera, tak człowiek jak i naród.

Nowe cele.

Zaprzeczenie nie jest czynnikiem twórczym; dlatego trzeba ustalić, w jakich kierunkach pożądanym był rozwój prowadzenia walki.

Przede wszystkim należałoby dążyć do tego, żeby można było przeprowadzić natarcie bez uprzedniego gromadzenia sprzętu wojennego wszelkiego rodzaju, a więc wprost z marszu, jak w wojnach XIX stulecia.

Jeżeli tego celu nie można osiągnąć i musi się wziąć w rachubę jakiegokolwiek uprzednie rozwinięcie, to należałoby przynajmniej postarać się:

umożliwić zupełne zaskoczenie, co wymaga zupełnego odrzucenia preludium artylerii;

przeprowadzić rozwinięcie w jak najkrótszym czasie;

odsunąć stanowiska pogotowia sprzętu wojennego jak najdalej od przeciwnika, aby utrudnić rozpoznanie a także własnych żołnierzy utrzymać w nieświadomości;

mieć przynajmniej część sprzętu bez ograniczenia zasięgu działania, co można osiągnąć tylko przez ruchliwość, która pozwoli nadążyć za działaniami;

zastosować taką metodę, która pozwoli:

ograniczyć jak najbardziej straty;

przeprowadzić działania szybkie i dające rozstrzygnięcie.

W wieku pojazdu silnikowego nie można poprzestać na tym, by działania w większym zakresie polegały tylko na wysiłkach piechura.

Trzeba wiedzieć, że zagadnienie względnej szybkości było również jedną z głównych przyczyn prowadzenia wojny bez rozstrzygnięć, strategii wyczerpania wojny światowej.

Porównanie z przeszłością wykaże nam to dokładniej.

Gdy w wojnach na przełomie XVIII wieku uderzono przeważającymi siłami na samodzielną kolumnę, to prośby

o pomoc nie można było przesłać z większą szybkością, jak osiągał jeździec, a także posiłki mogły nadejść w najlepszym razie z tą samą szybkością. Przy tym bój trwał tylko godziny.

Rozumie się, że w tych okolicznościach ta trójca: przeszeń, siła i czas miały pełne znaczenie, jako przykład podaję wojnę w Niderlandach 1815 roku (Waterloo).

Gdy w wojnie światowej uderzono na jakikolwiek odciinek pozycji, dowództwo dowiadywało się o tym w tej samej chwili, odwody sprowadzano koleją i samochodami, a walka aż do rozstrzygnięcia trwała przeważnie dni całe. Odwody więc wkraczały w przeważającej ilości wypadków na czas, żeby przeciwnika zastać w pobliżu starego frontu i tam co najmniej powstrzymać.

Jeżeli przestrzeń się skurczy wskutek postępów środków łączności i techniki przewozów do tego stopnia, że można jeszcze rzucać siły na czas na dowolne miejsca frontu, to znaczenie tych trzech zasadniczych czynników musi prawie zniknąć.

Prawdopodobnie także w przyszłości nacierający nie będzie mógł przeszkodzić w przesłaniu natychmiastowego meldunku, ani wpłynąć na termin wkroczenia odwodów: jeśli się jednak uda uzyskać szybko rozstrzygnięcie, to może być, że odwody przyjdą za późno, by utrzymać front; gdy później nastąpią dalsze działania z większą szybkością, możliwe jest uzyskanie stałej przewagi nad przeciwnikiem i wyrwanie większych dziur, które przeciwnik nie zawsze zdoła zatkać.

Główna bowiem zasada obrony na wielką skalę pozostaje zawsze ta sama: pierwsze posiłki trzeba rzucić tam, gdzie chwiejący się front grozi pęknięciem; jeżeli się raz uda podeprzeć front tak, że bezpośrednie niebezpieczeństwo minęło, to wtedy dopiero mogą wkroczyć albo stanąć w pogotowiu zwarte odwody, jak tego wymaga po-

łożenie, a nie jak nakazuje samo niebezpieczeństwo. Wtedy bowiem i wynik natarcia jest przesądzony.

Lecz jeśli się uda pozostać w przewadze, wtedy może się zdarzyć taki ubytek sił obrońcy, że zachwieją się zbyt szerokie odcinki, aby mógł opanować całość położenia: wtedy może nadejść wielkie rozstrzygnięcie.

Tyle o celach; jeżeli ktoś chce, można je wszystkie połączyć w życzeniu, by znowu istotą działań wojennych stała się walka ruchowa, a nie czysta wojna pozycyjna.

Jak wiemy z omówienia walki czołgów, ostatnia wojna pokazała nam już zjawiska, które mogą uchodzić za rzeczywistnienie niektórych z tych żądań.

Czołg również nie doprowadził do natarcia bez przygotowania i rozwinięcia. Masowe uderzenie czołgów zmusza również do skupienia batalionów pancernych, a przy tym artylerii w ilości koniecznej do stworzenia ruchomej zapory ogniowej przed czołgami, a jednocześnie do obezwładnienia artylerii przeciwnika i zadymiania jej obserwatorów.

Rozwinięcie czołgów uskutecznia się daleko z tyłu, pod Amiens dopiero przedostatniej nocy poszły na swoje stanowiska wyczekiwania, położone około 5 km za czołowym rowami. Niemiecka 27 dywizja chwytła do niewoli 6 sierpnia jeszcze 5 oficerów i 231 szeregowych z angielskiej 18 i 58 dywizji, jednak żaden z nich nic nie zeznał, bo jeszcze nic nie wiedzą o natarciu 8 sierpnia; dopiero wieczorem 6. dowiadują się o tym dywizje pozycyjne, które mają natrzeć na północ od Somme. Takie utrzymanie tajemnicy byłoby przy natarciu artyleryjskim technicznie niemożliwe.

W walkach czołgów w roku 1918 artyleria otrzymuje już znacznie bardziej ograniczone zadania i dlatego może być słabsza; dlatego też rozwinięcie jej pod Amiens trwa tylko 2—3 noce; a ponieważ w tej bitwie zapora nie potrzebowała sięgać daleko, dlatego też baterie stały w rezo-

nach stanowisk artyleryjskich, a tam można je było dowieźć przy pomocy pojazdów silnikowych.

Zasięg działania jednego z głównych sprzętów — czołga był ograniczony tylko technicznie zasięgiem ruchu; zaleta ta była czysto teoretyczna, dopóki obowiązywała zasada poruszania się czołgów w natarciu za zaporą; tylko pod Amiens wykorzystano go w ograniczonym stopniu.

Natarcie czołgów rusza bez przygotowania artyleryjskiego, temu żądaniu więc stało się w pełni zadość; i to był wielki postęp!

Od lipca 1918 r. występują w znaczniejszej ilości czołgi o istotnie wyższej szybkości na polu walki niż szybkość piechura. Ponieważ przed nimi stosuje się również zaporę, można tę szybkość wykorzystać tylko taktycznie, kiedy czołgi przełamały front i przechodzą do uderzeń na skrzydła lub tyły. Więcej w roku 1918 jeszcze nie pokazały.

Przebieg walki przy masowych uderzeniach czołgów był szybki i rozstrzygający, straty nacierającego nieznaczne, te cele osiągnięto również w roku 1918 w pełni.

Widzimy, że czołg dał już początki zupełnej przemiany prowadzenia walki.

Brytyjscy dowódcy czołgów mieli jednak słuszość, porównując Cambrai z Valmy.

Również wielka wojna zapowiedziała początek nowego okresu metod walki. Uderzenie piechoty nie daje już rozstrzygnięcia w bitwie, rozstrzygnięcie znowu przynosi własne się ciężkozbrojnych jak niegdyś. A jednak inaczej niż niegdyś, bo uzbrojenie i opancerzenie dostosowało się do czasu a środkiem ruchu nie jest koń, lecz silnik, który się tu stał środkiem walki.

Wprowadzenie maszyny do rzemiosła nie tylko zmieniło sposób wytwarzania, ale sięgnęło dużo głębiej, rzemiosło stało się przemysłem, a więc zmieniła się zasadnic

czo cała wytwórczość towarów, całe życie gospodarcze, cały ustrój społeczny.

Z tych historycznych faktów można wyprowadzić wniosek, że w sztuce wojennej nie będzie można czołga po prostu tylko wcielić jako nowy sprzęt do już istniejących.

Wojna pokazała już wyraźnie, jakie tarcia przez to powstały, lecz nie doprowadziła jeszcze do nowego rodzaju woju.

Rozwój nie tylko tworzy, ale powoduje, że to co było starsze się i staje nieużytecznym. Musimy opłakiwać wielkiego nieboszczyka, kawalerię, którą zabiła wielka wojna.

Jeżeli piechur nie może przebywać na polu walki pod gradem pocisków, to tym mniej jeździec. Jeździec na polu walki nie ma możliwości istnienia, koń skończył swoją rolę jako środek walki, jak to już zaznaczają i przepisy powojenne, a stał się środkiem lokomocji, a przez to kawaleria konną piechotą. A piechotę można przewieźć na samochodach szybciej, pewniej i z mniejszym kosztem niż na grzbietach końskich.

My starzy, którzy lgniemy jeszcze całym sercem do konia i jego romantyki, możemy opłakiwać ten rozwój, ponoszący jednak odpowiedzialność nie może tego przeoczyć, bo wojsko nie jest związkiem sportowym.

Jazda umarła i nie ma miejsca dla niej także przy czołgu; ale jej zadania pozostały, są nieśmiertelne i dlatego zasady walki kawaleryjskiej przejmą w przyszłości szwadrony pancerne.

Czasy kierowcy samochodowego, obsługującego maszynę, nowoczesnego centaury, który się zrośł ze swoim silnikiem, zaczynają się i w sztuce wojennej, w prowadzeniu wojny.

Ale wielka wojna zapowiedziała tylko początek tej epoki.

Wszystkie walki czołgów były początkiem, uderzano niedostatecznymi środkami, przy nieudolnej współpracy,

na front przygotowany obronnie na natarcie artyleryjskie.

Ostatnia wojna więc dała obrazy wykrzywione, o tym nie wolno zapominać.

Jaki skład będą miały związki taktyczne i operacyjne, by walczyć w przyszłości w bitwach czołgów; czego wojska będą mogły dokonać, gdy się spotkają z obroną przygotowaną taktycznie i technicznie na ich przyjęcie; jak wtedy przeprowadzić uderzenie czołgów; w jaki sposób wykorzystać początkowe powodzenie — oto pytania, na które ostateczną odpowiedź da nam dopiero przyszła wojna.

Ale trzeba poddać bardzo dokładnym studiom to zbiorowisko znaków zapytania, bo od właściwego rozwiązania może zależeć istnienie narodu.

Dlatego też druga część tej pracy rozważa wojnę pancerną w obronie i natarciu. Powinna dać rozwiązania; rozwiązania, a nie rozwiązanie.

V. ROZWÓJ BRONI PANCERNEJ PO WOJNIE.

Zanim przejdziemy do rozważań nad użyciem broni pancernej i obroną przeciwpancerną, warto stwierdzić jej rozwój techniczny i wysłuchać, co myślą o jej użyciu te narody, które czołg stworzyły i posługiwały się nim w czasie ostatniej wojny, Anglicy i Francuzi.

Jest to tym konieczniejsze, że narody te i dziś jeszcze krocą na czele w tej dziedzinie, przy czym jednak ich poglądy na użycie, a tym samym budowę czołgów przez długi czas różniły się zasadniczo.

Przyczyna tego leży w zupełnie różnym stanowisku obu tych narodów wobec wojny.

Kiedy Francuz roztrząsa zagadnienie związane z wojną, to dla niego i dla jego słuchaczy jest rzeczą zrozumiałą, że przeciwnikiem są Niemcy.

Dlatego Francja organizuje swoje wojsko pod kątem widzenia wojny z przeciwnikiem co najmniej równym sobie, z którym graniczy na szerokiej przestrzeni; tak że po wybuchu wojny bez długich marszów, manewrów dojdzie zaraz do szeregu krwawych walk na małych obszarach części Europy, stojącej najwyżej pod względem kultury.

Anglia, myśląc o wojnie, ma przed oczyma małe, ale pierwszorzędnie wyposażone wojsko zawodowe, złożone z białych żołnierzy, którym przeciwstawia miliony tubylców, wojsko utrzymujące panowanie angielskie nad ce-

sarstwem Indyj, podstawą brytyjskiej potęgi i brytyjskiego bogactwa.

Anglia, do której należy wielka część świata, organizuje swe wojsko zawodowe do wojny kolonialnej, do walki na szerokich przestrzeniach przeciwko kolorowym, mającym znaczną przewagę liczebną, jednak bez porównania niżej stojącym pod względem wyposażenia i środków pomocniczych. Wóz pancerny nadaje się do wojny kolonialnej doskonale, daje jeszcze pełną możliwość utworzenia przy pomocy garstki białych pewnej ilości ruchomych twierdz, które praktycznie biorąc są nie do pokonania bez artylerii.

Jak przewaga białego zdobywcy nad kolorowym leżała najpierw w broni palnej a później w broni samoczynnej, tak teraz polega na broni pancernej i lotnictwie.

Rozwój techniczny.

W obecnej chwili wszystkie państwa przy zachowaniu jak największej tajemnicy dążą do rozbudowy swojej broni pancernej; jest to sprzęt towarzyszący, bądź przeznaczony do stworzenia nowych jednostek operacyjnych; rdzeń ich stanowią samochody pancerne lub czołgi.

Powstaje przy tym nie tylko pewna ilość nowych typów przeznaczonych do walki, ale również szereg konstrukcyj służących, jako broń pomocnicza, do zaspokojenia wszelkich potrzeb szybkich dywizyj.

Dziś właśnie wszystko jest w stadium rozwoju i niemało czasu upłynie, zanim prywatny człowiek, spojrzawszy wstecz, będzie w możności zorientować się, czego w obecnych czasach dokonano.

Dlatego też załączona tablica poglądowa podaje tylko najistotniejsze dane takie, które pozwolą na dokładne poznanie myśli przewodnich obu narodów, kroczących do tychczas na czele — Anglików i Francuzów.

Tablica uwzględnia więc obok dwóch czołgów czasów wojny najważniejsze ze znanych czołgów obu tych narodów i podaje dla przykładu po jednym typie samochodów pancernych.

Prawie wszystkie dane pochodzą od Heigla, nowe wydanie z roku 1935.

Porównanie poszczególnych typów można sobie łatwiej uzmysłwić przez zastosowanie nazw ogólnie znanych z budowy okrętów. Każda nowa jednostka marynarki wojennej jest wynikiem wyrównania czterech zasadniczych wymagań, sprzeciwiających się sobie, mianowicie: uzbrojenia, opancerzenia ochronnego, szybkości i promienia działania.

Okręt wyposażony w silną artylerię, chroniony zewsząd potężnym pancerzem, ma tak duży ciężar, że może go dźwigać tylko duża jednostka, a szybkość i promień działania mogą być tylko mierne; to jest typ okrętu liniowego — podstawa floty bojowej.

Zmniejszenie ciężaru, a więc wymagań odnośnie opancerzenia i uzbrojenia, wpływa na zwiększenie szybkości i promienia działania; powstaje typ krążowników, począwszy od bojowego a skończywszy na krążowniku chronionym jedynie przez nadzwyczaj dużą szybkość i daleki promień działania.

Zastosujemy tę samą klasyfikację do wozów bojowych. Zaczynamy od Francji: ciężki czołg D ma bardzo silne uzbrojenie, połączone z potężnym pancerzem, natomiast średnią szybkość i średni promień działania; bez wątpienia odpowiada pancernikowi i jest przeznaczony do walki. Średni wóz bojowy jest zbudowany według tych samych zasad: posiada silne uzbrojenie i opancerzenie, natomiast ograniczoną szybkość i promień działania; przedstawia typ pancernika. Renault 17 z czasów wielkiej wojny, zmodernizowany na wzór NC. 27, znacznie lepiej uzbrojony, bo ma działo i karabin maszynowy, ciężiej opancerzony, natomiast

nieznacznie podniesiona szybkość i promień działania; jest to również okręt liniowy przeznaczony do walki, choć w wykazach figuruje jako czołg lekki.

Anglicy mają w średnich czołgach Vickersa Mark II A ciężkie uzbrojenie, słabe opancerzenie, a naodwrot duża szybkość i daleki promień działania; typ krążowników bojowych. Do tej klasy należy również czołg 16 tonowy mimo swego istotnie silniejszego opancerzenia. Ich czołg lekki Mark II a ma tylko karabin maszynowy, słabe opancerzenie, dużą szybkość i daleki promień działania; jest to mały krążownik albo nawet kontrtorpedowiec.

W rozważaniach nad bronią pancerną musi się uwzględnić dla pełnej charakterystyki stopień ruchliwości w terenie.

Francuski kołowo-gąsienicowy samochód pancerny M. 29 możemy uważać za szybki okręt liniowy: ciężkie uzbrojenie, ciężkie opancerzenie jak na samochód pancerny, duża ruchliwość w terenie, a przy tym szybkość i wielki promień działania.

Angielski samochód pancerny Lancaster M 32 przedstawia zdecydowanie typ krążownika: średnie uzbrojenie, słaby pancerz, mała ruchliwość w terenie mimo gąsienicy, duża szybkość i daleki promień działania.

We wszystkich tych konstrukcjach przebijają się wyraźnie następujące myśli przewodnie: Francja udoskonala głównie właściwości bojowe, uzbrojenie i opancerzenie, Anglia kładzie nacisk na dużą szybkość i daleki promień działania.

Tyle o poszczególnych typach. Przykłady wskazują, że ogólny podział wozów pancernych na ciężkie, średnie, lekkie i małe jest w rzeczywistości w poszczególnych krajach zupełnie dowolny, np.: Renault 26/27 jest oznaczony jako czołg lekki, podobnie jak angielski M. II. Małe wozy bojowe wykazują skłonność zupełnego zanikania.

(Patrz tablicę na str. 156 i 157).

Należy jeszcze wymienić wozy bojowe do celów szczególnych:

Czołgi pływające — najwięcej znany z nich lekki czołg — amfibia Carden Loyd wyprodukowany w roku 1931 u Visckersa. Jest to wóz bojowy typu angielskiego lekkiego M. II o łącznym ciężarze 3 ton; czołg jest zaopatrzony w opancerzoną śrubę okrętową i ster, a może, przynajmniej początkowo, dopóki są w porządku uszczelnienia kauczukowe, przepływać wody bez silnego falowania z szybkością 10 km/godz.; przy wjeździe z ziemi na wodę i odwrotnie załoga pozostaje w czołgu.

Czołgi radiowe przy dowództwach broni pancernej.

Czołgi z materiałem mostowym; już w czasie wojny czołg angielski M. V z dwoma gwiazdami i M. V z jedną gwiazdą z silnikiem 225 HP, przewoził 7,5 m mostu, rozkładał go i przekraczał.

Czołgi usuwające miny, również używane przez Anglików; były to M. V z dwoma gwiazdami; toczyły przed sobą żelazny walec, który miał powodować wybuch min.

Czołgi specjalne do przewozu piechoty, również używane przez Anglików.

Należy stwierdzić, że każdy czołg jest wyposażony w przyrządy dymotwórcze, a w przyszłości każdy będzie miał także stację radiową (radiotelefon i radiotelegraf), a lekkie czołgi będą mogły przynajmniej odbierać rozkazy. Urządzenia radiowe przeznaczone są do łączności taktycznej wewnętrznej; do łączności z piechotą towarzyszącą służą sygnały chorągiewkami i świetlne.

Koszt wyrobu średniego czołga, np. angielskiego M. II, może dziś jeszcze wynosić 100.000 marek, czyli równowartość 1000 pocisków artyleryjskich; lekki M. II kosztuje 20.000 marek, czyli 200 pocisków artyleryjskich; ciężki francuski 2 C. około 400.000 marek, czyli 4.000 pocisków. Wszystkie te dane uwzględniają produkcję masową; można

Państwo	N a z w a	Ciężar ton	Pręciętna szybkość km/godz.	Prośmienie działania w km	Założa ludzi
Anglia	Ciężki Mark. V męski <i>Vickers</i>	29	4	40	8 147
Francja	Lekki Renault 17 męski	7	4	60	2
Anglia	Lekki Mark IIa	5	25	200	2
Francja	Lekki Renault NC 27	8,5	12	100	2
Anglia	Średni Mark II A	13,5	15	200	5
Anglia	Średni 16 tonowy	18	25	200	6
Francja	Średni wóz bojowy M. 30	27	10	100	5
Francja	Ciężki wóz bojowy klasy D	100	10	100	19
Anglia	Lanchester M. 32 6-kołowy	7	40	300	4
Francja	M. 29. samochód pancerny półgąsienicowy	6	25	200	3

U w a g a. Jako szybkość najwyższą można przyjąć podwójną szybkość pomyślnych warunków.

Uzbrojenie	Pancerz broni przed ogniem	Przekra- cza rowy szer. w m	Przeby- wa po- chyłości w stop- niach	Wspi- na się	Brody
				w m	
2 działka 57 mm 4 k. m.	am. ppanc.	3,5	35	1,5	1
1 działko 37 mm	am. ppanc.	1,8	45	1,5	0,7
1 k. m. 13 mm lub 1 k. m.	am. ppanc.	1,5	45	0,6	0,7
1 działko 37 mm 1 k. m. sprzężone	am. ppanc. am. 13 mm	2,3	45	0,6	0,6
1 działko 47 mm 6 k. m.	am. ppanc.	2	45	0,8	1,2
1 działko 37 mm, 1 k. m. 13 mm sprzężone 2 k.m. (bliźniacze)	am. ppanc. am. 13 mm	2,7	45	0,9	1,2
1 działko 75 mm 1 działko 37 mm 4 k. m.	od czoła: am. 20 mm poza tym: am. 13 mm am. ppanc.	?	?	?	?
1 haubica 155 mm 1 działko 105 mm 2 działka 75 mm 11 k. m.	od czoła: działa lekkiego poza tym am. 25 mm	6	45	3	3,5
1 k. m. 13 mm 2 k. m.	am. „S”	—	—	—	0,6
1 działko 37 mm 2 k. m.	am. ppanc.	1	35	0,4	1,2

kość przeciętną; wozy bojowe mogą ją osiągnąć przejściowo w razie

przyjąć, że ceny pokojowe są dwa razy wyższe, jeżeli je obliczamy w stosunku pieniężnym.

Ogólny rozwój broni pancernej doszedł do tego stadium, że istnieją wszelkie rodzaje wozów, od wozu pancernego, z napędem czterokołowym i z okryciem zabezpieczającym przed ogniem, do wielokołowego wozu na gąsienicach lub bez; z drugiej strony wozy gąsienicowo-kołowe, a wreszcie czołgi wyłącznie na gąsienicach. Każda poszczególna konstrukcja jest w swojej budowie wypróbowana i niezawodna; wozy mogą się poruszać w terenie, stadium doświadczeń mają już za sobą.

Dlatego właśnie nie można wyrazić w liczbach najważniejszych postępów w budowie wozów bojowych. Pancerny jest ulepszony i ma większą wytrzymałość przy tym samym ciężarze; lepsze rozłożenie ciężaru przy znacznie lepszym uresorowaniu zmniejsza wstrząsy platformy bojowej również w czasie jazdy terenowej, zwiększając przez to celność broni; w związku z lepszą wentylacją zmieniły się na korzyść warunki pracy załogi.

Silniki są pewne, gąsienice doszły do takiego rozwoju, że dziś, z wyjątkiem czołgów ciężkich, wytrzymują około 3.000 kilometrów jazdy terenowej, a więc dziesięciokrotnie więcej niż w dawnych konstrukcjach. Tylko obserwacja z wozu przy jeździe terenowej pozostawia jeszcze pewne życzenia.

Temperatura także podnosi się częstokroć ponad dopuszczalną normę.

Oczywiście wymagania stawiane wozom poruszającym się na gąsienicach, również w marszu po drogach, są znacznie wyższe niż dla samochodów kołowych, a wzrastają jeszcze przy jeździe terenowej; a że na wojnie będzie się jeździć rzeczywiście terenem, a nie tylko po równych placach ćwiczeń, można śmiało przyjąć, że nowsze wozy bojowe będą mogły przejechać 1.500 — 2.000 km, nim zajdzie konieczność gruntownego remontu z wymianą gąsienic.

Ogólny wniosek: budowa wozów pancernych stoi na tak wysokim poziomie techniki, że taktyk może ściśle otrzymać każdy typ wozu, jakiego mu potrzeba, z góry przyjmując, że zdaje sobie jasno sprawę czego chce.

Wydaje się jednak, że jeszcze nie minął czas właściwego rozwoju terenowego wozu silnikowego. Ciągłe jeszcze wyłaniają się nowe myśli; jako przykład podaję pomysł porażdu na czterech gąsienicach; jest to właśnie starodawny wóz, w którym każde z czterech kół przemieniło się w gąsienicę.

Z drugiej strony nie można z góry wydawać wyroku o jakimś nowym wozie; trzeba uwzględnić, do jakich celów jest zbudowany.

Bo i terenowy samochód jest również przeznaczony do pewnych określonych zadań, jak każdy normalny samochód czy jakakolwiek inna maszyna lub narzędzie.

Użycie wozu bojowego w walce.

Rozszerzenie porównania broni pancernej z flotą wojenną również pod względem użycia nie jest moim zdaniem odpowiednie, bo musiałoby prowadzić do zasadniczo błędnych wniosków.

Jest wprawdzie jedna ważna zasadnicza właściwość wspólna dla związków broni pancernej i floty: obie składają się z jednostek, które tak co do wielkości jak i zdolności bojowej i poruszeń mogą być zupełnie różne. To by przemawiało za zastosowaniem taktyki morskiej także w związkach pancernych.

Z drugiej strony jednostki pływające floty wojennej poruszają się istotnie tylko w dwóch wymiarach, przy czym na pełnym morzu zmiany miejsca pobytu w dowolnym kierunku następują w tych samych warunkach a każdy punkt na powierzchni morza ma tę samą wartość.

Przy poruszeniach związków pancernych na lądzie jest zasadniczo inaczej. Teren ma 3 wymiary a właściwości jego powierzchni tworzą zależnie od ukształtowania, pokrycia, biegu wód, osiedli, sieci dróg taką różnorodność, że poruszenia w poszczególnych kierunkach odbywają się w zupełnie odmiennych warunkach i właśnie dlatego poszczególne punkty lub co najmniej rejony powierzchni zyskują zupełnie różną wartość wojskową.

Chociaż więc skład większych jednostek broni pancernej podsuwa poniekąd myślenie kategoriami morskimi, to ruch i warunki walki upodobniają je raczej do działań kawalerii.

Poglądy Anglików i Francuzów na użycie broni pancernej można wyprowadzić tylko z regulaminów. Regulaminy walki stanowią w czasie pokoju szerokie ramy, wewnątrz których odbywa się żywy rozwój wojska, rozwój, który w czasach przejściowych dochodzi niekiedy szybciej do nowych myśli niż regulamin.

Tu wreszcie można i trzeba poruszyć tylko zasadnicze wskazania, które jednocześnie przedstawiają możliwe zaopatrywania krańcowe. Francuzi uważali zasadniczo broń pancerną za broń towarzyszącą piechoty i współdziałającą z nią jak najściślej w walce. Odpowiada to mniej więcej zasadom 1918 roku wojny światowej.

Francuzi wyposażają każdą dywizję nacierającą w pasie szerokości dwóch km w lekki batalion czołgów (50 wozów), na kierunku głównego wysiłku w lekki pułk (100 wozów); ogólnie biorąc, każdy batalion piechoty pierwszego rzutu otrzyma kompanię czołgów, każda kompania swój pluton czołgów, najniższą jednostkę taktyczną broni pancernej.

Średnie czołgi mają być użyte przeciwko pozycjom o szerokich okopach i w terenach pokrytych lejami, ciężkie czołgi przeciwko pozycji bardzo silnie umocnionej, przy czym dla uplastycznienia podaje się, że ciężki czołg w stosunku

do lekkiego odgrywa tę samą rolę, co lekki w stosunku do piechoty.

Organizacja: lekki pułk czołgów składa się z plutonu transportowego o 30 samochodach oraz z 2 batalionów. Lekki batalion ma 3 kompanie i kompanię pomocniczą; każda kompania: wóz dowódcy i 3 plutony po 5 wozów, ponadto oddział zapasowy, składający się z 5 wozów. Kompania pomocnicza ma pluton radiowy o 3 wozach radiowych, 1 pluton ewakuacyjny i pluton warsztatowy.

Średnie i ciężkie bataliony są samodzielne; mają tę samą organizację, tylko w średnich plutony składają się z 3 czołgów, a w ciężkich z 1 czołga.

Zaokrąglając więc, liczba wozów w batalionach ciężkich, średnich i lekkich wynosi po 10, 30, 50 wozów, przy czym nie wchodzi w rachubę oddziały taborowe..

Wojsko francuskie rozporządza jako jednostkami operacyjnymi wieloma lekkimi i ciężkimi dywizjami pancernymi. Ciężkie są właśnie w stadium organizacji.

Anglicy zapatrywali się inaczej na użycie broni pancernej; wyraźnie ujawnia się u nich pogląd działań samodzielnych. Również w razie współdziałania z innymi rodzajami broni jednostki czołgów mają o ile możliwości udziać na skrzydła i tyły przeciwnika. Najwyraźniej występuje ta zasada w znanym zdaniu w wytycznych szkolenia z roku 1927 dla czołgów i samochodów pancernych: „Zapatrywanie, że wozy pancerne wogóle mogą walczyć tylko w najściślejszym związku z piechotą lub kawalerią, jest przestarzałe; broń pancerna musi umieć wykorzystać sprzyjające okoliczności, by wkraczać we właściwym czasie i miejscu tak, jak tego wymagają jej szczególne właściwości bojowe“.

Naturalnie również regulaminy angielskie podają tylko zasadnicze kierunki, a zastosowanie ich w rzeczywistości jest już rzeczą wyszkolenia. Zalecone użycie podobne jest do działań ciężkiej kawalerii, kawalerii uderzenia, która

także za frontem musiała czekać na właściwą chwilę do rzucenia się na czworoboki przeciwnika, chwiejące się już wskutek walki. Także Anglicy liczą przeciętnie 1 batalion czołgów (50 wozów) na nacierającą dywizję; właśnie obecnie tworzą tego rodzaju bataliony czołgów w każdej dywizji piechoty swego wojska zawodowego. Stosownie do swego zadania — towarzyszenia — otrzymają bataliony te sprzęt specjalny, czołgi piechoty ciężko uzbrojone i opancerzone, posiadające natomiast mniejszą szybkość i mały promień działania.

Jednocześnie korpus czołgów, utrzymywany dotychczas ze względów oszczędnościowych w bardzo szczupłych ramach, tworzy zawiązek i rozwija się w jednostkę operacyjną, dywizję pancerną.

Widzimy, że Anglicy i Francuzi, idąc z odmiennych kierunków, doszli dziś w zagadnieniu użycia broni pancernej do tych samych zasadniczo poglądów: organizują swój sprzęt do wykonania dwóch zadań, z jednej strony dla towarzyszenia, z drugiej do działań operacyjnych w wielkich związkach.

Dokładniej i bardziej życiowo, niż mogą to ująć reglaminy, wypowiada się angielski generał-major I. F. C. Fuller w swojej książce o przyszłej wojnie pancernej. Fuller był od sierpnia 1916 roku w angielskim korpusie czołgów, ostatnio jako szef sztabu, a od sierpnia 1918 roku pracował w tej dziedzinie w Ministerstwie. Obecnie walczy o postęp wojskowy, tak jak on go pojmuje, o armię maszyn, o wojnę pancerną z całym fanatyzmem wierzącego, ale także z wielkim zrozumieniem i z temperamentem większym, niż się zwykło na kontynencie przypisywać Anglikom.

Fuller chce z chwilą wybuchu wojny rzucić na kraj nieprzyjacielski masy czołgów, w oparciu o własne twierdze graniczne; współdziałając z flotą powietrzną zająć lub zniszczyć główne ośrodki, rzucić się na armię starego typu

przeciwnika, okrążyć ją, uderzyć na skrzydła i tyły i ostatecznie zniszczyć.

Krótko mówiąc, jego armia pancerna nie tylko doskonale walczy samodzielnie, nie tylko stała się podstawową siłą na lądzie, ale wojska o dotychczasowej organizacji nie będą się jej mogły przeciwstawić.

Fuller, któremu nie można odmówić bogatych doświadczeń w działaniach broni pancernej w ostatniej wojnie i który brał udział w długotrwałej walce angielskiej broni pancernej o zdobycie znaczenia i w jej końcowym triumfie, sądzi, że jednostki czołgów mogą działać samodzielnie; angielskie naczelne dowództwo przychyliła się do jego zdania; warto sobie zadać tyle trudu, by się nad tym zastanowić.

Należy najpierw stwierdzić techniczne warunki poruszeń wozów pancernych, a dopiero potem przejść do możliwych położań wojennych.

Przypuśćmy, że angielski batalion średnich Vickersów M. II ma wziąć udział w zagonie; sprzęt jest w porządku: można wówczas wymagać, aby pojedyncze czołgi osiągały średnio 15 km/godz., zwiększając przejściowo tę szybkość do 30 km; można przyjąć, że batalion będzie mógł pokonać długie przestrzenie, bez ponoszenia poważniejszych strat technicznych, przy dobrze utrzymanych wozach około 1.500 km; jednak z góry wiadomo, że batalion najdalej po przebyciu 200 km wymaga świeżego napełnienia materiałami pędnymi — benzyną, oliwą, smarami, wodą dla chłodzenia, w przeciwnym bowiem razie stanie bezradnie na drodze. Samej tylko benzyny w batalionie potrzeba około 20 ton.

Biorąc pod uwagę, że batalion będzie miał do przebycia kilka kilometrów, zanim przekroczy własny front, dalej, że podczas samego zagonu nieprzyjaciół może go zmusić do manewrowania, a więc do ruchu po bezdrożach, oraz

licząc konieczny jeszcze procent bezpieczeństwa, dochodzi się do przekonania, że nie można batalionu wysłać dalej jak 50 — 70 km, jeśli go się skazuje na korzystanie z własnych środków.

Podobne rozważania należałoby przeprowadzić nad wyposażeniem w amunicję, ponieważ mając 90 pocisków artyleryjskich i najwyżej 8.000 do karabinów maszynowych na wóz można walczyć również tylko przez czas ograniczony.

W razie konieczności przebycia większych przestrzeni trzeba pomyśleć o uzupełnieniu materiałów pędnych, a w niektórych okolicznościach również amunicji; albo trzeba wziąć z sobą odrazu tabor samochodowy, mając później na uwadze jego bezpieczeństwo, albo trzeba dostarczyć materiałów pędnych na oznaczoną godzinę i miejsce przy pomocy nowego oddziału czołgów, co jest przedsięwzięciem niezwykle trudnym. W końcu trzeba również na wypadek kilkudniowych działań związków broni pancernej przygotować zmianę załóg.

Widzimy, że działania oddziałów broni pancernej podlegają również twardym koniecznościom i to właśnie one szczególnie. Wozy pancerne bez środków pędnych przedstawiają tylko bardzo ograniczoną siłę bojową: kilka lekkich dział umieszczonych w lekkich pancerzach, kilka grup karabinów maszynowych — to wszystko. Związki operacyjne, złożone jak dotychczas z ludzi i koni, nie mogą tak szybko i całkowicie załamać się, dysponując dostateczną ilością wody.

Trzeba sobie uprzytomnić, że każde przedsięwzięcie broni pancernej, które wymaga wysiłku marszowego większego niż połowa promienia działania, wisi na pewnym dowozu, że musi za nią płynąć cały strumień ropy, inaczej bowiem działanie może się skończyć katastrofą. Kto obchodzi, naraża się sam na otoczenie.

Związki pancerne rozwijają już dziś znaczną szybkość i osiągają daleki promień działania; trudno przewidzieć dalszy rozwój tych właściwości i daleko sięgające następstwa.

Znowu, podobnie jak w wojnach pierwszej połowy XIX wieku, istnieje broń mogąca rozwijać znacznie większą szybkość w porównaniu z piechotą, broń, która także na polu walki ma możność życia. Dlatego działania wojenne będą mogły mieć szybszy przebieg i staje się znowu możliwe wykorzystanie powodzenia, które tak trudno było osiągać w ostatniej wojnie, ponieważ piechota musiała ścigać piechotę.

Doświadczenia ostatniej wojny wykazały, że broń pancerna nie może opanować pozycji obronnej bez piechoty towarzyszącej; tego dotychczasowy rozwój techniczny nie zmienił. Ale wykorzystanie powodzenia, dokonanie szerokiej wyrwy, podobnie jak w 3 wielkich bitwach czołgów wojny światowej, uzyskało przy pomocy nowoczesnych szybkobieżnych czołgów zupełnie inne możliwości. Przez dokonanie włamania silnie spojony front obronny otwiera swoje dwa skrzydła; umożliwia to manewr broni pancernej na tyły, broń pancerna rozszerza wyrwę i może użyć powodzenie rozstrzygające.

Podobnie jak we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego, tak i w dziedzinie wojny położenie małych związków, małych państw jest coraz trudniejsze. Dawniej i małe państwo mogło się słusznie spodziewać, że mu się uda wobec wielkiego mocarstwa zyskać przez działania opóźniające czas do chwili wkroczenia sprzymierzeńca. Wojsko słabego narodu, jeśli było tylko dość liczne, by osłonić całą granicę, mogło wolno cofać się skokami, zmuszając nacierającego do coraz nowego rozwijania artylerii. A nawet, gdy ta trudna taktyka zawiodła i nieprzyjaciel się włamał, można było powstrzymać parcie przeciwnika przez rzucenie odwodów i odwrót — i znowu wyciągnąć

strzałę z rany. Bo po obu stronach walczących piechota określała szybkość, a stare doświadczenie uczy, że ścigany maszeruje szybciej niż ścigający.

Teraz występuje broń pancerna i zmienia zupełnie te pocieszające możliwości.

Jej szybkość pozwala na kurczenie się przestrzeni, której już i tak brak w państwach karłowatych. Jedna niepozorna klęska, która gdziekolwiek otworzyła front, może mieć katastrofalne skutki. Nie można bowiem usunąć się i wydostać z pod ciosu skutecznej broni, mającej szybkość co najmniej trzy razy większą niż piechota.

W małych i wielkich ramach należy oczekiwać działań na oba skrzydła i tyły, krótko mówiąc, rozstrzygająca klęska, schlieffenowskie Kanny, stała się znowu możliwa.

Rozwój broni pancernej jest najbardziej niebezpieczny w skutkach dla białych murzynów Europy, narodów rozbrojonych, które nie mogą bronić swoich granic.

Im grozi niebezpieczeństwo szybkiego wtargnięcia przeciwnika na szerokim froncie z bronią pancerną jako strażą przednią.

A więc czy mają słuszność poglądy Fullera?

Jeżeli się spełnią przewidywania, które milcząco bierze za podstawę swoich idei, a związki pancerne uderzą znowu na wojsko bez środków obronnych, może dojść do niesłychanych zwycięstw. Ja jednak myślę, że przewidywanie się nie sprawdzi, a przynajmniej nie w takim uogólnieniu.

Chyba przecież zrozumiałe jest po ostatniej wojnie dla wszystkich, że tak jak nie można wysyłać oddziałów na pole walki bez środków przeciwgazowych, tak samo bez dostatecznej ilości broni przeciwpancernej nie będą one zdolne do zycia.

I dlatego już nigdy nie będą mogły czołgi nacierać na przeciwnika bezbronnego.

VI. OBRONA.

Wstęp.

Myśli podstawowe.

Dzielenie się myślami własnymi z innymi jest jednym z najtrudniejszych zadań; każdy bowiem ma swój sposób myślenia i dlatego nie jest skłonny podążać z pełną uwagą za całym procesem dowodowym drugiego, a to znów spowodza nieuniknione nieporozumienia.

Jedynym środkiem przeciw temu jest ciągle powtarzanie ważnych stwierdzeń. A więc: autor wyciągnął z wydarzeń ostatniej wojny wniosek, że wielkie straty, jakie ponosi każde natarcie wskutek ognia broni powtarzalnej i maszyny nowej, nadzwyczaj utrudniają a może nawet uniemożliwiają powodzenia.

Dlatego walczący musi się odwołać do pomocy innych maszyn, mianowicie broni pancernej. Czołg jest środkiem natarcia, który umożliwia najsukuteczniejsze działanie przy bardzo małych własnych stratach, a przez szybki przebieg walki przynosi też szybkie rozstrzygnięcia, tak że istnieje nawet nadzieja osiągnięcia decydującego rozstrzygnięcia; należy więc oczekiwać we wszystkich walkach masowego użycia tej broni.

Do tej pory stan rzeczy wydaje się jasny; nie ma jeszcze jasnych poglądów na metody użycia.

Te zdania są myślą przewodnią do dalszego ciągu rozważań, tak w odniesieniu do obrony jak i natarcia.

Wojna pozycyjna.

Przed rozpatrzeniem obrony warto się zastanowić, czy w przyszłe wojnie w ogóle są do pomyślenia systemy rozłów od morza do morza, krócej, czy należy się liczyć z wojną pozycyjną.

Po ukończeniu wojny światowej zdawało się, że kierownicze organa wojskowe tak zwanych państw zwycięskich jakoby niechętnie patrzą wstecz na swoje ostatnie działania w tej wojnie, trwającej lata całe bez rozstrzygnięcia, jakby na błąd godny pożałowania, który na pewno już się nie powtórzy.

Wojska będą tak wyposażone i wyćwiczone, że będą mogły w przyszłości znowu w klasycznej wojnie ruchowej działać szybkimi rozstrzygającymi ciosami.

Foch wyraził się: „Naród, który przystępuje do wojny z przekonaniem, że będzie mógł się schować za linią okopów w czasie tworzenia jego armij, idzie ku katastrofie”.

Że pogląd ten był poglądem obowiązującym, widać z tego, że Francja dążyła do stworzenia swojej „armee de couverture”, w rzeczywistości armii zaczepnej mimo jej pokojowej nazwy, składającej się z najmłodszych roczników i najbardziej nowoczesnych służb, a pierwsze jej rzuty w kilka godzin miały osiągnąć pogotowie.

Tymczasem upłynęło 10 lat, wszyscy znowu otrzeźwiali, a przy tym okazało się, że zdanie Focha zawiera w najlepszym razie tylko połowę prawdy. Najdobitniej wskazuje na to okoliczność, że właśnie Francja jest skrzętnie zajęta budową w tak zwanych czasach pokojowych całego systemu pozycji obronnych przez Europę, nowoczesnego muru chińskiego o takiej potędze, jakiej świat jeszcze nie znał.

Skąd ta zmiana sposobu myślenia?

Bo wojny nie prowadzi się tak, jak się chce, ale tak, jak się musi, jak dyktuje każdorazowy stan techniki.

Prowadzący wojnę dążyli zawsze do tego, by działania wojenne przenieść na terytorium obce, a własne granice ochronić przed wtargnięciem przeciwnika. Im wyżej postępuje cywilizacja, im więcej człowiek zmienia krajobraz dla własnych celów, im bardziej skupia swoje siedziby, tym wrażliwszy staje się kraj na zniszczenia środowisk przemysłowych, ważnych ośrodków i ich kierownictw, połączeń i urządzeń komunikacyjnych.

Tak było już w roku 1914, a od tego czasu przybrało jeszcze ostrzejsze formy.

W roku 1914 wypadów mogła dokonać tylko kawaleria, która już wówczas była anachronizmem; dziś przysposobiono do tego maszynę — samochód, opancerzony lub nieopancerzony, terenowy lub szosowy, który jest znacznie odpowiedniejszy, a więc może się wędrczyć głębiej i w krótszym czasie.

Oczywiście każde państwo będzie się musiało zabezpieczyć przeciwko takim możliwościom najpóźniej przy wybuchu wojny, i to co najmniej na własnej granicy. Dziś jedyną formą trwałej pozycji jest rów strzelecki; im bardziej się tę strefę technicznie umocni, tym mniej potrzeba będzie sił żywych do obrony.

A więc dochodzimy do przekonania, że w dzisiejszych czasach w razie wybuchu wojny powstaną na granicach państw umocnione strefy, które po ukończeniu mobilizacji będzie trzymała rzeczywista armia osłonowa; nie będzie się ona składała z najmłodszych roczników i najlepszych broni, ponieważ zadaniem jej będzie tylko obrona i utrzymanie terenu do chwili, kiedy wkroczą właściwe armie zaczepne do przeciwnatarcia albo nawet natarcia w wielkim stylu w celu wywalczenia korzystnego rozstrzygnięcia.

Można powiedzieć, że poczynawszy od roku 1914, rów strzelecki był podstawą wszelkich działań — także natarcia. Odwieczna bowiem zasada wojny być silnym na rozstrzygającym miejscu, silniejszym od przeciwnika da się tylko wtedy spełnić, gdy techniczne urządzenia umożliwiają trzymanie długich frontów słabymi i mniej wartościowymi obsadami.

Inaczej niż w roku 1914 będzie dokonywał swych zagrożeń nie tylko kirasjer benzynowy, ale i lotnik; a jego nie zatrzymają okopy.

Jednak trzeba dodać, że przeciwnik dołoży starań, by zadać lotnictwu w czasie nalotów jak największe straty, dalej, że lotnictwo dziś jeszcze jest bronią znacznie mniej skuteczną niż siły naziemne, np. broń pancerna.

Lotnictwo, działając masowo, może zniszczyć ważne urządzenia, jeśli nie są rozrzucone; ale nie ma możliwości dokonania całkowitego zniszczenia, a ponadto może tylko zniszczyć, a nie opanować i utrzymać, a tym mniej wykorzystać.

Obrona.

Ujęcie zagadnienia.

Najlepszą analizą zagadnienia będzie najpierw stwierdzić, czego się żąda od nowoczesnej obrony, stosownie do tego przeznaczyć nowe bronie, biorąc pod uwagę ich działanie i zasadnicze właściwości, omówić taktyczny przydział a w końcu zestawić zmiany w obronie.

Zadanie nie polega na tym, by zorganizować obronę tylko przeciwko masom broni pancernej, ale obronę tę tak zbudować, by była zdolna odeprzeć każde natarcie odpowiadające dzisiejszym metodom, a więc i natarcie artyleryjskie.

Przed wnioskiem o pomnożenie już i tak różnorodnego wyposażenia w broń wewnątrz dywizji piechoty, trzeba się

zastanowić, czy nie można zorganizować obrony przeciwpancernej przy pomocy środków już istniejących.

Tu nasuwa się myśl większego wykorzystania artylerii dywizyjnej. Pojedyncze działa polowe, wysunięte w rejon piechoty, nie mogą podołać temu zadaniu, jak uczy doświadczenie, ale może cała artyleria mogłaby odeprzeć natarcie, gdyby rozczłonkowała swe baterie odpowiednio luźniej na szerokość i głębokość w rejonach stanowisk artylerii.

Z poglądami takimi można się spotkać; prowadzą one do takiej mniej więcej recepty:

organizacja obrony w ogólnym zarysie pozostaje dotychczasowa, należy tylko odpowiednio ustawić artylerię w rejonach stanowisk artyleryjskich. W razie natarcia czołgów piechota się kryje, przypuszcza je, a następnie zamyka drogę postępującej za nimi piechocie przeciwnika; czołgi przy głębszym wtargnięciu uderzają na rejon artylerii, a tam je wykończą. Plan prosty, ale nie do przeprowadzenia.

Cóż pomoże piechocie udawanie trupa, jeśli czołgi nacierają razem z piechotą? Na pewno nic, bo czołgi są już wciągnięte do współpracy z piechotą; pancernik ma usunąć działanie broni, piechota zagarnąć do niewoli pozorne trupy — po to przecież nacierają.

A nawet, gdyby się udało odrzucić natarcie czołgów w rejonach artylerii, czyż nie zmąci nieco zwycięstwa artylerii stwierdzenie, że przed nią w dawniejszych okopach piechoty leżą tylko zabici i ciężko ranni, a reszta odmaszerowała do niewoli? Czyż będzie można to nazwać powodzeniem — zwycięstwem?

Ile takich powodzeń mogłoby wojsko wytrzymać?

Czyż ma się jeszcze raz obarczyć piechotę zadaniem ponad jej siły, doprowadzając ją do zagłady?

Nie, takie rozwiązanie jest ujemne, zgubne dla spoistości wojska.

Jedno jest tylko rozwiązanie obrony przeciwpancernej, to które wysuwa środki przeciwpancerne jak najbliżej stanowisk piechoty i daje samej piechocie broń do ręki; wtedy i tylko wtedy będzie można wymagać, by strzelcy w razie natarcia czołgów kryli się dopóty, aż ich broń piechoty łamiąca pancerz zniszczy stalowe pudła.

Wtedy też ustaną wszelkie kłótnie o „niebezpieczeństwo“, jakim jest czołg.

Pojęcie „niebezpieczeństwa“ jest względne: dopóki piechota nie ma środka przeciwdziałania będzie dla niej czołg bardzo, bardzo groźnym przeciwnikiem, podobnie jak człowiek mający rewolwer wobec bezbronnego. Kiedy jednak ma broń odpowiednią i może się bronić, wtedy niebezpieczeństwo odrazu zanika, bo własny los zależy od własnej dzielności.

Działko piechoty.

Rozważania ześrodkowują się w pytaniu, jakiej broni należy powierzyć obronę przeciwpancerną w rejonach piechoty. Wojna światowa bezsprzecznie udowodniła, że lity pocisk stalowy karabina ciężkiego kalibru jest w skutkach zupełnie niewystarczający, a więc, że tylko pocisk wybuchowy działa o płaskim torze, przebijającego pancerz, jest odpowiedni.

Wyłania się w całej swojej zawilości to nieszczone zagadnienie działka piechoty, ten prawdziwy wąż morski techniki wojennej.

Zdaje mi się jednak, że tu nie dopisał nie technik, ale taktyk. Najpierw trzeba sobie zdać sprawę z walki, trzeba wiedzieć, jak będzie wyglądało natarcie: czy tak jak niemieckie w roku 1918, czy jak ich przeciwników w 4 miesiące później?

Czy w przyszłości znowu piechur pójdzie w pierwszej fali po ułatwieniu, mu zadania przez artylerię towarzyszącą i jego ciężkie i lekkie bronie?

Wtedy miejsce działka piechoty będzie między artylerią towarzyszącą a ciężkimi karabinami maszynowymi, a jego główne zadania polegałyby na ułatwieniu przedzierania się przez strefę obronną a więc szybkim unieszkodliwianiem karabinów maszynowych przeciwnika.

Albo też uznamy wartość czołga i uwierzmy, że broń pancerna w następnej wojnie będzie odgrywała coraz poważniejszą rolę. W takim razie trzeba wymagać od działka piechoty działania ściśle określonego, łamania pancerza, a wszystko inne będzie zadaniem drugorzędym.

Oczywiście w pracy tej wymaga się odpowiedniego działania przeciwpancernego, jednak nacisk kładzie się na pozostanie przy nazwie działko piechoty, ponieważ działko jest właśnie bronią piechoty i ona używa go we wszystkich położeniach nie tylko przeciw czołgom.

Teraz można przejść do wyprowadzenia budowy działka z jego głównego zadania — obrony przeciwpancernej; najpierw jednak przypomnijmy sobie technikę natarcia nowożytnych czołgów; omówimy natarcie wyjęte z działań o szerszych ramach, plutonu złożonego z 5 wozów.

Łatwiej przez to będzie uzmysłowić sobie wymagania stawiane działku.

Przy ruszeniu natarcia czołgów, z piechotą towarzyszącą czy bez niej, trzeba artylerię przeciwnika zwalczyć, zmusić do milczenia lub przynajmniej osłepić.

Gdyby się zadymilo zupełnie prócz baterii i jej stanowisk obserwacyjnych także cały rejon piechoty, toby się za jednym zamachem uszczupliło znacznie zasięg wszystkich dział przeciwczołgowych, ale jednocześnie pogorszyłoby się także własnej broni pancernej obserwację, której ona bezwzględnie potrzebuje do rozpoznania na czas

naturalnych i sztucznych przeszkód z minami włącznie bez konieczności zbytniego obniżania szybkości ruchu.

Widzimy więc, że zadymianie rejonu, na który w najbliższej przyszłości mają uderzyć czołgi, nie jest korzystne dla szybkobieżnych wozów i dlatego będzie stosowane tylko w wypadkach wyjątkowych, raczej wtedy, gdy wozy będą rozporządzały własnym sprzętem dymotwórczym, i to w razie koniecznej potrzeby.

Szybkość plutonu czołgów na polu walki zależy także od terenu; wozy będą się posuwały w luźnych szykach w odstępach i odległościach co najmniej 100 metrów, skokami od zakrycia do zakrycia, od punktu oporu do punktu oporu, dążąc do wykonania skoku z jak największą szybkością, która będzie się znacznie różniła od największej szybkości technicznej.

Ponieważ zaś czołgi, nawet najmniejsze, przedstawiają zawsze duże ruchome przedmioty o zarysach niedogodnych, bo zbyt regularnych, będą zawsze padały najpierw ofiarą małych stosunkowo, a przy tym nieruchomych i zamaskowanych dział przeciwczołgowych.

Jeżeli pluton czołgów w czasie posuwania się otrzyma ogień działka piechoty, którego stanowisko można na razie ocenić tylko z grubsza, z kierunku strzału, to będzie się starał zniknąć za najbliższym zakryciem.

Potem najwyżej połowa plutonu — 2 wozy — utrzyma ogólnie prosty kierunek na działo, posuwając się w dużych odstępach od siebie i przebiegając otwartą przestrzeń zyszakiem z najwyższą szybkością; inne wozy będą się starały wyjść możliwie ukrycie z boku na działo; w końcu nastąpi jednoczesne uderzenie wszystkich wozów ze wszystkich kierunków.

Nacierające wozy mogą mieć komorę bojową chronioną pancernem 30 mm (Renault NC 27), ogień zaś rozpoczną tylko w wyjątkowych wypadkach z odległości powyżej 1000 metrów.

W natarciu w związku często będzie się zdarzało, że plutony czołgów będą musiały przebywać duże przestrzenie bez zakrycia; pozostanie wtedy jako zasada natarcie możliwie jednoczesne, by rozdzielić ogień, i możliwie szybkie, by pozostawić działom przeciwnika mało czasu na strzelanie.

Budowa broni.

Można już ustalić wymagania stawiane działku piechoty i rozważyć, jak w przybliżeniu sprzęt ten ma być zbudowany, by spełniał te warunki.

1. Zdolność przebijania. Granat pancerny działka piechoty musi pewnie przebijać pancerz 30 mm z odległości od 500 metrów jeszcze przy kącie uderzenia 60°; przez słowo pancerz rozumie się materiał, którego wytrzymałość wobec wypróbowanej amunicji odpowiada według formuły pancерnej de Marr'a współczynnikowi przynajmniej 2000.

2. Wybór kalibru. Wymaganiu temu odpowiada kaliber od 37 — 47 mm o energii wylotowej 30 — 35 metrów ton przy odpowiednim stosunku między ciężarem pocisku z szybkością początkową.

Ponieważ tu wychodzimy z działania ściśle określonego, ciężar strzelającego działka będzie mniej więcej ten sam, niezależnie od wybranego kalibru, może nawet przy 37 mm, a więc przy dolnej granicy, nieco większy, ponieważ skutkiem wysokiej szybkości początkowej lufa musi być długa i występują trudności co do środka ciężkości.

Ciężar pocisku rośnie w przybliżeniu do trzeciej potęgi kalibru, tak że działko 47 mm ma już granat dwa razy cięższy niż 37 mm. Skuteczność jednak zależy od pocisku.

Czas zwalczania wozów pancernych jest tak krótki, że trzeba położyć główny nacisk na to, by każdy trafny strzał spowodował co najmniej niezdolność wozu do dalszego użytku; bo na łatwopalność czołga wojennego nie ma już

co liczyć. Ze zwiększeniem kalibru zwiększają się otwory w pancerzu, ze zwiększeniem ciężaru pocisku również materiał wybuchowy i ilość odłamków.

Tory pocisków 37 mm z odległości bliskich będą bardziej płaskie niż 47 mm, jednak w odległościach do 500 m wierzchołkowe toru wszystkich kalibrów leżą poniżej 1 metra, co w zupełności wystarcza.

Z zestawienia okazuje się, że górna granica kalibru w skutkach pojedynczego strzału znacznie przeważa, poza stałe zaś właściwości wszystkich możliwych kalibrów są mniej więcej równe, przede wszystkim sam ciężar działka.

Dlatego wybieramy kaliber 47 mm.

3. Amunicja. Głównym pociskiem działka piechoty jest granat pancerny z zapalnikiem dennym o ciężarze 1500 gramów. Pociski, które nie trafią czołga, upadną na ziemię pod małym kątem i odbiją się; w tym wypadku nie należy liczyć na działanie zapalnika.

Użycie pocisków smugowych jest możliwe, ma jednak słabe strony.

Granat pancerny do innych celów jest mało skuteczny, ponieważ z powodu swojej silnej budowy zawiera tylko małą ilość materiału wybuchowego a ponadto zapalnik przy strzelaniu do celów poziomych może działać tylko przy dużych kątach upadku, co w walce nie wchodzi w grę.

Dlatego są jeszcze przewidziane kartacze i granaty kruszące.

Kartacz służy do obrony przeciw natarciom z bliska.

Granat kruszący, o ciężarze 2500 gramów i szybkości początkowej znacznie poniżej 200 metrów na sekundę, ma właściwości bomby z czułym zapalnikiem.

Przez wprowadzenie go otrzyma działko piechoty bardzo skuteczny pocisk przeciw celom żywym, o torze zbliżonym do haubicy, a więc dającym dużą giętkość w terenie.

Granaty pancerne i kartacze są nabojami jednolitymi.

Państwa o granicach górskich dadzą granatowi więcej ładunków.

4. Pole ostrzału. Dla pionowego pola ostrzału wystarczy kąt 50° , pomijając, że działko można by przystosować także do obrony przeciwlotniczej.

Poziome pole ostrzału musi mieć co najmniej kąt 150° , lepiej gdyby miało kąt pełny.

Z opisu metod natarcia czołgów szybkobieżnych stwierdziliśmy z całą wyrazistością, że obrona będzie dysponowała bardzo krótkim czasem, a działko musi zniszczyć kilka czołgów, jeżeli samo nie chce ulec zagładzie.

Dlatego też nie można brać pod uwagę podnoszenia leśmiesza zagłębionego skutkiem strzelania i przerzucania; kierunek działa musi się nadawać mechanizmem kierunkowym.

Wymagania te utrudnia jeszcze warunek, że działko piechoty musi natychmiast po odprzodkowaniu osiągnąć gotowość ogniową; jeżeli już nie odrazu przy pełnym polu poziomym ostrzału, to w każdym razie przynajmniej do 60° .

5. Przyrządy celownicze. Zwyczajny celownik — kątomierz z przeziernikiem i lustrem kątowym, bez kosztownych przyrządów optycznych.

6. Tarcza ochronna. Tarcza ograniczona w wymiarach do niezbędnej potrzeby, ale chroniąca na bliskie odległości przed amunicją przeciwpancerną (S. m. K.); grubość około 7 mm, stąd ciężar około 50 kg. Zależnie od organizacji można jeszcze dodać tarcze amunicyjne; z ich pomocą byłaby możliwa ochrona boków i tyłów.

7. Możliwości transportu. Normalnie złożone działko będzie ciągnięte, zresztą załadowane na pojazdy wszelkiego rodzaju; rozkładalność możliwa do zastosowania juków, natomiast nie wymagane rozkładanie do przenoszenia przez ludzi.

Ogólnie. Działko piechoty 47 mm ma zdolność przebijania najgrubszych pancerzy wszystkich znanych czołgów lekkich i średnich, nawet w najniedogodniejszych warunkach na odległość najmniej 500 m; można liczyć, że jedno trafienie wystarczy do unieszkodliwienia czołga; nie będzie mogło przebić tylko przednich pancerzy francuskich czołgów ciężkich klasy C i D, ale trafienie z boku może tego olbrzyma poważnie uszkodzić, a także zwalczanie z przodu z najbliższych odległości jest możliwe.

Ciężar działka gotowego do strzału waha się między 350 a 400 kg; łożo na czopie lub rozstawne; półsamoczynny zamek pozwoli rozwinąć szybkość ognia do 40 strzałów na minutę.

W jednej skrzynce nabojojowej mieści się 8 naboji pancernych albo 4 naboje innego rodzaju, ciężar całego 15 kg.

Krytyka. Piechota może odrzucić z oburzeniem działko o takich rozmiarach; za ciężkie i nieporęczne.

Czyż ma wlec za sobą taki sprzęt stale na polach walki? tego może żądać tylko zacierzwiona teoria!

Na to można odpowiedzieć, że piechota już dotychczas uległa potężnym przeobrażeniom, które z mas uderzeniowych doprowadziły do form natarcia 1918 roku.

Rodzaje broni powstają na to, by wykonać w walce określone zadania; każda epoka dodaje do tego właściwe sobie środki walki i one są podstawą wykonania, organizacji i uzbrojenia jednostek wojska.

Ostatnia wojna wprowadziła opancerzony wóz, jako nowy środek natarcia; piechota potrzebuje broni przeciwpancernej i musi ją otrzymać, bez względu na to, jakie to spowoduje zmiany.

Rozpatrzmy jeszcze, czy nie można by jednak zmienić samej budowy działka piechoty?

O ciężarze nie warto mówić, ponieważ był istotnym i koniecznym wynikiem postawionych wymagań.

A więc zastanówmy się jeszcze nad wymaganiami.

Gdyby się udało obniżyć zdolność przebijania, to ciężar działka obniżyłby się w tym samym stosunku.

Jako podstawę do określenia zdolności przebijania wzięliśmy pancerz grubości 30 mm, ponieważ Renault 26/27 wskazuje, że można zbudować czołg dobrze uzbrojony o średniej szybkości, łącznym ciężarze na polu walki 9 ton, z komorą bojową chronioną pancerzem 30 mm. Każde państwo może sobie zbudować taki wóz, dlatego też działko piechoty, które nie przebija pancerza 30 mm, nie odpowiadałoby warunkom.

Również nie można zrezygnować z kąta trafienia 60° , ponieważ wszystkie wozy pancerne projektuje się tak starannie, że normalne trafienie pocisku (kąt 90°) jest prawie wyłączone.

Czy musi się uzyskać skuteczne działanie już na 500 metrów?

Czołgi w natarciu nastawiają swój front, a więc najsilniejszy pancerz, stąd też projektowane działko piechoty nie przebije go z odległości powyżej 500 m. Czy to za dużo? — Nie, ale może za mało. — Nawet Renault potrzebuje do przebycia tej przestrzeni w natarciu tylko około 2 minut.

A więc wymagania nie są wygórowane.

Może daloby się odrzucić tarczę. — Stworzono ją dla zapewnienia bezpieczeństwa obsługi, a przez to możliwości działania ogniowego działka.

Jeżeli się odrzuci tarczę, zyska się około 50, może nawet 60 kg. To sprawy nie rozstrzygnie.

Jeżeli się zadowolimy poziomym polem ostrzału od 50° do 60° , można by zyskać dalsze 50 kg, ale kosztem istotnej zalety, której działko wymaga bezwzględnie do wykonania swoich zadań.

Powtórne sprawdzenie nie daje wyniku; a ponieważ nie można ograniczyć wymagań, ciężar pozostaje bez zmian.

Broń lekka.

Wskutek rozwoju broni pancernej z jednej strony i broni odpornej z drugiej strony zyskuje na nowo znaczenie w obronie przeciwpancernej sprzęt podobny do karabina przeciwczołgowego, jako uzupełnienie działka piechoty.

W ostatnich latach wytwarzano w wielu państwach tysiące i dziesiątki tysięcy lekkich czołgów typu Carden Loyd'a, chronionych pancerzem grubości około 10 mm.

Do zwalczania takich pancerzy wystarcza broń o małej skuteczności, a więc i małym ciężarze. Mogą to być karabiny bądź specjalne karabiny przeciwpancerne.

Karabin przeciwpancerny jest bardzo pomysłowym rozwiązaniem obrony przeciwpancernej; jest to karabin strzelający pojedynczo granatami działowymi, a więc granatami kruszącymi. Karabin Solothurn na przykład strzela 20 mm granatami kruszącymi o wadze 140 g i szybkości początkowej 730 m/sek., ciężar broni 40 kg, 100 pocisków wraz ze skrzynką również 40 kg.

Ma skuteczność działania wystarczającą do przebicia z odległości 400 m dobrej jakości 13 mm pancerza przy kącie trafienia 60°.

Karabiny przeciwpancerne jest to dziś broń powtarzalna przeważnie kalibru 13 mm; strzelają strzałem pojedynczym pociskami normalnymi smugowymi. Działanie podobne jak specjalnych karabinów przeciwpancernych, nie trzeba jednak zapominać, że skuteczność polega tylko na tym, że lity rdzeń stalowy wbija się w cel.

Główną zaletą tej broni uzupełniającej jest niewidoczność, pozwalająca na użycie w pierwszej linii bojowej bez narażenia jej na natychmiastowe odkrycie przez nieprzyjaciela i zniszczenie.

Nie trzeba jednak przesadzać: broń lekka nie zastąpi nigdy działka piechoty; może go tylko uzupełniać w sku-

tecznej obronie przeciwpancernej oraz przesunąć jego działanie dalej do przodu, jak to dotychczas było możliwe.

Dlatego na przyszłość, omawiając ilość koniecznej broni przeciwpancernej, będę podawał tylko działka piechoty, nie uwzględniając broni lekkiej, służącej do uzupełnienia.

I l o ś ć.

Z kolei drugie zasadnicze pytanie: ile takich działek mają otrzymać jednostki piechoty?

Bezspornie bowiem działko musi należeć do piechoty i nosić jej barwy broni.

Jeżeli należy się liczyć z uderzeniem czołgów we wszystkich walkach, to piechota musi mieć stale przy sobie broń przeciwpancerną w każdym położeniu — w walce, marszu i na odpoczynku. Działko więc musi być organiczną częścią piechoty, tak jak karabiny maszynowe; a nawet jeszcze ściślej być z nią związane, ponieważ działanie broni maszynowej można niekiedy w razie konieczności zastąpić większą ilością strzelców, a działka piechoty nie da się zastąpić.

Przy ustalaniu ilości broni wszelkiego rodzaju obowiązywała dotychczas stara, wypróbowana zasada: przewidzieć tyle, by można było słabszymi siłami odeprzeć natarcie przeciwnika, a przeciwnik przy tym poniósłby tak znaczne straty, że jego natarcie załamałoby się zupełnie albo zatrzymało do czasu podjęcia własnych przeciwdziałań.

Również i tu przytrzymując się tej zasady, będziemy najbliżej prawdy, że naturalnie chodzić tu może tylko o ogólną ocenę, gdyż wpływy walki nie dadzą się ująć w jakiś system.

Jest to stare zagadnienie, które się ciągle powtarza, zagadnienie oceny pancerza z jednej strony a działa z drugiej. Bez wątpienia działko ma przewagę; strzela z zamaskowanego stanowiska, z ziemi jako stałej podstawy, podczas

gdy czołg już przez swoje wymiary i ruch zdradza się wcześniej, a jego broń musi działać z chwiejnej podstawy bojowej.

W wojnie światowej zdarzało się, że działo użyte do obrony przeciwpancernej zapalało pociskami całe plutony czołgów w bardzo krótkim czasie. Jednak były to poszczególnie wypadki, które przynoszą zaszczyt artylerii, ale były możliwe tylko dlatego, że źle dowodzono wozami bojowymi i zbyt je skupiano. Już wówczas nie można było uważać takiego działania za prawidło; dziś już każdy niezależny naród zna sposób użycia broni pancernej, a współdziałanie z odpowiednimi rodzajami broni stoi na wysokim poziomie.

Przyjmijmy tu stosunek 1 : 3, to znaczy, że należy liczyć, iż średnio jedno działko piechoty może unieszkodliwić trzy wozy bojowe, zanim samo wyjdzie poza nawias.

Co to znaczy?

Dopuszczalna szerokość odcinka batalionu w stałej obronie może wynosić 2 km.

Na odcinek tej szerokości może być skierowane natarcie dywizji piechoty, która, ogólnie biorąc, otrzyma przydział 50 czołgów, a w kierunku głównego wysiłku 100 czołgów.

Stąd wynika konieczność wyposażenia odcinka batalionu ogólnie w 16, a na ważnych odcinkach frontu nawet w 32 działka piechoty, jeżeli batalion ma bronić 2 km szerokości. Albo wyrażając się ogólniej, na bieżący kilometr odcinka obrony trzeba 8—16 źródeł ognia łamiącego pancerz i to w rejonie ugrupowania piechoty, bo tam ma się toczyć walka obronna.

Pewno, że liczby te można podważyć, nie tylko w kierunku zwiększenia, lecz także zmniejszenia: aby odeprzeć natarcie, nie ma potrzeby niszczenia wszystkich czołgów; z drugiej strony jednak nic nie przeszkadza przeciwnikowi, by w ważnych punktach natarcia powtarzać wysiłek i rzucać za pierwszą falą następne do natarcia.

W każdym razie liczby te wskazują, że 3 do 6 działek na pułk piechoty bezwzględnie nie wystarcza i taka ilość mogłaby tylko pozorować właściwą obronę.

Nie zaleca się przydziału działek piechoty tylko oddziałom piechoty, ponieważ organizacja taka byłaby zbyt sztywna; część, około 25%, powinna podlegać bezpośrednio dywizji, aby dowódca przez odpowiedni przydział mógł wyrażać swą wolę.

Pożądaną jest danie każdemu batalionowi 6 działowej kompanii, a ponadto stworzenie batalionu działek bezpośrednio podległych dywizji (18 działek), tak że dywizja piechoty miałaby razem 72 działka. ✓ BT

Biorąc pojedynczy batalion i przyjmując ciągle odcinek 2 km, potrzeby jego nie są pokryte nawet w połowie; ostatecznie jednak będzie się można wypowiedzieć dopiero przy omawianiu obrony.

W każdym razie, jeżeli dziś nie myśli się o przydzielaniu kompanii działek każdemu batalionowi, to zmusi do tego przyszłość.

W zasadzie rozwiązanie to nie jest wcale nowością; od czasów wojny trzydziestoletniej istniały działa pułkowe; później dzielono artylerię liniową na baony, każdy baon otrzymywał 2 do 4 dział. Stan taki istniał czas dłuższy, jeszcze w okresie wojen napoleońskich w armii cesarskiej do roku 1809.

Pozostaje jeszcze do rozważenia, ile broni lekkiej należałoby przewidzieć do obrony przeciwpancernej i gdzie ją wcielić.

Każde wojsko trzeba wyposażyć w tego rodzaju broń, w przeciwnym bowiem razie czołowe ugrupowania piechoty byłyby pozbawione możliwości obrony na miejscu przed wozami pancernymi.

Jej ilość może ulegać wahaniom w szerokich granicach, zależnie od sprzętu pancernego używanego przez prawdę

podobnego przeciwnika oraz od osiągalnej skuteczności działania broni lekkiej wobec tego sprzętu.

Podaję przykład: wojska, które uważają Sowiety za swego przypuszczalnego wroga, będą posiadały znaczną ilość broni przeciwpancernej o małej skuteczności działania, ponieważ pancerz dzisiejszego sprzętu sowieckiego prawie we wszystkich wozach nie chroni przed jej działaniem.

I na odwrót wojska, mające za przypuszczalnego przeciwnika Francję, będą potrzebowały tylko ograniczonej ilości takiej broni, ponieważ sprzęt francuski w większości posiada wystarczającą ochronę pancerną.

W każdym razie posiadanie tego rodzaju broni przeciwpancernej o mniejszym działaniu z pewnością uodporni obronę i może doprowadzić do tego, że natarcie chmary lekkich czołgów się załamie.

Tu przyjmuję, że obrona przeciwpancerna wymaga zasadniczo działka piechoty, a karabiny przeciwpancerne istnieją tylko po to, by móc przenieść obronę aż do najbardziej czołowych linii.

Każdy pułk piechoty miałby w tym celu 12 karabinów przeciwpancernych, zorganizowanych jako pluton przy dowództwie.

Organizacja.

Nowoczesny batalion piechoty rozporządza 30—40 lekkimi karabinami maszynowymi; zdaje mi się, że to wystarczy ze względu na zmienione zadania broni maszynowej w wojnie pancernej, tak że kompanię karabinów maszynowych można by przemienić w kompanię działek.

W pułku byłoby jeszcze miejsce na oddział wielkokalibrowych ciężkich karabinów maszynowych przeciwlotniczych, a w dywizji ponadto oddział miotaczy bomb.

Gdyby piechota nie mogła się obyć bez ciężkich karabinów maszynowych, można by wystawić w każdej kom-

panii strzeleckiej 4 pluton, jako pluton ciężkich karabinów maszynowych o 2 karabinach.

Zdaje mi się, że doświadczenia wojenne wskazały wyraźnie, iż ciężkie karabiny maszynowe działały w walce najskuteczniej wtedy, gdy je trzymano blisko piechoty, a zawodziły zawsze, kiedy ich używano na modłę artylerii w bateriach.

Tak czy owak, w każdym razie trzeba stworzyć kompanię działek.

Rodzaj organizacji kompanii działek musi być dostosowany do organizacji wielkich jednostek — dywizyj. Tu przyjmujemy, że armia osłony jest jeszcze wyposażona w pojazdy konne, a piechota maszeruje na własnych nogach.

Kompania działek składa się z 3 plutonów działek i plutonu taborowego (Staffelzug).

Dowódca kompanii nie ma pocztu, jak dowódca baterii, ponieważ użycie kompanii w boju jako zwartej baterii nie ma zastosowania; kompanii używa się przeważnie plutonami, zawsze w szerokim ugrupowaniu.

Pierwsze 3 plutony są podzielone na 2 półplutony, każdy po jednym działku; 4 pluton składa się z półplutonu amunicyjnego i półplutonu minerskiego.

Każdy półpluton działek ma jedno działko, o zaprzęgu jednokonnym — hołobli; działko w czasie marszów bojowych zasadniczo załadowane, przy nim skrzynia amunicyjna z amunicją alarmową; ponadto 2 jednokonne biedki z ręcznymi przyczepkami, na każdej biedce 64 naboje, tarcza ochronna, pistolet samoczynny z 2000 naboje; obsługa — 20 ludzi.

W 4 plutonie półpluton amunicyjny ma na 3 dwukonnych wozach również 128 naboje na każde działko i 2000 na każdy pistolet samoczynny; półpluton minerski na 3 dwukonnych wozach 400 lekkich 5-kilogramowych min przeciwczołgowych (Streuminen).

Na każde działko wypada w kompanii 256 pocisków a stosunek między granatami pancernymi a granatami zwykłymi i kartaczami wynosi mniej więcej 8 : 4 : 1.

Lekka kolumna przewozi ponadto 44 pociski na działko i 1000 naboji na pistolet. Jako jednostkę amunicji przyjęto 150 pocisków, tak że pułk piechoty rozporządza dwoma pełnymi jednostkami ognia.

Organizacja ta uwzględnia konieczność osiągnięcia przez działko każdej chwili gotowości ogniowej.

Kompania może maszerować tylko krokiem, a więc z szybkością piechoty, którą ma osłaniać swoim ogniem, co nie jest wadą.

Potrzebna jest możność zmieniania stanowisk podczas walki w wypadkach konieczności; wówczas obsługa musi przeciągnąć działko i dwa wózki ręczne wraz ze 100 pociskami, razem ciężar około 800 kg; trzeba na to liczyć 12—20 ludzi, a więc cały półpluton.

Konieczność ta zmusza do zwiększenia stanu liczebnego ludzi ponad ilość potrzebną do samej obsługi działka i trzymania tego półplutonu w pogotowiu w pobliżu stanowiska ogniowego.

Gdyby się zorganizowało kompanię działek podobnie jak lekką artylerię o zaprzęgu konnym, to mogłaby się poruszać wszystkimi chodami, ale w czasie walki przesunięcia można by wykonywać tylko przy pomocy ludzi; zaprzęgi tu nie pomogą.

Znacznie sprawniejsze i bez porównania oszczędniejsze dla stanu liczebnego byłoby zastosowanie ciągnika terenowego; ciągnąłby on półpluton ze znaczną szybkością a podczas walki mógłby się znajdować w pobliżu stanowiska, w każdym razie znacznie dalej wysunięty naprzód niż zaprzęg.

Ponieważ jednak takie ciągniki są konstrukcją czysto wojenną, nie mającą zastosowania w czasie pokoju, przy-

jeliśmy, że armia osłony nie będzie rozporządzała, przynajmniej z początkiem wojny, takim sprzętem.

Nie bierzemy tu pod uwagę podwozi silnikowych, sprzęt taki odpowiadałby swemu zadaniu tylko w działaniach zaczepnych, we właściwym natarciu czy przeciwnatarciu; podwozia silnikowe wymagają ochrony pancernej, mianowicie tarczy w kształcie skrzyni, są więc uproszczoną postacią czołga.

Zasadniczo kompanie samodzielnego batalionu działek są zorganizowane jak kompanie batalionu piechoty; batalion ma lekką kolumnę.

Przeznaczeniem batalionu działek będzie przydzielanie jego poszczególnych kompanij batalionom piechoty dla zwiększenia ilości działek przeciwpancernych. Trzeba jeszcze raz podkreślić, że działka piechoty należą całkowicie do piechoty i mają ją chronić w każdym położeniu przed natarciem broni pancernej. Nie powinno się już nigdy powtórzyć to, co się zdarzyło dwom niemieckim batalionom 24 kwietnia 1918 roku. Koło południa bataliony były skupione w zwartym szyku we wgłębieniu terenowym 2 km na zachód od Villers Brétonneux; zauważyły je przypadkowo 7 angielskich czołgów Whippet — uderzyły natychmiast; po paru minutach bataliony stały się niezdolne do walki, rozproszone i poniosły znaczne straty w zabitych i rannych.

Sprzęt sam jeszcze nie ochrania, trzeba go rozsądnie użytkować. Pomijając samą walkę, należy działka piechoty także przy poruszeniach i na odpoczynkach mieć stale w takim ugrupowaniu, które jest korzystne do obrony, a więc odpowiednio rozczłonkowane, nigdy skupione w kolumnie, bo przy niespodziewanym natarciu szybkobieżnych czołgów na pewno nie będzie czasu na przybranie odpowiedniego ugrupowania.

Z chwilą odłączenia się kompanij piechoty od batalionu, choćby tylko miejscowego, trzeba im przydzielić pluton

działek, jednym słowem, gdzie piechota walczy, odpoczywa lub maszeruje, tam musi być również broń łamiąca pancerz; piechota musi mieć możliwość obrony przeciwpancernej.

S z y k i b o j o w e.

Ryciny 1 — 7.

Szyki bojowe działek piechoty muszą być dostosowane do swego głównego zadania — obrony przeciwpancernej.

Zwarte szyki nie wchodzą w grę, związki taktyczne działek muszą być rozczłonkowane na szerokość i głębokość, podobnie jak piechota, a także jak nacierające oddziały czołgów.

Wozy pancerne przejęły swoją taktykę natarcia od kawalerii: marsz na polu bitwy w luźnych szwach, uderzenie możliwie ze wszystkich stron z jak największą szybkością — starodawna taktyka mongolskich mas jeźdźców.

Dlatego warto się zastanowić, czy nie da się zastosować dawnych form obronnych. Takim szykiem obronnym był jeź, zwany również czworobokiem — front obronny na wszystkie strony; później, ze wzrostem siły ognia broni palnej, wystarczała linia, by przeszkodzić ogniem zbliżeniu się i włamaniu przeciwnika.

Innych zasadniczych szyków i dzisiaj nie wynajdziemy.

Z tego wynika pierwsza zasada: działek piechoty nie można nigdy używać pojedynczo, ponieważ będą natychmiast otoczone z boków, a może i z tyłu, i unieszkodliwione.

Najmniejszą więc jednostką taktyczną jest pluton, 2 działka ustawione jedno za drugim, przy czym tylne działko ma przejąć wszystkie uderzenia z boków i tyłu.

Odległość między działkami nie powinna być mniejsza jak 300 metrów, aby uderzenie wozów pancernych nie objęło jednocześnie obu działek i nie zniszczyło obu; nie powinna przekraczać 500 metrów, bo tak daleko sięga

skuteczne działanie działka. Pluton działek będzie bardzo rzadko występował samodzielnie, najczęściej w związku. Wówczas odstępy i odległości między działkami nie powinny być mniejsze niż 200 metrów, a nie powinny przekraczać 500 metrów.

Jak widzimy, nie uwzględniono zadymiania. Sztuczne zadymianie bowiem jest mało prawdopodobne, ponieważ przeszkadza samym czołgom; a mgła naturalna nie może wpływać na ugrupowanie, byłoby bowiem niedopuszczalne gęste. A jeśli się zdarzy tak gęsta mgła, jak w czasie walk czołgów w wojnie światowej, i dowódca postanowi mimo to użyć broni pancernej do natarcia, to właśnie mgła, która ogranicza widok do 20 metrów, rozdzieli zwarte natarcie na samodzielne działania pojedynczych czołgów, tak jak odosobni wprowadzone środki obrony. A nie wiadomo, komu to przyniesie większą korzyść, obrońcy czy nacierającemu.

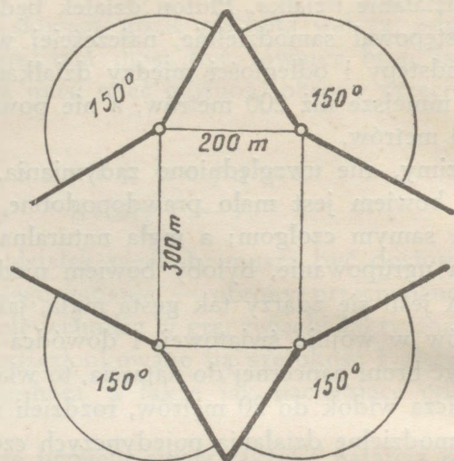
Obrońca walczy w terenie sobie znanym, a nacierający idzie na ślepo w nieznane, albo znane tylko z mapy i fotografii lotniczych.

Oczywiście rzeźba i pokrycie terenu wywrą wielki, rozstrzygający wpływ na ugrupowanie pojedynczych działek na szerokość i głębokość, tak że każdy oddzielny wypadek należy traktować indywidualnie.

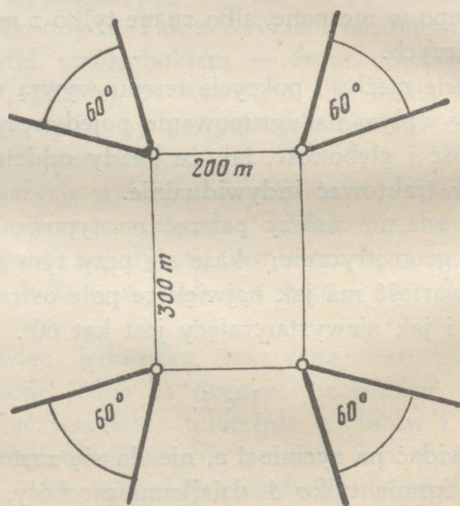
Dlatego właśnie należy patrzeć na typowe ugrupowania czysto geometrycznie; okaże się przy tym plastycznie, jak dużą wartość ma jak największe pole ostrzału dla takiej broni i jak niewystarczający jest kąt 60° .

J e ż.

1. Jak widać na rycinie 1 a, nie da się zastosować jeża w czystej formie tylko 4 działkami piechoty, jeśli mają tylko 60° pola ostrzału.

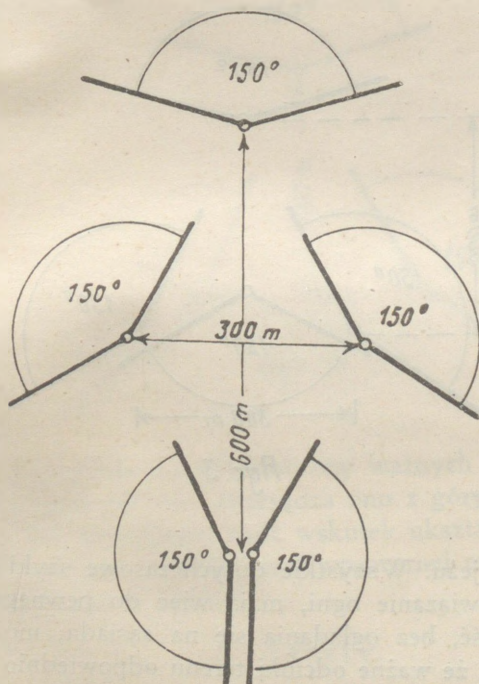


Ryc. 1.



Ryc. 1a.

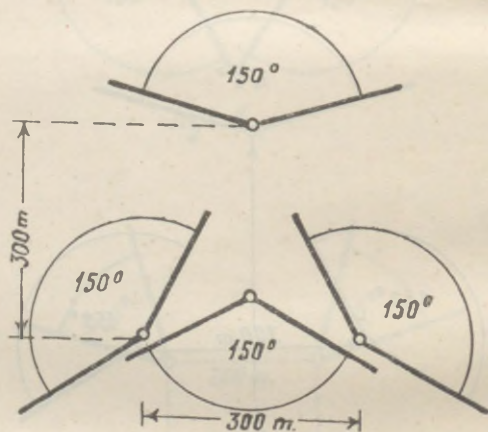
Również nie przedstawia pełnej wartości ugrupowanie przy 150° poziomego pola; uzyskuje się wprawdzie całkowite powiązanie ogni, lecz natężenie ognia we wszystkich kierunkach jest zbyt równomierne, a tylko połowa użytych działek strzela przed front. Ponadto występują właśnie w środku między dwoma działkami słabe strefy, gdzie z chwilą zbliżenia się przeciwnika na pewną odległość działanie ustaje, a więc wdarcie się ma widoki. Z chwilą zaś wdarcia cały system się rozpada i każde poszczególne działko jest zdane na własne siły.



Ryc. 2

2. Znacznie lepszym wydaje się jeź na rycinie 2, sztyk ten jednak wymaga jednego działka więcej. Tutaj mogą przed front działać wszystkie 5 działek, co prawda 2 na odległościach ponad 500 metrów, po 3 na skrzydła, 4 w tył. Przy tym ugrupowanie jest znacznie głębsze, na rysunku 600 metrów. Ugrupowanie tego rodzaju przy 60° poziomego pola ostrzału wymagałoby co najmniej 13 dział, jest więc niemożliwe.

3. Jak wskazuje ryc. 3, mogą wystarczyć także 4 działka; ucierpi na tym głębokość a 4 działko może strzelać w ogóle tylko do tyłu.



Ryc. 3

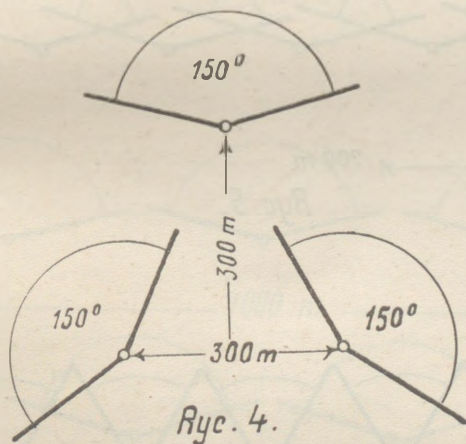
Tyle o jeź. Wszystkie dotychczasowe sztyki dają całkowite powiązanie ogni, mają więc do pewnego stopnia niezależność, bez oglądania się na sąsiada; można sobie wyobrazić, że ważne odcinki terenu odpowiednio obsadzone przy takim ugrupowaniu broni przeciwpancernej dadzą się jeszcze trzymać nawet wtedy, gdy natarcie z obu stron

przetoczyło się dalej, a przeciwnik uderza ze wszystkich kierunków.

T r ó j k ą t .

Szukając typowych szyków w obustronnym związku z sąsiadami, zbliżamy się do drugiego rozwiązania — linii albo strefy.

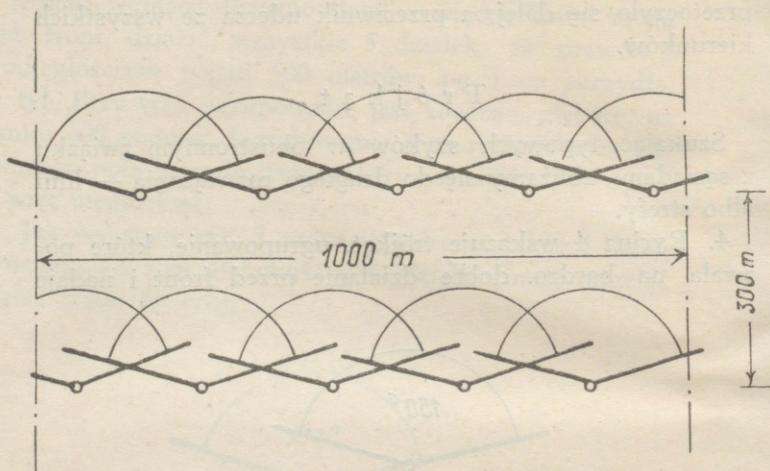
4. Rycina 4 wskazuje trójkąt, ugrupowanie, które pozwala na bardzo dobre działanie przed front i nadaje



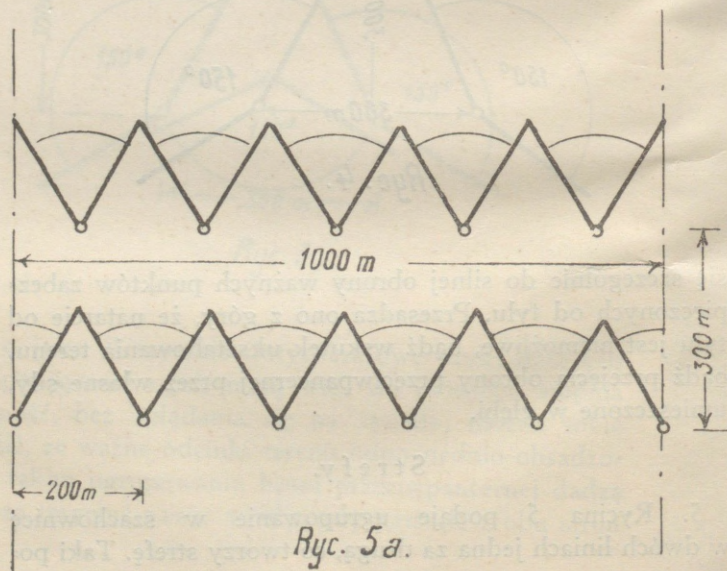
się szczególnie do silnej obrony ważnych punktów zabezpieczonych od tyłu. Przesądza ono z góry, że natarcie od tyłu jest niemożliwe, bądź wskutek ukształtowania terenu, bądź przejęcia obrony przeciwpancernej przez własne siły, umieszczone w głębi.

S t r e f y .

5. Rycina 5 podaje ugrupowanie w szachownicę w dwóch liniach jedna za drugą, co tworzy strefę. Taki po-



200 m
Ryc. 5.

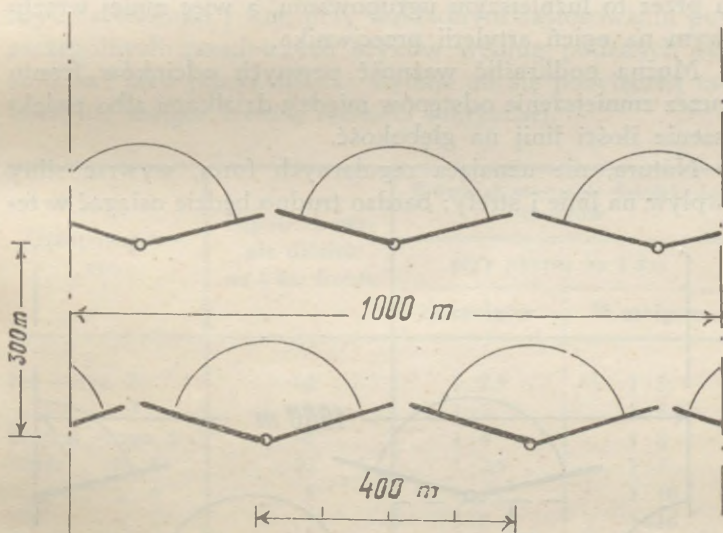


Ryc. 5a.

dział — na rycinie przedstawione najniższe dopuszczalne odstępy i odległości — ma wiele zalet, ponieważ pasy działania działek każdej linii wiążą się z ogniem drugiego sąsiada, a ponadto przy dojściu natarcia na bliską odległość mogą również wziąć udział działka drugiej linii.

Na ryc. 5 a widać znowu, jak bardzo się warunki pogarszają, jeśli możliwość działania na boki wynosi tylko 60° .

Bardziej oszczędne ugrupowanie przedstawia rycina 6, gdyż odstęp dochodzi do 600 m, a układ dwu linii jedna za drugą pozostał ten sam.



Ryc. 6.

Na rycinie 7 wzajemny odstęp tylko pozornie wzrósł do 660 m; istotnie tak nie jest, gdyż działka drugiego szeregu przesunięto o 150 m — właściwie do pierwszego szeregu, tak że rysunek ten przedstawia układ ustawienia w jednej linii, w której odstępy wynoszą poniżej 400 m.

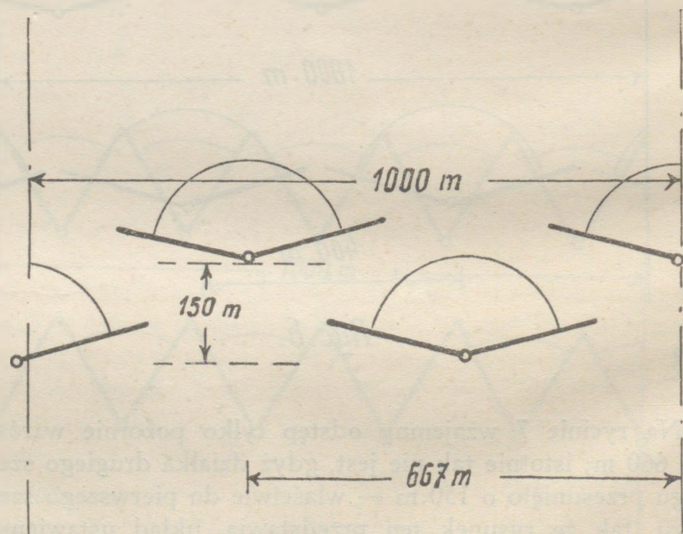
Ryciny 5 — 7 przedstawiają tylko typy, które można dowolnie zmieniać, czy to przez rozsuwanie od siebie wszerek i w głąb, czy przez ilość szeregów.

Tak gęste ugrupowanie jak na ryc. 5, mianowicie 10 działek w dwóch liniach na odcinku 1 km, można uważać za silną obronę ograniczonego rejonu, do czego zmuszają względy terenowe lub inne przyczyny.

To samo można by osiągnąć przez ugrupowanie przedstawione na ryc. 6, ale przy zastosowaniu 4 linii; wtedy też będziemy mieli 10 działek na 1 km, ale w głębszym, a przez to luźniejszym ugrupowaniu, a więc mniej wrażliwym na ogień artylerii przeciwnika.

Można podkreślić ważność pewnych odcinków frontu przez zmniejszenie odstępów między działkami albo zwiększenie ilości linii na głębokość.

Natura, nie uznająca regularnych form, wywrze silny wpływ na linie i strefy; bardzo trudno będzie osiągnąć w te-



Ryc. 7.

renie wzajemne wsparcie działek, choćby tylko częściowe. Najczęściej, jeśli siły starczą, będą w użyciu strefy w połączeniu z jeżem, zgodnie ze starą zasadą: być silnym na ważnym miejscu.

Ryc. 7 przedstawia typowe ugrupowanie pozycji czołowej, mającej bronić szerokiego frontu małą ilością broni przeciwpancernej, ale też bez potrzeby odwodów, ponieważ z tyłu są własne oddziały.

Poniższe zestawienie, przedstawiające tylko punkt oparcia do dalszych rozumowań, podaje, ile działek należałoby użyć na odcinku 1 km, przy dokładnym zastosowaniu poszczególnych zasadniczych szyków według podanych rysunków; jako punkt oparcia wydaje mi się pożyteczną tabela, nie mająca zresztą wartości taktycznej.

Ugrupowanie — ryc.	Zapotrzebowanie dla działek na 1 km frontu	Wówczas stosunek działek do czołgów	
		przy użyciu na 1 km	
		25 czołgów	50 czołgów
Jeż — ryc. 2	10	1 : 2,5	1 : 5
„ „ 3	8	1 : 3	1 : 6
Trójkąt — ryc. 4	6	1 : 4	1 : 8
Strefa — ryc. 5	10	1 : 2,5	1 : 5
„ „ 6	5	1 : 5	1 : 10
„ „ 7	3	1 : 8	1 : 16

Stosunek sił między kompaniami strzelców i kompaniami działek.

Czołgi może zwalczać skutecznie tylko pocisk kruszący przebijający pancerz, dlatego siłę odporną obrony przeciwpancernej można określić ilością wprowadzonych środków przeciwpancernych.

Wypływałby z tego logiczny wniosek, że na obronnej pozycji wystarczą same działka przeciwczołgowe, a można by zaoszczędzić strzelców.

Rozumowanie nie jest pozbawione słuszności.

Kompanie działek, stosownie do zaproponowanej organizacji, rozporządzają prócz właściwej obsługi sprzętu, jeszcze pewną grupę strzelców na każde działko, mającą 2 pistolety samoczynne; można by więc używać takich związków na krótki czas samodzielnie, jeżeli konieczność tego wymaga.

Zasadniczo jednak nie można tego robić; po pierwsze, ponieważ obrona nie może być nastawiona tylko na natarcie czołgów, a następnie także dlatego, że noc zmniejsza działanie broni, a tylko strzelcy mogą zatrzymać niespodziewane natarcie w razie potrzeby walką wręcz.

Skorośmy już stwierdzili, że obrona wymaga kompanii strzeleckich i działek, wyłania się ważne zagadnienie, jaki wzajemny stosunek sił byłby najodpowiedniejszy albo — wyrażając się inaczej — jaki pozwala na największe rozpięcie odcinków.

Odpowiedź może być tylko oceną, ale nie ścisłą receptą, oceną, opierającą się na wyrozumowanych dotychczas poglądach.

Uważam takie liczby za niezbędne, ponieważ musi istnieć o ile możności największa jednolitość poglądów na walkę olbrzymiego zespołu wojska. Samodzielnie myślący dowódca — innych być nie powinno — widzi w tych liczbach tylko dane orientacyjne, które mu ułatwią decyzję w poszczególnych wypadkach; człowiekowi o słabym charakterze, niezdecydowanemu, nie można pomóc liczbami, nie jest stworzony na dowódcę.

Najprościej będzie oprzeć obliczenie na batalionie, jako jednostce podstawowej. Według dotychczasowego założenia batalion może trzymać w obronie stałej odcinek 2 kilometrów. Można dodać, że szerokość ta tym mniej bę-

dzie nastęrczała wątpliwości, im więcej przydzielili się kompanij działek, bo one zwiększają także ilość strzelców.

Już poprzednio stwierdziliśmy, że w obronie na każdym kilometrze frontu powinno być 8 — 16 źródeł ognia przeciwpancernego.

Wynik rozumowania przedstawia następująca tabela:

Oddział	Ilość działek piechoty		Dopuszczalna szerokość odcinka w razie użycia na 1 km frontu	
	pojedynczo	razem	25 czołgów	50 czołgów
Batalion	6	6	$\frac{3}{4}$	$\frac{3}{8}$
Po dodaniu dalszej kompanii działek	6	12	$1\frac{1}{2}$	$\frac{3}{4}$
Po dodaniu dalszej kompanii działek	6	18	2	1
Po dodaniu dalszej kompanii działek	6	24	2	$1\frac{1}{2}$
Po dodaniu dalszej kompanii działek	6	30	2	2

Zestawienie to wskazuje, że batalion piechoty poza ważnymi odcinkami może dopiero wtedy zająć pełną dopuszczalną szerokość odcinka przeciw czołgom, gdy otrzyma przydział 2 dalszych kompanij działek, a więc składa się z równej ilości kompanij strzeleckich i działek.

W ważnych miejscach, gdzie trzeba się liczyć z silnymi natarciami czołgów, należałoby ten przydział zwiększyć, tak by podwójna ilość działek była do dyspozycji; razem więc na 3 kompanie strzeleckie wypadłoby 5 kompanij działek.

W tabeli przyjęliśmy, że odcinki batalionów nie powinny przekraczać szerokości 2 km; jest to zasada, której nie można traktować sztywnie,

Pułki działek piechoty.

Okazuje się, że potrzebne jest posiadanie w dyspozycji jednostek składających się tylko z działek piechoty.

Należy przeto zorganizować pułki działek o 3 batalionach, każdy batalion w składzie 3 kompanij; pułk będzie miał 9 kompanij, razem 54 działek.

Ponieważ dywizja ma także 9 batalionów piechoty, to organiczna przynależność takiego pułku do dywizji oznacza wzmocnienie każdego poszczególnego batalionu o jedną kompanię działek, w przewidywaniu podziału równomiernego.

Przechodząc więc ze szczebla batalionu na dywizję, wzmocnienie wynosiłoby 2 pułki działek na odcinkach normalnych a 4 pułki na szczególnie ważnych, aby każdy batalion mógł zająć odcinek szerokości 2 kilometrów. Ponieważ jednak dywizje nie umieszczają wszystkich swych batalionów w jednej linii, więc rzeczywiste wymagania ujawnią się dopiero po opracowaniu organizacji obrony.

Użycie działek piechoty odwodów.

Zachodzi pytanie, czy nie jest dopuszczalne a nawet pożądane uzyskanie działek potrzebnych w pierwszej linii przez odebranie ich odwodom. Najłatwiej będzie odpowiedzieć na to pytanie, jeśli się najpierw ustali zadania odwodów.

Odwody są to oddziały, które odnośny dowódca trzyma początkowo jeszcze poza właściwym polem walki, aby — mówiąc po prostu — mógł wywrzeć wpływ na przebieg walki według swojej woli. Mogą więc one każdej chwili otrzymać rozkaz wkroczenia do walki czy to, aby poprawić niekorzystne położenie, czy też wywalczyć powodzenie.

W naszych rozważaniach najważniejsze jest zdanie sobie sprawy, że odwody przedstawiają pewne siły zdolne

do walki, trzymane z tyłu, aby ich użyć we właściwym czasie i na właściwym miejscu.

Oddział mający wkroczyć do walki musi być odpowiednio wyposażony. Podobnie jak w czasie wielkiej wojny nikt nie myślał o tym, by oddziałom stojącym w odwodzie odbierać karabiny, tak dziś nie można myśleć o tym, by oddziałom w odwodzie odebrać broń łamiącą pancerz; jeżeli się to zrobi, to oddziały te stracą swą przydatność do walki i staną się bezbronne.

Zabrania kompanii ciężkich karabinów maszynowych nie można porównać z odebraniem kompanii działek, jak już raz wspomniano, ponieważ działanie ciężkiej broni maszynowej da się zastąpić większą ilością karabinów, a działania działka piechoty nie da się niczym zastąpić.

Więc: oddział mający iść w bój musi mieć broń przeciwpancerną.

Dotyczy to odwodów, dotyczy również oddziałów zajmujących odcinki frontu uważane za bezpieczne przed czołgami. Gdyby nawet istotnie tak było i czołgi nie mogły podejść do odcinka, to jednak oddziały muszą zachować swoje działka, bo każde poruszenie naprzód czy w tył, własne lub sąsiada może zupełnie zmienić warunki.

Widzimy więc znowu, że kompania działek piechoty jest najmniejszym wyposażeniem w broń przeciwpancerną, jakiej batalion wymaga we wszelkich okolicznościach.

Tej kompanii nie wolno mu nigdy zabierać; zadanie, jakie batalion otrzymuje, wskaże, czy i ile kompanij działek należy mu jeszcze dodać.

Artyleria dywizyjna.

Rozumie się samo przez się, że także artyleria, przede wszystkim lekka, musi być gotowa, podobnie jak piechota, do zwalczania czołgów, jako najgroźniejszego środka natarcia, nie tylko w czasie walki, lecz także w czasie ruchu

i odpoczynku; pociągnie to za sobą zmiany w grupowaniu i gotowości bojowej.

Ugrupowanie baterij w rejonie stanowisk artyleryjskich i rozmieszczenie wewnątrz baterii musi uwzględniać możliwość zwalczania czołgów z odpowiednich odległości strzałem na wprost. Co prawda wiele nie należy się spodziewać, ponieważ znane są trudności, na jakie natrafiała artyleria już dotychczas, zwłaszcza działa o płaskim torze, przy wyszukiwaniu odpowiednich stanowisk.

W razie natarcia broni pancernej będą musiały baterie odnośnego odcinka przybrać z pewnością jeszcze luźniejsze ugrupowanie, odpowiednie do stworzenia sobie dogodnych warunków obrony.

Czas przesunięć będzie bardzo ograniczony, ponieważ wtedy właśnie nadejdzie chwila silnego pojedynku ogniowego z artylerią przeciwnika lub także usiłowania rozbicia stojących w pogotowiu tylnych rzutów broni pancernej.

Znacznie dalej idące przesunięcia baterij będzie można przeprowadzić wtedy, gdy przeciwnik włamie się w natarciu głęboko w odcinek sąsiada; wtedy własne odwody obsadzą pozycje ryglowe, a artyleria dywizyjna musi także wziąć udział w organizacji tego skrzydłowego ugrupowania, jak tylko może, bo nie będzie dużo czasu do dyspozycji.

Widzimy, że jakiegokolwiek możliwości rozważamy, zawsze nasuwa się konieczność, by wprowadzone baterie w czasie działań były jak najbardziej ruchliwe. Wiadomo, że nie do pomyślenia jest żądać tego od artylerii o zaprzęgu konnym, ponieważ zaprzęgi nie mogą stale przebywać w rejonie stanowisk artylerii, zaalarmowane zaś na swoich stanowiskach przyjdą za późno, a ponadto nie będą mogły pracować w ogniu pocisków kruszących i gazowych.

Okazuje się, że także w artylerii dywizyjnej ciąg silnikowy ma przewagę nad konnym, ponieważ zwiększa jej zdolność działania. Tu przyjęliśmy, że w armii osłonowej,

przynajmniej z początkiem wojny, cała artyleria dywizyjna będzie miała tylko zaprząg konny — oczywiście z wyjątkiem artylerii przeciwlotniczej — mimo to jednak trzeba przewidzieć przydzielenie pojedynczych ciągników ważnym bateriom; w razie natarcia z ich pomocą będzie można wykonywać z góry przygotowane przesunięcia.

Dotychczas omawialiśmy działalność artylerii dywizyjnej, rozgrywającą się w rejonie stanowisk artyleryjskich.

Groźba natarcia czołgów i możliwość wystąpienia ciężkich czołgów, wskazuje na potrzebę wysunięcia pewnej części artylerii dywizyjnej do rejonu piechoty dla obrony przeciwpancernej.

Działa te zajmą potem stanowiska w strefie lub poza strefą działek piechoty na pozycji głównej.

Zdolność przebijania pancerza granatu z głowicą pancerną działa polowego jest dziś jeszcze zupełnie wystarczająca, natomiast niedostateczne jest poziome pole ostrzału.

Skoro już raz zapadła decyzja używania zasadniczo dział artylerii dywizyjnej do obrony przeciwpancernej, to niedaleka jest myśl stworzenia odpowiedniego sprzętu, który by także miał potrzebne właściwości, krótko, umieszczenia lufy działa polowego na innym łożu.

Na szczęście nie jest konieczny nowy sprzęt, ponieważ dywizyjne lekkie działo przeciwlotnicze odpowiada wszystkim warunkom.

Dlatego przyjmujemy tutaj, że każda dywizja piechoty ma baterię o 8 przeciwlotniczych działach 75 mm do obrony przeciwlotniczej i obrony przeciwpancernej (Tuf-batterie). Działo ciągnie wóz wielokołowy; natychmiast po odprzodkowaniu działo jest w pogotowiu ogniowym z poziomym polem ostrzału do 90°, a przeniesione po 5 minutach na łożo — trójnóg (Dreifusslafette)) ma pełny obrót (Rundfeuer) — (konstrukcja amerykańska).

Jeśli się wyposaży baterię w dwa zestawy sprzętu dowodzenia, będzie można wzmocnić obronę powietrzną 2 ba-

teriami przeciwlotniczymi przy poruszeniach poza frontem, albo gdy dywizja będzie na odpoczynku lub w odwodzie, co i tak jest bezwzględnie konieczne; jeśli się jej nie doda zestawów dowodzenia, to działa wzmocnią już istniejące baterie przeciwlotnicze.

Oczywiście przydzielenie osobnych dział o kalibrze dział połowych do obrony przeciwpancernej nie może oznaczać, że artyleria dywizyjna zasadniczo pozostaje w rejonie stanowisk artyleryjskich. Artyleria polowa jest gruntownie wyćwiczona w obronie przeciwpancernej i wie, że stosownie do okoliczności może w całości walczyć w rejonie piechoty i musi być wychowana w tym duchu, że jest to dla niej tym większym zaszczytem, im bardziej na przodzie ma wykonywać swoje zadania bojowe.

Ujęcie obrony.

Przeprowadziliśmy rozważania nad bronią potrzebną do zwalczania czołgów, jej wcieleniem w ramy dywizji i jej formami walki; teraz możemy przejść do rozważań nad organizacją obrony.

Jak już na wstępie wspomniano, zadanie polega na zorganizowaniu takiej obrony, która by odpowiadała tak działaniu czołgów, jak i innemu rodzajowi natarcia.

Trzeba, gdzie tylko możliwe, opierać się na doświadczeniach, a zmieniać tylko tyle, ile stan rzeczy wymaga.

Dlatego jest pożądane, byśmy sobie przypomnieli najpierw zasady obrony, stosowane prawie w ten sam sposób w czasie wojny światowej we wszystkich wojskach, następnie rozważymy, jakich środków zaradczych wymaga obrona przed natarciami broni pancernej, a w końcu spróbujemy albo wynaleźć formy obrony nadające się do przeciwstawienia się natarciom według obu metod, albo —

jeżeli to się nie uda — wprowadzić do systemu obrony poszczególne składniki obrony obok siebie lub jedno za drugim.

Przez słowo pozycja obronna rozumiemy nie tylko pozycję stałą, jaką wytworzyła wojna światowa, ale wszelkie inne ugrupowanie obronne, włącznie do tego, kiedy jakaś wielka jednostka po marszu czołowym lub odwrotowym w styczności z nieprzyjacielem przechodzi do obrony.

Elastyczna obrona w wojnie światowej.

Bitwa nad Somme nauczyła Niemców, że jedyną ochroną przed całe tygodnie trwającym deszczem granatów jest rozcłunkowanie sił piechoty w terenie na szerokość i głębokość i tylko ten sposób walki — obrona elastyczna.

Pozycja obronna rozpoczynała się od strony nieprzyjaciela strefą przedpola, dochodzącą w końcu do głębokości kilku kilometrów, następnie szła pozycja główna z główną linią oporu.

Przedpole i pozycję głównego oporu obsadzały bataliony pierwszego rzutu, „bataliony bojowe“ (Kampfbataillon).

Rejon piechoty zamykały od tyłu stanowiska osłony artylerii, zajęte przez zwarte kompanie batalionów drugiego rzutu, tak zwane „bataliony pogotowia“ (Bereitschaftsbataillon).

Rejon artylerii leżał bezpośrednio za batalionami pogotowia; daleko zaś z tyłu, poza zasięgiem działania masowego artylerii przeciwnika, były schrony batalionów trzeciego rzutu „batalionów na odpoczynku“ (Ruhebataillon).

Tak wyglądała pozycja dywizji pierwszego rzutu, zajmującej odcinek szerokości około 4—6 kilometrów; na spokojnych frontach nawet podwójnej szerokości.

Stopień rozbudowy pozycji można było najlepiej ocenić według ilości podziemnych chodników zabezpieczających przed ogniem.

Rozrzucenie batalionów w gniazda oporu, bardzo starannie zamaskowane w terenie, miało osłabić działania ognia przygotowawczego artylerii przeciwnika, tak by pozostała jeszcze przy życiu dostateczna ilość zgrupowań broni maszynowej do odparcia następującego zaraz natarcia piechoty.

Jeszcze raz trzeba podkreślić, że taka pozycja nie należy wyłącznie do zjawisk wojny pozycyjnej.

W wielkich natarciach niemieckich armij ostatniego roku wojny w czasie przerwy, której celem było zebranie sił do nowego uderzenia, zastosowano podobne ugrupowanie; może mniej głębokie, może mniej staranne, ale w zasadzie takie same.

Za pozycją, poza możliwością działania naziemnego przeciwnika, znajdowały się dywizje interwencyjne, od wody wyższego dowództwa.

W natarciu na wielką skalę gniazda przedpola miały się coraz silniej przeciwstawiać wdzierającemu się przeciwnikowi, tak by doszedł do pozycji głównej już ze stratami, zmęczony i bez taktycznej spójności; na głównej linii oporu toczyła się walka rozstrzygająca; główna linia oporu musiała być utrzymana w zupełności we własnych rękach. W razie wdarcia się do niej nieprzyjaciela miały go zniszczyć albo przynajmniej odrzucić z pozycji głównej przeciwuderzenia oddziałów batalionu bojowego i batalionu pogotowia. W późniejszym przebiegu bitwy dochodziły do głosu bataliony na odpoczniku, a następnie także przeciwnatarcia dywizyj interwencyjnych w coraz szerszych rozmiarach.

Na tym właśnie polega zasada elastycznej obrony.

Jest ona oczywiście, jak każda obrona, walką o zwycięstwo na czasie; jeśli front łącznie z dywizjami interwencyj-

nymi zdołał się utrzymać 24 — 36 godzin, to od tej chwili napływały do zagrożonych rejonów odwody naczelnego dowództwa; kończyły się możliwości powodzenia nacierającego i przesilenie obrony.

Składnikiem obrony na przedpolu jest gniazdo, ziejące ogniem broni maszynowej, na pozycji głównej gniazdo, ale także i przeciwuderzenie, dalej w tyle, gdy tylko możliwe, przeciwnatarcie.

Zachodzi pytanie, czy przy tej elastycznej obronie nie nastąpiło rozrzucenie jednostek piechoty ponad dopuszczalną miarę, czy piechota nie była zmuszona walczyć na zbyt wielkich przestrzeniach; na to pytanie jednak nie będziemy tu szukali odpowiedzi. W każdym razie ugrupowanie obronne w roku 1918 było po obu stronach walczących w zasadzie to samo.

Ostatni rok wojny wskazuje, że niemieckie natarcie zawsze przebijało obronę elastyczną, jeśli na pierwszej pozycji pozostawała obsada; dowodzi też, że Niemcom samym udało się powstrzymać uderzenie czołgów na wysokości dywizyj interwencyjnych; ale wskazuje również, jak daleko musiał przeciwnik już wówczas odskoczyć, by za złamanym frontem zbudować nowy.

Obrona przeciwpancerna.

Nie ma odpowiednich przykładów organizacji obrony przeciwpancernej z czasów wielkiej wojny, dlatego też obronę tę musimy sami zbudować. W tym celu omówimy najpierw składniki tej obrony, a później rozstrzygniemy ich rozmieszczenie.

Składnikiem obrony przeciwpancernej jest piechota z jej najcięższą bronią — działkiem — w ugrupowaniu pasami.

Choć pasy te mają pewną szerokość i głębokość, i muszą ją mieć, to jednak nie można ich porównywać z daleko idącym rozrzuceniem piechoty w elastycznej obronie.

Organizację obronną przeciwpancerną trzeba uważać raczej za układ pasów (Gürtelartige Aufstellung) na względnie wąskiej przestrzeni o małej głębokości.

Od strony nieprzyjaciela na 300 metrów albo nieco więcej przed działkami piechoty wysuwa się gniazda kompanij strzeleckich; w razie natarcia czołgów zadanie ich polega na powstrzymaniu towarzyszącej piechoty. Przy dostatecznej sile powstaną też w tej strefie gniazda i punkty oporu piechoty z jej wszystkimi broniąmi.

Rozumie się, że taki pas nie może być w pobliżu nieprzyjaciela, bo wtedy byłby narażony na zniszczenie przez artylerię.

Umiejętność średniego dowódcy będzie polegała na odpowiednim podziale także broni przeciwpancernej, zależnie od ważności poszczególnych odcinków frontu, a umiejętność niższego dowódcy na takim ustawieniu każdego poszczególnego działka w terenie, by mogło osiągnąć najskuteczniejsze działanie przy najlepszej ochronie.

Natarcie czołgów musi się nieodzownie szybko rozstrzygnąć; broń pancerna ma wielką zaletę polegającą na ruchliwości: natarcie można powtórzyć dowolną ilość razy, oczywiście, zależnie od możliwości nacierającego.

Tego rodzaju ugrupowanie oddziału piechoty z jej ciężkimi broniąmi można uważać za pozycję główną, o którą miałyby a właściwie musiałyby się toczyć walka rozstrzygająca. Nasuwa się dalsze pytanie, w jaki sposób można odzyskać z powrotem teren utracony. Można tego dokonać, rzecz zrozumiała, tylko przez natarcie.

V Po zastanowieniu się dochodzi się do przekonania, że obrońca w ogóle niezdolny jest do natarcia.

Piechota z chwilą otrzymania najcięższej swej broni — działka otrzymała sprzęt, który jej daje możliwość obrony przed natarciem czołgów, ale sprzęt ten nie daje jej warunków do natarcia na czołgi.

Temu jednak, jak się przynajmniej wydaje, można by zaradzić; zorganizować obronę tak, by ruchliwe bronie przebijające pancierz stały w pogotowiu do przeciwdziałania.

Ruchliwą bronią przebijającą pancierz są działka, zachowujące ruchliwość także w ogniu broni maszynowej, a więc muszą to być działka na podwoziu silnikowym (Selbstfahrlafetten), zewsząd chronione pancierzem; byłyby to po prostu czołgi.

A więc organizacja przeciwnatarć zmusza do tego, by dywizja sama miała w swym składzie broń pancerną.

Mógłby to być najwyżej batalion w sile 50 czołgów, które by w walce obronnej miały wkroczyć na froncie przynajmniej 6 kilometrów. Jeśli wkroczenie ich nastąpi bez rozrucenia, można będzie liczyć na pewnej części frontu początkowo na powodzenie; po tym zwali się natarcie w wielkim stylu ze wszystkich stron na odosobniony batalion i zniszczy go, nie dając mu osiągnąć godnych wzmianki wyników w walce.

Nie! — Zasada, że czołg jest najlepszą obroną przeciwpancerną, już dawno wyszła z obiegu, bo jest błędna, choć ją jeszcze uznają Anglicy.

Miała ona i ma znaczenie tylko w wąskich ramach, gdzie batalion może wywrzeć wpływ na rozstrzygnięcie, ale nie w wielkiej bitwie.

Tam, gdzie rusza natarcie masy czołgów, może osiągnąć wynik tylko przeciwnatarcie silnych związków broni pancernej, przeprowadzone we właściwej chwili, a nie odosobniony batalion.

Dlatego też w żadnym wojsku poza Anglią dywizje nie mają czołgów. Dywizja jednak angielskiego wojska zawodowego w rzeczywistości nie jest dywizją, ale małą armią do wojny kolonialnej.

Musimy zatem pozostać przy zdaniu, że obrona przeciw natarciom czołgów ogranicza się do czystej obrony,

dopóki nie ma do dyspozycji własnych związków pancernych w odpowiedniej sile.

Jest to w stosunku do dotychczasowej obrony zmiana zasadnicza, mianowicie wybitnie na niekorzyść.

Z niemożnością bowiem wykonywania przeciwuderzeń ustaje możliwość wyrwania przeciwnikowi z powrotem zdobytego terenu, a tym samym kończy się elastyczna obrona.

Następstwem tego muszą być zmiany w podziale sił, nie będzie potrzeby wydzielania odwodów przeznaczonych do przeciwuderzeń; jedynym zadaniem, które wpłynie korzystnie na los obrony, będzie użycie odwodów do zorganizowania pozycji położonych z tyłu; o tym będzie mowa później.

Dochodzimy do wniosku, że zasady obrony przeciwpancernej tak dalece się różnią od zasad obrony elastycznej, że nie da się ich w żaden sposób połączyć. Trzeba będzie dążyć do organizowania ich w obronie kolejno po sobie.

Organizacja obrony.

Ażeby omawianie nie gubiło się w różnorodnym materiale — każda bowiem organizacja obrony zależy od warunków poszczególnego wypadku — zastanówmy się najpierw nad organizacją odcinka dywizji szerokości około 6 km w obustronnym związku; a więc tzw. wypadek normalny, jaki zachodził często w czasie wojny na froncie zachodnim. Praca musi się ograniczyć do uwypuklenia tylko tych czynników, które ulegną zmianie w stosunku do znanego ugrupowania.

Dopiero gdy omówimy dywizję na polu walki przy normalnej rozciągłości odcinka, będziemy rozważali obronę w innych okolicznościach wojennych.

A więc jeszcze raz: dywizja w obustronnym związku ma utrzymać odcinek 6 km. Grupuje w tym celu swoje

3 pułki piechoty obok siebie, każdy pułk na odcinku 2 km. W omawianych wypadkach wystarczy często omówienie odcinka 1. pułku.

Pierwszy rzut — „Batalion bojowy“.

Przedni skraj pozycji obronnej musi także w przyszłości cechować zwykle rozczłonkowanie, bo działanie broni, które do tego zmuszało podczas wojny, przeciwnik zawsze jeszcze zależnie od okoliczności może zastosować.

Batalion pierwszego rzutu — możemy pozostać przy starej nazwie „batalion bojowy“ — obsadza swymi dwoma kompaniami obok siebie oraz 12 karabinami przeciwpancernymi wybraną pozycję, ugrupowany w gniazdach, których czołowa linia jest przeważnie główną linią bojową. Na każdą kompanię wypada odcinek szerokości jednego kilometra a głębokości pół kilometra; kompania wydzieli tylko słaby odwód.

Za tą czołową strefą pozycji umieści dowódca batalionu swoją trzecią kompanię strzelecką z kompanią działek. Odległość działek piechoty od czołowych przeszkód będzie zależała głównie od terenu i jego pokrycia — w każdym razie trzeba się zdobyć na odwagę, by sobie powiedzieć, że odległość ta tylko w wyjątkowych wypadkach może być mniejsza, niż 1000 — 1500 metrów, ponieważ te wartościowe działka są już tak duże, że ich zamaskowanie w razie większego zbliżenia do nieprzyjaciela jest prawie niemożliwe.

Plutony strzeleckie trzeciej kompanii będą miały swoje przednie gniazda 200—300 metrów przed działkami.

Mniej więcej na wysokości działek piechoty będą prawdopodobnie czołowe wielkokalibrowe karabiny maszynowe (Überschwere) do zwalczania lotnictwa.

6 działek rozmieszczonych równomiernie na 2 kilometrach dawałoby odstęp około 330 metrów; niekiedy taki

podział może być celowy, w większości wypadków jednak trzeba będzie ważne części terenu trzymać silniej a powstające w ten sposób luki będą zamknięte minami przeciwczołgowymi (Streuminen) albo pozostawione bez obrony.

Zadaniem bojowym czołowych kompanij będzie posiadanie takiej siły, żeby wypadły nieprzyjaciela nie miały widoków powodzenia a więc żeby przeciwnik był zmuszony do przygotowania artyleryjskiego albo użycia czołgów. Użycie trzeciej kompanii z działkami nie jest sztywnym prawidłem; jeżeli dowódca batalionu uważa to za lepsze, na przykład w trudnym terenie, może jej użyć na przodzie albo trzymać bliżej jako odwód. Zaletą jest wtedy silniejsze wzmocnienie strefy czołowej, wadą zbyt płytkie ugrupowanie.

Zadanie bojowe działek batalionu nie ogranicza się tylko do obrony przeciwpancernej; uczestniczą też w walce z piechotą. Stanowiska czołowej strefy piechoty, na przeciwstoku mogą ułatwić wsparcie, ponieważ dają lepszą obserwację. Gdyby pojedyncze działka miały być użyte do przejściowych zadań wojny pozycyjnej, musiałyby to wykonać ze stanowisk okolicznościowych (Wandersstellung).

Pierwszy więc rzut pozycji obronnej pozostał według starej organizacji, tylko działka batalionowe i karabiny przeciwpancerne dają mu pewną siłę obronną przeciwko czołgom.

Drugi rzut „batalion pogotowia“.

Drugi rzut jest zorganizowany tylko pod kątem widzenia potrzeb obrony pancernej — to jest myślą przewodnią obrony.

Drugi rzut musi być tak daleko cofnięty, by go nie mogło zniszczyć możliwe przygotowanie artyleryjskie przeciwnika jednocześnie z pierwszym rzutem.

Z drugiej strony współdziałanie między rzutami i stopień wspierania pierwszego rzutu przez drugi może być tylko wtedy odpowiedni, gdy odległość nie będzie zbyt wielka.

Odległość więc zależy na ogół od zasięgu artylerii dywizyjnej przeciwnika i odległości jego masy artylerii od frontu. Jak to później będziemy udowodniali przy omawianiu natarcia artyleryjskiego, rozwinięcie artylerii przeciwnika nastąpi prawdopodobnie w rejonie stanowisk artylerii, odległych średnio o 3 kilometry od przeszkód przeciwnika.

Dlatego też w chwili obecnej trzeba odległość 3 kilometrów uważać za najniższą granicę odległości drugiego rzutu.

Drugi batalion, według dotychczasowej nazwy „batalion pogotowia“, będzie co najmniej o 3 kilometry z tyłu za czołowymi przeszkodami. Zazwyczaj otrzyma od dywizji jedną kompanię działek z batalionu podległego bezpośrednio dywizji, tak że będzie się składał z 3^{ch} kompanij strzeleckich i 2 kompanij działek.

Stosownie do jego głównego zadania — obrony przeciwpancernej — o wyborze pozycji i jej przebiegu będą decydowały potrzeby broni przeciwpancernej. Pas rozmieszczenia działek o głębokości mniej więcej 300 metrów musi uwzględnić jako główny warunek obrony dokładnie prześlądane maskowanie działek.

Gdzie teren nie daje żadnych do tego warunków, można działka umieścić w odpowiednich schronach podziemnych, jako stanowiska pogotowia, a zajęcie stanowisk ogniowych następowałoby w ostatniej chwili; ryzykowny to ale możliwy środek zaradczy.

Części terenu niezbędne dla przeciwnika do prowadzenia dalszego natarcia musi obrońca tak zorganizować, żeby je można było trzymać także jako wyspy, choćby je natarcie już okrążyło z obu stron. Takie silne

punkty oporu, obsadzone przez piechotę z jej wszystkimi broniąmi, będą miały zastosowanie zwłaszcza w ciałśninach, na przeprawach i na głównych drogach komunikacyjnych.

Zależnie od okoliczności decyduje o tym dowódca dywizji, wyznaczając do tego dalsze wzmocnienia. Zasadniczo błędne jest mniemanie, że oddziały broni pancernej są niezależne od dróg. Pewno, że czołgi posuwają się terenem, a ich oddziały pomocnicze w mniejszym lub większym stopniu także, ale już tabor bez szos napotka trudności, a zaopatrzenie bez dróg w wielkich działaniach jest nie do pokonania.

Dowódca batalionu więc ustali i zarządzi strefę działek batalionowych jako szkielet pozycji; kompanie strzeleckie podzieli tak, że dwie umieszcza w pasie stanowisk działek — gniazda ich rozpoczną się w tym wypadku znowu na 300 metrów przed działkami, a jedną w punkcie oporu w rejonie stanowisk artylerii od strony nieprzyjaciela.

Jeśli artyleria dywizyjna ma już poszczególne baterie przed drugim rzutem, trzeba te stanowiska baterij o ile możliwości włączyć do strefy; przydzielone działa przeciwlotnicze-pancerne (Tuf) — przy równomiernym podziale wypadłoby na odcinek pułku 2 lub 3 — umieszcza się w pasie stanowisk działek albo za nim, w rejonach najważniejszych lub najbardziej zagrożonych.

Działka batalionowe drugiego rzutu wykonują tylko ogień dla obrony przed natarciem, w możliwych przedsięwzięciach wojny pozycyjnej nie uczestniczą, a w każdym razie nie ze swoich stanowisk obronnych.

Współdziałanie z pierwszym rzutem przy tak obranych odległościach byłoby dobre; gniazda strzeleckie drugiego rzutu od strony nieprzyjaciela są w odległości około 1000 metrów od pasa stanowisk działek pierwszego rzutu, działka zaś drugiego rzutu, w odległości około 1.300 metrów od działek pierwszego rzutu.

Artyleria dywizyjna.

Przyjmujemy, że artyleria dywizyjna składa się z lekkiego pułku o 3 dywizjonach i dywizjonu średniego kalibru; stosunek armat do haubic jest w każdym państwie inny i zależy od charakteru przewidywanego terenu działań wojennych.

Dalej przyjmujemy, że dywizja nie używa baterij artylerii dywizyjnej do obrony przeciwpancernej w rejonie piechoty.

W rejonie stanowisk artylerii są 3—4 baterie artylerii przeciwlotniczo-pancernej z przeznaczeniem do obrony przeciwpancernej. Można by też artylerią przeciwlotniczą wzmocnić obronę powietrzną, a na jej miejsce wysunąć do rejonu piechoty 2 baterie dział połowych artylerii dywizyjnej; o tym decyduje dowódca dywizji.

Może się wydawać niedorzeczne a przynajmniej mało rozważne przeniesienie całej obrony przeciwpancernej do stanowisk piechoty a o artylerii w związku z tym mówić tylko wtedy, kiedy chodzi o wzmocnienie obrony przeciwpancernej.

Ale po pierwsze, dla piechoty znajdującej się na przodzie będzie i tak za późno, gdy po jej zniszczeniu czołgi zostaną rozbite, a po wtóre artyleria nie może wziąć na siebie jeszcze i tego zadania.

Zadaniem artylerii dotychczas było, mówiąc po prostu, wzmacnianie strefy ognia broni piechoty i przedłużanie jej ku nieprzyjacielowi. Wojna pancerna nic nie zmieniła w tym rozległym zadaniu. Dostatecznie skuteczne działania artylerii na większe odległości można osiągnąć tylko wtedy, gdy większą ilość dział — przy małych kalibrach co najmniej 4 — można zebrać w jedną jednostkę ogniową.

A to doprowadzi jednak w następstwie do jednolitego stanowiska baterii, choć ze zwiększonymi i nieregularnymi odstępami i odległościami.

Bateria zaś nie ma wcale korzystnych warunków do zwalczania czołgów, jakieśmy to już dostatecznie omówili. Wyobraźmy sobie teraz, że na odcinku dywizji szerokości 6 kilometrów jest w całości 9 lekkich baterij na głębokości około 3 kilometrów: a więc 36 dział grupami po 4, rozrzucone na przestrzeni około 20 km², zresztą niesymetrycznie, przy czym sam sprzęt nie bardzo się nadaje do obrony przeciwpancernej.

Musimy dojść do wniosku, że dzisiejsza artyleria dywizyjna jest mało przystosowana do obrony przeciwpancernej, i że ważność tego zagadnienia musi wywrzeć wpływ na przyszłą budowę sprzętu. W przyszłości należałoby działa połowe budować na wzór działa przeciwlotniczego. Wówczas zależnie od potrzeby można by go użyć do obrony przeciwlotniczej, obrony przeciwpancernej i w ramach artylerii dywizyjnej; organizacja byłaby bardzo giętka.

W każdym razie dałoby się to przeprowadzić tylko wtedy, gdyby można było odstąpić od zaprzęgu konnego, ponieważ ciężar tych dział będzie wynosił około 3 ton.

Trzeci rzut „batalion na odpoczynek”.

Trzeci rzut, zwany dotychczas „batalionem na odpoczynek”, był dawniej odwodem. Teraz jego zadanie zasadniczo się zmieniło, ponieważ przeciwuderzenia są już niemożliwe.

Natarcie czołgów będzie polegało na szeregu szybko się zmieniających położań bojowych, których śledzenie będzie bardzo trudne, a wydawanie w odpowiednim czasie rozkazów często niemożliwe.

Ponadto nacierający, przynajmniej początkowo, będzie miał pełną przewagę w powietrzu, jego eskadry powietrzne co najmniej utrudnią w znacznym stopniu poruszenia swarych większych oddziałów na polu walki.

Dlatego też prawdopodobnie dowódca dywizji postanowi już z góry skierować swój trzeci rzut na pozycje za rejonem stanowisk artyleryjskich, które ma trzymać w razie natarcia aż do odwołania.

Z góry więc przeznacza się oddziały do rejonu, na którym później mają się rozwinąć.

Jeśli na odcinku dywizji jest jakiś szczególnie ważny przedmiot terenu, można zrezygnować z równomiernego podziału trzeciego rzutu i umieścić tam całość.

W toku walki mogą się wyłonić przypuszczalne zadania 3 rzutu, a mianowicie wzmocnienie zagrożonych części drugiego rzutu albo rygiel na skrzydle lub nawet od tyłu. Konieczne przy tym przesunięcia mogą nastąpić tylko z szybkością marszową, której powolność stoi we wręcz odwrotnym stosunku do szybkości nacierającego.

Jeżeli wyposażenie wojska pójdzie tak daleko, że także jednostki przeznaczone do obrony będą dysponowały oddziałami ruchliwymi, należałoby w ramach 3 rzutu przewidzieć bataliony działek o ciągu silnikowym, zdolnym do poruszania się w terenie w celu szybkich przesunięć na zagrożone punkty.

Oddziały takie mogłyby prędko zatykać próżnie i zaryglowywać wyłomy, a przez to je ograniczać.

O g ó l n a o c e n a .

Ugrupowanie dywizji pozycyjnej kończy się na trzecim rzucie.

Głębokość ugrupowania dywizji będzie odpowiadała mniej więcej szerokości, a więc około 6 km.

Gdzie się da, należy przybrać takie ugrupowanie, które by umożliwiło jak najdalej idące zmieszanie kompanij strzeleckich z bronią przeciwpancerną — działek piechoty i artylerii dywizyjnej. Daje to pewną niewrażliwość na uderzenie z boku i z tyłu, a jest także sprawą palącą. W ten

sposób dokonywa się zjednoczenia w przestrzeni strzelców i działek w obrębie całej pozycji tak, że natarcie czołgów, które przecięło front na kierunku głównego wysiłku i dąży do zwinienia obrony, natyka się na strefę przystosowaną jako tako do obrony przeciwpancernej, strzelec i działko ramię przy ramieniu.

Dywizja piechoty bez 3 rzutu, który się uważa przede wszystkim za odwód, wprowadziła do obrony przeciwpancernej 9 kompanij działek piechoty i baterie artylerii przeciwlotniczo-pancernej, w sumie 62 działa, co według klucza wystarcza na odcinek obronny prawie 8 kilometrów poza kierunkiem głównego wysiłku przeciwnika.

Widzimy więc, że przewidywania organizacyjne co do obrony przeciwpancernej w dywizji piechoty w położeniach normalnych są zupełnie dostateczne.

Odwoły dowództwa.

A. Dla obrony.

1. Dywizje piechoty.

Za systemem pozycji obronnej frontu były w wojnie światowej odwoły korpusów, armij i naczelnego dowództwa, nazwy właściwie teoretyczne, ponieważ w wypadkach nagłej potrzeby zwracano się do oddziałów znajdujących się w danym rejonie, a później proszono o pozwolenie.

Także w przyszłości będą stały za frontem dywizje piechoty, ale nie będą się już mogły nazywać „dywizjami interwencyjnymi“ (Eingreifdivisionen), bo będą zdolne tylko do czystej obrony.

Dlatego w przyszłości te dywizje drugiej linii będą musiały już z góry znajdować się tam, gdzie będą miały służyć do zorganizowania tylowej pozycji, o ile nie otrzymają innych rozkazów.

A ponieważ może się zdarzyć, że nie będzie na to dość czasu, dobrze będzie rozmieścić dywizję szeroko w mieszanych grupach w rejonie pozycji, a nawet zależnie od okoliczności obsadzić częścią pozycje jako załogami bezpieczeństwa. Szerokość, jaką będą mogły przyjąć dywizje 2 linii, będzie zależała także od tego, ile pułków działek piechoty otrzymały jako wzmocnienie.

Ponadto, jak już wspomniano, pożądane jest przydzielenie działek piechoty z terenowymi ciągnikami, jako też oddziałów rozkładania min (Minenlegverbände) na tych frontach, na których naczelne dowództwo uzna to za dopuszczalne.

Również, gdy wyższy szczebel nie będzie mógł dać takich środków walki do dyspozycji, będą musiały dywizje 2 rzutu starać się zmotoryzować część swoich sił dla umożliwienia szybkich przesunięć.

Wejdą tu w rachubę przede wszystkim oddziały mieszane, złożone z kompanij strzeleckich i działek w stosunku 1 : 2, przy wykorzystaniu zwolnionych kolumn samochodowych służby zaopatrzenia.

W czasie pogody i przy dobrze rozwiniętej sieci dróg mogłyby takie oddziały szybko utworzyć strefy obronne; w istocie duża wartość tej motoryzacji da się głównie odczuć przy przesunięciach dla wkroczenia na zagrożony odcinek sąsiada, a mniej przy użyciu w pobliżu własnych stanowisk.

Może się wydawać, że organizacja drugiej pozycji za frontem nie opłaci kosztów użytych na to sił, ale to pogląd błędny.

Właśnie na drugiej pozycji można zatrzymać natarcie czołgów i przez to zapobiec nieszczęściu.

Wyobraźmy sobie szybkobieżne czołgi w bitwie czołgów pod Soissons, a następnie zastanówmy się nad zadaniem niemieckich dywizyj interwencyjnych.

Dotychczasowe rozważania wskazują ciągle, z przerażającą wyrazistością, jakie ogromne różnice wystąpiły w znaczeniu odwodów między natarciem artyleryjskim a natarciem czołgów.

Dotychczas zadaniem wszystkich odwodów było automatyczne wkraczanie w walce o pierwszą pozycję.

Im silniejsze było przygotowanie artyleryjskie, tym mniej korzystne okazywało się silne obsadzanie przedniej pozycji, tem większe znaczenie miały przeciwwuderzenia odwodów.

W bitwie broni pancernej odwody w dotychczasowym składzie nie mogą wogóle nacierać, ograniczają się do samej tylko obrony.

Oznacza to, że siły na drugiej pozycji nie mają żadnego wpływu na wynik walki o pierwszą pozycję: w większości wypadków z powodu braku czasu nie mogą jej wzmocnić, z pewnością nie mogą przywrócić położenia przeciwnatarciem, mogą tylko najdosłowniej próbować na swoich pozycjach tyłowych zapobiec grożącej klęsce i nieszczęściu.

Widzimy z tego znowu, jak ważny jest dla dowództwa starannie obmyślany podział sił na obie pozycje, ponieważ w czasie walki podziału tego prawdopodobnie nie da się zmienić.

2. Dywizje zmotoryzowane.

Obrońca więc musi przede wszystkim zastosować wszelkie środki, by przeszkodzić zupełnemu załamaniu się swego frontu, który się składa co najmniej z dwóch systemów pozycji obronnych. Jeśli to się nie udało a natarcie broni pancernej mimo wszystko się wdarło, wtedy należy wyżyć wszelkie siły, by wyłom przynajmniej ze wszystkich stron zaryglować i zmusić przez to przeciwnika do zatrzymania.

Do obu tych zadań potrzeba jednostek mających dużą szybkość marszową, a więc przebywających w krótkim

czasie duże przestrzenie; możliwość zastosowania ich spotęguje jeszcze ich niezależność do pewnego stopnia od sieci dróg.

Dochodzimy do pojęcia dywizji zmotoryzowanej, jednostki, której oddziały przewozi się zawsze samochodami. Bliższe dane i organizacja znajduje się w rozdziale „Natarcie“.

Dywizje więc zmotoryzowane jako odwody są jednostkami mającymi na ogół to samo uzbrojenie co dywizje piechoty, stąd też jak one są zdolne tylko do obrony.

Ponadto natarcie czołgów odrazu pozbawia je ruchliwości, ponieważ w ruchu nie są zdolne do walki.

Z drugiej strony w charakterze dywizyj zmotoryzowanych tkwią ważne przymioty, mianowicie duża szybkość marszowa na drogach i duża wydajność wysiłku dziennego, przy czym żołnierze niewiele więcej się męczą w czasie marszów niż w czasie jazdy koleją, dlatego też po marszu wkraczają do walki jako świeże siły.

Dywizje zmotoryzowane jako jednostki szybkie są niezbędne do ograniczenia natarć broni pancernej. Dopóki będą istniały w ustroju wojska tylko w ograniczonej ilości, będzie naczelne dowództwo część z nich przydzielało grupom armii, a wyjątkowo armiom, jako odwody, przy czym nie będzie można zejść niżej korpusu złożonego co najmniej z dwóch dywizyj; część zachowa naczelne dowództwo dla siebie w najważniejszym rejonie do zadań szczególnych lub do obrony na miejscach najbardziej zagrożonych.

Na froncie zachodnim, o którym tu wyłącznie mówimy, grupy armii składały się z 3 lub 4 armij, z których każda zajmowała odcinek średnio 50 km, tak że na grupę wypadało 150 — 200 kilometrów frontu.

Rejon rozmieszczenia odwodów wewnątrz grupy armii będzie zależał od położenia, ale także od sieci dróg i terenu, zależnie od okoliczności może nastąpić podział odwodów.

Dywizje zmotoryzowane będą rozmieszczone daleko za frontem, by się lepiej uchronić przed napadami lotnictwa i w razie potrzeby móc podążać na front również za dnia, jednocześnie wieloma drogami w luźnym ugrupowaniu marszowym, mimo przewagi powietrznej przeciwnika.

Przyjmując że rejon rozmieszczenia są około 50 kilometrów za frontem, można liczyć, że marsz na miejsce wkroczenia wyniesie około 100 km; ponadto lotnictwo może zmusić do dróg okrężnych.

Czas zaalarmowania może zależnie od okoliczności wynosić 1—3 godz., co łącznie z marszem daje około 10 godz.

Znowu wskazówka, jak niekorzystnie kształtuje się położenie obrońcy, jeżeli go natarcie na wielką skalę zaskoczy co do miejsca i czasu.

B. Odwody do przeciwnatarć.

3. Dywizje pancerne.

Tylko związki pancerne zachowały zdolność zaczepną w walkach czołgów, tylko z ich pomocą można przeciw natarciem przywrócić położenie.

Jak będą takie jednostki wyglądały, to dziś jeszcze zagadnienie otwarte; w rozdziale „Natarcie” są dywizje przewidziane i bliżej omówione, tu trzeba wspomnieć, że taka dywizja pancerna będzie liczyła około 500 wozów pancernych.

Wobec natarcia w wielkim stylu widoki osiągnięcia powodzenia mogą mieć tylko siły odpowiednio potężne. Stąd też wypływa podstawowa zasada dla dowódców: pod żadnym pozorem nie rozdrabniać swoich jednostek pancernych.

Naczelne dowództwo musi zachować swoje najbardziej wartościowe oddziały, dywizje pancerne, oszczędzając je do wielkich zadań; przedstawiają one to samo, co dywizje natarcia w roku 1918, pierwszorzędne nie tylko pod wzglę-

dem wyposażenia, lecz także pod względem wartości żołnierza.

Naczelne dowództwo przydzieli część dywizyj pancernych podobnie jak dywizje zmotoryzowane i zazwyczaj w ich sąsiedztwie grupom armii jako odwody, a część zastrzyma w pogotowiu jako wielkie odwody naczelnego dowództwa.

Dywizyj pancernych zasadniczo się nie dzieli, najmniejszą jednostką odwodową będzie cała dywizja.

Co do czasu trwania marszów na podstawie pogotowia obowiązuje to, co powiedziano przy omawianiu dywizyj zmotoryzowanych; a więc i tutaj będzie do przebycia przestrzeń około 100 km, a doliczając czas zaalarmowania, otrzymamy 8—12 godzin.

Oznacza to, że w wielu wypadkach nadejdzie tymczasem noc a przeciwnatarcie będzie można przeprowadzić dopiero następnego dnia, to jest w drugim dniu bitwy.

Drugiego dnia może będą już mogły wkroczyć odwody natarcia grup sąsiednich, zależnie od okoliczności, także części przeznaczonych do tego wielkich odwodów naczelnego dowództwa, tak że w drugim dniu bitwy dotychczasowy obrońca może przejść do przeciwnatarcia w wielkim stylu.

Ale i wtedy, gdy grupa armij pozostanie zdana na własne siły, nie będzie łatwy wybór podstaw wyjściowych dla sił pancernych wobec ustawicznie zmieniającego się położenia; a jednak mimo to trzeba wyznaczyć z góry ogólnie kierunek uderzenia, a nawet czas.

Tak się przedstawiają zasady projektowanej organizacji obrony.

Współdziałanie poszczególnych składników wyrazi się jaśniej, jeżeli omówimy zupełnie schematycznie obronę wobec możliwych sposobów natarcia.

Omówienie obrony.

Natarcie bez broni pancernej, natarcie artyleryjskie.

Jeśli nacierający zechce znowu zastosować technikę natarcia artylerii, wytworzoną w ostatniej wojnie, musi przeprowadzić rozwinięcie artylerii.

Ilość i jakość wprowadzonych przy tym baterij będzie z konieczności zależała od rozbudowy pozycji obrońcy, będzie jednak musiało nastąpić w zwiększonej skali pewne wyrównanie między życzeniem nacierającego — posiadania siły, a koniecznością szybkiego przeprowadzenia rozwinięcia i dowozu amunicji, by zmniejszyć prawdopodobieństwo odkrycia przygotowań przez lotnictwo przeciwnika. W każdym razie nie może być mowy o rozwinięciu trwającym tygodnie, w większości wypadków musi wystarczyć jedna noc, tylko z trudem może dowódca pozwolić na więcej.

W czasie tym można tylko wprowadzić ograniczoną ilość baterij i zaopatrzyć je w amunicję, tylko pod warunkiem umieszczenia stanowisk baterij w zasięgu działania samochodów i blisko dróg.

Wówczas rejon stanowisk artyleryjskich jest tak daleko za frontem, że jest dostateczna możność maskowania i zaopatrzenia w amunicję przy pomocy samochodów.

Artyleria ta, pewno przeciętnie najmniej 3 km za własnym frontem, ma przed ruszeniem piechoty przynajmniej obezwładnić stanowiska piechoty przeciwnika, a w każdym razie dokonać wyłomów szturmowych w przeszkodach, zwalczać lub obezwładniać baterie także podczas natarcia.

Można to wykonać tylko przez jak największe ograniczenie ilości zadań i rozmiaru ostrzeliwanego obszaru.

Jeśli w ogóle w czasie natarcia można wykonać ogień zaporowy, to tylko w postaci obezwładniania kolejnych linii oporu.

Dlatego przygotowanie artyleryjskie prawie nigdy nie będzie się mogło rozszerzyć na obszar obsadzony przez drugie rzuty, nawet gdyby wszystkie stanowiska przeciwnik rozpoznał.

Doświadczenia wojny światowej wskazują, że przygotowanie artyleryjskie w takich warunkach będzie za słabe, by zniszczyć strzelców pierwszego rzutu; pierwszy rzut będzie mógł przyjąć bitwę z nacierającą piechotą, a w każdym razie wytrzymać silne natarcie przez czas ograniczony. Na tym się jednak i kończy zadanie pierwszego rzutu: zmusił przeciwnika do przygotowania artyleryjskiego, a przez to uniemożliwił zaskoczenie i dał czas własnemu dowództwu na zdecydowanie się, czy trzymać pozycje pierwszego rzutu przez wkroczenie trzeciego, czy — co by było prawdopodobniejsze — bronić uparcie pozycji drugiego rzutu jako pozycji głównej.

Jeśli nacierający przedrze się ze stratami przez „batalion bojowy“, ujrzy przed sobą nową pozycję obronną, której ogień odczuwał już dotychczas na własnej skórze.

Nie jest prawdopodobne, by mógł natrzeć na tę pozycję bez podciągnięcia artylerii: baterie stoją około 3 kilometrów za podstawą wyjściową do natarcia; licząc 1 km do nieprzyacielskiego frontu a dalsze 3 km do drugiego rzutu, mamy już 7 km odległości tylko do czołowej linii pozycji obronnej.

Podciągnięcie dostatecznej ilości baterij i zaopatrzenie ich w amunicję wymaga godzin, a prawdopodobnie przeciągnie się do następnego dnia.

Obrona tym samym spełni swoje zadanie, ponieważ do tego czasu będzie można podciągnąć własne odwody.

A jeśli nacierający dla przedłużenia swego wysiłku użyje sił pancernych, to i na to obrońca jest przygotowany, bo drugi rzut jest właśnie w tym celu zorganizowany.

Dochodzimy więc do słusznego wniosku, że przeciw takiemu natarciu odpowiednia jest organizacja obronna.

Natarcia broni pancernej.

Natarcia te oczywiście, podobnie jak dotychczasowe, mogą być różnorakie.

Schematyzując jednak, co jest koniecznością przy takich ogólnych rozważaniach, dojdziemy do podziału na dwie metody:

1) Stara wypróbowana metoda wojny światowej, w której szybkość czołgów ograniczała posuwająca się przed nimi zapora ogniowa i towarzysząca piechota i gdzie po osiągnięciu pewnej odległości od podstaw wyjściowych natarcia trzeba czekać na artylerię, zmuszoną przesunąć swe stanowiska ku przodowi.

2) Jakaś nowa, jeszcze niewypróbowana metoda, która nie wymaga walca ogniowego i w której co najmniej czołowe fale czołgów nie będą hamowane w rozwinięciu właściwej im szybkości ani przez artylerię, ani przez towarzyszącą piechotę, a także natarcie nie będzie ograniczone zasięgiem baterij.

Natarcie czołgów według starego sposobu.

Istnieje prawdopodobieństwo, że natarcie i dzisiaj rozpocznie się przez zaskoczenie. Należy przypuszczać, że obrońcy pierwszego rzutu znowu padną lub dostaną się do niewoli, oczywiście nie bez strat dla nacierającego.

Po opanowaniu pierwszego rzutu czołgi dotaną się w bardzo skuteczny ogień działek drugiego rzutu, awany z odległości około 1200 metrów. Czołgi powinnyby wy-

przedzić swoją piechotę dla zduszenia tego ognia, ale temu przeszkodzi własny ruchomy ogień zaporowy.

W razie rozwiązania tego zagadnienia w jakikolwiek sposób, nie jest prawdopodobne, by natarcie mogło natychmiast przewyciężyć opór drugiego rzutu. Może trzeba je będzie stosować parokrotnie, może będzie konieczne cofnięcie walca ogniowego i zorganizowanie przygotowania artyleryjskiego do zwalczenia pasa działek — potrzeba będzie czasu na zdobycie drugiego rzutu.

Ale gdyby nawet skutek szczęśliwego zbiegu okoliczności drugi rzut padł natychmiast, natarcie musiałoby się zatrzymać, ponieważ artyleria musi pójść naprzód.

Obronca zyska znowu potrzebny czas.

Widzimy, że organizacja obronna odpowiada takiemu natarciu, albo wyrażając się lepiej, powiemy, że natarcie nie jest odpowiednie.

Natarcie czołgów według nowego sposobu.

O sposobie przeprowadzania takich natarć pomówimy dostatecznie obszernie w rozdziale „Natarcie“.

W rzeczywistości nie chodzi tu również o jakąś jedną metodę, ale o całe ich mnóstwo, jednak trzeba schematyzować.

W natarciu czołgów, gdzie jednostkom, przynajmniej czołowej fali, prócz nieprzyjaciela i terenu nikt nie przeszkadza w rozwinięciu pełnej szybkości, urywki walk muszą się rozgrywać znacznie szybciej. W parę minut wozy dojdą do pierwszego rzutu i przekroczą go, choćby ze stratami; wkrótce po tym mogą dojść do drugiego rzutu, przebić się albo same ponieść ciężkie straty i dać się odrzucić. Prawdopodobnie pierwsze uderzenie czołgów się nie uda; nadchodzą jednak coraz nowe fale, uderzają na działka i tak każde natarcie nadgryzie obronę, aż w końcu nadej-

dzie chwila, w której nacierający wybije wylom w pozycji przeciwnika.

Jeśli mu teraz szczęście dopisze i rozszerzy wylom, uderzając przez rejon stanowisk artyleryjskich, to obrońca stanie w obliczu niebezpieczeństwa, zupełnego załamania się frontu, jeśli do tego czasu jego odwody nie obsadzą nowej pozycji tyłowej.

O ile można to ująć teoretycznie, będzie wynik zależał od głębokości natarcia, a więc jego siły, od stanowczości niższych dowódców i charakteru obrońcy; te same okoliczności, które odgrywają rolę w każdym natarciu.

Jeśli jednak mimo powtarzania wysiłków nie uda się nigdzie czołgom zdobyć pasa działek drugiego rzutu, nie pozostanie nacierającemu nic innego, jak próbować wypędzić diabła przez Belzebuba i podjechać z artylerią, żeby przynajmniej w kilku ważnych miejscach przełamać pas działek.

Rachunek prosty: dłużej potrwa zorganizowanie tej artylerii w celu zniszczenia pasa niż budowa nowego pasa w odpowiedniej odległości, czy to przed rejonem stanowisk artylerii, czy za nim.

Znowu słyszy się starą piosenkę z czasów wojny światowej: natarcie straciło swą grozę, znowu jest zahamowane.

Rozważania te uwypuklają dokładnie zasadnicze zadania obrony w wojnie pancерnej; bo w nieskończoność obrońca nie może się trzymać, jest to walka o zysk na czasie, tu również będzie się bronić dopóty, aż nadejdą odwody, a nadejść mogą następnego dnia, według naszych wyliczeń.

Tak długo jednak można się bronić tylko wtedy, gdy się uda zmusić nacierającego do wsparcia natarcia czołgów artylerią.

Kończy się zatem to szybkie i groźne w następstwa tempo walki, dochodzi znowu do metodycznych kolejnych

wysiłków, co wymaga czasu, a przełamanie staje się nie-
możliwe, ponieważ nadchodzą odwody pancerne obrońcy.
Zadanie obrony byłoby rozwiązane.

Dostosowanie organizacji obrony do położenia.

Omówiliśmy wszechstronnie dywizję przy normalnej
szerokości frontu, a teraz możemy przystąpić do różnych
odchyień, które może narzucić konieczność warunków.

Dywizja na szerokim froncie.

Jeśli dywizja ma trzymać szeroki front, może koniecz-
ność nakazać użycie w każdym pułku 2 batalionów obok
siebie na pierwszej pozycji.

Wyznaczając znowu batalionom odcinki 2-kilometrowe,
będziemy mieli w ramach dywizji 6 batalionów frontu,
przy całkowitej rozpiętości 12 km. Wystarczy omówić od-
cinek pułku.

Pułk, mając 2 bataliony na przodzie, zajmuje 4 kilome-
try; na odcinku tym w myśl postawionej zasady potrze-
ba by 8 działek przeciwpancernych na 1 km, razem 32 dzia-
ła, czyli 5 kompanii działek. 2 kompanie batalionowe
i 1 dywizyjna są do dyspozycji — razem 3; brak więc na
odcinku pułku 2 kompanii działek, które należałoby przy-
dzielić.

Nie można zorganizować obrony po prostu tak, by
oprzeć się tylko na jednym rzucie, ponieważ artyleria prze-
ciwnika mogłaby łatwo zniszczyć obronę przeciwpancerną,
znajdującą się wówczas około 1500 metrów za frontem.

Jest kilka możliwych rozwiązań.

Oba bataliony czołowe wraz ze swoimi organicznymi
kompaniami działek grupują się jako pierwszy rzut; drugi
rzut za frontem pułku tworzy trzeci batalion wraz z przy-

dzielonymi mu 3 kompaniami działek i działami przeciwlotniczo-pancernymi, przypadającymi na ten odcinek.

Takie ugrupowanie ma pełną głębokość; 3 kompanie strzeleckie drugiego rzutu rozciągną się co prawda na 4 kilometry, jednak ze względu na zadania, jakie im przypadają, można to uważać za dopuszczalne.

Niekorzystną stroną tego ugrupowania jest pozbawienie się z góry wszystkich odwodów, jednak zadanie wymaga utrzymania szerokiego frontu, a więc lepiej być silnym na przodzie.

Można by też oszczędzić 3 batalion jako odwód i pozostawić w drugim rzucie tylko kompanię działek. Nie uważam tego jednak za korzystne, bo drugi rzut stałby się przez to wrażliwszy na działanie piechoty towarzyszącej, a tym samym osłabiłaby się znacznie jego siła obronna.

Oto ugrupowania, które z konieczności mają tylko dwa rzuty.

Rozumie się samo przez się, że dywizje przy tak szerokich odcinkach także w przyszłości będą musiały otrzymać wzmocnienia artylerii, zwłaszcza przeciwlotniczej.

Ugrupowanie obronne dywizyj odwodowych.

Organizacja obrony na pozycjach tyłowych będzie odpowiadała zasadniczo tylko potrzebom obrony przeciwpancernej.

Jeśli nieprzyjaciel natrze bez czołgów, to dywizja odwodowa będzie użyta na przodzie. Dlatego w tym ugrupowaniu odpada pierwszy rzut; o szerokości frontu rozstrzyga ilość koniecznych pułków działek.

Dywizje na frontach zagrożonych.

Jeśli położenie wskazuje na zagrożenie frontu, musi się odnośnie dywizje wzmocnić. Trzeba im przydzielić działka

piechoty, tak by ogólna ilość na kilometr frontu wynosiła 16, a nawet zależnie od okoliczności więcej.

Dywizja na odcinku 6 km musiałaby wtedy mieć razem około 100 źródeł ognia przeciwpancernego w pierwszych dwóch rzutach. Do tego potrzebne jest przydzielenie jednego pułku działek.

Wówczas każdy odcinek pułkowy miałby w dyspozycji 7 kompanij działek, z których 2 można by przydzielić do pierwszego rzutu a 4 do drugiego. Źle wykorzystany byłby tu trzeci rzut, ponieważ rozporządzałby tylko 6 działkami. W razie przydzielenia dywizji drugiego pułku działek można by utworzyć bardzo silny trzeci rzut, co by znacznie wzmocniło obronę. Użycie baterij artylerii dywizyjnej do obrony przeciwpancernej zależeć będzie od położenia i przydziału działek piechoty.

Wskutek położenia ogólnego może dojść do zagrożenia odcinka uważanego dotychczas za bierny. Wtedy bez trudności można wzmocnić odnośne odcinki dywizyjne, przydzielając im odpowiednią ilość pułków działek. Tak samo można odebrać pułki działek piechoty tym odcinkom, które straciły na ważności. Dostosowywanie więc obronnych odcinków frontu do zmieniającego się położenia jest łatwiejsze niż poprzednio, ponieważ chodzi nie tyle o siły żywe, ile raczej o sprzęt.

Dywizja piechoty drugiego rzutu na zagrożonych frontach.

Na zagrożonych frontach będzie musiało dowództwo wyposażyć również odwody w odpowiednią ilość działek piechoty, aby dywizje mogły podolać czekającym je zadaniom.

Dywizje będą mogły utrzymywać szersze fronty, a gdyby to nie było potrzebne, rozczłonkować się głębiej.

Pozycja silnie umocniona.

Ochronę środków walki można osiągnąć przez maskowanie lub przez umocnienia techniczne albo oboma sposobami; na to przynajmniej liczy obrońca.

Im dłużej trzyma się pozycję, tym staranniej można wykorzystać teren, ale też tym dokładniej przeciwnik zna pozycje obrońcy, tak że konserwacja maskowania jest coraz trudniejsza i coraz mniej jest prawdopodobne, by ważne środki obronne pozostały ukryte przed nieprzyjacielem. Tym większego znaczenia więc nabiera bezpośrednia ochrona przy pomocy wszelkiego rodzaju umocnień technicznych. Co do stanowisk działek piechoty jest pożądané, żeby działka również pod ochroną betonu miały warunki zachowania całkowitego poziomego pola ostrzału — zadanie trudne. Łatwiej to uzyskać przy ogniu flankującym; dlatego też w długotrwałej obronie znacznie większa część działek, niżby to było możliwe w innych warunkach, będzie strzelała ogniem bocznym z głównym kierunkiem równoległym do frontu. Im więcej jest taktycznie silnych punktów w terenie, tym łatwiej będzie to można osiągnąć.

Taki kierunek strzelania jest najskuteczniejszy po pierwsze, ponieważ działka będą razily każdy nacierający czołg zmuszony przechodzić tamtędy, bez konieczności znaczniejszych zmian celowania w kierunku bocznym, a po drugie, czołgi muszą nastawiać swe boki słabiej opancerzone, ułatwiając trafienie w maszynię.

W końcu technika długotrwałej obrony zabezpieczy obok innych broni także działka do tego stopnia, że nacierające czołgi będą je mogły unieszkodliwić w ogóle tylko przypadkowo — trafieniem w strzelnicę.

To położy kres możliwości natarć czołgów. „Wąż gryzie się w ogon“, bo technika wojenna wykonała pełny

obrót, tak że znowu powstaje konieczność zburzenia twierdzy ciężką artylerią dla utorowania drogi innemu sposobowi natarcia.

F o r t y f i k a c j e s t a ł e .

Znany jest charakter umocnień stałych; przez umocnienia frontu wszelkimi środkami nowoczesnej techniki siła obrony wzrasta do najwyższego stopnia przy użyciu minimum sił żywych.

Dawne zagadnienia dotyczące umocnień stałych, zwanych niegdyś twierdzami, pozostają w dalszym ciągu bez zmian: czy oblężenie jest bezwzględnie konieczne, czy nie ma możliwości uniknąć go i dojść szybciej do celu?

W tym drażliwym zagadnieniu można stwierdzić, że rozwój techniki wojennej sprzyja nacierającemu.

W o j n a g ó r s k a .

We wszystkich dotychczasowych rozważaniach przyjmowaliśmy, że teren walki pozwala na działania czołgów. W wojnie górskiej na ogół nie wszędzie będzie to możliwe — w terenie wysokogórskim tylko miejscami — w dolinach i na stokach oraz płaskowzgórzach.

Nasuwa się więc pytanie, jak zorganizować i wyposażać do obrony przeciwpancernej jednostki przeznaczone do wojny górskiej.

A trzeba stwierdzić, że w obecnych czasach także w okolicach górskich dąży się do oparcia całej komunikacji na kolei i samochodach; zgodnie z tym postępuje też rozbudowa sieci dróg.

Miejscowa ludność używa wozów i zwierząt jucznych jako środków mniej wydajnych, a więc droższych, tylko tam, gdzie do tego zmuszają okoliczności.

Dlatego też wojna w górach będzie znajdowała coraz więcej dróg samochodowych, a coraz mniej wozów i zwie-

rząt jucznych, w każdym razie zbyt mało, by pokryć zapotrzebowania stron walczących, zmuszonych toczyć walkę także poza drogami, na lodowcach i szczytach.

Z tego wniossek, że wyposażenie czysto górskie, tak jak je organizowały na przykład Austro-Węgry dla Bałkanów, będzie coraz bardziej zanikało i musi zniknąć ze względu na brak zwierząt jucznych. Trzeba się będzie zadowalać wyposażeniem wożonym.

Wiadomo dokładnie, gdzie się użyje oddziałów górskich, ale nie wiadomo nigdy, dokąd je zaprowadzi wojna w działaniach zaczepnych lub w odwrocie; tereny odpowiednie do działań broni pancernej znajdują się również w górach.

Dlatego też jednostki górskie piechoty potrzebują batalionów działek, które przy mieszanym wyposażeniu górskim mogą być tak samo zorganizowane, jak zwykle, a tylko w oddziałach czysto górskich wyposażenie powinno być odpowiednio ulżone.

Natomiast zapotrzebowanie na pułki działek piechoty będzie w jednostkach walczących w terenie górskim mniejsze; obrona przeciwpancerna będzie się skupiała w pewnych częściach terenu, przede wszystkim w przełęczach. Stanowiska flankujące będą często w użyciu. Batalionowe działka piechoty nie użyte do obrony przeciwpancernej będą wyświadczały znaczne usługi również w walce piechoty, od grzbietu do grzbietu, będzie się ich używać w ten sam mniej więcej sposób, jak dotychczas ciężkich karabinów maszynowych, i tu również nie batedorami, ale pojedynczo lub co najwyżej plutonami.

D z i a ł a n i a o p ó ź n i a j ą c e ?

Działania obronne można było prowadzić jako właściwą obronę albo jako opóźnianie.

W obronie właściwej walka toczy się aż do rozstrzygnięcia, takie walki były przedmiotem dotychczasowych naszych rozważań.

W działaniach opóźniających dąży się tylko do zyskania na czasie unikając rozstrzygnięcia. W wielkich działaniach trzymano pozycję opóźniającą, dopóki nieprzyjaciel się nie rozwinął i zorganizował natarcia; wtedy cofano się co najmniej tak daleko, by przeciwnik musiał na nowo przegrupować swą artylerię.

Taktyka ta dawała możność powolnego odchodzenia bez rozstrzygnięcia również wobec przeciwnika znacznie silniejszego i miała duże znaczenie zwłaszcza dla państw słabych, które musiały czekać na wkroczenie silnego sprzymierzeńca.

Gdybyśmy chcieli zachować tę drogocenną receptę również w wojnie pancernej i rozważyli, jak to przeprowadzić, dojdziemy do smutnego wniosku, że szybkobieżny czołg zadał śmiertelny cios działaniom opóźniającym; takiego działania po prostu już nie ma.

Wynika to z kilkakrotnie większej szybkości czołga w stosunku do piechura; czołg naciera i przygważdża piechura zdanego na wysiłek własnych mięśni do ziemi, zmusza go do walki — po prostu do brutalnej walki o życie. Bo albo obrona wytrzyma albo gotowa klęska. Trzeciego wyjścia dla piechura nie ma.

Jednostka broni pancernej po nieudalym natarciu będzie również rozproszona, ale może według własnego upodobania ująć przed działaniem wroga, kiedy i dokąd chce. Na tym polega właśnie jej przewaga szybkości.

Ocena ogólna.

W rozdziale tym, traktującym o obronie, postawiliśmy jako ostateczne żądanie, by piechota każdej dywizji otrzymała tyle mniej więcej działek, ile dotychczas miała arty-

leria dywizyjna; ponadto domagamy się silnych odwodów działek piechoty. Dalej przeinaczyliśmy organizację obrony — wszystko ze względu na broń pancerną — i twierdzimy, że skuteczność działania poszczególnych broni w obronie uległa znacznym zmianom, co znowu pociągnie za sobą zupełną zmianę w prowadzeniu wojny.

Czy to nie głupota? — Czy przyczyna i skutek nie są tu wobec siebie poza wszelkim stosunkiem?

Można to sprawdzić bez namietności, stawiając sobie ciągle pytania: czy od nowego wyposażenia wymaga się więcej niż potrzeba do odrzucenia słabszych natarć broni pancernej, a przeciwstawienia się silnym przynajmniej dopóty, aż wkroczą odwody.

To jest rdzeń zagadnienia.

Ostrożny może zachować na później swoje ostateczne zdanie o tym, do czasu omówienia natarcia w wielkim stylu.

Moim zdaniem jedna tylko myśl byłaby pod tym względem zasadniczo błędna: chęć powalenia jednym ciosem dwóch przeciwników i szukanie obrony pancernej nie przy pomocy dział, ale w samych czołgach.

Pewno, że osiągnęłoby się w ten sposób dużą korzyść, bo wszystkie środki przeciwpancerne pozycji tyłowych i odwodów — a więc czołgi — mogłyby przy natarciu na sąsiednie odcinki spływać tam do przeciwnatarcia. Ale w obronie brak by było wszystkiego. Mam na myśli bezpośrednią obronę pozycji. Czołg do obrony się nie nadaje. A gdy przeciwnik już raz wtargnął, choćby go później zniszczyły zebrane tymczasem oddziały własnych czołgów — zresztą utopia, jeżeli się uwzględni czas i przestrzeń — czy może to zwycięstwo przywrócić życie wybitej piechocie?

Ciśnię się znowu na usta pytanie: czyż można wystawić piechotę świadomie na tak pewną zagładę?

Wszyscy mędracy, którzy dziś jeszcze są zdania, że czołgi w wojnie światowej były tylko środkiem postrachu, a dzisiaj nie mogą działać, dalej ci, co sądzą, że przyszłe natarcia czołgów będą się składały z kilkuset maszyn, jak w roku 1918, z pewnością powiedzą, że robi się zbyt dużo hałasu właściwie o nic.

Ale stawiam pytanie: jeżeli Anglicy od lata 1918 roku przygotowywali natarcie na czerwiec 1919 roku, które miało rozporządzać 10.000 czołgów oraz 10.000 ciągników do zaopatrzenia, jak można nie dojrzeć w 15 lat później przewrotu, jakiego doznało prowadzenie wojny wskutek broni pancernej?

VII. NATARCIE.

Mapa 1 : 300.000, załącznik 2.

Ujęcie zadania.

W ostatnim rozdziale omawiana była teoretycznie obrona; siłą rzeczy pociągało to za sobą konieczność rozważenia metod natarcia.

Rozdział „Natarcie“ musi być zasadniczo inaczej ułożony.

Natarcie w istocie swej nie tknięte przez cały postęp techniki musi pozostać zawsze rozstrzygającą formą walki, źródłem powodzenia, jedyną drogą do ostatecznego zwycięstwa, a tym samym dalszego bytu narodu.

Stąd też natarcie wyraża wolę życia, nawet samo życie, jeżeli się uczymy od przyrody: jest tak samo różnorodne w swych przejawach jak ona.

Dlatego natarcia teoretycznie nie można omawiać przy pomocy wielu „jeśli“ i „ale“, ale wprost na żywym przykładzie.

Mamy opracować plan nowoczesnego natarcia na wielką skalę do bitwy pancernej pod Amiens. Opierając się twardo na rzeczywistości konkretnego wypadku musimy się zdecydować na jasne posunięcia, choć czasem przykre.

Nie można ułożyć planu natarcia bez uwzględnienia możliwości zachowania się obrońcy; wyjaśni się więc tutaj nie tylko metoda natarcia, ale i obrona.

Przy studiowaniu wydarzeń wojennych przykuwają nas przede wszystkim plany dowódców obu stron oraz zmiany, jakie w nich istotnie zaszły wskutek różnych wpływów.

Jeśli ktoś układa bitwę na papierze, musi z konieczności zadowolić się planem natarcia; sam przebieg walki nie miałby siły dowodowej, dopóki sam autor, jak w teatrze marionetek, trzyma wszystkie nici w ręku, a więc bez ograniczeń odgrywa rolę przeznaczenia.

Nowoczesna bitwa czołgów więc ma się zrodzić z rozważań dowódcy.

Rozważania te będą musiały doprowadzić do jasnego planu, jak zbudować natarcie i jakich na to potrzeba sił.

Dlatego też rozważania muszą się starać znacznie dalej przewidywać w czasie, niż to z pewnością jest możliwe, muszą objąć cały przebieg natarcia, ponieważ od tego zależy całe zapotrzebowanie.

Obawiam się, że będzie to dowódca zbyt gadatliwy, który przedstawia swoje rozważania. . . .

Z a s t r z e ż e n i a.

Nim przejdziemy do założenia, warto podać kilka uwag wstępnych dla uniknięcia o ile możności nieporozumień.

Geografia wojskowa terenu operacyjnego.

Autor jako człowiek prywatny nie rozporządza żadnymi materiałami pomocniczymi, dlatego też geograficzne właściwości terenu operacyjnego zna tylko o tyle, o ile je podaje tom 36 i mapa; a na tej podstawie nie można scharakteryzować jako przeszkód linii wodnych, lasów, miejscowości i wydajności sieci dróg.

Gdzie te czynniki są rozstrzygające dla decyzji, muszą wystarczyć założenia.

Stare pozycje z poprzednich walk jako przeszkody dla broni pancerniej.

Teren planowanego natarcia jest zboczony krwią z czasów wojny światowej. Za frontem z sierpnia 1918 roku ciągnie się linia osiągnięta w jesieni 1914 roku idąca z południa na północ przez Reims — Soissons — Noyon — Roye — Frise nad Somme — Albert — Arras. Na tej linii toczyły się walki od końca roku 1914 do marca 1917, obszar po obu stronach pozycji przemienił się w pustynię pokrytą lejami, zwłaszcza teren walk nad Sommą, między Roye — Peronne — Bapaume — Ancre.

Bardziej na wschód o jakiś dzień marszu pieszo przebiega front, nazwany przez Niemców „pozycją Zygfyryda“ — po obu stronach Ailette, dalej przez La Fère — St. Quentin naprzeciw Arras.

W czasie ostatniej wojny czołgi, przynajmniej lekkie, nie mogły przekraczać pól lejowych, które powstały wskutek walk materiałowych, trwających miesiącami.

Według danych angielskich dnia 10 sierpnia zawiodły przed starą pozycją nad Somme pod Parvillers czołgi Whippet, mające tam współdziałać z kawalerią.

26 września 1918 Francuzi, nacierając w Szampanii, w ogóle nie użyli swych czołgów, dopiero następnego dnia, gdy się wdarli w dawne pole walk już na głębokość 3 km.

Natomiast ciężkie czołgi angielskie działały, jak się zdało, bez przeszkód w takim terenie.

Można by stąd wyciągnąć wniosek, że wtedy w trudnym terenie „księżycowego krajobrazu“ były potrzebne czołgi co najmniej 8-metrowej długości, ze zdolnością przekraczania 3,5 metrowych rowów.

Autor nie może powiedzieć, jakie to ma znaczenie dla dzisiejszych czasów. Z pewnością dzisiejsze czołgi wskutek lepszego umieszczenia środka ciężkości (zrównoważe-

nia), resorowania i sprawniejszego silnika łatwiej mogą znieść silniejsze wstrząsy. Czy to jednak wystarczy do przekroczenia pól pokrytych głębokimi lejami, może tylko ten określić, kto zna odpowiednie próby. Jak wiadomo, Francuzi chcą w takich wypadkach używać swoich ciężkich czołgów i spodziewają się, że ich czołowa fala utożrę drogę następnym.

W każdym razie nie można roztrząsać tak ważnego zagadnienia teoretycznie.

Dalej autor nie może określić, którym częściom terenu wewnątrz starych pozycji należy przypisać charakter takich przeszkód.

Z tych powodów przyjeśliśmy w dalszym ciągu pracy, że w obszarze starych pozycji nie ma terenów, których by czołgi nie mogły pokonać.

A k t u a l n o ś ć.

Mogą kogoś ciekawić rozważania, jakby wypadły wojny punickie, gdyby Hannibal rozporządzał kompanią karabinów maszynowych; mnie się zdaje, że takie rozważania dowodziłyby braku rozsądku.

Każde bowiem działanie jest związane z czasem, w jakim się rozgrywa.

Jeżeli w nowocześnie planowanych działaniach zaczepnych jedna strona używa fal szybkobieżnych czołgów i lotnictwa, to druga strona, obrońca, musi mieć możliwość odpowiedniego zorganizowania obrony i użycia właściwego sprzętu, inaczej całość opierałaby się na fałszywym założeniu albo przybrałaby formę wojny kolonialnej.

Dlatego też przyjmujemy tu dla obu stron wyposażenie i zasady walki, które autor uważa za nowoczesne.

Z konieczności więc zmienia się po obu stronach organizacja i obsada frontów, a więc i położenie wyjściowe.

Natarcia czołgów 1918 roku o ograniczonym celu przemieniają się w działania dążące do rozstrzygnięcia przynajmniej na tym terenie wojny.

Widzimy, że założenie musi być zupełnie inne, niż rzeczywiste wypadki z sierpnia 1918 roku, ponieważ wszystko uległo zmianie, od wyposażenia, organizacji obronnej aż do organizacji natarcia.

Papierowa walka nie rozgrywa się między Niemcami a Anglikami i Francuzami, będzie to pozorna walka dwóch bezimiennych wojsk, strony zachodniej i wschodniej.

Dlaczego więc nawiązujemy do 8 sierpnia 1918 a nie układamy założenia zupełnie na nowo?

Ponieważ trzeba zachować wielkie ramy późnego lata 1918 roku, uświęcone przez rzeczywistość, ponieważ mamy przed oczyma front przebiegający od granicy szwajcarskiej aż do morza, z wielkimi podziałami obu wojsk na grupy armij i armie, a wreszcie ponieważ stały tam przeciw sobie narody o najwyższej kulturze i cywilizacji.

Te ramy, przy znajomości rzeczywistego przebiegu wojny na froncie zachodnim, wzbudzają zaufanie i nadają się najbardziej do porównania wyników, na jakie może liczyć dowódca w nowoczesnej walce, w zależności od siły, czasu i przestrzeni, z osiągniętymi istotnie w walkach wojny światowej.

Organizacja dywizji szybkich.

Jak już wspomniano, przyjęliśmy takie wyposażenie obu stron, jakie byłoby możliwe w dzisiejszych czasach po dłuższym okresie wojny na zachodzie.

Większa część wojsk, zorganizowana w dywizje piechoty, opiera się ciągle jeszcze na piechurze, używa jednak samochodów jako środka przewozowego w znacznie szerszym zakresie niż w wojnie światowej.

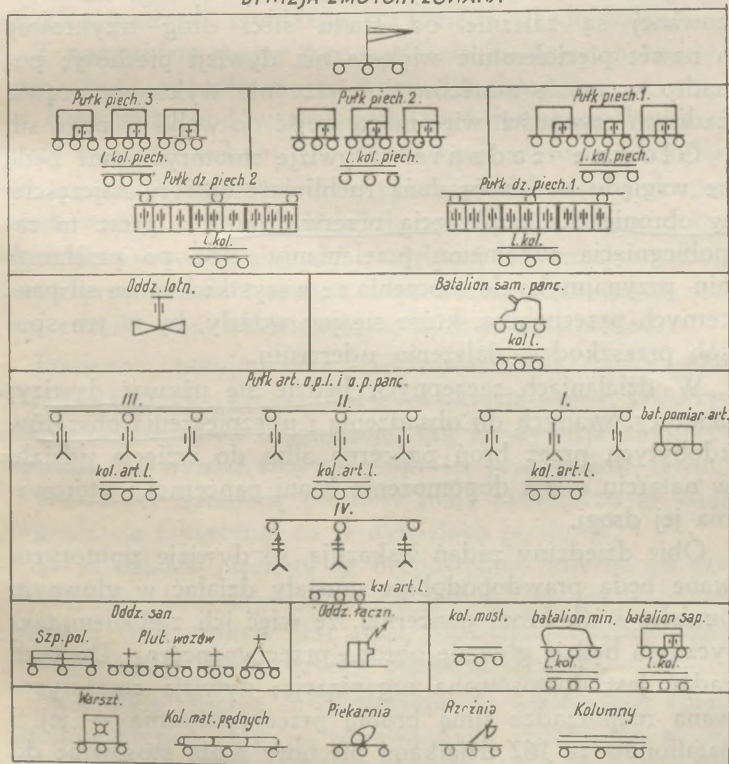
Ponadto istnieje pewna liczba dywizji szybkich — dywizje zmotoryzowane i dywizje pancerne, które się posłu-

gują wozem silnikowym jako środkiem walki i prze-
wozu.

Dla jasnego ujęcia organizacji, wydajności i zakresu za-
dań, zanim przejdziemy do właściwego założenia, zajmie-
my się organizacją wojenną dywizyj szybkich według wła-
snego projektu autora i na jego odpowiedzialność.

Wojenna organizacja dywizji zmotoryzowanej.

DYWIZJA ZMOTORYZOWANA



Ryc. 8.

C h a r a k t e r y s t y k a. Biorąc ogólnie, dywizja zmotoryzowana jest dywizją piechoty, przewożoną na samochodach, przy czym samochody są tylko środkiem przewozu. Dywizja zmotoryzowana walczy pieszo, jak dywizja piechoty, i tak samo ogranicza się wyłącznie do obrony. Wszelkie działanie bojowe czy zagrożenie zmusza dywizję zmotoryzowaną do porzucenia samochodów, wtedy staje się zwyczajną dywizją piechoty, która prócz swych normalnych zadań jest jeszcze obciążona ochroną swoich pojazdów.

Szybkość marszu i wysiłek dzienny dywizji zmotoryzowanej są zależnie od stanu sieci dróg trzykrotnie a nawet pięciokrotnie większe niż dywizji piechoty; ponadto w czasie marszów żołnierze nie wykonują prawie żadnych czynności, więc mogą wejść do walki w pełni sił.

G ł ó w n e z a d a n i a. Dywizje zmotoryzowane będą ze względu na swoją dużą ruchliwość służyły najczęściej w obronie dla zamknięcia przerw frontu, a przez to zapobiegnięcia zupełnemu przełamaniu albo po przełamaniu przynajmniej do otoczenia ze wszystkich stron sił pancernych przeciwnika, które się już wdarły, by w ten sposób przeszkodzić dalszemu uderzeniu.

W działaniach zaczepnych będzie się używać dywizji zmotoryzowanych do obsadzenia i ubezpieczenia obszarów zdobytych przez broń pancerną albo do wzięcia udziału w natarciu celem dopomożenia broni pancernej i utorowania jej drogi.

Obie dziedziny zadań wskazują, że dywizje zmotoryzowane będą prawdopodobnie musiały działać w głównym ognisku walk broni pancernej, że więc ich zadaniem taktycznym będzie głównie obrona przeciwpancerna. Do tych zadań jest dostosowana organizacja; dywizja zmotoryzowana rozporządza silną bronią przeciwpancerną — jej 9 batalionów ze 162 działkami piechoty może stosownie do zasad wyłożonych w rozdziale „Obrona“ zająć przestrzeń

20 km w obronie stałej albo otoczyć ze wszystkich stron rejon o średnicy 7 km.

Dla łatwiejszego stworzenia odcinków przy tak szerokich przestrzeniach organizacja dywizji daje bez żadnych trudności możliwość podziału na 3 wzmocnione pułki.

Zdolność przebywania terenu. Abstrahując od właściwości terenów wojny, będzie zależało od rodzaju pojazdów transportowych, czy dywizja zmotoryzowana w razie potrzeby będzie mogła przejściowo poruszać się również terenem dla wyminięcia wysadzonych przepraw lub podprowadzenia bliżej oddziałów piechoty, a przez to uzyskać możliwość szybkiego rozwinięcia się do walki.

Z początkiem wojny bez wątpienia dywizje zmotoryzowane będą zaopatrzone w wozy już istniejące, a więc w typy samochodów mających zbyt rynkowy, budowanych w czasie pokoju dla komunikacji szosowej. Później, po zupełnym dostosowaniu wytwórczości krajowej do potrzeb wojny, i tutaj zadecydują wymagania wojny, i będzie się wytwarzać pojazdy o większej lub mniejszej zdolności przebywania terenu, a więc według dzisiejszego stanu techniki wozy sześciokołowe bądź półgąsienicowe.

Ponieważ przyjmujemy, że nowoczesna bitwa pod Amiens toczy się już po dłuższym okresie wojny, stworzymy odpowiednią organizację, tak że dywizja zmotoryzowana ma wysoki stopień zdolności przebywania terenu.

Bronie. Bataliony piechoty mają zasadniczo tę samą organizację taktyczną, co w dywizjach piechoty.

Pułki działek piechoty są bezpośrednio zależne od dowódcy dywizji, przewiduje się jednak, że przynajmniej jeden z tych pułków jest stale podzielony między bataliony, a reszta tworzy środek ciężkości dywizji.

Wszystkie działka są doczepione do 6-kołowych samochodów bezpośrednio na resorowanych osiach albo na niskim podwoziu i muszą osiągać natychmiastowe pogoto-

wie ogniowe. Przesunięcia sprzętu podczas walki wykonuje i tutaj obsługa.

Dywizja zmotoryzowana ma batalion samochodów pancernych, żeby uniknąć konieczności przydzielania z góry oddziałów pancernych w czasie marszów bojowych. Wozy te, jak zaznaczono w organizacji, są dzisiaj jeszcze kołowymi samochodami pancernymi, w przyszłości może już czołgami; każdy wóz jest uzbrojony w działo i co najmniej jeden karabin maszynowy; w ograniczonej mierze mogą się poruszać w terenie.

Organizacja batalionu podobna do batalionu czołgów średnich, ma więc razem 50 wozów bojowych, podzielonych na 3 kompanie.

Artyleria dywizyjna składa się z 3 dywizjonów dział przeciwpancerno-łotniczych o kalibrze 75 mm, mogących działać przeciw czołgom, lotnictwu i celom naziemnym oraz z 1 dywizjonu 15 cm haubic. Te ostatnie strzelają granatami 42-kilogramowymi o szybkości początkowej do 600 m/sek. oraz donośności do 16,2 km.

Batalion minierów. Zadaniem batalionu jest rozkładanie i usuwanie min. Organizacja — jak w batalionie średnich czołgów, a więc 3 kompanie po 3 plutony o 5 wozach.

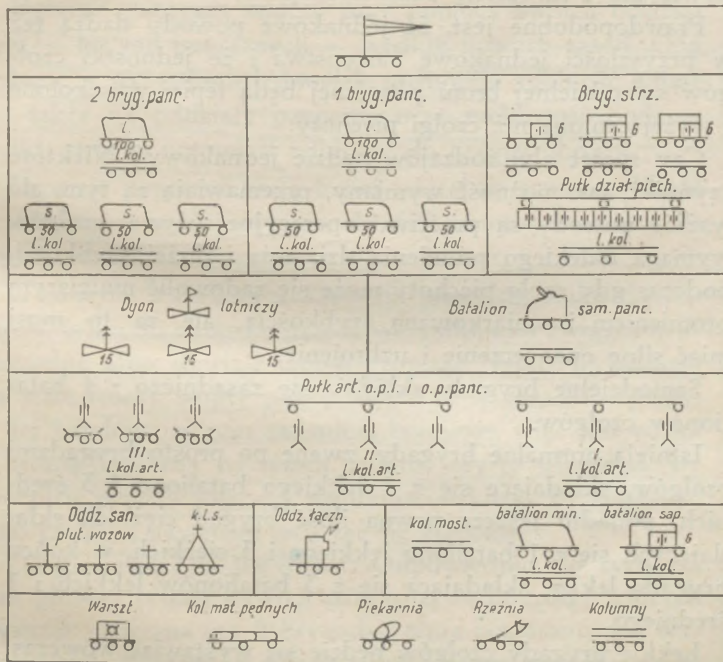
Każda kompania może np. w ciągu 15 minut rozrzucić 2 rzędy min przeciwczołgowych na przestrzeni 3 kilometrów.

Organizacja wojenna dywizji pancernej.

Związki pancerne samodzielne. Czołg w wojnie światowej był bronią, która nigdy nie walczyła sama, lecz zawsze w ścisłej łączności z piechotą; dlatego i dziś Francuzi nazywają czołg bronią pomocniczą piechoty. Jak długo jeszcze — nie wiadomo.

To było powodem, że w czasie wojny światowej u Anglików i Francuzów były skupienia czołgów tylko o charakterze taktycznym, u Anglików brygady, a u Francuzów pułki. Angielska brygada wskazywała już na pewne zaчатки przejścia na jednostkę operacyjną; broni pancernej

DYWIZJA PANCERNA



Ryc. 9.

bowiem przydzielono już na stałe lotnictwo oraz była już pewna organizacja łączności.

W niniejszej pracy przyjęto, że broń pancerne występuje w dwóch formach organizacyjnych: w samodzielnych brygadach i dywizjach pancernych. Samodzielne brygady przedstawiają starą historyczną organizację i spełniają to

samo zadanie; będą przydzielone w razie potrzeby dywizjom piechoty.

Dywizje pancerne są jednostkami nowymi, jeszcze nie wypróbowanymi, do samodzielnych zadań operacyjnych.

Taka dwudzielna organizacja broni nie jest nowością, kawaleria zna ją od dawna i rozdzieliła się na kawalerię dywizyjną i kawalerię samodzielną.

Prawdopodobne jest, że jednakowe powody dadzą też w przyszłości jednakowe następstwa i że jednostki czołgów samodzielnej broni pancernej będą lepiej wyszkolone i wyżej cenione niż czołgi piechoty.

Czy sprzęt obu rodzajów będzie jednakowy? Niektóre czynniki, jak możność wymiany, przemawiają za tym, ale ważne powody są przeciw: operacyjne użycie czołgów wymaga dalekiego promienia działania i dużej szybkości, podczas gdy czołg piechoty może się zadowolić mniejszym promieniem i umiarkowaną szybkością, ale za to musi mieć silne opancerzenie i uzbrojenie.

Samodzielne brygady składają się zasadniczo z 4 batalionów czołgów.

Istnieją normalne brygady, zwane po prostu brygadami czołgów, składające się z 1 lekkiego batalionu i 3 średnich, ponadto jeszcze pewna ilość brygad ciężkich składających się z 1 batalionu lekkiego i 3 ciężkich, w końcu brygada lekka, składająca się z 3 batalionów lekkich i 1 średniego.

Lekkie brygady czołgów będzie się wystawiać wówczas, gdy stosunek między lekkimi a średnimi wozami, jaki zachodzi w normalnej brygadzie, nie będzie taktycznie odpowiadiał.

Organizacja właściwych dywizyj pancernych jest krokiem „w nieznaną”, myśl bowiem operacyjnego użycia broni pancernej jest również nowa i nieznana.

Organizacja wojenna (rys. 9), zaprojektowana przez autora, jest dostosowana do działań wojennych

w kraju pagórkowatym o wysokiej kulturze frontu zachodniego.

C h a r a k t e r y s t y k a. Dywizja pancerna jest nowym związkiem operacyjnym, który używa wozów silnikowych nie tylko jako środka przewozowego, ale także jako środka walki.

Dywizja pancerna walczy przy pomocy swoich oddziałów — brygad pancernych — według nowych zasad. Ona jedyna ze wszystkich jednostek zachowała zdolność natarcia także na oddziały pancerne oraz ruchliwość podczas walki; straciła natomiast zdolność do czystej obrony.

Dywizje pancerne mają mniej więcej tę samą szybkość marszową i wydajność co dywizje zmotoryzowane, ale większą zdolność posuwania się w terenie.

G ł ó w n e z a d a n i a. Dywizja pancerna służy do natarcia, tylko do natarcia, przede wszystkim na związki równorzędne albo dywizje zmotoryzowane, tylko wyjątkowo na stałe fronty wojny pozycyjnej, i to w zasadzie tyłowe.

Jej najgłówniejszym zadaniem bojowym więc jest walka z bronią pancerną na tyłach frontu, czy to własnego, by wyrzucić przeciwnika, czy nieprzyjacielskiego, by zniszczyć jego czołgi, a następnie wdrzeć się głęboko.

O r g a n i z a c j a o g ó l n a. Odpowiednio do tych zadań główną bronią dywizji pancernej będą czołgi, których dywizja pancerna ma 2 brygady; teraz postaramy się wytłumaczyć, dlaczego w składzie dywizji jest brygada strzelców — można ją nazwać równie dobrze pułkiem. W każdym razie jest duże podobieństwo z batalionem strzelców w dywizji kawalerii.

Dywizje pancerne, wykorzystując swą szybkość, mogą w krótkim czasie przebywać duże przestrzenie; rzecz jasna, że dotyczy to tak marszów odwrotowych jak i czołowych: czołgi mogą jakiś obszar zająć, ale nie mogą go utrzymać,

mogą iść naprzód albo się cofać, nie mogą jednak stać w miejscu.

W czasie samej walki bardzo pożądane będzie dla broni pancernej mieć upatrzoney w pobliżu ubezpieczony obszar, czy to dla wykorzystania go do manewrowania, czy to dla przejścia w razie potrzeby za osłonę, by się uporządkować i przy sprzyjających warunkach znowu uderzyć. Również może się okazać konieczne danie pomocy własnym czołgom otwierając natarciem drogę przez zapory.

W końcu brygady pancerne potrzebują w czasie krótkich przerw w działaniach odpoczynku, żeby się przygotować do następnego boju, co jest możliwe tylko przez wycofanie się za ubezpieczenie.

Te zadania są głównymi zadaniami organicznych brygad strzelców. Brygada strzelców w marszu czołowym posuwa się skokami za dywizją pancerną, by — czy to samodzielnie, czy w związku z sąsiadem lub odwodami rozczłonkując się szeroko, zamknąć pewne naturalne odcinki terenu, jak linie wodne, strefy leśne — utrzymać opasane tereny, albo w razie konieczności, nie mając oparcia na skrzydłach, otoczyć pierścieniem ważne przeszerzenie — 3 bataliony z 72 działkami piechoty mogą — także bez naturalnej ochrony — utrzymać 9 — 12 kilometrów frontu; odpowiada to kołu o średnicy 3 — 4 kilometrów.

Taki nowoczesny tabor — porównanie bardzo kuleje, ponieważ pojazdy transportowe stoją w środku ubezpieczone — a więc taki ubezpieczony obszar nadaje się bez wątpienia do przejściowego przyjęcia własnej broni pancernej w razie niekorzystnego położenia do czasu wkroczenia posiłków lub zmiany położenia.

Jak wszystko na świecie takie zastosowanie osłony ma również swoje wady: jeżeli walka broni pancernej miała przebieg niekorzystny, brygady strzelców będą w więk-

szości wypadków związane z przeciwnikiem na raz obranym miejscu. Bez wątpienia mogą się utrzymać kilka dni; ale jeśli nie nadejdzie odsiecz z zewnątrz, będą musiały w końcu wpaść w ręce przeciwnika. Jednakże takie położenia nie należą na wojnie do nadzwyczajności.

Nie ma się co rozwodzić nad wykonaniem ubezpieczenia, takie zadania są codziennym chlebem żołnierza. W zasadzie z powodu braku czasu rozstawienie czat będzie polegało na zamknięciu wyjść z miejscowości, cieśnin, mostów na drogach bez obsadzania terenu bezdrożnego między tymi przedmiotami.

Ruchliwość operacyjna. Dalszym zagadnieniem, dziś jeszcze według mego zdania otwartym, jest dopuszczalność długich marszów po drogach na gąsienicach.

Gąsienice bez wątpienia odpowiadają najlepiej w trudnych terenach, ale czy można na nich wykonywać długie marsze bez niszczenia szos i zbytniego zużycia wozów?

Anglicy twierdzą, że tak, Francuzi zastosowali osłonę gumową, ponadto pozostawili w wyposażeniu transportowce.

Dla stojącego na uboczu zagadnienie to jest co najmniej niejasne; nie da się też rozwiązać bez szeroko zakrojonych prób.

Jeśli jednak długie marsze na gąsienicach nasuwają wątpliwości, trzeba załadować czołgi na koła, a więc na transportowce. Wówczas dotyczy to nie tylko właściwych czołgów, ale wszelkich wozów na gąsienicach. A gdyby nawet łańcuchy wytrzymały, czyż szybkość marszowa nie byłaby zbyt mała? Dzisiejsze wozy pancerne osiągnęły szybkość dotychczasowych samochodów ciężarowych, lecz w obecnej chwili szybkość tych wozów znacznie wzrosła, tak że znowu powrócił dawny stosunek. Jest inne rozwiązanie: zbudować cały sprzęt o typie kołowo-gąsienico-

wym, bądź półgąsienicowym albo, jak zamierzają Amerykanie, wóz wielokołowy.

Cały szereg zagadnień, o których mogą tylko wspomnieć.

W organizacji wojennej nie pozostawało nic innego, jak wsadzić wszystkie wozy gąsienicowe na transportowce. Jako myśli przewodniej trzymałem się tego, by tylko od tych jednostek żądać pełnej zdolności poruszania się w terenie, które wymagają jej w czasie walki, na rodzaj sprzętu prawie nie zwracając uwagi. Bliżej zastanowimy się nad tym przy omawianiu poszczególnych broni.

Bronie. 2 brygady pancerne mają skład normalny: 1 batalion lekki i 3 średnie. Wszystkie czołgi są przewożone na transportowcach, oczywiście zdolnych tylko do ruchu po drogach. Natomiast cały tabor łącznie z lekkimi kolumnami musi być w ograniczonym stopniu zdolny do poruszania się w terenie; będą to więc wozy co najmniej 6-kołowe; poszczególne jednostki, jak czołgi zapasowe, muszą mieć swoje transportowce.

Każdy batalion czołgów łącznie ze swoją lekką kolumną ma podwójną obsługę bojową włącznie do dowódców kompanii i 2 dotacje dzienne materiałów pędnych i amunicji.

Brygada strzelców. Bataliony strzelców z 72 działkami piechoty mogą być użyte samodzielnie, według klucza w stałej obronie do utrzymania odcinka 9 km; jeśli czołgi są w pobliżu i można liczyć na ich udział w walce — niewątpliwie o połowę więcej.

Walki czołgów będą miały przebieg szybki, trzeba więc dołożyć wszelkich starań, by umożliwić także strzelcom szybkie rozwinięcie. Zależy to od zdolności poruszania się w terenie, to też musi ona być jak najwyższa. Jako środki przewozowe służą lekko opancerzone samochody półgąsie-

nicowe lub gąsienicowo-kołowe. Działka piechoty są ciągnione.

Lotnictwo. Dywizja rozporządza całą eskadrą dwumiejscowych samolotów myśliwskich, tu jednak traktowanych, jako samoloty jednolite, a więc do rozpoznania, zwalczania lotnictwa i współdziałania z czołgami w czasie walki przez głębokie napady lub dozorowanie pasa natarcia.

A że lotniska mimo wszelkich usiłowań nie będą mogły nadążyć za szybkimi poruszeniami broni pancernej, a więc doloty będą długie, przeto silne wyposażenie w lotnictwo jest tym konieczniejsze.

Batalion samochodów pancernych. Organizacja i typy jak w dopiero co omówionych dywizjach zmotoryzowanych. Zadaniem batalionu jest dalekie rozpoznanie oraz ubezpieczenie strzelców i organów tyłowych w czasie marszu. W walkach czołgów będą uczestniczyły tylko wyjątkowo. Jego zdolność poruszania się w terenie musi być co najmniej tak duża jak wozów piechoty, a więc będą to prawdopodobnie samochody półgąsienicowe lub gąsienicowo-kołowe.

Artyleria. 2 dywizjony pułku przeciwlotniczo-pancernego o ciągu podobnym jak w dywizji zmotoryzowanej, 1 dywizjon o 3 bateriach na podwoziach silnikowych, żeby w razie potrzeby mógł bezpośrednio uczestniczyć w walce czołgów.

To wymaga samochodów kołowo-gąsienicowych i lekkiego opancerzenia. Możliwe, że taka pośrednia forma między artylerią a czołgiem w końcu doprowadzi do właściwego czołga.

Saperzy. Przydział dostatecznie silnych i odpowiednio wyposażonych oddziałów saperskich ma doniosłe znaczenie dla działań szybkich jednostek — dywizyj pancernych czy zmotoryzowanych.

Zasadniczo od nich będzie zależało, czy dana jednostka w czasie ruchu będzie mogła pokonać z należytą szybkością mniejsze przeszkody wodne w postaci zniszczonych mostów, przepraw poza drogami ze względu na położenie bojowe.

Organizacyjnie byłoby najbardziej celowe dać poszczególnym batalionom pancernym możliwość rozwiązywania takich zadań w ograniczonej skali, przez dodanie im czołgów ze sprzętem mostowym należącym do batalionu, tak jak w swoim czasie należeli pionierzy.

Sprzęt mostu polowego batalionu saperów należy przy uwzględnieniu koniecznej nośności najwyższego obciążenia wewnątrz jednostki czołgów w zasadzie tak zorganizować, jak dotychczas; musi istnieć możliwość budowy mostów różnej długości na podporach pływających lub stałych, począwszy od normalnej długości mostu polowego w górę.

Użycie saperów będzie musiało być zasadniczo inne, przynajmniej w szybkich dywizjach pierwszego rzutu.

Zależnie od rodzaju przeszkód w obszarze operacyjnym będzie się wysyłać naprzód plutony saperów już ze strażami przednimi z odpowiednio przygotowanymi częściami kolumny mostowej, a za nimi będą postępowały coraz silniejsze oddziały odwodowe również ze sprzętem mostowym.

Zasadą musi być czynienie wszelkich starań w celu szybkiego pokonywania przeszkód, nieraz występujących znenacka.

Zależnie od okoliczności może zająć potrzeba przydziału dywizjom pancernym pierwszego rzutu dalszych batalionów saperów.

Saperzy dywizyj szybkich posługują się wozami terenowymi, w dywizjach pancernych lekko opancerzonymi; również transportowce sprzętu mostowego i maszyn napędowych będą miały możliwość poruszania się w terenie.

Wspólne cechy organizacji dywizyj szybkich.

Główne części składowe szybkich dywizyj — brygady strzelców i brygady pancerne — są tak zorganizowane, że można je po prostu wymieniać.

Można, przynajmniej w razie konieczności, zamienić zużyte brygady pancerne na brygady czołgów piechoty i w ten sposób szybko dywizję pancerną uzupełnić.

Można wzmocnić dywizję przez przydział dalszych brygad — tak strzelców jak czołgów, można wreszcie zaimprovizować z dywizji zmotoryzowanej nową dywizję pancerną przez przydzielenie brygad pancernych piechoty a zabranie brygad strzelców.

Organizacja więc jest giętka.

Na tym kończymy omówienie dywizyj szybkich, wchodzących w skład nowoczesnych wojsk; użycie w przykładzie wyjaśni szczegóły.

Założenie do nowoczesnej bitwy czołgów pod Amiens 8 sierpnia 193

Załącznik I, szkic 1, mapa pogładowa 1 : 300.000, załącznik II (wszystkie dane według czasu letniego, wszystkie rozważania z punktu widzenia strony zachodniej, a więc prawe skrzydło na południu).

Położenie w ogólnych zarysach jest takie, jak o tym samym czasie w roku 1918.

Wojsko strony zachodniej jest narodowo jednolite, inaczej nie można by było planować działań na wielką skalę, w kruchym punkcie styku sprzymierzonych; obaj przeciwnicy są nowocześnie wyposażeni, ich zasady walki zgadzają się z przedstawionymi w niniejszej pracy.

Dnia 13 lipca otrzymuje dowódca wojska zachodniego stojącego przed Amiens od wyższego dowództwa.

Z a d a n i e.

Opracować plan natarcia w wielkim stylu; celem natarcia ma być po przełamaniu pozycji obronnych uderzenie potężną bronią pancerną na tyły i połączenia przeciwnika, tak by nie mógł opanować położenia na szerokim froncie; natarcie ma doprowadzić do ostatecznego rozstrzygnięcia.

Położenie obu stron i organizacja pozycji obronnych.

Obustronne położenie wprowadzonych dywizyj piechoty między Oise a Ancre podaje załącznik II. Podane położenie strony wschodniej pozostanie jako ostateczne — bez zmian; strona zachodnia będzie się musiała jeszcze przegrupować do natarcia w myśl planu, który ma być opracowany.

W tej pracy nie można podawać wszystkich zmian, jakie będą zachodziły w decyzji skutkiem wydarzeń wojennych w czasie od 13 lipca do 7 sierpnia 1913... — całość rozważań należy uważać za przeznaczoną do położenia ostatecznego.

System obronny własny i przeciwnika składa się z 2 pozycji jedna za drugą.

Czołowa, zarazem główna, jest jeszcze mało rozbudowana, ponieważ nieprzyjaciół w ostatnich miesiącach na odcinku Montdidier-Albert skutkiem działań w małym zakresie był stale spychany.

Miejscowości wewnątrz pozycji są zupełnie zniszczone, lasy i ogrody zestrzelone. Kośćcem obrony przeciwpancernej są działka piechoty; gdzie je stwierdziło rozpoznanie, zostały zniszczone nawałami ognia artylerii. Dlatego też

weszło u nieprzyjaciela w zwyczaj opieranie obrony przeciwpancernej na ruinach miejscowości, z zasadniczym kierunkiem ognia flankowym, niekiedy nawet do tyłu. Wzdłuż zeznań jeńców nieprzyjacieli, zdaje się, nie może uzupełnić strat poniesionych w okresie letnim w działkach piechoty, ubytek na tym froncie może wynosić około 10%; pierwsza pozycja utrzymuje pełny stan liczebny kosztem drugiej pozycji.

Dotychczas stosował nieprzyjacieli w dużym zakresie miny przeciwczołgowe, jednak po opanowaniu pozycji przez własne oddziały pola minowe dostały się w ręce strony zachodniej, a ze względu na brak sprzętu wojennego można je było uzupełniać tylko oszczędnie.

Druga pozycja przebiega swym przednim skrajem mniej więcej przez Noyon — Roye — Lihons — Frise nad Somme — Combles, leży więc około 16 km w tyle.

Pozycja wykazuje w terenie mało umocnień z wyjątkiem schronów amunicyjnych i tutaj obrona opiera się na miejscowościach. Granice odcinków dywizyjnych na drugiej pozycji nie są dokładnie znane, ilość dywizyj jest zupełnie stwierdzona, w dywizjach trzecia część znajduje się na pozycji jako załoga bezpieczeństwa; reszta jest rozmieszczona w rejonie pozycji w obozach. Od chwili zaalarmowania do zupełnego obsadzenia pozycji wymagany jest czas 2 — 3 godz.

Można liczyć, że każda z tych dywizyj na drugiej pozycji ma co najmniej jeden batalion z silną bronią przeciwpancerną, zmotoryzowany, gotowy do przesunięć.

Głębokość drugiej pozycji nieznana, przyjmuje się ją na co najmniej 4 km.

Zaopatrzenie przeciwnika w sprzęt wojenny i żywność jest bardzo skąpe.

Według ostatnich wiadomości rozmieszczenie szybkich dywizyj przeciwnika przedstawia zestawienie.

Rozmieszczenie szybkich dywizyj
strony wschodniej między Argonami
a Kanalem.

Grupa armii	Odwód jest w rejonie	I l o ś ć		Odległość w km w linii powietrz- nej od
		dyw. panc.	dyw. zmot.	
Aisne	Rethel	2	1	130 od Lihons
	Mezières	—	1	150 „ „
	Montcornet	1	1	90 „ „
	Marle	—	1	80 „ „
	Hirson	—	1	100 „ „
Somme	St. Quentin	2	3	40 „ „
Flandria	Cambrai	—	1	30 od Péronne
	Maubeuge	—	1	90 „ „
	Valenciennes	2	2	60 „ „
	Audenaarde	2	2	100 „ „
	Brugia	—	2	150 „ „
		9	16	
Naczelne dowództwo	Namur	1	2	140 od St. Quentin
	Liège	2	2	200 „ „
	Bruksela	1	3	140 „ „
		4	7	

W bitwie pod Soissons i Reims poniosły szybkie dywizje nieprzyjaciela bardzo znaczne straty. Naczelne dowództwo przeciwnika uzupełniło swoimi odwodami grupy armij, tak że szybkie dywizje są w pełnym stanie liczebnym.

Naczelne dowództwo zamierza utworzyć ponownie takie odwody, organizując nowe szybkie jednostki z dywizyj

zmotoryzowanych, rozbitych dywizyj pancernych i brygad czołgów piechoty w Namur, Liège i Brukseli.

Według wiarogodnych wiadomości jednostki wykazane w powyższej tabeli mają być uzupełnione do 20 sierpnia.

Jeśli natarcie na front przeciwnika ruszy 8 sierpnia, trzeba przypuszczać, że jego naczelne dowództwo może w ciągu 2 dni alarmu zmobilizować z jednostek będących w reorganizacji 2 dywizje pancerne i 4 dywizje zmotoryzowane.

O ile wiadomo, przeciwnik zużył już w chwili obecnej zapasy czołgów piechoty a jego przemysł z powodu braku surowców nie będzie mógł prawdopodobnie wytworzyć nawet tyle sprzętu, by utrzymać na pełnej stopie dywizje pancerne.

Rozwiązanie.

Myśli przewodnie planu.

Natarcie w wielkim stylu z konieczności będzie się składało z 3 działań:

1. włamania się do pierwszej pozycji na głębokość 6 do 8 km;
2. przełamania drugiej pozycji, około 16 km w tyle od przedniego skraju pierwszej;
3. rzucenia jednostek pancernych w dokonany wyłom jako działania samodzielnego, jedyne, które może wyngrodzić straty związane z przełamaniem pozycji.

S z e r o k o ś ć p r z e ł a m a n i a. Dywizje pancerne w uderzeniu przez wyłom potrzebują przestrzeni, by móc działać w dostatecznej sile; wymagają przestrzeni do manewrowania, gdyby miało dojść do bitwy czołgów; w końcu potrzebują w czasie całego działania stałego dopływu sił, a więc otwartych połączeń.

Można to osiągnąć tylko przez dostateczną szerokość początkowego przełamania. Korzystna szerokość powinna

wynosić najmniej 20 km w linii powietrznej, tyle też ustalono, określając granicę od południa: linią Moreuil-Nesle, od północy: dolina rzeki Somme oraz droga do Péronne. Ubezpieczenie skrzydeł można osiągnąć tylko przez pogłębienie natarcia: na południowym skrzydle załamanie linii frontu daje po temu nadzwyczaj dogodne warunki, uderzenie bowiem prowadzone po linii prostej napotyka bezpośrednio skrzydło i rozrywa je coraz bardziej; na północnym skrzydle nie zachodzi taki wypadek, dlatego też trzeba tam rozszerzyć pas natarcia aż naprzeciw Albert, dla ubezpieczenia doliny Somme przed masowym ogniem artylerii.

Początkowa więc szerokość natarcia wynosi 30 km w linii powietrznej od Moreuil na południu do Albert na północy.

C z a s. Natarcie musi przeciwnika zaskoczyć, to jest podstawowym warunkiem powodzenia.

Przełamanie pierwszej pozycji musi nastąpić szybko, o ile możności tak szybko, by można było natrzeć na drugą pozycję, zanim przeciwnik ukończy jej obsadzenie.

Nie da się przewidzieć, jak długo będą trwałe działania czołgów, ale i tutaj czas pracuje dla nieprzyjaciela.

W każdym razie jeśli pierwszego dnia nie nastąpi tak szybkie przełamanie frontu, aby jednostki pancerne mogły się wysunąć do wieczora dostatecznie naprzód — dla rozwiązania — na wysokość południka St. Quentin — trzeba będzie przerwać dalsze natarcie ze względu na brak widoków powodzenia.

Z a g a d n i e n i a w s t ę p n e.

M e t o d a n a t a r c i a.

Powodzenie natarcia, jak już zaznaczono, zależy od szybkiego przełamania obu pozycji przeciwnika.

Metodami natarcia przyjętymi z ostatniej wojny nie da się po prostu tego zadania rozwiązać.

Choćby nawet ograniczyć czas rozwinięcia artylerii do 3 dni i pozostawić ją w całości w rejonie stanowisk artyleryjskich, to czas ten jest za długi ze względu na możliwość zdradzenia się, a zbyt krótki ze względu na ilość baterij i dowóz amunicji.

Ale gdyby się nawet udało w ten sposób zdobyć pierwszą pozycję, wykonanie ruchomej zapory ogniowej na głębokość 6 km musiałoby potrwać co najmniej 2 godziny; potem trzeba by było nacierać na drugą pozycję, tymczasem już obsadzoną, jej przedni skraj jest jeszcze w odległości około 10 km, a więc nowe rozwinięcie artylerii i nowe zaopatrzenie w amunicję przed rozpoczęciem dalszego natarcia.

Przy bardzo korzystnym obliczeniu, przy niezbyt wysokich wymaganiach zużycia amunicji — co się nie zgadza z tą metodą natarcia — dalsze natarcie mogłoby nastąpić dopiero rano drugiego dnia bitwy — a więc w 24 godziny od chwili rozpoczęcia walki. Jakie widoki ma natarcie, jeżeli nieprzyjaciół będzie miał 24 godziny czasu na ściągnięcie i ugrupowanie odwodów?

Powodzenie tu niemożliwe, porażka prawdopodobna.

Nie pozostaje nic innego, konieczność po prostu nakazuje zastosowanie nowych, jeszcze niewypробowanych metod natarcia.

M g ł a.

Nim przejdziemy do właściwej metody natarcia, natykamy się na inne zagadnienie, wymagające zasadniczego rozstrzygnięcia.

Na terenie operacyjnym panuje w godzinach porannych — w każdym razie takeśmy przyjęli — gęsta mgła; doświadczenie wskazuje, że mgła ta niknie zupełnie między godziną 9,35 a 9,45.

Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: czy wykorzystać mgłę do natarcia i w jakim stopniu, czy czekać z rozpoczęciem natarcia, aż mgła zniknie?

Rozstrzygnięcie nie wydaje się trudne. Z punktu widzenia operacyjnego wszystko przemawia za tym, by nacierać jak najwcześniej, około godz. 5; wtedy nacierający ma przed sobą cały dzień i może go w pełni wykorzystać.

Żeby uwzględnić wymagania taktyczne, trzeba przynajmniej z grubsza zdać sobie sprawę, jak mgła wpłynie na działanie bojowe. Lotnictwo obu stron zachowa się biernie, artyleria będzie działała tylko o tyle, o ile strzela ze starych stanowisk i wykonuje zadania określone co do miejsca i czasu.

Celowany ogień wszystkich broni ogranicza się do najbliższej odległości, według określeń 36 tomu do paru metrów.

Można powiedzieć, że zasięg wszystkich broni palnych w ogniu celowanym spada niesłychanie, prawie do działania broni białej.

W broni pancernej zmniejsza się szybkość z powodu braku obserwacji, ale i broń pancerna też jest niewidoczna.

Dowodzenie po obu stronach ustaje, bitwa rozpada się na walki najmniejszych oddziałów z najbliższych odległości.

Biorąc to pod uwagę można stwierdzić, że półmrok gęstej mgły jest dużą przeszkodą w działaniach własnych i nieprzyjaciela, jak mi się zdaje, większą dla nacierającego, ponieważ dąży do określonego celu, przez ruch w teren nieznany. Obrońca chce tylko wytrwać, tylko utrzymać, tylko pozostać na miejscu.

Tak się przedstawia wpływ mgły na walkę o pierwszą pozycję.

Brak jeszcze widocznej podstawy, odpowiadającej wymaganiom operacyjnym — jak najwcześniejszego rozpoczęcia walki.

Wpływ na walkę o drugą pozycję sięga głębiej.

Z chwilą rozpoczęcia natarcia na pierwszą pozycję przeciwnik musi się zorientować w położeniu, zaskoczenie się

kończy. Stosuje środki zaradcze: obsadza drugą pozycję, ze wszystkich stron ściąga do rejonu wylomu odwody, przede wszystkim jednostki szybkie.

A nacierający, oślepiiony mgłą, nic nie widzi, nie może więc przeciwdziałać i w ogóle nie wie, co się dzieje.

Dywizje drugiej pozycji osiągają bez przeszkód pogo-
towie w alarmie. Obsadzają pozycje a nacierający nie może
temu przeszkodzić, a nawet nie wie, co obsadziły: czy
powstał w tej mgle przed znaną mu linią jeszcze jakiś nowy
rzut, czy nie, jaka jest głębokość pozycji na różnych od-
cinkach, jak jest obsadzona, gdzie ma słabe strony?

Jednocześnie grupy armii obrońcy alarmują swoje szyb-
kie dywizje, również bez przeszkód, i wprowadzają je
w ruch, a nacierający nie ma nawet możliwości przeciwdzia-
łania, ani nie wie, dokąd poszczególne jednostki maszerują,
ani gdzie się w danej chwili znajdują.

Tak nie można!

Dowódca postanawia czekać z natarciem aż mgła znik-
nie, do godz. 9.35.

Postanowienie to nie przyszło mu łatwo, kosztuje bo-
wiem utratę $4\frac{1}{2}$ godz. dnia; uważa jednak, że nie było in-
nego możliwego wyjścia.

Plan natarcia.

Przedstawienie i uzasadnienie tyłu elementów składo-
wych bitwy zaczepnej pod Amiens wymaga jak najbardziej
przejrzystego ułożenia planu; w przeciwnym bowiem razie
trudno byłoby czytelnikowi zorientować się w całości.

Plan opiera się ogólnie na chronologicznym przebiegu
wydarzeń. Pierwszy dzień bitwy będzie przedstawiał ko-
lejno po sobie następujące natarcia trzech rzutów: przeła-
manie pierwszej pozycji, zdobycie drugiej a w końcu wdar-
cie się przez wylom dywizyj pancernych.

Ponieważ przy każdym rzucie omawiamy całość jego zadań oraz decydujemy, przy pomocy jakich środków mają być wykonane, nie wszędzie będzie utrzymany chronologiczny porządek; najwyraźniej wystąpi to przy działaniach lotnictwa.

Wyjątkowo może się też zdarzyć, że plan działania powzięty dla jednego z rzutów trzeba będzie zmienić wskutek okoliczności, które wyjdą na jaw dopiero przy omawianiu następnego rzutu.

Ogólnie jednak zachowana jest kolejność czasu.

Pierwszy dzień bitwy.

Plan przełamania pierwszej pozycji.

Przełamanie pierwszej pozycji ma być dokonane przez uderzenie czołgów.

Celowe będzie zestawienie najważniejszych punktów wytycznych, określających sposób wykonania uderzenia.

Pierwsza pozycja nieprzyjacielska jest najsilniejsza pod względem rozbudowy, obsady, środków i pogotowia bojowego. Trzeba zapewnić nacierającym czołgom wszelkie możliwe wsparcie innych broni.

Czas jest cenny, pozycja musi paść szybko.

Czołgi nie powinny przy rozwijaniu pełnej szybkości doznawać żadnych przeszkód od oddziałów własnych, a więc ani od ognia zaporowego ruchomego, ani piechoty towarzyszącej.

Czołgi mogą najwyżej przejechać przez pozycje przeciwnika, opanować je może tylko piechota.

Jak widzimy, niektóre wytyczne wyrażnie się sobie sprzeciwiają.

Ugrupowanie do natarcia dywizyj piechoty.

Po obu stronach Amiens na pozycjach w obszarze wyjściowym do przyszłego natarcia znajduje się własna armia; ma ona 6 dywizyj piechoty na pierwszej pozycji i 4 dywizje na drugiej.

6 dywizyj pierwszej pozycji wchodzi w skład 3 korpusów; każda dywizja zajmuje odcinek 6 km; dywizja na prawym skrzydle, najbardziej na południe wysunięta, jest już poza obszarem objętym natarciem.

Główny ciężar natarcia, jak to później zobaczymy, wezmą na siebie czołgi; dlatego wydaje się słuszne utrzymanie dotychczasowego rozmieszczenia dywizyj piechoty na pierwszej pozycji jako ugrupowania do natarcia armii; jest to także pożądane ze względu na utrzymanie tajemnicy.

Na 30 km frontu natarcia tworzą się 3 grupy: 2 na skrzydłach i 1 w środku, nacierająca czołowo; razem 5 pasów dywizyjnych po 6 km.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, wynika, że grupy natarcia odpowiadają odcinkom korpusów; korpus południowy naciera, przynajmniej początkowo, tylko jedną dywizją.

Czołgi.

Natarcie ma być wykonane kilkoma falami czołgów, za ostatnią posuwa się piechota; ostatnia fala zastępuje ruchomą zaporę ogniową.

Metoda natarcia będzie omówiona dokładnie później w pasie natarcia jednej dywizji.

Zapotrzebowanie czołgów można obliczyć tylko na podstawie ich zadań.

Także przeciwnik ma w pasie natarcia dywizje piechoty, każda z nich zajmuje odcinek około 6 km.

Przyjmując na dywizję piechoty około 70 działek i 36 dział lekkich i obliczając na każde działko piechoty 4 a na każde działko artylerji dywizyjnej 2 czołgi, otrzymujemy $280 + 72$, okrągło 350 czołgów w pasie natarcia dywizji, czyli 60 czołgów na kilometr bieżący.

Skład jednostek pancernych oraz stosunek średnich i lekkich batalionów pancernych wynika z zadań, jakie im przypadną w udziale, i ze sposobu użycia.

Tu trzeba z góry ustalić, że w pasie dywizji przyjęto jedną wzmocnioną brygadę pancerną z dwoma lekkimi (200 wozów) i trzema średnimi (150 wozów) batalionami.

Dowódca armii decyduje się na silniejsze wyposażenie dwoma dalszymi normalnymi brygadami swego głównego wysiłku oraz skrzydła północnego, które naciera w trudniejszych warunkach.

Ogólne więc zapotrzebowanie czołgów do uderzenia na pierwszą pozycję nieprzyjaciela wynosi:

Dla	Po batalionów pancernych		Ilość wielkich jednostek	Razem batalionów pancernych	
	lekkich	średnich		lekkich	średnich
dyw. piech. . . .	2	3	5	10	15
na kierunku głównego wysiłku .	1	3	2	2	6
	3	6	7	12	21

Te 7 brygad pancernych będzie liczyło razem 1200 lekkich i 1050 średnich, razem 2250 czołgów.

Artyleria.

Artyleria wspiera natarcie czołgów, pokrywając swym ogniem baterie nieprzyjacielskie i rozpoznane gniazda działek piechoty.

Artyleria wzmocnienia powiększa trzykrotnie artylerię dywizyjną w obszarze natarcia — przeważnie kalibry średnie i ciężkie; dywizje więc rozporządzają każda 40 bateriami — 160 działami. Artyleria wzmacnia również 2 dywizje sąsiednie, nie uczestniczące już w natarciu.

Zajmowanie stanowisk w rejonie stanowisk artyleryjskich i wyposażenie w amunicję — razem dwie jednostki ognia — będzie można przeprowadzić w ciągu jednej nocy.

Na froncie 7 dywizyj, a więc na szerokości 45 km, znajdzie się prócz 350 dział, już będących na pozycji, jeszcze 700 dział, oto całe rozwinięcie artylerii.

Prawie takie same przesunięcia są przy każdorazowym luzowaniu dywizyj pierwszego rzutu, bo luzujące baterie podejżdżają a luzowane odjeżdżają z powrotem.

Baterie wzmocnienia daje artyleria korpusu, a gdzie jej nie ma, odwody naczelnego dowództwa. Uzupełnianie kosztem dywizyj drugiego rzutu byłoby dopuszczalne tylko w razie konieczności, bo wtedy zabrakłoby kalibrów do ogni niszczących.

Lotnictwo.

Co do udziału lotnictwa trzeba przestrzegać niezachwianej zasady, że zaskoczenie przeciwnika przez uderzenie czołgów jest ważniejsze, niż wszelkie nocne napady powietrzne lotnictwa, że więc do godziny 9.35 niedopuszczalne są napady lotnicze w pasie natarcia oraz w pobliżu.

A skoro własne uderzenie ma już pierwszego dnia sięgnąć głęboko za front przeciwnika, trzeba się poważnie za-

stanowić, na co ma natrzeć lotnictwo bombardujące, żeby dokonane zniszczenia nie dały się we znaki własnym oddziałom.

Organizacja lotnictwa: 4 eskadry (Staffeln) tworzą dywizjon (Geschwader), 4 dywizjony brygadę, a 2 brygady dywizję.

Stany liczebne:

R o d z a j	Eskadra	Dywizjon	Brygada	Dywizja
Lotnictwo myśliwskie	15	64	260	525
Bombardowania dziennego	11	47	190	390
Bombardowania nocnego	6	26	110	—

W organizacji tej zaniechano systemu trójkowego jako liczby zasadniczej, przechodząc na liczby parzyste, bo siły lotnicze, ze względu na ograniczony czas pracy w powietrzu, muszą stosować wymianę jednostek, a do tego liczby parzyste są dogodniejsze.

Przy uderzeniu czołgów na pierwszą pozycję nieprzyjacielską będą uczestniczyły następujące jednostki lotnicze:

jedna eskadra myśliwska na każdą z 5 nacierających dywizyj, a więc wzmocniony dywizjon dla dozoru pola walki; eskadry pracują w ścisłej łączności z nacierającymi czołgami i nacierają na każdą broń przeciwpancerną przeciwnika, która otwiera ogień.

Jedna dywizja myśliwska trzymana w pobliżu, gotowa do startu; z jej składu 1 brygada odlatuje o godz. 9,35, żeby zapewnić obronę powietrzną pola walki.

W zakresie taktycznym nie przewiduje się bombardowania nieprzyjacielskich lotnisk rozpoznawczych, miejsc postoju dowództw i urzędzeń etapowych, ponieważ obszar ten będzie w najbliższym czasie opanowany przez własne oddziały.

Natomiast bardzo byłoby pożądane natarcie na wszystkie wielkie porty lotnicze nieprzyjacielskich sił powietrznych.

W razie planowego wykonania tych działań na wybranych częściach frontu można by nawet upozorować zamiary natarcia w wielkim stylu na innym miejscu, a własne działania osiągnęłyby tym samym korzyść taktyczną, należy bowiem oczekiwać, że przeciwnik w najbliższych godzinach skupi nad polem walki wszystkie rozporządzalne siły lotnicze.

Jednak tak daleko sięgające plany można by przeprowadzić tylko przy znacznej przewadze sprzętu i dobrych warunkach uzupełniania.

Żeby o tym w tym wypadku rozstrzygnąć, trzeba by było uzupełnić założenia bliższymi danymi o lotnictwie przeciwnika co do liczby, wyposażenia i rozmieszczenia na całym froncie, podobnie ale znacznie szczegółowiej, niż było podane o szybkich odwodach. A toby poszło za daleko.

Dlatego przyjmujemy, że z własnego frontu natarcia wykona się napad tylko na jedno lotnisko, pod St. Quentin, używając do tego jednej brygady bombardowania dziennego.

Przy omawianiu następnych rzutów natarcia rozważymy dalsze użycie lotnictwa.

Tyle co do obliczenia sił dla pierwszego rzutu w natarciu na czołową pozycję przeciwnika. Nie należy tego obliczenia źle rozumieć. Jeżeli, na przykład, uważamy za pożądane przydzielenie każdej dywizji piechoty 350 czołgów, to nie znaczy, że każda nacierająca dywizja otrzyma tyleż.

Dowódcy wszystkich stopni mają stosownie do swoich zadań, środków i warunków określić główny kierunek wysiłku i odpowiednio go wyposażyć.

Jest to stara zasada walki.

Przedstawienie planowanej metody natarcia w pasie dywizji.

Obaj sąsiedzi dywizji nacierają jednocześnie.

W nocy poprzedzającej dzień natarcia, 8 sierpnia, piechota na pozycji przybiera odpowiednie ugrupowanie, zasilając rzut czołowy jeszcze jednym rzutem, najczęściej trzecim, a połowę działek piechoty wysuwa możliwie dalej do przodu dla dozorowania przedpoła w czasie natarcia.

Ma zatem 6 batalionów w pierwszym rzucie w pasie 6 km.

Fale czołgów zajmują stanowiska wyczekiwania około 10 km albo i więcej za frontem; tylko pierwsze fale rozpoczynają ruch jeszcze w czasie mgły, tak wcześnie, żeby w odległości 3 — 5 km od przeciwnika zatrzymać się jeszcze na ostatni 15-minutowy postój, a następnie jednocześnie uderzyć.

O godz. 9,35 cała artyleria zaczyna ogień; od tej chwili aż do wdarcia się czołgów na stanowiska ogniowe zwalczą wszystkie baterie nieprzyjacielskie; druga część artylerii — głównie działa średnie i ciężkie, ostrzeliwuje skraje miejscowości, dla obezwładnienia obrony przeciwpancernej, a z konieczności przynajmniej osłepienia.

Baterie dozorcze i działka piechoty, rozcłonkowane podczas natarcia na pozycji, biorą pod ostrzał każde strzelające działko piechoty przeciwnika. W razie potrzeby można przejściowo oslepić rejony obserwacji artyleryjskiej.

O godz. 9,35 ruszają pierwsze fale czołgów na pozycje przeciwnika mając również zadanie oczyszczania terenu z min.

Niżej podana tabela podaje możliwe ugrupowanie fal w uderzeniu czołgów.

Fala czołgów	Ma zdobyć	Przekracza przez szkody o godz.	Ilość wozów			Przypuszczalna ilość broni przeciwpancernych do zwalczania
			lekich	średnich	razem	
1.	1. rzut	X	30	30	60	miny i 18 działek piech.
2.	2 rzut	$X + 5^1$	70	70	140	36 działek piech., pojedyncze działa art. dyw.
3.	art. dyw. 3 rzut	$X + 10^1$	50	35	85	art. dyw., 18 działek piech.
4.	obsada pozycji	$X + 15^1$	50	15	65	?

Podział czołgów i rozmieszczenie w pasie natarcia zależy od dowódcy — jak już powiedziano — stosownie do kierunków głównych wysiłków. Naogół przyczyny, które powodują rzucenie większych sił pierwszej fali na pewien określony odcinek frontu, będą dotyczyły również fal następnych.

Istnieje pokusa, by tyłowe fale rzucić do natarcia dopiero wtedy, gdy czołowe stworzą przez walkę korzystne warunki, ale to niemożliwe, ponieważ obserwacja i zdanie sobie sprawy z całości w walce czołgów jest zbyt trudne a położenia zbyt szybko się zmieniają. Musi się już z góry przydzielić pasy i ruch określić czasem. Fale, poczynawszy od drugiej, wyruszają wprost ze stanowisk wyczekiwania, a najniebezpieczniejszą strefę — pozycję przeciwnika już otwartą — przebywają szybko.

Czwarta fala idzie przed piechotą i zastępuje dotychczasowy walec ogniowy artylerii, aby zwalczać szybko ożywający ogień przeciwnika.

Jeśli któraś z fal czołgów z jakiegokolwiek powodu nie może lub niezupełnie może wykonać swoje zadania, działanie następnej fali, jak pewnego rodzaju odwód, wyrazi się w ponownym uderzeniu.

Gdyby w wyjątkowych wypadkach szczególne powody skłoniły dowództwo do zatrzymania natarcia fal czołgów albo wywarcia innego wpływu na ich ruch, technicznie byłoby to możliwe, z bliższych odległości radiofonicznie, a z dalszych radiotelegraficznie.

Na polu walki czołgi poruszają się skokami od zakrycia do zakrycia z największą szybkością. Biorąc jako przeciętną szybkość ruchu przy uwzględnieniu walki, o ile to można uwzględnić, 15 km/godz., a szybkość piechoty posuwającej się za walcem czołgów 3 km/godz., można stwierdzić, że poszczególne fale czołgów, ruszając w 5-minutowych odstępach czasu, będą od siebie w odległości 1250 m, licząc od czoła do czoła. Obraz dosyć poglądowy. Oceniając czas potrzebny w sprzyjających warunkach do zwalczania odnośnej części pozycji i zdając sobie sprawę z jej wartości, można zestawzić następujące normy czasu walki:

Przekro- czenie prze- szkody o godz.	Pozycja nieprzyjaciela		Walka czołgów		Piechota zdobywa pozycje od — do godz.
	część	głębokość w metrach	od—do	z tego czas mar- szu	
			g o d z i n y		
X	1. rzut	0—1.800	9,35—9,50	7 ¹	9,50—10,30
X + 5 ¹	2 rzut	3.000—3.300	9,50—10,10	1 ¹	10,50—11
X + 10 ¹	artyleria 3 rzut	3.300—6.000	10—10,30	12	11—12

Autor oczywiście zdaje sobie sprawę, że na bitwę czołgów z jej nieobliczalnymi wypadkami nie można patrzeć tak jak na rozkład kolejowy, mimo to jednak uważa tabelkę za pożyteczną. Daje mu ona pewien punkt zaczepienia do obliczeń, jak długo przy sprzyjających warunkach musi trwać walka o pierwszą pozycję, wskazuje, jakie może być wzajemne położenie czołgów i piechoty w danej chwili oraz kiedy może rozpocząć swój ruch drugi rzut natarcia. Dalej wskazuje, że tyłowe fale nawet przy sprzyjających okolicznościach uderzą jeszcze w toku walki fal poprzednich. Krótko mówiąc, tabelka jest pożyteczna do zobrazowania sobie współdziałania wszystkich składników.

Walka. Działko piechoty jest najgroźniejszym wrogiem czołga; gniazda działek na skrajach miejscowości i lasów będą w ogniu niszczącym artylerii, a więc z trudem będą dochodziły do głosu; jest to konieczne, ponieważ czołg ma mało możliwości zwalczania dział za zasłoną.

Trzeba przyjąć, że w czasie natarcia strzelać będą działka piechoty, które dotychczas nie były odkryte. W zwalczaniu ich będą uczestniczyły baterie dozorcze i własne działka piechoty, a najskuteczniej prawdopodobnie lotnictwo myśliwskie, ponieważ wkroczy najprędzej.

Zagrożenie ze strony działek piechoty wzrasta z ilością strzałów, które mogą dać, a ilość ta zależy znowu od czasu, jakim dysponuje obsługa.

Dlatego też czołgi muszą wykorzystywać w natarciu zakrycia, a w otwartym terenie poruszać się możliwie najszybciej. Jeśli szybkość ta będzie jeszcze niedostateczna, nie pozostanie nic innego, jak oślepić zagrażające działko granatami dymnymi choćby na chwilę, o którą tu właśnie chodzi.

W natarciu tym działają zasadniczo związki mieszane, najmniejszy zespół składa się z dwóch wozów lekkich i jednego średniego. W poszczególnych falach czołgów istnieje różny stosunek wozów dla umożliwienia wzmocnienia fali

w środku ciężkości; tylne rzuty każdej fali składają się tylko z czołgów średnich.

Czołgów nie powinna cechować ambicja zniszczenia działek piechoty, bo kosztowałoby je to zbyt wiele czasu i amunicji. Wystarczy, jeżeli spowodują skrócenie czasu strzelania nieprzyjacielskich dział, wykorzystując zakrycia, zwiększając szybkość i osłepiając; tak dojdą na bliską odległość a następnie uderzą szerokim frontem, przy czym wozy skrzydłowe będą dążyły do pochwycenia ogniem swoich karabinów maszynowych i zniszczenia od tyłu obsługi działek — nie chronionej już tarczą.

Zwalczenie działek piechoty do tego stopnia, by powstał wyłom pozbawiony prawie ognia, nie jest łatwym zadaniem; zachodzi pytanie, czy uda się to przy pierwszym uderzeniu. Dlatego właśnie dowódcy dywizji muszą dokładnie rozważyć, gdzie natarcie może mieć najlepsze warunki i w tych kierunkach silnie uderzyć.

Skoro już wyłom powstał, trzeba go w pełni wykorzystać: po pierwsze, żeby się wedrzeć głębiej, a następnie, by uderzeniem na skrzydła i tyły wyłom rozszerzyć.

W początkach natarcia, w obliczu zwartego frontu przeciwnika, nie pozostaje nic innego jak uderzyć przeciwnika tam, gdzie tego oczekuje i gdzie jest najsilniejszy, wprost czołowo.

Skorośmy jednak już wybili dziurę, pewno nie bez znacznych strat, wtedy najważniejszą zasadą najmniejszych i największych zespołów broni pancernej będzie uderzenie nie w tym kierunku, gdzie przeciwnik oczekuje i jest na to przygotowany, ale właśnie tam, gdzie się tego nie spodziewa i gdzie jest słaby, a przy tym o ile możliwości jednocześnie w dwóch kierunkach, na skrzydła i tyły.

Tylko w ten sposób przy najmniejszych stratach i w najkrótszym czasie można krok za krokiem niszczyć system obronny nieprzyjaciela.

Ocenić położenie przy tak chaotycznej walce można jedynie z powietrza; tylko lotnik może szybko rozpoznać, jak daleko wdarły się własne czołgi, gdzie walka wre w całej pełni i wymaga zasilenia odwodami, kiedy i gdzie jest wolna droga przez pozycje nieprzyjaciela.

Wiadomości o położeniu z obu stron będą uzyskiwane z powietrza; dowództwo jednak pozostanie w objęciach matki-ziemi, przynajmniej dziś jeszcze, środki bowiem łączności nawet statku powietrznego — olbrzymia nie są jeszcze pod względem jakości i ilości wystarczające dla dowodzenia.

Nad stratami zastanowimy się jeszcze po omówieniu wszystkich wydarzeń zamierzonych w pierwszym dniu bitwy.

O c e n a o g ó ł n a .

Tak się przedstawia plan przełamania pierwszej pozycji.

Zestawmy jeszcze raz wyniki, ponieważ wywrą wpływ na wyruszenie drugiego rzutu natarcia.

Uderzenie czołgów na pierwszą pozycję ma się rozpocząć o godz. 9,35; dowódca spodziewa się, że mniej więcej w godzinę później, o godz. 10,30, pierwsze czołgi przełamią zupełnie pozycję; 1½ godziny później, w południe, także piechota towarzysząca powinna się znaleźć za pozycją, a więc na głębokości około 6 km — 10 km przed drugą pozycją.

Rzecz jasna, że są to najpomyślniejsze normy czasu, nie należy się ich spodziewać w całym pasie natarcia.

Właściwą miarą osiągniętego powodzenia będzie dla dowódcy porównanie rozciągłości tych części pozycji — co do rozmiaru i ważności — gdzie natarcie osiągnęło swój cel w myśl planu, z tymi odcinkami, gdzie własne oddziały muszą jeszcze toczyć walkę z nieprzyjacielskimi wyspami, zamykającymi przejście.

Oddziały pancerne, które wykonały swoje zadanie, muszą częściowo pozostać i dozorować na zdobytych pozycjach, żeby przeciwnik nie wprowadził nowej obsługi broni przeciwpancernej. Reszta się zbiera, pomaga innym grupom w natarciu albo działa w kierunku wschodnim, jeśli na obszarze własnego przedmiotu natarcia walka już się nie toczy.

Można więc przyjąć, że po godz. 10.30, tj. po czasie, w którym pierwsze wozy przekroczyły pozycje, zbierają się stopniowo w zakryciach większe oddziały pancerne, ubezpieczone od wschodu.

Również o godz. 10.30 już przeważna część artylerii natarcia jest wolna; piechota jeszcze nie, właśnie teraz opuszcza pierwszy rzut.

Tak się przedstawia położenie, jeśli wszystko odbędzie się według planu, i takie są możliwości zasilenia walk o drugą pozycję oddziałami pierwszego rzutu.

Plan przełamania drugiej pozycji.

Udałe przełamanie pierwszej pozycji nie daje jeszcze wyłomu, bo o 16 km od przeszkód pierwszej pozycji jest przygotowana druga pozycja.

Następuje pierwsze, ale i najostrzejsze przesilenie natarcia, rozstrzygające o tym, czy się uda wyłamać także tylną bramę, i to wyłamać szybko.

Należy się zastanowić i szybko postanowić, czy do tego zadania użyć własnych sił, czy też broń pancerna może sobie sama utorować drogę.

Trzeba użyć własnych sił drugiego rzutu natarcia, bo dywizje pancerne może mogłyby przełamać pierścień obronny, ale mocno nadszarpnięte nie miałyby warunków korzystnych do stoczenia bitwy z bronią pancerną przeciwnika.

Ponadto po wdarciu się dywizyj pancernych wyłom za-
tkalby się z powrotem, a front zyskiwałby z każdą godziną
na sile obronnej.

Trzeba użyć osobnych sił, które przy uderzeniu na dru-
gą pozycję mają do wykonania dwa zasadnicze zadania:

z chwilą wyruszenia natarcia, tj. o godz. 9,35 nieprzy-
jacieli został zaalarmowany; trzeba mu przeszkodzić w ob-
sadyeniu przygotowanej pozycji, a przynajmniej w szyb-
kim obsadyeniu i według jego planu. Ponieważ masowe
działanie artylerii nie sięga tak daleko za front, zadanie
to trzeba przerzucić w całości na barki lotnictwa; siły lot-
nictwa zależne są od czasu, jakim będą dysponowały dla
wykonania tego zadania, tzn. do chwili wkroczenia czoł-
gów w walkę o drugą pozycję. Drugim zadaniem jest
wprowadzenie czołgów do uderzenia, które powinno na-
stąpić jak najwcześniej, tzn. skoro tylko na to pozwoli po-
wodzenie, osiągnięte na pierwszej pozycji nieprzyjacielskiej.
Także w czasie natarcia czołgów można liczyć tylko na
wsparcie lotnictwa.

W końcu piechota będzie musiała opanować zdobyte
obszary.

Przełamanie musi nastąpić na szerokim froncie i szybko,
jednak i tu również nie można liczyć na uzyskanie wszę-
dzie zupełnego powodzenia. Tym ważniejszy jest wybór
kierunku głównego wysiłku, na którym powinno się użyć
odpowiednich sił, żeby sobie tam zapewnić prawdopodo-
bieństwo szybkiego powodzenia.

Kierunek ten trzeba będzie wybrać stosownie do po-
rzeb broni pancernej, o ile to będzie możliwe.

W naszym wypadku czołgi mogą natrzeć na pozycję na
całej przestrzeni, a więc kierunek głównego wysiłku po-
dyktują dywizje pancerne.

O zadaniu trzeciego rzutu natarcia pomówimy szerzej
później. Teraz stwierdzimy tylko, że będzie dostosowany

do sił przeciwnika, a więc będzie to armia złożona z kilku korpusów pancernych.

Armia ta będzie musiała dążyć naprzód do szybkiego opanowania terenu na szerokiej przestrzeni, ponieważ czeka ją możliwość walki z bronią pancerną grupy St. Quentin w bliskiej przyszłości.

Ze względu na ukształtowanie terenu nie wiadomo, czy przedarcie się przez drugą pozycję przeciwnika uda się wszędzie szybko.

Na froncie między Ham a Péronne, 12 km za przednim skrajem pozycji przeciwnika, przebiega podwójna przeszkoda w postaci rzeki Somme i kanału; w założeniu przyjmujemy, że broń pancerna nie przekroczy tych przeszkód bez środków przeprowadzających.

Pozostaje pod znakiem zapytania, czy przeciwnik już z góry nie obsadzi tej przeszkody, jako części składowej pozycji, oraz czy szybkie zgrupowanie St. Quentin nie będzie mogło osiągnąć wcześniej tej linii wodnej, niż własne oddziały.

Przy tak niepewnej podstawie zyskuje mocno na znaczeniu obszar Roye — Nesle — Chaulnes; bo jeżeli się uda przebić szybko w tym rejonie, będzie można przeszkodę rzeki obejść ze skrzydła a ponadto przebiję się drugą pozycję właśnie w punkcie załamania się frontu.

Drugim obszarem, którego posiadanie mogłoby mieć w natarciu czołgów szczególne znaczenie, jest północny brzeg rzeki Somme, po opanowaniu go stoi otworem droga do Péronne a zaporę rzeki Somme można by również obejść od północy.

Prowadzi to do decyzji umieszczenia środka ciężkości natarcia na południowym skrzydle, na południe od linii kolejowej Amiens — Nesle; w środku natrzeć czołowo grupą wiążącą, a północne skrzydło tak wyposażyć, żeby się mogło przedrzeć przynajmniej nad rzeką Somme.

Postanowienie to jednak musi pociągnąć za sobą zmianę w ugrupowaniu do natarcia na pierwszą pozycję.

Planuje się mianowicie tak zorganizować rzuty nacierające, korpusy, by mogły objąć również obszar drugiej pozycji nieprzyjaciela, a zatem w pasach natarcia tak na pierwszą jak i na drugą pozycję powinni dowodzić ci sami dowódcy.

Oba natarcia stoją w tak ściślejszej łączności z sobą co do czasu i przestrzeni, że tylko ten sam dowódca dla obu ma możliwość zmniejszyć tarcia do granic konieczności.

Skoro bowiem wszystkie oddziały naziemne posuwające się przeciw drugiej pozycji muszą przejść przez pierwszą, na której toczy się jeszcze walka, to rozwój walki może spowodować potrzebę wsparcia działania rzutu drugiego siłami pierwszego.

Na podstawie tego postanowienia siły przeznaczone do natarcia na obie pozycje będą zorganizowane w 3 grupy korpusów, a każda z nich obejmie pas szerokości około 10 km:

grupa południowa: między Moreuil — północ Roye z jednej strony a torem kolejowym,

grupa środkowa: między torem kolejowym a Somme i szosą Cappy — Péronne,

grupa północna: na północ od Somme — szosa do Péronne.

Skutkiem takiego rozgraniczenia korpus południowy zyskał jeszcze jedną dywizję piechoty, znajdującą się na północ od rzeki Luce, na niekorzyść korpusu środkowego.

Po ustaleniu organizacji dowodzenia można przystąpić do podziału sił między poszczególne grupy. Ponieważ jednak siły zależą nie tylko od bezpośredniego zadania — przełamania pozycji, ale także od dalszych zadań, których będzie od nich jeszcze wymagał pierwszy dzień bitwy, trzeba najpierw omówić te zadania.

Podstawową zasadą musi pozostać nadal czynnik zaskoczenia — utrzymać go można tylko przez prowadzenie natarcia w dalszym ciągu na ważnych kierunkach.

K o r p u s p o ł u d n i o w y.

Z chwilą przebicia podwójnej pozycji dalsze natarcie przeciw drugiej linii jest znacznie skuteczniejsze, wystarczy bowiem tak silny nacisk, by nieprzyjacieli nie mógł odetchnąć.

Dywizje skierowane na pierwszą pozycję mają dostateczną ilość sił, by opanować przestrzeń między pierwszą pozycją a drugą, a obchodząc w punkcie załamania frontu, mogą ustawicznie grozić uderzeniem na tyły.

Im dalej front się kruszy, tym więcej własnych dywizyj pozycyjnych zyskuje swobodę działania.

Dalsze przedłużanie natarcia przeciw tyłowej pozycji rozrywa bezpośrednio skrzydło, a w następstwie mogłoby przez zdobycie Noyon doprowadzić do rzeki Oise, a tym samym zagrozić odcięciem całej armii.

Niezależnie od tych rozważań i nie czekając na ten wynik, trzeba wykonać inne pilne zadanie, trzeba zamknąć tyły nieprzyjaciela na północ, żeby przeszkodzić uderzeniom zmotoryzowanych jednostek przeciwnika na kierunku natarcia własnej broni pancernej, na południe od linii kolejowej Nesle — Ham.

Taką zaporę daleko za starym frontem mogą utworzyć w odpowiednim czasie tylko oddziały zmotoryzowane, im dalej na południe, tym lepiej, możliwie już przed strefą lasów.

Od wyniku całości natarcia i moralnego stanu przeciwnika będzie zależało, czy nacisk od Roye w kierunku na Noyon będzie rokował powodzenie, czy raczej należałoby dalej uderzać bronią pancerną na wschód, mniej więcej wzdłuż obu stron szosy do Ham celem odcięcia Noyon.

Są to wszystko możliwości, wymagające dokładnych rozważań, trudne do przewidzenia.

W każdym razie korpus południowy wymaga bardzo silnego lotnictwa i broni pancernej, a ponadto dywizyj zmotoryzowanych. Korpus, zależnie od okoliczności, będzie mógł wykonać swoje zadania tylko wtedy, jeżeli będą na czas dochodziły wzmocnienia.

Przy omawianiu innych grup mogą się wyłonić możliwości takich przesunąć jednostek zmotoryzowanych; w mniejszym zakresie będzie sobie radził dowódca korpusu sam, ściągając jednostki pancerne ze skrzydła zachodniego (zewnętrznego).

K o r p u s ś r o d k o w y.

Korpus środkowy uczestniczy w natarciu na pierwszą pozycję tylko jedną dywizją; jeśli natarcie w całości rozwinię się w myśl planu, pozycja nieprzyjacielska będzie zdobyta po obu stronach pasa działania dywizji. Wprowadzone siły będą wolne i użyte o ile możności do wsparcia dalszych walk korpusu; do walki o drugą pozycję mogłyby wystąpić tylko w tym wypadku, gdyby walka trwała dłużej niż jest w planie przewidziane.

Pas natarcia korpusu środkowego rozszerza się znacznie w kierunku wschodnim aż ponad 10 km na drugiej pozycji. Dlatego trzeba wyposażać także środkowy korpus w dostateczne siły lotnicze, broń pancerną i zmotoryzowaną, aby i na tym odcinku zdobyć drugą pozycję.

Z chwilą jednak przełamania obu pozycji i wzięcia linii Somme zadanie grupy środkowej ograniczy się do ubezpieczenia obszaru przed przeciwdziałaniem nieprzyjaciela przez zorganizowanie małych przedmości na rzece Somme.

Wtedy wszystkie przydzielone jednostki lotnicze i broń pancernej będą wolne, więc będzie ich można użyć w ramach innych grup, prawdopodobnie korpusu południowego.

K o r p u s p ó ł n o c n y.

Natarcie na skrzydle, na północ od rzeki Somme, napotyka ciężkie warunki. Już w czasie wdzierania się na pierwszą pozycję musi się zewnętrzne skrzydło stale zwracać ku północy, a przy tym prowadzi w dalszym ciągu natarcie w kierunku wschodnim, omijając rejon Albert.

Po zdobyciu pierwszej pozycji korpus musi opanować przestrzeń w kierunku do drugiej pozycji i utrzymać frontem na północ.

Natarcie na drugą pozycję, przynajmniej początkowo, będzie można prowadzić, jak się zdaje, tylko wewnętrzną, południową dywizją. Mimo to jest ono ważne, musi bowiem doprowadzić do opanowania węzła drogowego i przeprawy Péronne.

Korpus północny będzie musiał użyć w natarciu poważnych sił, przy czym odrazu z początku powinien przeznaczyć jedną dywizję piechoty do utworzenia frontu na północ; przedłużenie tego frontu na wschód będzie zadaniem oddziałów zmotoryzowanych.

Jeśli wreszcie obie pozycje na tym odcinku padną, w myśl planu będzie chodziło o uderzenie na skrzydła i tyły drugiej pozycji i utrzymanie własnego frontu na zachodnim skrzydle korpusu.

Korpus będzie wysuwał aż do drugiego dnia bitwy dalsze dywizje piechoty dla luzowania oddziałów zmotoryzowanych, będzie potrzebował też przydziału pułków działek piechoty. Pierwszego dnia bitwy nie obejdzie się bez swojej broni pancernej i lotnictwa, może nawet będzie się je musiało wzmocnić. Konieczne są dywizje zmotoryzowane do szybkiego przedłużenia jego frontu, a także do giętkiej łączności ze wschodem — skrzydłem armii pancernej.

Po tych rozważaniach można określić przydział sił.

Lotnictwo bojowe.

Lotnictwo ma ograniczoną możność prowadzenia walki w czasie, zanim więc przejdziemy do określenia sił, musimy stwierdzić, jak długiego wysiłku bojowego wymagamy od lotnictwa.

Czołgi, według obliczeń, przebiją pierwszą pozycję najwcześniej o godz. 10,30.

W drugiej kolejności pójdzie drugi rzut pancerny na drugą pozycję; rzut ten przechodzi o godz. 10,30 przez pierwszą pozycję, a licząc na przebycie 10 km do tylowej pozycji 1 godzinę i uwzględniając różne manewry, wdarcie się na drugą pozycję może nastąpić o godz. 11,30 przy najdogodniejszych warunkach.

Z tego wynika, że lotnictwo będzie działało na samą tylko drugą pozycję całe dwie godziny, od godz. 9,30 do godz. 11,30. A że także w czasie natarcia czołgów będzie pożądana współpraca silnego lotnictwa, więc czas ten przedłuży się co najmniej o 1 godzinę, razem 3 godziny pracy.

Pewno i później nie zabraknie zadań dla lotnictwa, dalsze jednak walki nie będą się tak wyłącznie opierały na lotnictwie, i to tym mniej, im dłużej front będzie otwarty.

Dla wykonania tych zadań należy użyć następujących sił lotniczych:

lotnictwo myśliwskie, o ile możliwości dwumiejscowe, z karabinami maszynowymi i bombami — można je nazwać piechotą powietrzną;

lotnictwo bombardujące — artyleria przestworzy — do działania na obozy, baterie i tym podobne cele.

Dowódca zamierza użyć odwodu do działań na drugą pozycję między Roye a Noyon, jeśli tylko przebieg wydarzeń na to pozwoli, aby przez to ułatwić dalsze walki.

Razem w natarciu na drugą pozycję weźmie udział $2\frac{1}{2}$ dywizyj lotniczych z ogólną liczbą 1125 samolotów.

Uwzględniając doniosłość i decydujące znaczenie zadań

lotnictwa dla przebiegu walki, nie można uważać przeznaczonych sił za przesadzone.

Przy tym nie można zapominać, że na ogół zawsze tylko połowa sił będzie w powietrzu nad polem walki, jakkolwiek dowództwo może zarządzić, żeby luzowania zaszły się w decydujących chwilach. Na przykład: pierwsza zmiana musi być tak uregulowana, by o godz. 11,30 złuzowana część powróciła do pracy jednocześnie z wyruszeniem broni pancernej, a więc w chwili właściwego uderzenia pracować powinno całe lotnictwo. Nie można liczyć na to z całą pewnością, bo nie wiadomo, czy przebieg działań da się utrzymać w ramach czasu, przynajmniej na tyle, by można było przesunąć w czasie luzowanie eskadr.

W związku z tym okazuje się, jak korzystne jest dla nas cierającego bliskie położenie lotnisk od frontu, od tego bowiem zależą czasy odlotów i przylotów.

Przypuszczalnie jednak lotnictwo bombardujące nie będzie mogło korzystać z lotnisk blisko położonych, zajmie je raczej lotnictwo myśliwskie, które musi szczególnie szybko osiągać swoje cele.

Grupa	Jednostki lotnicze	Ilość samolotów	
		myśliwskie	bombardujące
Korpus południowy	1 brygada myśliwska 1 brygada bombardująca	260	190
Korpus środkowy	2 dywizjony myśliwskie 2 dywizjony bombardujące	130	95
Korpus północny	2 dywizjony myśliwskie 2 dywizjony bombardujące	130	95
Odwody dtwa	2 dywizjony myśliwskie 2 dywizjony bombardujące	130	95
Razem :	2½ brygady myśliwskie 2½ brygady bombardujące	650	475

Tak się przedstawiają siły lotnicze do przeprowadzenia natarcia powietrznego na drugą pozycję.

W odpowiedniej chwili po wyruszeniu całości natarcia, zależnie od położenia lotnisk i sił powietrznych, rozpocznie się przeciwdziałanie nieprzyjaciela z powietrza, wzrastające coraz to bardziej na sile.

Dlatego, odpowiednio do tych okoliczności, które można z grubsza przewidzieć, trzeba stale trzymać w pogotowiu dostatecznie silne oddziały lotnictwa myśliwskiego do wywalczenia przewagi powietrznej nad polem walki.

Z pewnością eskadry lotnicze rzucone na drugą pozycję mogłyby same bronić swej skóry, w razie napadu nieprzyjacielskich myśliwców; wówczas wywiązałyby się walka powietrzna, lotnictwo obu stron związałoby się wzajemnie a dywizje przeciwnika drugiej linii przygotowałyby się bez przeszkód do obrony. Także lotnictwo nie może wykonać dwóch zadań w tym samym czasie.

Ponieważ tutaj, jak już wspomniałem, nie można podać mapy położenia nieprzyjacielskich sił powietrznych, przyjmujemy, że w 2 godziny po rozpoczęciu natarcia trzeba zwiększyć pogotowie do 2 dywizyj myśliwskich, a w cztery godziny do 3 dywizyj, i ten stan pozostawić na pierwszy dzień bitwy.

Broń pancerna i korpusy szybkie.

Niżej podane zestawienie określa wyposażenie poszczególnych grup nacierających w brygady pancerne i zmotoryzowane dywizje.

Każde działanie jest pod znakiem zapytania, nie ma działania bojowego bez ryzyka — bo na wojnie nie ma nigdy pewności powodzenia.

Jeżeli to ma znaczenie już w natarciu na pierwszą pozycję, tym większego znaczenia nabiera w walkach o drugą—

tu powodzenie ściśle zależy od wyników walk na pierwszej.

Nie można przewidzieć, czy natarcie będzie się mogło rozpocząć w myśl planu, ani jaki skutek osiągną powtarzane napady lotnicze, a więc w jakim stanie będzie druga strefa obronna. Pozycja nie jest nawet rozpoznana. Wszystkie te czynniki odgrywają rolę przy planowaniu natarcia.

Grupa	Broń pancerna					Razem	Dywizje zmoto- ryzo- wane
	Bry- gady	i l o ś ć					
		batalionów		wozów			
		lekkie	średnie	lekkie	średnie		
Południowa	3	3	9	300	450	750	2
Środkowa	1 wzmoc.	2	4	200	200	400	1
Północna	2	2	6	200	300	500	2
	6	7	19	700	950	1.650	5

W natarciu na drugą pozycję nie można dać broni pancernej tak szczegółowych rozkazów, jak na pierwszą — są tylko wytyczne.

We wszystkich 3 grupach czołgi przybierają głębokie ugrupowanie w kierunku na przedmiot swego uderzenia, nie ma podziału zadań, wszystko prze naprzód, do wybicia wylomu.

W czasie pogotowia do wyruszenia, podczas walki o pierwszą pozycję, należy dążyć wszelkimi siłami, żeby sobie zdawać szybko i ciągle sprawę z położenia ogólnego, a zwłaszcza z położenia przeciwnika w okolicy wylomu.

Sledzić musi za tym lotnictwo, mające dokładne zadania, z oficerami sztabu jako obserwatorami, a może nawet przejsiowo z dowódcą odnośnych jednostek czołgów, bo najlepszy meldunek nie zastąpi osobistej obserwacji.

Dowódca czołgów oczekuje, że lotnictwo wzniesi pożary we wszystkich miejscowościach w pasie natarcia a płonące miejscowości odbiorą przeciwnikowi możliwość zaczepienia się oraz że poważne siły lotnicze na niskim pułapie będą stale dozorowały pole walki od chwili wyruszenia natarcia.

Oddzielne zagadnienie stanowi zgrupowanie piechoty, użyte później wraz ze swoim ubezpieczeniem pancernym do opanowania zdobytych obszarów.

Bezpośrednio po przełamaniu drugiej pozycji ruszą potężne masy czołgów naprzód. Dlatego trzeba im zapewnić, w miarę możliwości, wolną drogę. Idą więc naprzód tylko te oddziały dywizyj zmotoryzowanych, które są konieczne. Zwłaszcza odnosi się to do skrzydła południowego. Trudno stanowczo odpowiedzieć na pytanie, czy dywizja zmotoryzowana, konieczna do zamknięcia obszaru Roye-Noyon, ma wyruszyć przed bronią pancerną czy za nią, — nie można przewidzieć położenia. W każdym razie powinno ruszyć za dywizjami pancernymi, ale przed dywizjami zmotoryzowanymi armii pancernej.

Ze względu na dużą ilość sił szybkich, które mają przepłynąć w krótkim czasie, należy zorganizować na południowym skrzydle szczególnie staranną regulację ruchu; w grupie środkowej będzie to stosunkowo łatwe. Na skrzydle północnym mogą być pod tym względem trudności w okolicy Péronne.

Również dla natarcia na tyłową pozycję należy określić pewne normy czasu, bo za drugim rzutem natarcia wychodzi trzeci rzut — armia pancerna.

Rzut pancerny. Przyjmując że rzut ten wyruszy z tego samego rejonu wyczekiwania, z którego wyszły czołgi

pierwszego rzutu, a więc z rejonu położonego około 10 km za dawnym frontem, musi czoło rozpocząć ruch o godz. 9,30. W ciągu godziny przebędzie w myśl planu przestrzeń 16 km, a więc przekroczy pierwszą pozycję.

Do przełamania drugiej pozycji, której głębokość i stan w czasie układania planu nie są znane, potrzeba będzie około godziny, a więc od godz. 11,30 do 12,30, o godz. 13 będzie można przekroczyć Somme.

P i e c h o t a.

Rzut piechoty osiągnie w pół godziny za czołem broni pancernej, a więc o godz. 12, przedpole drugiej pozycji, 2 km przed przeszkodami; wyładuje się tam z kolumn samochodowych i opanuje pozycje między godz. 12,30 a 14.

Do obsadzenia przepraw na rzece Somme należy skierować inne oddziały piechoty, nie biorące udziału w natarciu.

Powyższe normy czasu, jak już zaznaczono, są pewną oceną czasu, w tym wypadku szczególnie ogólnikową.

Od tej oceny nie zależą normy czasu walki, ale czas osiągnięcia pogotowia, bo tego czasu nie wolno zmarnować.

Czy na drugiej pozycji utrzymają się dłużej poszczególne wyspy, w znacznej mierze będzie zależało od działań lotnictwa, prawdopodobniejsze będzie to na skrzydłach.

Przełamanie tyłowej pozycji przeciwnika może nastąpić do godz. 12,30; określenie tego czasu ma znaczenie dla wyruszenia trzeciego rzutu natarcia.

Plan natarcia trzeciego rzutu — armii pancernej.

W końcu wybite siłą wrota podwójnej pozycji nieprzyjaciela stają otworem, teraz trzeba wykorzystać powodzenie, aby je przemienić w zwycięstwo.

Dywizje pancerne muszą uderzyć głęboko na tyły przeciwnika, przyjąć walkę z jego szybkimi jednostkami i uchwycić za frontem tyle przestrzeni, żeby w końcu cała organizacja obronna runęła.

Wyraźniej zarysuje się droga do rozwiązania tego zadania i potrzebnych przypuszczalnie sił, jeśli zanalizujemy położenie obu stron pod względem siły, czasu i przestrzeni.

Zastanawiając się nad rozmieszczeniem szybkich dywizyj nieprzyjaciela, jak je przedstawia tablica na str. 258, i mając przed oczyma rozmiary frontu zachodniego, odległość od Somme do Kanału 140 km, a od Somme do Argonów 200 km — ze zdumieniem spostrzegamy, że szybkość i możliwości wysiłków dziennych szybkich dywizyj doprowadziły widownię wojny do skurczenia się: zamieniła się w jedno pole walki, — na zagrożonych obszarach może się znaleźć w ciągu kilku godzin lotnictwo — a w ciągu najwyżej 2 dni wszystkie jednostki silnikowe zdolne do walki.

Przeszkodzić temu mogłoby tylko jednoczesne natarcie na innym odcinku; ale natarcie takie musiałoby być groźne dla nieprzyjaciela, musiałoby znowu przełamać obie pozycje, a więc znowu przybrałoby rozmiary natarcia w wielkim stylu. Czyż nie jest więc oszczędniejsze, a co najmniej tak samo skuteczne, postanowienie pełnego wykorzystania przełamania muru dokonanego z nakładem tak wielkich środków?

S i ł a i p r z e s t r z e ń .

Szybkie dywizje wschodniego przeciwnika można pod względem rozmieszczenia ułożyć w pięć zgrupowań.

Pierwsze zawiera jednostki znajdujące się w pobliżu i na kierunku własnego uderzenia.

Drugie zgrupowanie obejmuje siły, które można jeszcze pierwszego dnia zgromadzić na polu walki.

Rzut (zgrupowa- nie)	Rejon	S i ł a		Odległość w km w linii powietrz- nej od St. Quentin
		Dyw. panc.	Dyw. zmot.	
1	St. Quentin	2	3	0
2	Montcornet	1	1	55
	Marle	—	1	35
	Cambrai	—	1	35
	Valenciennes	2	2	60
3	Rethel	2	1	90
	Audenaarde	2	2	110
	Brugge	—	2	160
4	Mezières	—	1	100
	Hirson	—	1	60
	Maubeuge	—	1	70
5	Namur Liège Bruksela	} 2	4	Pogotowie mar- szowe dopiero w 3 dniu bitwy
		11	20	

Trzecie obejmuje siły, których połączenie się prawdopodobnie nie będzie możliwe przed zapadnięciem nocy, a dopiero przed świtem drugiego dnia.

Czwartego zgrupowania użyje nieprzyjaciół prawdopodobnie do miejscowego ubezpieczenia ważniejszych węzłów kolejowych i drogowych wewnętrznych obszarów.

Piąte zgrupowanie — to jednostki czasowo niezdolne do walki.

Ten podział na 5 zgrupowań jest zbyt dowolny, ale moim zdaniem bardzo odpowiedni, wskazuje bowiem wyraźnie, jak siły przeciwnika mogą stopniowo z czasem wzrastać.

Wynika z tego, że przeciwnik może pierwszego dnia bitwy użyć 5 dywizyj pancernych i 8 zmotoryzowanych — co najmniej. Ale jest możliwe, że mu się uda rzucić do walki także części trzeciego zgrupowania, zwłaszcza grupę Rethel. Wtedy siły jego wzrosłyby do 7 dywizyj pancernych i 9 dywizyj zmotoryzowanych już pierwszego dnia.

C z a s.

W naszym wypadku najtrudniej zanalizować trzeci miarodajny czynnik — czas.

Będziemy usiłowali ocenić przynajmniej granice możliwych błędów.

Nacierający zamierza złamać podwójną pozycję przeciwnika w ciągu 2 godzin, od godz. 9,35 do 11,30

Można wątpić, czy uda się utrzymać w tych normach czasu, jednak sam charakter uderzenia czołgów wskazuje, że nie można ich przekraczać w nieskończoność. Plan przewiduje użycie silnych mas pancernych i posuwanie się fali za falą.

Czołg rozwija zbyt dużą szybkość, żeby jego natarcie trwało długo; czołg może się posuwać naprzód, może odskoczyć w tył i zasilony tylnymi falami, powtórnie uderzyć, nie może jednak zatrzymać się w miejscu i okopać.

Można przypuszczać, że natarcie potrwa najwyżej o godzinę dłużej, niż przewiduje plan, nie biorąc pod uwagę poszczególnych wysp.

Obrońca — można to przyjąć z całą pewnością — zorientuje się do godz. 10 w położeniu na tyle, że zaalarmuje swoje szybkie jednostki.

Czas potrzebny im do osiągnięcia pogotowia marszowego będzie zależał od położenia, w jakim je zastanie rozkaz alarmu. Jeśli były już na ćwiczeniach w terenie — o godz. 10 jest to prawdopodobne — osiągnięcie pogotowia marszowego potrwa znacznie dłużej, niż gdyby rozkaz zastał oddziały na kwaterach.

Przyjmijmy, że czas osiągnięcia pogotowia w alarmie wyniesie, nie biorąc pod uwagę wyjątków, od 1 do 3 godz.

Najwyższe odchylenie mogące naruszyć normy czasu naszego planu wynosi 2 godziny; ze strony obrońcy może nastąpić tylko opóźnienie.

Ta niepewność w obliczeniu czasu dotyczy sprawy, która na pierwszy rzut oka wydaje się ważna, przeszkody rzeki Somme w pasie natarcia korpusu środkowego.

Jeśli wszystko pójdzie planowo, czoła jednostek pancernych przekroczą drugą pozycję nieprzyjacielską o godz. 12,30, w odległości około 6 km na zachód od Somme, mogą więc koło godz. 13 dojść do tej przeszkody.

Jeśli z drugiej strony grupa St. Quentin będzie zaalarmowana już o godz. 10, a poszczególne jej dywizje osiągną w ciągu godziny pogotowie marszowe, to mogą przebyć 30 km do rzeki Somme w jakieś 2 godziny, a więc doszłyby w tym samym czasie co i nacierający.

Nie można tego brać dosłownie, tu nie chodzi o komunikację podczas pokoju, ale z oceny tej można wysnuć wnioski, że przypadek zadecyduje, która ze stron pierwsza osiągnie przeszkodę.

Nasuwa się pytanie, czy obrońca St. Quentin wogóle będzie dążył do wyjścia na rz. Somme. Należy się zastanowić, jaki rozkaz mogą otrzymać szybkie dywizje, znajdujące się w rejonie St. Quentin po osiągnięciu pogotowia marszowego.

Będzie to co najmniej godzina 11. O tym czasie pierwsza pozycja jest już przełamana, druga pod potężnymi napadami z powietrza, które z pewnością można uważać za przy-

gotowanie uderzenia czołgów. Obrońca nie będzie już miał wątpliwości, że chodzi tu o natarcie w wielkim stylu, o daleko zakreślonych celach.

Zasadniczy pogląd, jaki obrońca będzie miał w tym czasie o położeniu, rozstrzygnie o rozkazach wydanych dywizjom szybkim. Najprawdopodobniej nie zrezygnuje jeszcze prędko z zatrzymania natarcia na swej drugiej pozycji, przeciwnie, dołoży wszelkich sił, aby ją utrzymać. Wówczas wszystkie szybkie dywizje kierują się do marszu na zachód — dywizje zmotoryzowane do obszarów szczególnie zagrożonych, a dywizje pancerne pozostaną z tyłu do przeciwwuderzeń.

Tylko wtedy, gdy nacierającemu uda się w pełni zaskoczenie, gdy pierwsza pozycja padnie na szerokim froncie a dywizje drugiego rzutu w skutek natarć lotniczych wogóle nie zdołają obsadzić drugiej pozycji, dowódcy strony wschodniej nie pozostałoby nic innego, jak usiłować zastrzymać natarcie przeciwnika dopóty, aż będą mogły nadejść wzmocnienia.

Oznaczałoby to kazać dywizjom zmotoryzowanym trzymać linię jakiejs przeszkody, a dywizje pancerne pozostać za nimi jako ruchomy odwód do uderzenia.

Jedyną naturalną przeszkodą w tym obszarze, przebiegającą w ogólnym kierunku z południa na północ, jest system kanałów, ciągnący się od Oise pod La Fere przez St. Quentin — Cambrai i idący dalej na północ. Przestrzeń 60 km między La Fere a Cambrai można by śmiało utrzymać 5 dywizjami zmotoryzowanymi grup St. Quentin, Marle i Cambrai, a na skrzydłach musiałyby być obsadzone odcinki dla łączności z dotychczasowym frontem.

Główne zadanie więc polegałoby na uzyskaniu na czasie; przypomina to działania opóźniające, nie da się jednak zastosować starych pojęć, przeciwnie — mogłyby one wprowadzić w błąd.

Obrońca może zdecydować się na obsadzenie pozycji opóźniających swoimi dywizjami zmotoryzowanymi jeszcze w myśl starych zasad. Z chwilą jednak obsadzenia pozycji musi ją utrzymać i odrzucić natarcia czołgów, oczywiście z użyciem dywizyj pancernych, gdyż inaczej zginie na pozycji.

W walce przeciw czołgom nie można stosować działań opóźniających, tak cennych dla słabych — obsadzania pozycji, i zmuszania przeciwnika do rozwinięcia, a następnie oderwania się i przejścia na następną pozycję.

Jeśli obrońca, chcąc uniknąć niebezpieczeństwa bicia go częściami, wycofa swoje szybkie dywizje dalej na wschód, posłuży się sposobem wątpliwym i nadzwyczaj niebezpiecznym: przeciwnik bowiem może pójść za nim z tą samą szybkością, a wtedy obrońca straci jeszcze więcej przestrzeni, odsłoni jeszcze bardziej boki i spowoduje zerwanie łączności ze starym frontem, a w ręce nieprzyjaciela dostanie się jeszcze więcej niezastąpionych dróg zaopatrywania ze wszelkimi zapasami, a wreszcie 60 km na wschód od St. Quentin zaczynają się już Argony.

Tyle o nieprzyjacielu.

Teraz trzeba określić siły własnej armii pancernej; zapotrzebowanie będzie zależało od zadań armii oraz przypuszczalnej siły i położenia szybkich dywizyj przeciwnika.

Położenie przeciwnika jużemy rozpatrzyli.

Armia pancerna otrzyma przede wszystkim zadanie pobicia szybkich sił przeciwnika i to, o ile możliwości, jak najszybciej i najdoszczętniej; od tego zależy dalszy ciąg działań.

Dopiero wówczas może nacierający myśleć o rzuceniu armii pancernej na Ardeny — mniej więcej na obszar Hirson-Maubeuge, by przez rozdzielenie frontu przeciwnika na dwie części złamać jego stos pacierzowy, ugodzić śmiertelnie w jego system zaopatrywania.

Armia pancerna podlega wprost dowódcy całości natarcia, co nie przeszkadza porozumieniu, jakie powinno nastąpić z dowódcami niższymi sił przeznaczonych do przełamania pozycji.

Lotnictwo bojowe.

Tylko napady z powietrza mogą doprowadzić do osłabienia szybkich dywizyj przeciwnika na postoju i w marszu oraz opóźnienia ich ruchu.

Trzeba sobie zdać sprawę, że możliwość skutecznego działania zależy tu z jednej strony od wprowadzenia dostatecznych sił lotniczych, a z drugiej strony od ustawicznie powtarzanych napadów.

Oceniając siły, jakich trzeba użyć przeciw jednej z tych grup, szybkich jednostek przeciwnika, przypuśćmy przeciw grupie Montcornet (1 dywizja pancerna i 1 dywizja zmotoryzowana), i zdając sobie sprawę z przestrzeni zajmowanej przez nią na postoju i w marszu, musi się przyznać, że 1 brygada bombardująca o 4 dywizjonach jest najniższą granicą możliwych sił.

Ale toby dawało dla 5 najważniejszych grup, pierwszego i drugiego rzutu, około 3 dywizyj lotniczych; jeśli zechcemy powtarzać napady w pewnych odstępach czasu — chodziłoby tu o czas od godz. 9,30 do 16 — musimy ilość dywizyj podwoić co najmniej, a więc powiększyć do 6.

Natarcia powietrzne przeciw szybkim korpusom przeciwnika pociągną za sobą znaczne straty własne, prowadzą bowiem głęboko na tyły a każde przymusowe lądowanie będzie utratą samolotu wraz z załogą.

Oczekiwane wyniki nie będą w żadnej proporcji do poniesionych strat.

Nawet gdyby te siły lotnicze stały na usługę, należałoby ich użyć do ważniejszych zadań albo zachować na później, bo bitwa dopiero się zaczęła.

Dlatego też dowódca na ogół raczej zrezygnuje w początkach walki z napadów powietrznych na szybkie jednostki przeciwnika na postoju a później w czasie marszu.

Tym konieczniejsze jest stałe dozorowanie z powietrza położenia i kierunków każdej poszczególnej dywizji szybkiej. Należy to do rozpoznania lotniczego a potrzebne środki są przewidziane w organizacji.

Zdaje mi się jednak, że dowódca armii pancernej w czasie marszu do walki i w czasie samej walki musi rozporządzać większymi siłami lotniczymi, czy to dla opóźnienia marszu jakiejś grupy, żeby nie mogła już wziąć udziału w rozstrzygającej walce, czy też, aby szybko przygotować natarcie czołgów na jakiś odcinek pozycji i wesprzeć je, czy wreszcie przeszkodzić siłom powietrznym przeciwnika w wykonaniu takich samych zadań.

Wiem, że podobne zdanie jest grzechem przeciwko zasadzie jednolitości dowodzenia siłami powietrznymi, jednak wydaje mi się, że istnieją zasadnicze podstawy do przekroczenia jej, jeśli tego wymaga położenie.

Dowódca armii pancernej otrzymuje prawo dysponowania mieszaną dywizją lotniczą, złożoną z 1 brygady myśliwskiej i brygady bombardowania. Podległość ta będzie stała, a wieczorem pierwszego dnia bitwy okaże się, czy jest potrzebny przydział dalszych jednostek.

S z y b k i e d y w i z j e.

Według dotychczasowych rozważań około godziny 11, gdy przednie oddziały armii pancernej przekraczają w marszu na wschód stary front, mogą zaalarmowane szybkie korpusy obrońcy rozpocząć swój marsz. Gdyby obie strony maszerowały z tą samą średnią szybkością, spotkanie nastąpiłoby prawdopodobnie na rzece Somme.

W rejonie Ham — Péronne mogłyby się znaleźć grupy: St. Quentin, Marle, Cambrai, razem 2 dywizje pancerne

i 5 dywizyj zmotoryzowanych; w ciągu następnych 2 godzin mogą wkroczyć dalsze 3 dywizje pancerne i 3 dywizje zmotoryzowane z Montcornet i Valenciennes, wreszcie w 3 godziny po pierwszym zgrupowaniu a w 2 godziny po drugim zgrupowaniu mogłyby się pojawić na polu walki jako trzecie zgrupowanie, 2 dywizje pancerne i 1 dywizja zmotoryzowana z Rethel, razem 7 dywizyj pancernych i 9 dywizyj zmotoryzowanych.

Zderzenie mas czołgów mogłoby się przesunąć na wschód, aż na wysokość St. Quentin, tylko w tym wypadku, gdyby własne wyniki walk przy przełamaniu pozycji były szczególnie pomyślne albo gdyby osiągnięcie pogotowia szybkich jednostek przeciwnika uległo znacznej zwłoce.

A więc pierwszej walki jednostek pancernych należy oczekiwać jeszcze w pierwszym dniu, wszystko za tym przemawia, rozmieszczenie sił i zadania obu stron.

Nacierający wie także, że przeciwnik będzie dążył do wprowadzenia swoich dywizyj zmotoryzowanych, a dywizjami pancernymi uderzy dopiero wtedy, gdy własna broń pancerna osłabi się już przez natarcia na stanowiska obronne (dywizyj zmotoryzowanych przeciwnika).

Z tego wynika konieczność siły, zapewniającej przewagę armii pancernej — armia składać się będzie z 10 dywizyj pancernych, zorganizowanych w 5 korpusów.

Jest to granica dolna; przewaga 10 dywizyj pancernych nacierającego w stosunku do 7 obrońcy — to nie dużo.

Ponadto na razie 10 dywizyj zmotoryzowanych do zadań pomocniczych; o tych pomówimy później.

Dowódca musiałby powziąć decyzję, by jak najszybciej i jak najbardziej skupioną armią pancerną zyskać na przestrzeni, żeby się wydostać ze zniszczonego obszaru obronnego, na którym walka nieprędko jeszcze wygaśnie, na obszar swobodny, w celu zdobycia przestrzeni do manewru.

Przemarsz ten jednak musi być wykonany w takim ugrupowaniu, które by umożliwiała szybkie rozwinięcie do

walki, w kierunku czołowym albo na jedno, bądź na oba skrzydła.

Ponieważ nie można przypuszczać, żeby własne skrzydło południowe mogło przekroczyć rzekę Oise przed ukończeniem walki, należy zyskać potrzebną przestrzeń przez rozszerzenie pasa na północny wschód ku Cambrai.

Ugrupowanie marszowe armii pancernej mogłoby być następujące:

skrzydło południowe: 1 korpus pancerny w kolumnie dywizyj (2 dywizje pancerne — jedna za drugą) idzie przez Nesle-Ham do rejonu między Oise a Somme;

korpus środkowy: posuwa się 2 dywizjami na równej wysokości między linią kolejową a wielką szosą ku St. Quentin;

skrzydło północne: 1 korpus, w kolumnie dywizyj, maszeruje po obu brzegach Somme przez Péronne na Le Catelet i na północ;

drugi rzut: 2 korpusy na równej wysokości postępują za korpusem środkowym i przechodzą przez stary front dopiero na rozkaz.

Skrzydła ubezpieczają się na zewnątrz. Szosę La Fère — Cambrai wolno przekroczyć bez rozkazu tylko ubezpieczeniom. Drugi rzut można podciągnąć dopiero wtedy, gdy będzie można przekroczyć linię rzeki Somme bez walki.

Dywizje zmotoryzowane wyruszą później jako trzeci rzut, stosownie do postępu marszu czołowych rzutów, dla stworzenia stojących ubezpieczeń na obu skrzydłach, a podczas przerw w działaniu przejęcia ubezpieczenia również od czoła.

Licząc się z wyjściem armii pancernej jeszcze w ciągu 8 sierpnia na odległość 50 km — w rzeczywistości jednak do tego nie dojdzie — potrzebne są na obu skrzydłach ubezpieczenia długości około 100 km łącznie, a ponadto ubezpieczenia od czoła — najwyżej 50 km, razem 150 km frontu, czyli 10 dywizyj zmotoryzowanych. Właśnie tyle

przyjęto. Początkowo pozostają w tyle, ażeby nie zajmować niepotrzebnie miejsca.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa wyłoni się najpierw zapotrzebowanie na obu skrzydłach, na każde skrzydło 1 korpus zmotoryzowany o 2 dywizjach; korpus zajmie odpowiednie rejony pogotowia, tak żeby po otrzymaniu rozkazu ubezpieczenia skrzydła odnośnego korpusu pancernego mógł wykorzystać stosunkowo najkrótsze drogi do marszu.

Więcej nie można przewidzieć.

Od wyników przełamania obu pozycji będzie zależało, kiedy i w jakim ugrupowaniu siły pancerne istotnie ruch rozpoczną.

Ogólny plan walki czołgów ze strony nacierającego polega na tym, by z góry nie dopuścić do połączenia się grup pancerno-silnikowych przeciwnika i zatrzymać część sił, o ile możliwości, z dala od pola walki, dopóki druga część nie zostanie rozbita.

Pobitego przeciwnika natychmiast ścigać — pobić również drugą część.

Teraz występują jaskrawo ujemne strony tak późnego rozpoczęcia natarcia dla nacierającego. To są następstwa rozpoczęcia bitwy dopiero o godz. 9,45.

Ale nie było innego wyjścia.

W każdym razie zderzenie się dywizyj pancernych w okolicy St. Quentin przyniesie rozstrzygnięcie, czy przełamanie powiodło się zupełnie, czy w ostatniej chwili można je będzie zatrzymać i czy można je zatrzymać jeszcze 8 sierpnia.

Położenie wieczorem o zachodzie słońca (godz. 21) pierwszego dnia bitwy — 8 sierpnia 193 . . .

Przed przystąpieniem do zamknięcia bilansu z 8 sierpnia trzeba znowu rozstrzygnąć wstępne, ale zasadnicze zagad-

nienie: czy z nastaniem ciemności należy zaprzestać działań bojowych, czy też w dalszym ciągu prowadzić natarcie w nocy?

Dzień 8 sierpnia ma być dla nieprzyjaciela dniem klęski: najpierw natarcie w wielkim stylu z zupełnym zaskoczeniem, bezpośrednio po tym uderzenie na drugą pozycję, przeprowadzone z taką samą brutalną siłą i szybkością, w końcu wyjście do działań armii pancерnej; położenie zmienia się ustawicznie, wyłom rozszerza się coraz bardziej i sięga głębiej, świeże fale czołgów i lotnictwa rozbijają obronę.

Z nastaniem przerwy w natarciu po zachodzie słońca oddaje się przeciwnikowi najdrogocenniejszy czynnik — czas.

Czas pozwoli przeciwnikowi na zdanie sobie w końcu sprawy z położenia, ściągnięcia dalszych odwodów do zaryglowania wyłomu w postaci łuku lub utworzenia linii przeszkód przy pomocy zniszczeń wszelkich przejść na rzekach w obszarze operacyjnym.

Rozważania te przemawiają za tym, by nie przerywać działań zaczepnych także w nocy.

W wojnie światowej bywały walki nocne, ale w trwałych ramach wojny pozycyjnej a nie w wojnie ruchowej. Walki nocne wszystkich szczebli dawały co najmniej tak samo złe wyniki, jak w wojnach poprzednich.

Obecnie, gdy ciężar natarcia spadł na barki maszyny, wydaje się walka nocna jeszcze bardziej niebezpieczna niż przedtem.

Dlatego też dowódca natarcia jest zdania, że kontynuowania natarcia armii pancерnej w nocy nie przyniesie poważnych wyników, a może narazić na ciężkie niepowodzenia. Wobec tego postanawia zaprzestać z nastaniem zmroku dalszych działań swoich sił naziemnych.

A jednak, jakże pożądana dla nacierającego byłaby możliwość zajęcia jeszcze w pierwszym dniu ważnych węzłów

drogowych przed frontem armii pancernej, jak Guise, Le Cateau, Cambrai, choćby nawet zmotoryzowane dywizje musiały walczyć pieszo. Armia pancerna zyskałaby przez to w drugim dniu walki znaczne korzyści—swobodę manewru. Myśli te będą nurtowały w głowie dowódcy, ale wykonanie ich uzależni od rzeczywistych wyników walki.

Byłoby oczywiście sprzeczne z charakterem działań broni pancernej liczyć się z każdą minutą w ciągu dnia a pozostawiać oszołomionemu nieprzyjacielowi do dyspozycji całe godziny.

Dlatego może istotnie dowódca czołgów, oceniając rozmiary swego powodzenia i duchowe załamanie się przeciwnika, poprowadzi dalsze uderzenie wszystkimi siłami także w nocy i uzyska przez to nieoczekiwane wyniki. To jest właśnie przywilej rzeczywistości — doprowadzić do powodzenia przedsięwzięcie, które na papierze wydaje się beznadziejne. Dopóki się walczy teoretycznie, trzeba się liczyć z prawdopodobieństwem.

Teraz można podać położenie wieczorne; przesadzamy z góry zwycięstwo nacierającego także w walce czołgów, unikając wszelkiej przesady.

Dla wyrazistości podamy położenie szczegółowiej, niż to jest konieczne i niżby było możliwe.

Bitwa czołgów mogła trwać od godz. 14 aż do zmroku, nie bez przerw i nie z równym nasileniem, ale w postaci porywów, ożywających na nowo przy wkraczaniu świeżych sił. Wynik jej zależał, jak we wszelkich starciach, od zdolności dowódców, żołnierskich zalet załóg, stosunku sił, sprzętu i sumy tych wszystkich nie dających się zważyć czynników, które człowiek nazywa szczęściem.

Tutaj należałoby tylko wspomnieć o zagadnieniu ruchliwości operacyjnej, ruchliwości wielkich związków pancernych; oczywiście przewaga nacierającego powinna zmusić obrońcę do przyjęcia walki w miejscu i w czasie przez siebie wybranym.

A więc nacierający zwyciężył; dywizje pancerne strony wschodniej wycofały się, wykorzystując jak najbardziej przeszkody, pozostawiając na polu walki część strzelców i wszystkie uszkodzone wozy.

Własne dywizje pancerne są tak ugrupowane, że każdej chwili mogą znowu podjąć walkę; niektóre jeszcze ścigają a wszystkie wysunęły ubezpieczenia.

Na polu walki toczy się jeszcze gdzieś bój o obsadzony teren albo odosobnione punkty są otoczone ze wszystkich stron.

Piechota dywizyj pancernych ma przejąć ubezpieczenia wszystkich kierunków do czasu zlurowania jej przez dywizje zmotoryzowane. Na skrzydłach może już podciągnięto poszczególne dywizje zmotoryzowane, wszystkie otrzymały odpowiedni rozkaz.

Brygady pancerne, nie będące już w pogotowiu, przechodzą na postój nocny, bo muszą skontrolować swój sprzęt i na nowo napelnić.

O świcie przejmują służbę świeże załogi.

Linia ubezpieczeń armii pancernej może przebiegać w następujący sposób: Villequier Aumont — Vendeuil nad Oise do szosy Guise — Bohain, następnie Bohain — Le Catelet na zachód ku Nurlu przy szosie Péronne — Cambrai.

Armia, która zdobyła obie pozycje obronne, prowadziła do zmroku odosobnione utarczki; teraz opanowała już wszystkie gniazda oporu.

Na południu stoją, jako ubezpieczenie w postaci czat, dywizje zmotoryzowane aż do Villequier — Aumont Guiscard; dalej na zachód natarcie nie przekroczyło linii Frétoy — Candor — Tilloloy nad rzeką Avre.

Od południa umacnia się przeciwnik na wschodnim brzegu Oise po obu stronach Noyon; zdaje się, że przygotowuje przedmoście pod Noyon.

Korpus środkowy obsadził rzekę Somme w swoim pasie przydzieloną dywizją zmotoryzowaną i wzmocnił podciągniętą artylerią; grupa na północ od Somme opanowała swoim wschodnim skrzydłem Nurlu — Combles a dalej na zachód Fricourt — Albert.

Masa piechoty użytej przeciw pierwszej pozycji obronnej jest głęboko ugrupowana między pierwszą a drugą dawniejszą pozycją przeciwnika.

Straty.

Choć dotychczasowe doświadczenia wojenne tu zawo-
dzą, bo i opisana metoda prowadzenia walki nie jest wypró-
bowana, jednak trzeba dać ocenę przypuszczalnych strat,
zwłaszcza dokładnie w oddziałach broni pancernej.

Przyjmujemy, że straty w walkach 8 sierpnia przeciętnie
wynoszą:

- dywizje piechoty — 5%,
- lotnictwo — 25%,
- broń pancerna piechoty — 50%,
- samodzielna broń pancerna — 30%.

Liczyby te stanowią tylko pewne punkty oparcia do dal-
szych rozważań.

Co do broni pancernej piechoty trzeba stwierdzić, że
dzisiejsze czołgi są znacznie sprawniejsze niż dawne z cza-
sów wojny światowej, ale też większe stawia się im wy-
magania, a obrona jest bez porównania silniejsza.

Gdyby zdobyty teren, jak w tym wypadku, pozostał
w naszych rękach, straty 50% zmniejszą się o połowę;
będą to wozy wyłączone z walki wskutek krwawych strat
oraz wszystkie czołgi z mniejszymi uszkodzeniami.

Wtedy pozostanie jeszcze 25% strat poniesionych w jed-
nym dniu bitwy, liczba wysoka.

Organizacja francuska, przynajmniej w jednostkach czołgów Renault, dająca około 30% czołgów rezerwowych, wydaje się uzasadniona i godna naśladowania; sprzętu wystarczy wtedy na 3 dni walk.

W samodzielnej broni pancernej przyjęto znacznie mniejsze straty, ponieważ skuteczność działania broni z czołgów w ruchu przeciw czołgom w ruchu musi się znacznie obniżyć, przynajmniej sądząc z dzisiejszego uzbrojenia.

Poniższa tabela podaje zestawienie czołgów użytych w pierwszym dniu walki.

Grupa	U z y t o			Razem wozów	Ogólna ilość wozów
	przeciw pozycji	batalionów			
		lekkich	średnich		
Korpus południowy	1.	5	9	950	1.700
	2.	3	9	750	
Korpus środkowy	1.	2	3	350	750
	2.	2	4	400	
Korpus północny	1.	5	9	950	1.450
	2.	2	6	500	
R a z e m :					3.900

W armii pancernej: 10 dywizyj pancernych po 500 wozów, razem 5000.

Rozwinięcie do walki.

Teraz, gdy plan całości natarcia jest już gotowy, możemy się cofnąć i sprawdzić, czy może się udać pełne zaścokczenie przy dobrej pracy sztabów i oddziałów.

Zaskoczenie przeciwnika bowiem było i będzie zawsze nieodzownym warunkiem powodzenia w walce.

Jeśli rozpozna dosyć wcześnie przygotowania natarcia, będą jego pozycje obronne w pełnym pogotowiu, może wydatnie wzmocnione, w pogotowiu staną dywizje zmotoryzowane w celu natychmiastowego zamknięcia wyrw albo zaryglowania wylomów, dywizje pancerne będą skupione w gotowości do przeciwuderzenia.

Warto sprawdzić warunki zaskoczenia, przechodząc najgłówniejsze rodzaje broni przeznaczone do natarcia.

P i e c h o t a t o w a r z y s z ą c a.

Ponieważ dywizje piechoty nacierają ze swoich dotychczasowych stanowisk, nie będą potrzebne większe przesunięcia; ani przeciwnik nie może nic rozpoznać, ani własne oddziały nie potrzebują zawczasu wiedzieć o natarciu.

A r t y l e r i a w z m o c n i e n i a.

Na odcinku frontu szerokości 50 km zajmuje stanowiska około 200 świeżych baterij; nie jest to rozwinięcie do natarcia, są to posiłki, należące do wydarzeń wojennych jak chleb codzienny; ponadto baterie przechodzą do rejonu stanowisk artyleryjskich.

Nie można przypuszczać, by przeciwnik zauważył coś z tych przesunięć, również nie zwróć na nie uwagi własne oddziały na pozycji, choćby coś dostrzegły.

C z o ł g i p i e c h o t y.

Musimy przyjąć, jako rzecz zupełnie zrozumiałą, że wszystkie rodzaje broni już w czasie pokoju przeszły przeszkolenie we współdziałaniu z czołgami, tak że przed natarciem nie potrzeba przeprowadzać wspólnych ćwiczeń.

Brygady pancerne mogą przy pomocy kolei i szos osiągnąć obszary co najmniej 50 km za frontem; tam grupując

się luźnie otrzymują pełne wyposażenie; tylko dowódcy, do dowódcy plutonu włącznie, rozpoznają teren przyszedł walki; rozpoznanie przeprowadzą z powietrza i z pozycji.

Dopiero ostatniej nocy idą oddziały na stanowiska wy-
czekiwania, według założenia 10 km za frontem, a stamtąd
wprost ruszają do walki w myśl rozkazu. Odpadają tu
fatalne podstawy wyjściowe, odpada konieczność groma-
dzenia pod nosem przeciwnika zapasów amunicji i mate-
riałów pędnych.

Ani przeciwnikowi, ani własnym oddziałom nie rzucają
się w oczy żadne przygotowania.

Lotnictwo bojowe.

Na obszarze przyszłego natarcia front od kwietnia po-
zostaje na ogół bez zmian.

Lotnictwo rozpoznawcze jednostek operacyjnych frontu
będzie rozporządzało dostateczną ilością lotnisk i lądowisk; lotnictwo bojowe — myśliwskie i bombardujące —
można będzie skupić w portach lotniczych położonych
z tyłu, stosunkowo nielicznych, ale dobrze wyposażonych
i chronionych.

Rozwinięcia sił lotniczych w ogóle nie będzie, bo wszyst-
kie jednostki wystartują do pierwszego lotu bojowego ze
swoich dotychczasowych lotnisk i dopiero wracają na lot-
niska bojowe, przydzielone im na nowo.

A jednak jakiego ogromu przygotowań będzie wymaga-
ło właśnie lotnictwo.

Dotychczasowe lotniska, lotnictwa rozpoznawczego
i bombardującego, rozłożone na szerokim obszarze za fron-
tem przyszłego natarcia, trzeba przystosować do przyjęcia
znacznie zwiększonej ilości jednostek, ale bez wykonywa-
nia budynków czy jakichkolwiek innych zmian, które by
mógł pochwyć aparat lotniczy.

Jednostki lotnicze przeznaczone do walki należy podzielić według rodzaju i ilości na poszczególne lotniska, przy czym lotniska lotnictwa rozpoznawczego położone na przodzie zapewniać lotnictwem myśliwskim.

Dalej należy lotniska wyposażać, odpowiednio do ilości przyszłych sił, w warsztaty, sprzęt lotniczy, amunicję lotniczą wszelkiego rodzaju, a przede wszystkim w olbrzymią ilość materiałów pędnych, wystarczającą na pięć dni lotów.

Ponieważ wojna dotychczas oszczędziła zaplecze własnego frontu, jest dosyć pokojowych budowli wszelkiego rodzaju, ogrodów i lasów, które można wykorzystać do pomieszczenia zapasów, rozdzielając odpowiednio na szerszych powierzchniach materiały palne i wybuchowe.

Na tym starannym przygotowaniu walk powietrznych polega właśnie jedyna i rozstrzygająca przewaga lotnictwa nacierającego.

Eskadry przeciwnika po zaalarmowaniu pośpieszą również ze swoich normalnych portów na pole walki; ponieważ jednak tylko nieznaczna ich część znajdzie tam lotniska, mogące im uzupełnić amunicję, a lotniska te będą miały za małą ilość materiałów pędnych dla tak dużych sił, będzie musiała większość eskadr odlecieć z powrotem na swoje lotniska. Pociągnię to za sobą stratę czasu i ograniczy obecność na polu walki, nie pozwoli więc dowództwu nieprzyjacielskiemu na szybkie przeciwdziałanie.

To, co tutaj rozumiemy przez rozwinięcie lotnictwa, sięga na odległość 30 — 100 km za frontem, nie tylko przyszłego pasa natarcia, ale i na szerokiej przestrzeni za odcinkami frontu sąsiadów.

Trudno przypuścić, by przeciwnik mógł odkryć przygotowania przez rozpoznanie, a własnemu lotnictwu odnoszonych frontów można podać jakiegokolwiek inne, zmyślone powody.

Przygotowania szczególne.

O przygotowaniach tych możemy tylko wspomnieć.

Trzeba silnych oddziałów saperów i oddziałów kolejowych dla doprowadzenia jak najprędzej do porządku obszaru między pozycjami, aż za drugą pozycją przeciwnika, aby w przyszłości nie tamować ruchu.

Koniecznością najbardziej niecierpiącą zwłoki będzie przywrócenie do pierwotnego stanu przepraw w pasie, w którym się toczyła walka. Nie należy się spodziewać pól lejowych, poza pozycjami zniszczenia wszelkiego rodzaju będą występowały rzadko, bo nie pozwoli na to przeciwnikowi szybkość działań.

Prócz tych oddziałów potrzeba będzie do zaopatrzenia pewnej ilości — a raczej ogromnej ilości — kolumn zdolnych do poruszania się w terenie, zaopatrzenie musi się odbywać na czas przez zniszczone obszary. W kolumnach tych będzie stopniowanie: część wozów na gąsienicach dla najtrudniejszych odcinków terenowych, większość stanowić będą wozy wielokołowe lub półgąsienicowe.

Nie wolno zapominać, że zwycięstwo jest osiągalne tylko wówczas, gdy można zapewnić zaopatrzenie.

Dywizje szybkie.

Dywizja szybka może jednym marszem nocnym za własnym frontem łatwo przebyć 100 — 150 km. To znaczy, że nie będzie potrzeby zbierania takich oddziałów do walki.

Większość tych dywizyj może spokojnie pozostać tam, gdzie jest i dalej ubezpieczać odnośny rejon przez swą obecność. Dopiero w ciągu ostatnich nocy następują przesunięcia. Niezależnie od tego odnośni dowódcy przeprowadzają potrzebne rozpoznanie.

Widzimy zatem, że wóz silnikowy jako broń i środek lokomocji nie tylko uczynił prawie zbędnym kłopotliwe przygotowanie ogniowe i związane z nim tak wrażliwe roz-

winięcie artylerii, ale usunął również konieczność skupiania sił przeznaczonych do uderzenia przed rozpoczęciem natarcia.

Jednostki przeznaczone do natarcia w pierwszym dniu bitwy stoją, odpowiednio do kolejności czasu wkroczenia, rozczłonkowane w szerokich odstępach i odległościach od siebie, jednostki przeznaczone do późniejszego użycia nie są jeszcze nawet za właściwym odcinkiem frontu, z którego ma ruszyć natarcie, albo są oddalone przynajmniej na odległość półdziennego marszu, tj. 50 km.

Dawniejsze zmasowanie zmieniło się w luźne rozmieszczenie na tysiącach kilometrów kwadratowych, większa część poza strefą możliwości działania naziemnego nieprzyjaciela, całość w takim ugrupowaniu, które niezmiernie obniża skuteczność działania lotnictwa.

Sądzę, że można powiedzieć, iż mimo rozwoju lotnictwa są dziś lepsze warunki do zaskoczenia w natarciu w wielkim stylu, niż pod koniec wojny światowej.

Dochodzimy do wniosku, że istnieje prawdopodobieństwo zupełnego zaskoczenia przeciwnika, jeśli plan natarcia będzie wykonany.

Plan więc jest wykonalny, można go prowadzić dalej.

Plan na dalsze dni bitwy.

Zasadnicze zadania, które pozostały jeszcze do wykonania, określają najlepiej wymagania co do sił oraz zadania poszczególnych grup.

Pierwszego dnia bitwy przełamaliśmy front i pobiliśmy po raz pierwszy szybkie dywizje przeciwnika.

Środek ciężkości dalszych działań leży w działaniach armii pancernej i lotnictwa; armia piesza ma tylko przysposobić i utrzymać zdobyte tereny.

Należy prowadzić dalej rozdzielenie tyłów nieprzyjaciela przez uderzenie w kierunku na Ardeny.

Najbliższe zadanie polega na zlikwidowaniu sił szybkich przeciwnika. Wiążąc jedno skrzydło przeciwnika należy nacierać na drugie, tak żeby zepchnąć szybkie dywizje na obszar, w którym ich zaopatrzenie będzie coraz trudniejsze.

Środkiem najprostszym i najskuteczniejszym będzie pozabawienie ich materiałów pędnych.

W ciągu tych działań dojdzie jeszcze do walk pancernych. Nieprzyjaciel bowiem widzi grożące niebezpieczeństwo i będzie się bronił do ostateczności bronią pancerną i lotnictwem wygrzebując je bezwzględnie ze swoich armij pozycyjnych.

Jednocześnie z tą walką maszyn obrońca będzie pozbawiony coraz bardziej możliwości zaopatrywania; szybkie korpusy bowiem, posuwające się szerokim frontem około 30 — 100 km, na tyłach zagarną lub zniszczą wszystkie zapasy, przerwą linie kolejowe, zamkną wszystkie szosy.

Z tych zadań wypływają z jednej strony potrzeba sił, a z drugiej możliwe zadania w drugim dniu bitwy.

W rzeczywistości wydarzenia pierwszego dnia wpłyną decydująco na całokształt działań.

Zapotrzebowanie sił.

Lotnictwo.

Lotnictwo bojowe nie przerwie swojej działalności w nocy, musi bowiem mimo ciemności ustawicznie dozorować przesunięcia nieprzyjaciela. Jeśli siły na to pozwolą, należałoby zastosować bombardowanie tych szybkich dywizyj przeciwnika, które jeszcze najmniej ucierpiały.

W drugim i następnych dniach bitwy trzeba skupić nad polem bitwy całe lotnictwo bojowe — jakie tylko jest na widowni wojny. Przy tym będzie można wykorzystać związane zapasy materiałów pędnych.

Przeciwnik bowiem odczuje, że się zaciska pętla dokoła jego szyi i robi wszystko, by naprawić swe położenie. Ponieważ ilość jego dywizyj pancerno-silnikowych jest ograniczona i nie może się zmienić w krótkim czasie, użyje wszystkich sił lotniczych przeciw armii pancernej.

S z y b k i e d y w i z j e.

Teraz, gdy wyłom wybity, powodzenie musi się przemienić w zwycięstwo — w zwycięstwo, które da rozstrzygnięcie przynajmniej na tej widowni wojny.

Zwalczanie jednostek pancernych przeciwnika przysporzy także własnym oddziałom bolesnych strat i spowoduje pewien spadek stanów liczebnych i zdolności bojowej. Konieczne są uzupełnienia, by podolać nowym olbrzymim zadaniom oddzielenia tak wielkiego frontu od podstaw zaopatrzenia — z widokami osiągnięcia powodzenia. Potrzeba będzie tylu dywizyj pancernych i zmotoryzowanych, ile tylko będzie pod ręką, im więcej tym lepiej. Nie wolno brać ich „zbierania się“ na polu walki dosłownie; staną w pogotowiu za starym frontem w odległości jednego dnia marszu od dokonanej wyrwy, którą trzeba bezwzględnie utrzymać nie zapelnioną.

Niezależnie od tego, czy pierwszego dnia walki doszło do rozstrzygającego spotkania broni pancernych, czy nie, trzeba się liczyć w każdym razie z koniecznością użycia przez nacierającego w drugim dniu armii pancernej.

Rano 9 sierpnia nieprzyjaciół może rozporządzać w najlepszym wypadku 9 dywizjami pancernymi i 16 zmotoryzowanymi; do 11. mogą jeszcze dojść z odwodów ogólnych 2 dywizje pancerne i 4 zmotoryzowane. — Ale i na tym koniec.

Im większą przewagę sił będzie można rzucić, tym krócej przypuszczalnie będzie trwało zwalczanie nieprzyjaciela.

Brak przestrzeni w drugim dniu bitwy nie będzie już przeszkadzał wprowadzaniu potężnych sił.

Dlatego należy przewidzieć wprowadzenie na drugi dzień bitwy drugiej armii pancernej, złożonej z 10 dywizyj pancernych i 10 dywizyj zmotoryzowanych, a nawet 20, bo trzeba będzie opanować rozległe przestrzenie.

Przewaga 20 dywizyj pancernych przeciw 9 wydaje się korzystniejsza, niż jest w rzeczywistości; nieprzyjaciel bowiem, chcąc się utrzymać, użyje do obrony dywizyj zmotoryzowanych, a jego jednostki pancerne będą przeznaczone tylko do przeciwuderzeń.

Teraz omówimy krótko zadania na drugi dzień bitwy, 9 sierpnia.

A r m i a p o z y c y j n a.

Armia ta może otrzymać zadanie dojścia swym prawym skrzydłem do rzeki Oise, przybrania tam ugrupowania obronnego i przedłużania tego frontu ciągle w kierunku północno-wschodnim, odpowiednio do postępów armij pancernych.

Środek armii posuwa się na wschód aż do osiągnięcia cięciwy łuku Noyon — Péronne — Arras.

Skrzydło północne trzyma i buduje swoje pozycje oraz przedłuża również na wschód.

Armia ma dostateczną ilość środków natarcia do przeprowadzenia tych zadań, rozciągających się nie na jeden dzień, ale na dłuższy czas.

Będzie musiała nawet oddać swoją broń pancerną i lotnictwo do działań armii maszyn przeciw nieprzyjacielowi.

Przydziały nowych pułków działek piechoty zależą od tego, jaką ilość będzie można wyciągnąć ze starej pozycji.

A r m i e p a n c e r n e.

Z obu armij pancernych powstanie grupa armij pancernych, która by mogła swą mniejszą częścią zamknąć rzekę

Oise w kierunku południowo-wschodnim, a siłami głównymi po osiągnięciu obszaru Hirson — Aulnoy zwrócić się na północ, żeby najpierw zwalczyć front przeciwnika na północ od Oise.

Zachodzi tylko pytanie, jak podjąć znowu działania rano drugiego dnia bitwy. Armia przez swoją decyzję przerwania natarcia na noc dała nieprzyjacielowi czas usadowić się naprzeciw siebie; przesłona będzie przypuszczalnie cienka, bądź co bądź jednak trzeba ją przebić.

Zaskoczenie musi tu polegać na wyborze czasu lub miejsca, względnie na obu tych czynnikach.

Można wyobrazić sobie, że na jakie 2 godziny przed zniknięciem mgły, a więc około godz. 7,45 dywizje zmotywowane z brygadami pancernymi piechoty uderzą na dwóch daleko od siebie odległych odcinkach frontu, a wyłom wykorzysta się i rozszerzy w tym miejscu, gdzie osiągnięto lepsze wyniki.

Tyle o nowoczesnej bitwie pancernej pod Amiens; więcej nie da się omówić bez rozgrywania przeciwnika.

Ale jeszcze jedno nieśmiałe pytanie:

Co może zrobić pozycja obronna, jeżeli prócz nieprzyjaciela od czoła znajdzie się jeszcze przeciwnik na tyłach, a jego maszyny odetną wojsko obrońcy od źródeł siły — ojczyzny?

Co mają i co mogą zrobić armie pozycyjne obrońcy bez jednostek szybkich?

Krytyka.

Należy z góry zapobiec nieporozumieniu.

Zaden plan nie daje pełnej rękojmi powodzenia.

Dowódca wszystko gruntownie rozważył, postawił w stan pogotowia potrzebne siły i chce ich użyć tak, jak uważa za najkorzystniejsze.

Jeżeli jeszcze dokłada starań, by przeciwnika całkowicie zaskoczyć, tak co do czasu uderzenia jak i nowych metod wykonania, zrobił wszystko, co człowiek może zrobić.

Ale nie może nigdy ręczyć za zwycięstwo.

Każda bitwa jest ryzykiem, grą o najwyższą stawkę, leży to w charakterze walki jako miernika siły.

Zarzuty stawiane organizacji natarcia mogą zasadniczo wyjść z dwóch kierunków.

Mogą dotyczyć sił, a więc, albo uważać, że użyte siły były za duże lub za małe, czyli, że nie dostosowano ich ilości do zadania, albo mogą kwestionować sposób ich użycia, a więc w ściślejszym znaczeniu uważać dowodzenie za błędne.

Siły.

Nie ma stanowczej odpowiedzi na wszystkie zarzuty co do sił, uznanych tu za konieczne do wykonania poszczególnych zadań.

Jak niezmiennie trwają przez wieki zasady walki, tak ciągle zmieniają się środki stosowane przez nacierającego i obrońcę, podobnie zmienne są także zapatrywania na siły, potrzebne w poszczególnych działaniach wojennych, zależnie od przestrzeni i czasu.

Kto uczestniczył w wojnie, temu te nieustanne zmiany pozostaną na zawsze w pamięci.

Plany bitew nie opierają się na matematycznych wyliczeniach, nie można ich rozwiązywać jak jakieś zagadnienie klasycznej mechaniki, można je tylko ocenić i wyczuć, jak każde niematerialne dzieło sztuki.

A trzeba dodać, że schematyzowanie przyniosłoby pewną klęskę, a na odwrót nowy sposób działania zawsze i stale musi być dla przeciwnika zaskoczeniem.

Dlatego obie strony potraktowano tu jako współczesne; łatwiej byłoby trzymać się ściślej 8 sierpnia 1918 i pokazać triumf opancerzonej maszyny nad piechotą.

Użycie.

Podkreśliłem już kilka razy, że proponowane użycie czołgów, czy to w ramach dywizji piechoty, czy korpusów szybkich — nie ma poparcia doświadczeń wojennych.

Czy takie użycie jest możliwe?

Co do tego może każdy zachować swoje własne zdanie aż do najbliższej wojny, bo do tego czasu nie można go obalić.

Trzeba jednak zwrócić uwagę, że kto chce stawiać zasadę, iż czołgi bez artylerii — bez tej broni, którą się dziś nazywa artylerią — nie mogą nacierać, musi wiedzieć, że zabija tym natarcie.

Dopóki bowiem czołg jest zależny od pocisków baterii, może się wdrzeć najwyżej tak daleko, jak sięga masa ognia artylerii, tj. 8 km; następnie zaczyna się nowe rozwinięcie artylerii, nowe zaopatrzenie w amunicję, czyli przerwa w działaniu. A obrońca może zorganizować nowe strefy obronne — prędzej, niż nacierający zdoła przedłużyć swój cios.

Moim zdaniem z zarysu tego natarcia wynika wiele wniosków:

wyjaśniają się zakresy działań różnych dywizyj, od dywizji piechoty poprzez zmotoryzowaną do dywizji czołgów; okazuje się, że bez stanowczej przewagi lotnictwa nie można takiego natarcia ani rozpocząć, ani prowadzić dalej; poglądy na zaopatrywanie i jego ubezpieczenie wymagają zmiany;

przebieg działań bojowych, zdaje się, zyska istotnie na tempie i zdecydowaniu, tym samym może się wyrazić znacznie silniej przewaga jednej strony.

VIII. OCENA OGÓLNA.

Czołg.

Czołg wojny światowej dowiódł, że nie jest niewinnym straszakiem, którego czas już minął, ale ważnym przejawem dalszego rozwoju techniki uzbrojenia, wykorzystaniem opancerzonego pojazdu silnikowego poruszającego się w terenie do walki dla podprowadzenia broni natarcia.

W ostatniej wojnie czołg był jedynym środkiem, który pozwalał na rozpoczęcie natarcia przez zaskoczenie, na prowadzenie go bez nadmiernych strat i doprowadzenie w najkrótszym czasie do pomyślnego wyniku.

Współczesne dywizje piechoty rozporządzają daleko większą siłą ognia broni piechoty, niż dywizje z końcowego okresu wojny.

W czasie wojny światowej można było nacierać tylko wówczas, gdy możliwe było dostatecznie skuteczne przygotowanie artyleryjskie, a i wtedy straty bywały wysokie.

Czy możliwe jest dziś natarcie piechoty tylko przy wsparciu artylerii dywizyjnej — a więc w wojnie ruchowej — bez współdziałania czołgów?

Niezwykle ważne, zasadnicze zagadnienie wszelkiej walki, na które współczesne regulaminy prawie wszystkie odpowiadają twierdząco; w każdym razie jednak nie na podstawie doświadczeń wyniesionych z pola bitew.

Instrukcje walki — te podstawy wyszkolenia każdego wojska — często utrzymują się przy życiu dłużej, niżby powinny. A z chwilą wybuchu wojny pierwsze bitwy zmieniają sposoby prowadzenia walki, oczywiście nie bez krwawej opłaty za naukę.

Przed wojną światową twierdzono, że piechota może w razie potrzeby także sama przeprowadzić z powodzeniem natarcie; zapłaciła za to w krwawej jesieni 1914 roku a później o tym zapomniano.

Zdaje mi się, że w dziedzinie czołgów nastąpi podobny rozwój, początki tego widać było wyraźnie w piechocie Anglików i Francuzów, zmęczonej wojną w roku 1918.

W każdym razie czołg w przyszłej wojnie będzie odgrywał coraz to poważniejszą rolę, odpowiednio do rozwoju przewrotu, jaki spowodowała ropa. Znajdzie zastosowanie we wszystkich wielkich bitwach, w których się słusznie zużytkuje taktycznie do celów walki jego właściwości techniczne; a zawsze sprawi zawód, kiedy go się użyje bez zrozumienia. Bo i broń pancerna nie jest środkiem cudownym, jak zresztą wszystkie bronie, które ją poprzedziły i które po niej nastąpią.

Rozwój całego tego zagadnienia, możemy być pewni, potoczy się normalną drogą każdego nowego środka wojny: początkowo użycie stosunkowo małej siły, działającej przez zaskoczenie i dlatego dającej niewspółmierne powodzenie; następnie dojdzie do rozwoju broni przeciwpancernej; pojawienie się jej znowu zmusza do masowego użycia czołgów; w końcu wyposażenie w broń przeciwpancerną wzrośnie do tego stopnia, że ten sposób natarcia pociągnie za sobą zbyt duże straty; musi ulec zmianie czy to przez zmianę posuwania się, czy przez wsparcie natarcia innymi broniami, których dotychczas w ten sposób nie używano.

Pierwszy szczebel rozwoju przeszła broń pancerna już w czasie wojny: na wojnie natarcie małą ilością czołgów

było możliwe, ponieważ przeciwnik nie stosował jeszcze skutecznej obrony przeciwpancernej.

Drugi szczebel — rozwój broni przeciwpancernej i jej włączenie do obrony wiąże się logicznie z teraźniejszością.

Oczywiście trzeba będzie uznać to rozwiązanie za lepsze, które osiągnęłoby swój cel przy skromniejszej stawce. Gdyby się, na przykład, udało udowodnić, że bateria działek na każdy pułk piechoty wystarcza, to liczby żądane w tej pracy będą niedorzeczne. Ale uporem tego udowodnić nie można — podobnie, jak ów Gaskończyk, który opowiadał, że sam jeden pokonał swoich wrogów — po prostu ich otoczył.

Można sądzić, że wojna najbliższa przyniesie co najmniej trzeci szczebel w rozwoju broni pancerniej — a więc że w przyszłości nie będzie można osiągnąć powodzenia bez masowego użycia czołgów.

W krótkim czasie nastąpi wtedy taki rozrost z jednej strony broni pancerniej a z drugiej środków przeciwpancernych, że powodzenia można będzie szukać tylko w nowych metodach.

Nowoczesna bitwa czołgów rozgrywa się w tym właśnie okresie, a plan natarcia dąży do zapewnienia sobie powodzenia przez uderzenie czołgów i wsparcie potężnymi siłami lotniczymi.

W najbliższym więc zderzeniu w Europie należy się liczyć z występowaniem coraz większych mas maszyn bojowych na lądzie i w powietrzu.

Może się komuś wydawać, że niniejsza praca zbyt daleko sięga i przecenia wpływ broni pancerniej w walce. Dla tego warto sobie przypomnieć, jaki wpływ wywarł w ostatniej wojnie karabin maszynowy na formy walki, na zasady walki, a nawet na cały przebieg wojny.

Czyż nie broń maszynowa uczyniła tak krwawym każde natarcie w wojnie ruchowej, że zmusiła do szukania ochro-

ny w okopie? A czyż okop znowu nie wywołał masowego działania artylerii.

Pozostaje jeszcze odpowiedź na biadanie, że maszyna zabija prawdziwego ducha żołnierskiego.

Maszyna była zawsze sługą człowieka. Jeśli się użyje do walki maszyn, które zwiększają możliwości spełniania jakichkolwiek zadań bojowych, jeśli użyje się ich celowo, to strona moralna na tym nie straci, ale jeszcze zyska.

Duch jest narażony na szkodę wtedy, gdy się wprowadza do walki oddziały niedostatecznie wyposażone, tak że po prostu nie mogą wykonać swego zadania.

Bo i krew także ma tylko ograniczoną zdolność płaczącą, a poświęcenie życia również nie sprawi cudów.

Gdyby było inaczej, inną treść miałaby historia kolonii.

Czynnikiem rozstrzygającym po wszystkie czasy będzie nie maszyna, ale człowiek, który jej używa. Jednak nie można zataić, że wskutek maszyn mogą się zmienić wymagania, jakie walka stawia poszczególnym żołnierzom.

Pozostaje do rozważenia jeszcze jedna strona całego zagadnienia:

Cała masowa komunikacja opierać się będzie w coraz szerszym zakresie na pojeździe silnikowym, przemysł a częściowo nawet rolnictwo będą go używały do swoich potrzeb coraz więcej; naród w czasie pokoju nie potrzebuje pojazdów silnikowych, odpowiednich do walki, dlatego też ich nie wytwarza.

Wszystkie wozy pancerne, co więcej, wszelkie pojazdy silnikowe zdolne do poruszania się w terenie są sprzętem czysto wojennym. Tu i ówdzie pojawiają się w rolnictwie czy w przemyśle ciągniki na gąsienicach lub bez nich, ale i te nadają się w najlepszym razie tylko do artylerii.

W wojskach stałych w czasach pokojowych nie znajdzie się prawdopodobnie nigdy odpowiedniej ilości potrzebnego sprzętu; będą miały tylko tyle wozów pancernych róż-

nych typów i pojazdów terenowych, ile potrzeba do prób i ćwiczeń.

Rzecz jasna, że odgrywają tu znaczną rolę warunki geopolityczne. Jest możliwe, że dwa sąsiadujące z sobą państwa prześcigają się wzajemnie w zbrojeniach. Prawdopodobnie jednak nie wywoła to zasadniczych zmian, ponieważ oba narody będą pilnie czuwały, by zachować równowagę sił.

Dlatego w walkach wstępnych nie będzie można prawdopodobnie wywalczyć rozstrzygnięcia ostatecznego, a wydajność przemysłu dopiero w czasie wojny dojdzie do takiego poziomu, że będzie mogła dostarczyć masy sprzętu, które muszą być ustawicznie wprowadzane celem uzyskania przewagi i ostatecznego pokonania przeciwnika.

A więc, już w czasie wojny, zmobilizowany kraj będzie musiał wyprodukować prawie całe zapotrzebowanie broni pancernej, pod naciskiem czasu, bo kto pierwszy będzie gotów, będzie mógł uderzyć na przeciwnika może jeszcze nieprzygotowanego.

Z tego wynika, że każde wojsko musi mieć koniecznie już w czasie pokoju pewną ogólną wytyczną; jego regulaminy i całe szkolenie wojskowe musi każdemu żołnierzowi wskazywać, w jaki sposób naród zamierza walczyć:

Czy także w przyszłości piechota ma nacierać po ostrzeżeniu przez artylerię stanowisk nieprzyjaciela?

Czy ma towarzyszyć czołgom, jak w roku 1918?

Czy broń pancerna ruszy samodzielnie, nowymi drogami?

Czy też naród ma powierzyć siłom powietrznym zdruzgotanie wroga, zanim by się mógł rozwinąć?

Te ważne zagadnienia trzeba rozstrzygnąć w czasie pokoju.

Cały program wytwórczości przemysłowej musi się do tego dostosować.

A ta praca też rozstrzyga o wojnie.

Nie można jednocześnie z wyczerpaniem wszystkich sił wytwarzać amunicji i czołgów w nieograniczonej ilości, także narody w walce o byt nie mogą uganiać się za dwoma celami jednocześnie.

Kto dąży do zwycięstwa, musi wiedzieć, czego chce, i stosownie do tego otwarcie postępować.

Prowadzenie wojny.

Wszystkie te myśli o wojnie odnoszą się wprawdzie tylko do Europy, poza tym jednak są abstrakcyjne, nie dotyczą jakiegos konkretnego położenia.

Można twierdzić z całą stanowczością, że wojna przy największym nawet napięciu gospodarczym, politycznym i społecznym może tylko wówczas wybuchnąć, gdy obie strony, mocarstwa czy grupy mocarstw, sądzą, że mają przynajmniej prawdopodobieństwo osiągnięcia przez to swoich celów.

Wojna między Francją a Monaco jest niemożliwa, między Austro-Węgry a Serbią stała się możliwa dopiero wtedy, gdy się wmieszały mocarstwa.

W razie grożącej wojny pierwszą troską każdego państwa będzie z pewnością ochrona granic przynajmniej lądowych przed zagonami, grożącymi zniszczeniem coraz bardziej wrażliwych urządzeń technicznych.

Wielka ruchliwość broni pancernych przekreśla każdą ochronę — z wyjątkiem bezpośredniego zamknięcia granic na całej przestrzeni.

Najskuteczniejszym i najoszczędniejszym sposobem zamknięcia jest strefa okopów, chyba że państwo ma urządzenia stałe.

Na podstawie tych wniosków sędzę, że najpóźniej w chwili wybuchu wojny rowy strzeleckie rozdziela znowu obie strony. Do tego są potrzebne odpowiednie siły, które

można uzyskać tylko przez powszechny obowiązek służby wojskowej.

Natychmiastowe uderzenie zależy od konkretnego wypadku, czy strona prowadząca wojnę będzie uważała, że jest już odpowiednio wyposażona. Właściwie powinno być to być niemożliwe, bo podczas rzeczywistego pokoju właśnie równowaga między grupami państw jest rękojmią utrzymania pokoju.

Dlatego w większości wypadków wojska będą się chciały wstrzymać z większymi działaniami do czasu wyprodukowania w kraju odpowiedniego wyposażenia. Potrwa to około 6 miesięcy. Tymczasem naród pod bronią, oderwany tak nagle i zupełnie od swoich zwykłych zajęć, zechce widzieć czyny, wydarzenia. Żaden wódz nie będzie się mógł temu oprzeć i obie strony będą się wzajemnie pograżały w coraz szersze działania wojenne.

Zwłaszcza wojna powietrzna będzie prowadzona aż do zupełnego wyczerpania. Lotnictwo obu stron ma na ogół dwa cele: walkę z lotnictwem przeciwnika oraz walkę z przemysłem i wojskiem. Rozdzielenie sił dla jednoczesnego wykonania obu zadań byłoby wbrew wszelkim zasadom, a skierowanie ich na inny cel niż lotnictwo przeciwnika jest niemożliwe ze względu na samoobronę. Gdyby, na przykład, jak to już rozegrali Anglicy, jedno państwo chciało wykonać napady tylko na fabryki, a drugie tylko na porty lotnicze, to wkrótce jedna ze stron musiałaby pozostawić przemysł, żeby najpierw większością swoich sił stoczyć walkę o swój byt z lotnictwem przeciwnika; mamy tu na myśli w przybliżeniu równowagę sił.

Floty powietrzne więc będą się wzajemnie zwalczały i wiązały; oczywiście ujmujemy to ogólnie i trochę stylizując.

Najdalej w dwa miesiące obie floty wykończą się, tak pod względem pokojowych pilotów jak i maszyn.

A nie jest prawdopodobne, by przy wzajemnym zwalczaniu się pozostało jeszcze tyle sił, żeby zadać tak poważne straty wojsku lądowemu lub przemysłowi, aby to zmusiło przeciwnika do zawarcia pokoju.

Trzeba pamiętać, że właśnie wskutek mobilizacji przemysłowej fabryki staną się znacznie mniej wrażliwe na napady powietrzne, a główne fabryki będą starannie ochraniane.

Jeżeli prócz walk powietrznych dojdzie jeszcze do walk naziemnych, to będą się musiały toczyć bez dostatecznego wyposażenia, i to przy pomocy najmłodszych, najlepiej wyćwiczonych roczników — jednakowe przyczyny powodują jednakowe następstwa — walki będą niezmiernie krwawe, przy tym bez rozstrzygnięcia. Obie strony będą mogły łatwo uzupełniać poniesione straty liczebnie, jakoś żołnierza będzie się obniżała, wyposażenie będzie się pogarszało do czasu wytworzenia nowego.

Tymczasem przemysł stron walczących będzie coraz wydajniejszy w wytwórczości sprzętu wojennego wszelkiego rodzaju, a przygotowania pokojowe odegrają tu znaczną rolę.

W końcu nadejdzie czas, kiedy jeden z wodzów uzna, że jest na tyle wyposażony i wyćwiczony, iż może spróbować wymusić rozstrzygnięcie przez natarcie w wielkim stylu.

Nadejdzie okres szalonych zmagania — może nastąpić rozstrzygnięcie.

Bitwa ta, jakeśmy ją próbowali nakreślić, będzie się toczyła jednocześnie na ziemi i w powietrzu, a zależnie od okoliczności może dojść także do bitew morskich.

Wielka różnica między tymi bitwami a bitwami z czasów wojny światowej będzie, jak mi się zdaje, polegała na tym, że broń pancerna zwiększyła ogromnie wrażliwość na różnice równowagi.

W wojnie światowej znaczna przewaga dawała w dłuższym lub krótszym czasie w następstwie tylko pewien zysk terenu na szerokość i głębokość; jako przykład służyć mogą Somme, Flandria, także Chemin des Dames i wielka bitwa we Francji.

Dziś, przynajmniej tak mi się zdaje, powrócił na wojnie starodawny czynnik — broń o przeważającej ruchliwości. Dziś przewaga w czasie i przestrzeni szybkich dywizyj — a tylko one i lotnictwo są czynnikami rozstrzygającymi — wyrazi się zupełnie inaczej — może doprowadzić do klęski o nieprzewidzianych rozmiarach, jak to już zaznaczono przy omawianiu planu natarcia.

Może, ale nie musi. Może i obrońca osiągnął taki wysoki stopień wyposażenia i wyszkolenia, tak że bitwa nie da rozstrzygającego wyniku.

Wtedy znowu obie strony staną naprzeciw siebie za przeszkodami, zupełnie wyczerpane; po zużyciu oddziałów powietrznych, lądowych i morskich odpoczywają i czekają, aż im ojczyzna dostarczy nowego sprzętu wojennego a tym samym da nową możliwość działań zaczepnych.

Taki przebieg wojny można by porównać z atakami jakiegoś gigantycznego spazmu — kolejne walki o wściekłym napięciu przeplatają okresy zupełnego wyczerpania.

W każdym razie okresy walk będą następowały coraz szybciej po sobie, odpowiednio do coraz większej zdolności wytwórczej przemysłu. Ludzi nie zabraknie nigdy, bo krwawe straty wojny maszyn muszą być daleko mniejsze niż w wojnie światowej.

A jednak nieprawdopodobne to, by taka wojna przeciągała się w nieskończoność, aż do zupełnego wyczerpania i braku surowców i żeby wał piechoty można było ustawić nie odpychać czołowo do tyłu, aż do katastrofy.

Właściwości broni zaczepnej na ziemi i w powietrzu uległy zbyt gruntownym zmianom, niedorównanie w środa

kach pod względem czysto wojskowym musi doprowadzić do katastrofy.

Chcąc się odważyć na ocenę czasu trwania nowoczesnej wojny w Europie można stwierdzić, że do rozstrzygającej fazy nie dojdzie przed upływem 6 miesięcy, ale że następne nie potrwa dłużej, jak dalszych 6 miesięcy. W czasie tym byłyby możliwe trzy okresy walk: po 6, 10, i 12 miesiącach.

Taka ocena czasu trwania wojny może określać oczywiście tylko bardzo ogólne normy, nie uwzględniając żadnych konkretnych wypadków, byłaby oceną na ślepo, wyjaśnia tylko ogólną zasadę, że w przyszłości wojny znowu muszą mieć tendencję — do krótkiego trwania.

Takie poglądy na przypuszczalny sposób prowadzenia wojny w obecnej chwili i w bliskiej przyszłości nasuwają jeszcze kilka wniosków: tylko państwa lub grupy państw o bardzo silnie rozwiniętym przemyśle mogą wdać się w wojnę z widokami powodzenia.

Ale to miało znaczenie już w wojnie światowej, doła carskiej Rosji woła o tej prawdzie każdemu, kto umie słuchać.

Wojny będą się toczyły na kontynentach; nie należy jednak przypuszczać, że w ugrupowaniu będą zachowane granice geograficzne.

Cały strumień, a raczej cała rzeka nafty musi płynąć bez przerwy w państwie prowadzącym wojnę.

Coraz więcej będzie potrzeba ropy, a coraz mniej benzyny; później może będzie się używać płynnych materiałów pędnych z węgla, a nawet z drzewa, dziś jeszcze benzyna jest niezbędna.

Oznacza to, że dziś w Europie może prowadzić wojnę tylko to państwo, które rozporządza wolną żeglugą morską, albo ma zabezpieczone, połączenie lądowe z zaopatrzonym posiadaczem wielkiej ilości nafty.

Naczelnym wodzem musi być skromny, nie może mówić nic określonego o wynikach swoich planów, może się tylko spo-

dziewać; studiowanie wojny światowej z konieczności pogłębi tę jego skromność.

Ale po trzykroć skromnym musi być ten zuchwalec, który się odważa zastanawiać nad istotą wojny bliskiej przyszłości.

A jednak trzeba tego próbować.

Zmusza do tego gwałtowny rozwój techniki.

Jeszcze w czasie ruchów ludowych, w połowie XIX wieku, każdy strzelec miał w swym sztucerze broń, która przewyższała karabin piechoty, — każdy aptekarz mógł wyrobić czarny proch, a odlewacz dzwonów armaty z brązu.

Dziś coraz bardziej rozwijający się podział pracy i postęp techniki wszystko to zupełnie zmieniły. Musi się z góry zorganizować wytwórczość tego, czego będzie potrzeba podczas wojny, a więc musi się wiedzieć, co będzie potrzebne.

Nie wystarczy studiowanie historii wojennej, nie wystarczy trwanie przy starych zasadach, trzeba sięgać do dziedziny nieznanej, patrzeć w przyszłość.

Nawet, narażając się na niebezpieczeństwo dojścia do błędnych wyników.

ŽRÓDLA.

Bruchmüller: Die deutsche Artillerie in den Durchbruchsschlachten den Weltkrieges. Berlin 1922. Mittler und Sohn.

Churchill Winston: Die Weltkrise 1916—18. Deutsche Bearbeitung. Amalthea-Verlag 1928.

Deutsches Reichsarchiv: Schlachten des Weltkrieges. Oldenburg i. D. Gerhard Stalling.

Band 31: Tankschlacht von Cambrai, 1929.

Band 32: Deutsche Siege, 1918, 1929.

Band 33: Wachsende Schwierigkeiten, 1929.

Band 34: Der letzte deutsche Angriff, 1930.

Band 35: Schicksalswende, 1930.

Band 36: Die Katastrophe des 8 August 1918, 1930.

Dutil: Les Chars d'Assaut pendant la Guerre 1915 — 1918. Paris, Berger-Levrault, 1919.

Fuller: Tanks in the Great War 1914 — 1918. London, John Murray, 1920.

Heigl: Taschenbuch der Tanks, Ausgaben 1926, 1927, 1930, 1935. München. J. F. Lehmanns Verlag.

Williams-Ellis: The Tank Corps. London „Country Life“, 1919.

Wydawnictwa W. I. N. O. i G. K. W. z zakresu broni pancерnej

A. Wydawnictwa książkowe.

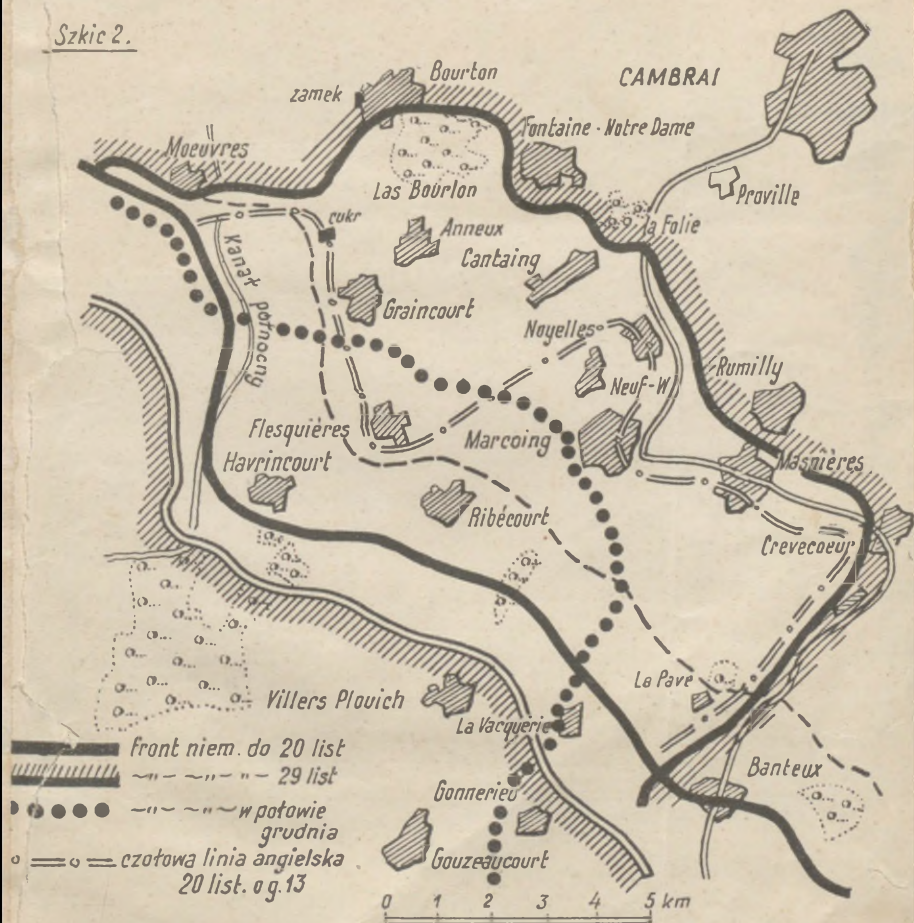
- 1) Romiszowski H. mjr S. G. „Zasady użycia czołgów”. Wyd. 11 poprawione i uzupełnione. W. I. N. O. 1925. zł. 1.25.
- 2) Żyrkiewicz L. por. „Co każdy żołnierz o samochodach pancernych wiedzieć powinien”. W. I. N. O. 1930. zł. 3.80.
- 3) Żyrkiewicz L. por. „Samochody pancerne”. W. I. N. O. 1930. zł. 10.
- 4) Żyrkiewicz L. por. „Zwalczanie samochodów pancernych”. W. I. N. O. 1932. zł. 17.50.
- 5) Zun W. A. „Pociągi pancerne i ich służba bojowa”. Streszczył Frasunkiewicz T. kpt. 1932. G. K. W. zł. 2.50.
- 6) Sidorski R. mjr. dypl. „Obrona przeciwpancerna”. (Środki, organizacja i taktyka). G. K. W. 1932. cena zł. 8.
- 7) Żyrkiewicz L. por. „Bierna obrona przeciwpancerna a czołgi ziemnowodne”. W. I. N. O. 1935. zł. 2.
- 8) Furs-Żyrkiewicz L. rtm. „Czołgi wczoraj, dziś i jutro...” w druku.

B. Tablice.

- 1) Furs-Żyrkiewicz L. rtm. „Samochody pancerne”. Tablice poglądowe (6). W. I. N. O. 1932. zł. 9.20.
- 2) Furs-Żyrkiewicz L. rtm. „Rosyjskie samochody pancerne”. W. I. N. O. 1933. zł. 1.80.
- 3) Frasunkiewicz T. kpt. i Furs-Żyrkiewicz L. rtm. „Pociągi pancerne”. Tablica. W. I. N. O. 1933. zł. 1.80.
- 4) Furs-Żyrkiewicz L. rtm. „Czołg rozpoznawczy Carden Loyd Mark VI” (Vickers). Tablica. W. I. N. O. 1933. zł. 1.80.
- 5) Furs-Żyrkiewicz L. rtm. „Jak zwalczać samochody pancerne”. 6 tablic poglądowych. W. I. N. O. 1934. zł. 6.30.
- 6) Furs-Żyrkiewicz L. rtm. „Jak zwalczać czołgi”. 9 tablic. W. I. N. O. 1934. zł. 8.60.

Do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej
Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście Nr 11

Szkic 2.

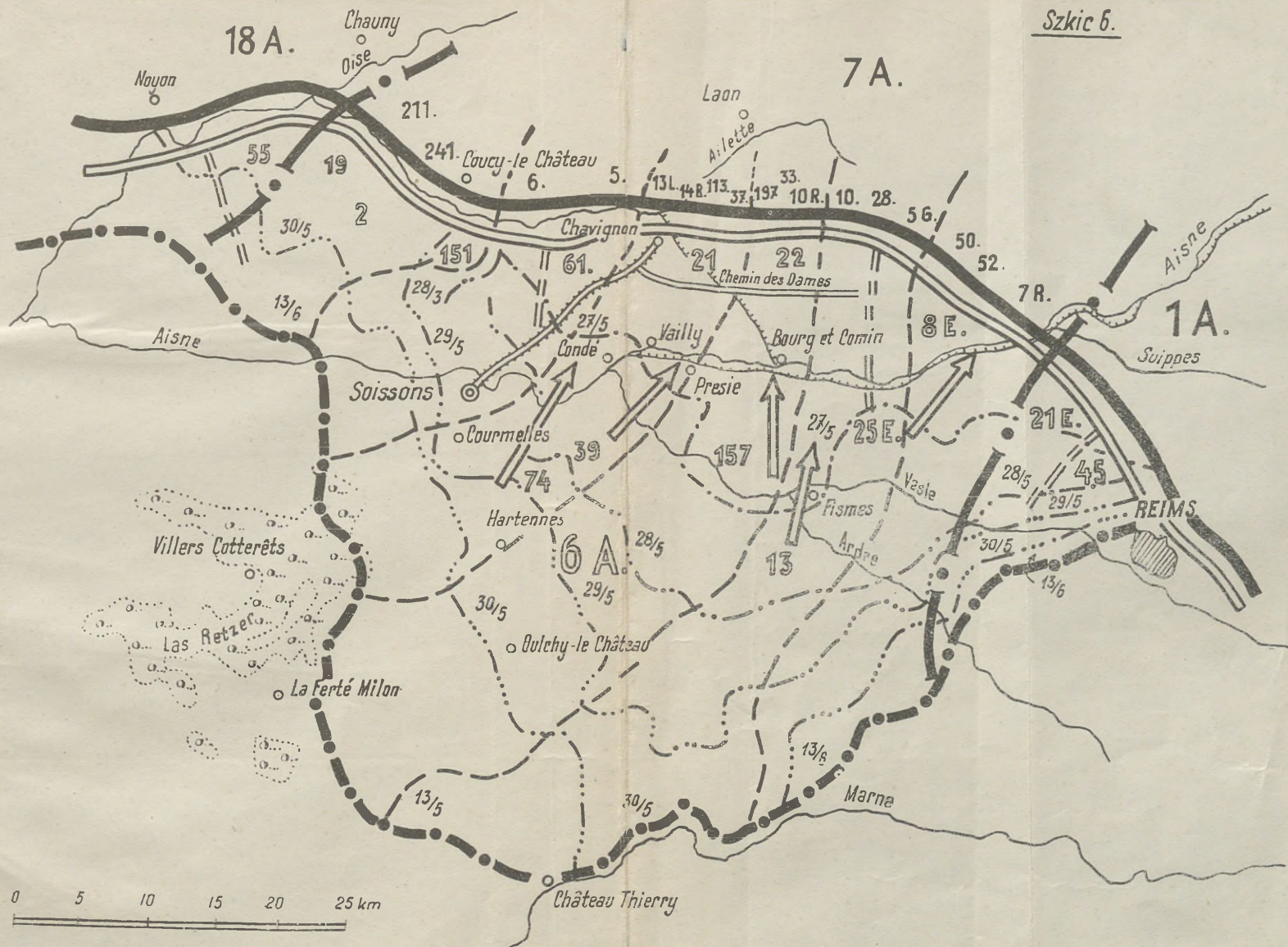


CAMBRAI 20 XI - 6 XII 1917.



BITWA CZŁEKÓW POD SOISSONS 18 VI 1918 r.

Szkic 6.



BITWA POD SOISSONS I REIMS



Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

13567/1



11-013567-000-0